

CZARNA SERIA

A woman in silhouette is walking away from the viewer down a long, brightly lit hallway. The hallway is bathed in a strong blue light, creating a dramatic and mysterious atmosphere. She is wearing a dark jacket and pants, and is holding a handgun in her right hand. The perspective is from behind her, looking down the length of the hallway. The walls and floor are highly reflective, and the overall scene is framed by a dark border.

Świetna książka. Porywająca, dobrze napisana.
(...) Sięgnijcie po nią, kiedy będziecie mieli trochę
wolnego czasu, bo trudno się od niej oderwać.

Smålands-Tidningen

Ciekawa, momentami zapierająca
dech opowieść...

Piteå-Tidningen

Liza

Dożywocie

MARKKLUND

Liza
Marklund

Dożywocie

Livstid
Przełożyła
Elżbieta Frączak-Nowotny

Część I

Czerwiec

Czwartek, 3 czerwca

WEZWANIE PRZYSZŁO o trzeciej dwadzieścia jeden. Centrala przekazała je wszystkim radiowozom w śródmieściu Sztokholmu, krótkie i niewiele mówiące.

– Siedemdziesiątka do wszystkich jednostek. Strzelanina na Bondegatan.

Nic więcej. Żadnego dokładniejszego adresu, żadnych informacji o ofiarach ani o tym, kto zgłasza.

A mimo to Nina poczuła dziwny ucisk w żołądku. Nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

Bondegatan to długa ulica, mieszka przy niej co najmniej tysiąc osób, pomyślała.

Zobaczyła, że siedzący na miejscu pasażera Andersson sięga po radio, i szybko przechwyciła słuchawkę. Wcisnęła lewy guzik i skręciła w lewo, w Renstiernas gata.

– Tu szesnaście siedemnaście – zameldowała się. – Jesteśmy przecnicę od Bondegatan. Jaki to numer?

Andersson westchnął teatralnie i zaczął demonstracyjnie wyglądać przez boczną szybę. Nina zerknęła na niego, skręciła w stronę Bondegatan. A niech się gniewa. Jak dzieciak, pomyślała.

– Siedemdziesiątka do szesnaście siedemnaście – usłyszała przez radio głos operatora. – Jesteś najbliżej. To ty, Hoffman? Odbiór.

Radio było przypisane do numeru jej odznaki policyjnej. Przed rozpoczęciem zmiany każdy funkcjonariusz miał obowiązek zgłosić numer radiowozu i numer swojej odznaki do Centrum Operacyjnego, w policyjnym żargonie zwanego COPS. Dzięki temu operator w Wojewódzkim Centrum Komunikacji dokładnie wiedział, gdzie kto jest.

– Tak – potwierdziła. – Skręcam w Bondegatan...

– Jak wygląda sytuacja?

Zatrzymała samochód i zaczęła się przyglądać ciężkim kamiennym fasadom po obu stronach ulicy. Tu świt jeszcze nie dotarł. Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć zarysy budynków. W jednym z mieszkań na ostatnim piętrze w kamienicy po prawej

palilo się światło, poza tym wszędzie było ciemno. Zauważyła zakaz parkowania, najwyraźniej ulica miała być w nocy sprzątna. Brak samochodów potęgował wrażenie pustki. Tylko w połowie ulicy, bliżej Nytorpsgatan, stał zardzewiały peugeot, z mandatem za wycieraczką.

– Nic się nie dzieje. O jaki numer chodzi? Odbiór.

Operator podał jej dokładny adres. Zamarła. To dom Julii, klatka schodowa Julii i Davida!

Nina, on ma mieszkanie na Söder! Boże, jak cudownie będzie się wyprowadzić z tego blokowiska!

Tylko nie bierz go dla mieszkania, Julio...

– Szesnaście siedemnaście, podjedź i sprawdź, po cichu...

Opuściła szyby, żeby lepiej słyszeć, co się dzieje na ulicy, wrzuciła bieg, wyłączyła światła i powoli podjechała pod znany sobie dom, bez sygnału, bez migającego światła na dachu. Andersson wyraźnie się ożywił i zaciekawiony pochylił się w stronę przedniej szyby.

– Myślisz, że coś się tu dzieje? – spytał.

Boże, mam nadzieję, że nie! – pomyślała.

Zatrzymała się przed bramą, wyłączyła silnik, wychyliła się i spojrzała na betonową fasadę domu. W jednym z okien na drugim piętrze paliło się światło.

– Zakładamy, że mamy do czynienia z zagrożeniem – powiedziała, sięgając po radio.

– Tu szesnaście siedemnaście. Jesteśmy na miejscu, wygląda na to, że nie wszyscy w budynku śpią. Mamy czekać na dziewięćdziesiąt siedemdziesiąt? Odbiór.

– Dziewięćdziesiąt siedemdziesiąt jest w Djursholmie – odpowiedział operator.

– Sprawa morderstwa na kolacji noblowskiej? – spytał Andersson.

Nina dała mu znak, żeby nie przeszkadzał.

– Są w pobliżu jakieś inne wozy? – dopytywała się. – Albo jakiś patrol?

– Przechodzimy na inną częstotliwość. Do wszystkich zainteresowanych: zmieniamy na zero sześć.

– Paskudna historia z tym morderstwem – ciągnął Andersson niezrażony. – Słyszałaś, że podobno zatrzymali drania?

Kabinę radiowozu wypełniła cisza. Nina czuła, że kuloodporna kamizelka uwiera ją w plecy. Andersson poruszył się niespokojnie i zerknął na fasadę budynku.

– Równie dobrze może to być fałszywy alarm – powiedział, próbując

powściągnąć entuzjazm.

Boże, niech to będzie fałszywy alarm!

Radio zatrzeszczało, teraz już na innej częstotliwości.

– Sprawdźmy, czy wszyscy się przełączyli na właściwy kanał. Szesnaście siedemnaście, słyszysz mnie? Odbiór.

Nina ponownie wcisnęła guzik. Czowała, że język przywarł jej do podniebienia, kurczowo trzymała się procedury.

– Tak, słyszę, odbiór.

Odezwały się pozostałe wozy, dwa ze śródmieścia, jeden z Komendy Głównej.

– Patrol jest nieosiągalny – poinformował operator. – Ale dziewięćdziesiąt siedemdziesiąt jest w drodze. Hoffman, przejmujesz dowodzenie do czasu, kiedy zjawią się posiłki. Musicie się przegrupować. Nie podjeżdżajcie wszyscy naraz. Otoczcie kamienicę i czekajcie w wozach. Wszystkie wozy podjeżdżają w ciszy.

W tym momencie z przeciwka nadjechał drugi radiowóz. Zatrzymał się przecnicę dalej, zgasił światła, po chwili zgasł też silnik.

Nina otworzyła drzwi i wyszła. Uderzenia ciężkich policyjnych butów odbijały się echem od bruku. Poprawiła słuchawkę w lewym uchu, wcisnęła ją mocniej, otwierając jednocześnie bagażnik.

– Tarcza i pałka – rzuciła do Anderssona i przestawiła swój przenośny odbiornik na zero sześć.

Po drugiej stronie ulicy zobaczyła dwóch policjantów. Wsiadali z radiowozu.

– Dziewięćnaście osiemdziesiąt, to ty? – spytała cicho przez interkom. Miała go na prawym ramieniu.

– Tak – odpowiedział jeden z funkcjonariuszy, unosząc do góry rękę.

– Wchodźcie z nami.

Pozostałym wozom poleciła zająć pozycję po przekątnej, tak żeby mogli kontrolować całą okolicę, od rogu Skånegatan i Södermannagatan aż do Östgötagatan.

Andersson przewracał wszystko w bagażniku, szukał czegoś wśród apteczek, gaśnic, łopat, rac, latarek, plastikowych pacholek, taśm wygradzających, trójkątów ostrzegawczych, formularzy i innych rzeczy.

– Szesnaście siedemnaście do siedemdziesiątki – powiedziała Nina przez radio.
– Macie nazwisko zgłaszającego? Odbiór.

Chwila milczenia.

– Erlandsson, Gunnar, drugie piętro.

Podniosła głowę, spojrzała na fasadę z lat sześćdziesiątych, z kwadratowymi oknami. W jednym z nich, na drugim piętrze, za kuchenną firanką w czerwono-białą kratkę paliła się lampa.

– Nie śpi. Idziemy tam.

Podeszli pozostali, przedstawili się. Sundström i Landén. Skinęła głową, podeszła do domofonu i wstukała kod. Żaden z kolegów się nie zdziwił, że go zna. Weszła na klatkę, ściszyła radio, niemal wyłączyła dźwięk. Koledzy w milczeniu szli za nią. Andersson, który szedł ostatni, zablokował drzwi. Zostawił je szeroko otwarte, żeby w razie potrzeby mogli uciec.

Klatka schodowa była ciemna i pusta. Tylko z windy przez podłużną szybę w drzwiach sączyło się trochę światła.

– Jest tu jakieś podwórko? – spytał Landén cicho.

– Za windą – wyszeptała Nina. – Z prawej strony są drzwi do piwnicy.

Funkcjonariusze sprawdzili drzwi po obu stronach, każdy swoje, jedne i drugie były zamknięte.

– Otwórz windę – poleciła Anderssonowi.

Andersson zablokował drzwi, unieruchamiając windę, po czym stanął przy schodach i czekał na dalsze polecenia.

Nina czuła, jak z tyłu jej głowy narasta panika. Próbowwała sobie przypomnieć, jakie zasady obowiązują w takiej sytuacji.

Oceń sytuację. Zabezpiecz klatkę schodową. Porozmawiaj z osobą zgłaszającą, ustal, skąd padły strzały.

– Najpierw się rozejrzemy – powiedziała.

Ruszyła szybko, ale bardzo ostrożnie na górę. Pokonywała kolejne piętra. Andersson szedł za nią, cały czas w pewnej odległości.

Klatka schodowa pogrążona była w mroku. W ciszy słychać było szelest ubrań. Pachniało środkiem czyszczącym. Za zamkniętymi drzwiami mimo ciszy wyczuwała obecność ludzi, gdzieś zatrzeszczały sprężyny łóżka, gdzieś ktoś odkręcił kran.

Tu się nic nie dzieje, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, wszystko jest tak, jak powinno być.

W końcu lekko zdyszana dotarła na strych. Najwyższe piętro wyraźnie różniło się od pozostałych: marmurowa posadzka, specjalnie zaprojektowane wzmocnione drzwi. Wiedziała, że pod koniec lat osiemdziesiątych spółdzielnia mieszkaniowa, do

której należał budynek, postanowiła wyremontować strych i urządzić tam luksusowe apartamenty. Decyzję podjęto tuż przed krachem na rynku mieszkaniowym, który nastąpił pod koniec lat osiemdziesiątych. Przez wiele lat mieszkania stały puste, spółdzielni groziło bankructwo. Dzisiaj czynsze były oczywiście niebotyczne, ale David nadal miał spółdzielni za złe tę nieprzemyślaną decyzję.

Andersson, dysząc ciężko, podszedł do Niny. Otarł czoło, Nina czuła, że jest rozdrażniony i zawiedziony.

– Wygląda na fałszywy alarm – stwierdził.

– Zobaczymy, co nam powie ten, kto to zgłosił – powiedziała Nina i ruszyła na dół.

Na drugim piętrze, przed drzwiami z tabliczką ERLANDSSON, G&A, czekali już ich koledzy, Sundström i Landén.

Nina podeszła do drzwi i ostrożnie zapukała.

Żadnej reakcji.

Stojący za nią Andersson niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

Zapukała ponownie, tym razem znacznie mocniej.

Drzwi się uchyliły, zza grubego łańcucha wyjrzał mężczyzna w szlafroku w biało-niebieskie pasy.

– Gunnar Erlandsson? Jesteśmy z policji – powiedziała Nina, pokazując odznakę. – Dzwonił pan do nas w sprawie podejrzanych odgłosów. Możemy wejść?

Mężczyzna cofnął się, chwilę manipulował przy łańcuchu, w końcu otworzył drzwi.

– Wejdźcie, proszę – wyszeptał. – Może kawy? Żona upiekła roladę z dżemem rabarbarowym domowej roboty. Śpi, ma problemy z zasypianiem, więc wzięła tabletkę...

Nina rozejrzała się po holu. Mieszkanie było dokładną kopią mieszkania Davida i Julii, tyle że zdecydowanie bardziej zadbaną.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – powiedziała.

Mężczyzna był wyraźnie zmieszany. Zauważyła, że głównie zwracał się do Landéna, najpotężniejszego z jej kolegów.

– Proszę pana – powiedziała, biorąc go za rękę. – Możemy gdzieś usiąść i spokojnie porozmawiać o zgłoszeniu?

Zastygł.

– Tak, oczywiście. Jasne. Możemy.

Ruszył przodem, poprowadził ich do pedantycznie wysprzątanego salonu z dwiema skórzanymi kanapami i grubym dywanem. Sam, pewnie z przyzwyczajenia, usiadł w fotelu przed telewizorem. Nina naprzeciwko niego, na kanapie.

– Co się stało?

Erlandsson przełknął ślinę, przyglądał im się niespokojnie.

– Obudziłem się – zaczął. – A właściwie obudził mnie jakiś hałas. Jakby strzał.

– Dlaczego pan uznał, że to był strzał? – spytała Nina.

– Leżałem w łóżku i, prawdę mówiąc, nie byłem pewny, czy mi się to nie przyśniło, ale potem usłyszałem to znów.

Wziął do ręki okulary i zaczął je nerwowo przecierać.

– Jest pan myśliwym?

Erlandsson spojrzał na Ninę przestraszony.

– Nie, skądże. Mordowanie niewinnych zwierząt było dobre w średniowieczu.

– Jeśli nie jest pan obyty z bronią, to dlaczego pan pomyślał, że to strzał? Nie mógł to być silnik samochodu albo jakiś inny odgłos z ulicy?

Mężczyzna zamrugał kilka razy i spojrzał na Landéna, jakby szukał u niego pomocy.

– To nie był odgłos z ulicy – powiedział. – Dochodził od Lindholmów – dodał, wskazując na sufit. – Jestem tego prawie pewien.

Nina poczuła, że pokój nagle zaczął wirować. Podniosła się szybko, zagryzła wargi, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Dziękuję – powiedziała. – Wrócimy później i przesłuchamy pana dokładniej.

Erlandsson znów wspomniał coś o kawie, ale ona była już na klatce i pokonując po dwa stopnie naraz, zmierzała do drzwi Davida i Julii, piętro wyżej.

David i Julia Lindholm.

Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, Nino.

Chyba nie zrobiłaś żadnego głupstwa, Julio?

Odwróciła się i dała Sundströmowi i Landénowi znak, żeby sprawdzili oba półpiętra i przekazali Anderssonowi, że ma do niej dołączyć. Potem mieli stanąć po obu stronach drzwi.

Nina ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Wiedziała, że zamykają się automatycznie, chyba że się je zablokuje. Wymacała przytwierdzoną do pasa pałkę i rozłożyła ją lekkim ruchem, dotknęła czubkiem otworu na listy i ostrożnie zajrzała do środka.

W przedpokoju paliło się światło. Poczowała lekki podmuch, niósł zapach farby drukarskiej i jedzenia. Kątem oka dojrzała leżącą pod drzwiami poranną gazetę. Odwróciła pałkę i zablokowała nią kłapkę. Potem wyjęła pistolet, przesunęła nabój do lufy i dała kolegom znak, że od tej chwili obowiązuje stan najwyższej gotowości. Ruchem głowy wskazała na dzwonek, dając Anderssonowi do zrozumienia, że za chwilę zamierza wejść.

Opuściła lufę i nacisnęła dzwonek.

– Policja! Otwierać!

Nasłuchiwała uważnie, z głową przy szparze.

Żadnej reakcji.

– Julia! – krzyknęła nieco ciszej. – Julia, to ja, Nina. Otwórz. David?

Kamizelka cisnęła ją w piersi, utrudniała oddychanie. Czowała krople potu na czole.

– To mieszkanie... Lindholma? – spytał Andersson. – Davida Lindholma? Znasz jego żonę?

Nina schowała broń, z wewnętrznej kieszeni kamizelki wyjęła komórkę i wybrała dobrze znany numer.

Andersson zrobił krok w jej stronę.

– Posłuchaj – zaczął. Stał zdecydowanie za blisko. Nina odruchowo chciała się cofnąć, ale powstrzymała się. – Jeśli z którymś z nich łączą cię osobiste relacje, nie powinnaś...

Nina patrzyła na niego pustym wzrokiem, słyszała dzwonek po drugiej stronie drzwi, długie pojedyncze sygnały docierały do nich przez otwór na listy.

Andersson zrobił krok w tył. Nagle sygnały się urwały, zastąpił je dźwięk poczty głosowej. Nina się rozłączyła, wybrała inny numer. Tuż za drzwiami odezwała się wesoła melodia. Telefon komórkowy Julii musiał leżeć na podłodze w korytarzu, pewnie w jej torebce.

Jest w domu, pomyślała Nina. Nigdy nie wychodzi bez torebki.

– Julio – powiedziała po raz kolejny, kiedy także w komórce włączyła się poczta głosowa. – Julio, jesteś tam?

Odpowiedziała jej cisza.

Cofnęła się, włączyła nadajnik i zaczęła cicho mówić do radia.

– Tu szesnaście siedemnaście. Rozmawialiśmy z człowiekiem, który to zgłosił. Mężczyzna. Twierdzi, że słyszał coś, co według niego brzmiało jak strzały. Dochodziły

prawdopodobnie z mieszkania piętro wyżej. Dzwoniliśmy, ale nikt nie otworzył. Co mamy robić? Odbiór.

Minęło kilka sekund, zanim usłyszała odpowiedź.

– Nadal nie ma wolnego patrolu. Sama oceń sytuację. Odbiór.

Nina zdjęła rękę z radia.

– Okej – powiedziała cicho, patrząc na Anderssona i kolegów obserwujących półpiętra. – Musimy wyważyć drzwi. Mamy potrzebne narzędzia w szesnastu siedemnastu?

– Mamy coś w naszym wozie – powiedział Landén.

Nina kiwnęła głową w stronę klatki i jeden z kolegów natychmiast wyszedł.

– Naprawdę myślisz, że powinnaś dowodzić, skoro... – zaczął Andersson.

– A masz inny pomysł? – Nina weszła mu w słowo nieco ostrzej, niż zamierzała.

– Chciałbyś przejąć pałeczkę?

Andersson przełknął ślinę.

– Czy z nią się coś nie działo? Z Julią Lindholm? Chyba przeszła złamanie?

Nina znów sięgnęła po komórkę i ponownie wybrała numer Julii, ale także tym razem nikt nie odebrał.

Na półpiętrze pokazał się Landén z narzędziami: niósł blisko metrową cobrę, która w zasadzie była zwykłym łomem, tylko nieco wzmocnionym.

– Wolno nam? – spytał lekko zaniepokojony, kiedy zdyszany podawał jej łom.

– W sytuacji zagrożenia nie należy zwlekać – pouczyła go Nina.

Paragraf dwudziesty pierwszy ustawy o policji: policjant ma prawo wejść siłą do domu, pokoju i każdego innego pomieszczenia, jeśli podejrzewa, że w środku znajduje się ciało albo że ktoś zemdlął, albo potrzebuje pomocy, ale nie jest w stanie jej wezwać...

Podawała łom Anderssonowi i odbezpieczyła broń. Dała kolegom znak, żeby się trochę odsunęli.

Andersson z łomem w ręku stanął tuż przy drzwiach. Postawił stopę jakieś dziesięć centymetrów od progu, żeby móc zablokować drzwi, gdyby się jednak okazało, że ktoś za nimi stoi i może chcieć próbować się wydostać.

Trzy dobrze przemyślane ruchy i drzwi zaczęły trzeszczeć. Po chwili zamek puścił. Poczuli powiew powietrza, zapach jedzenia wypełnił klatkę schodową.

Nina zaczęła nasłuchiwać. Zamknęła oczy, skupiła się, odwróciła się w lewo i zajrzała do holu. Pusto. Kolejny rzut oka, tym razem w stronę kuchni, i kolejny – w

stronę sypialni.

Pusto.

– Wchodzę – powiedziała, przywierając plecami do ściany – Ubezpieczaj mnie!
– krzyknęła do Anderssona, a zaraz potem w głąb mieszkania: – Policja!

Żadnej reakcji.

Spięta przekroczyła próg, odsunęła nogą gazetę i weszła do środka. Lampa w holu kołysała się lekko w przeciagu. Na podłodze na lewo od drzwi, tak jak podejrzewała, leżała torebka Julii, obok kurtka Alexandra. Wierzchnie ubrania Davida i Julii wisiały na wieszakach tuż pod półką na czapki.

Nina patrzyła przed siebie, w stronę kuchni, słyszała za sobą oddech Anderssona.

– Sprawdź pokój dziecka – powiedziała, wskazując bronią w stronę pierwszych otwartych drzwi po lewej i nie spuszczać wzroku z drzwi do kuchni.

Andersson ruszył we wskazanym kierunku, Nina słyszała szelest jego ubrania.

– Pokój dziecka w porządku – usłyszała po kilku sekundach.

– Sprawdź w garderobach – powiedziała. – I pamiętaj, zamknij za sobą drzwi, kiedy skończysz.

Zrobiła kilka kroków w przód i szybko zajrzała do kuchni. Stół był pusty, ale w zlewie stały niepozmywane talerze z resztkami spaghetti z sosem mięsnym.

Julio, musisz po sobie sprzątać. Mam dosyć robienia tego za ciebie.

Przepraszam, nie pomyślałam.

Znów poczuła powiew powietrza, tym razem z sypialni. Gdzieś było uchylone okno. W sypialni zasłony były zaciągnięte, pokój był pogrążony w ciemności. Przez chwilę wpatrywała się w cienie, ale nie zauważyła żadnego ruchu. Poczula natomiast zapach, ostry, obcy.

Wyciągnęła rękę i zapaliła światło.

David leżał na plecach, wyciągnięty na łóżku, nagi. Z dziury w czole kapłała na poduszkę krew. Dół jego brzucha, tam, gdzie kiedyś miał przyrodzenie, był jedną krwawą miazgą, płataniną żył i skóry.

– Policja! – krzyknęła Nina, zmuszając się do działania, jakby David nadal żył.
– Celuję w ciebie! Pokaż ręce!

Odpowiedziała jej cisza.

Zdała sobie sprawę, że widzi wszystko jakby w tunelu. Przesunęła wzrokiem po pokoju. Firanka lekko się poruszyła, na stoliku przy łóżku Julii stała na wpół pełna

szklanka wody. Narzuta leżała na podłodze, przy nogach łóżka. Na narzucie leżała broń, taka sama jak jej, sig sauer 225.

Mechanicznym ruchem sięgnęła po radio.

– Szesnaście siedemnaście do siedemdziesiątki. Mamy jednego poszkodowanego, nie wiem, czy żyje. Wygląda na strzał w głowę i w brzuch. Odbiór.

Czekając na odpowiedź, podeszła bliżej łóżka, spojrzała na ciało i zrozumiała, że David na pewno jest martwy. Prawe oko miał zamknięte, jakby spał. W miejscu lewego ziała dziura. Krew przestała już płynąć, serce przestało bić. Jelito się opróżniło, wylewając na materac cuchnącą maź.

– Gdzie karetka? – spytała przez radio. – Musieli zostać wezwani równocześnie z nami.

– Natychmiast wysyłam karetkę i technika. Czy w mieszkaniu jest jeszcze ktoś? – usłyszała głos kolegi.

W drzwiach stanął Andersson, rzucił szybkie spojrzenie na ciało.

– Jesteś potrzebna tam – powiedział, wskazując w stronę łazienki.

Nina włożyła broń do kabury i pospiesznie wyszła z sypialni. Otworzyła drzwi do łazienki i wstrzymała oddech.

Na podłodze, przy wannie, leżała Julia. Tworzące wokół jej głowy złocista aureolę włosy były pobrudzone wymiocinami. Miała na sobie majtki i luźny T-shirt, kolana podciągnęła pod brodę, jak płód. Jedną dłoń trzymała pod głową, drugą zaciskała kurczowo.

– Julio – powiedziała Nina cicho.

Pochyliła się, odgarnęła jej z twarzy włosy i zobaczyła szeroko otwarte oczy. Cała twarz była usiana maleńkimi kroplami jasnej krwi. Z kącików ust spływała na podłogę strużka śliny.

Boże, ona nie żyje. Umarła, a ja jej nie uratowałam. Przepraszam!

Nagle Julia się wzdrygnęła, z jej płuc dobył się rżący oddech, zaszlochała i zwymiotowała.

– Julio – powiedziała Nina, tym razem głośno i wyraźnie. – Jesteś ranna?

Chwyciła ją i spróbowała oprzeć o wannę.

– Szesnaście siedemnaście – usłyszała głos kolegi. – Powtarzam: czy w mieszkaniu jest jeszcze ktoś? Odbiór.

Julia zamrugnęła i odchyliła do tyłu głowę, uderzyła nią o wannę. Nina złapała ją lewą ręką, sprawdziła tętno. Było nierówne.

– Odpowiadam: mamy dwoje rannych, jedna osoba prawdopodobnie nie żyje.

Odbiór.

Wpuściła radio z ręki i zawołała Anderssona.

– Przeszukaj mieszkanie, każdy kąt. Gdzieś tu powinien być czteroletni chłopiec.

Julia poruszyła wargami, Nina starła jej z brody wymiociny.

– Co mówisz? Julio, chcesz mi coś powiedzieć?

Nina rozejrzała się, ale nigdzie nie zauważyła broni.

– Ile wygradzamy? – doszedł ją z holu głos Anderssona.

– Całą klatkę schodową. Technik jest już w drodze, i ludzie z wydziału kryminalistyki. Trzeba przesłuchać sąsiadów. Najpierw Erlandssona, potem resztę. Skontaktujcie się z roznosicielem gazet, może coś widział, musiał tu być dosłownie przed chwilą. Przeszukałeś wszystkie pokoje?

– Tak, łącznie z piekarnikiem.

– Nigdzie śladu chłopca?

Andersson stał w drzwiach, wyraźnie się wahał.

– Coś jest niejasne?

Andersson wyraźnie był nieswój, przestępował z nogi na nogę.

– Uważam, że to niedobrze, że bierzesz w tym udział. Chodzi o to, że...

– Niezależnie od tego, co uważasz, nadal dowodzę tą akeją – stwierdziła stanowczo. – Każ ludziom wygradzić teren.

– Tak, wiem, wiem – burknął Andersson i powoli wyszedł.

Usta Julii cały czas się poruszały, nie wydając żadnego dźwięku. Nina nadal lewą ręką podtrzymywała jej głowę.

– Karetka jest już w drodze – powiedziała.

Wolną ręką macała pod podkoszulkiem Julii, próbując sprawdzić, czy nic jej nie jest.

Żadnych ran, nawet zadraśnięcia. Żadnej broni.

Usłyszała dobiegający z oddali sygnał karetki, poczuła panikę.

– Julio – powiedziała głośno i uderzyła ją w twarz. – Powiedz, co się stało.

Odpowiedz mi!

Julia zamrugła oczami i spojrzała na nią nieco przytomniej.

– Alexander – wyszeptła.

Nina pochyliła się nad jej twarzą.

– Co się stało z Alexandrem? – spytała.

– Zabrała go ze sobą – wyszeptała Julia. – Ta druga kobieta. Wzięła Alexandra. A potem zemdląła.

Kiedy Julię Lindholm wynoszono na noszach z mieszkania jej i jej męża na Södermalm, Annika Bengtzon jechała taksówką do centrum. Kiedy mijala Roslagstull, słońce zdążyło już wstać. Promienie malowały dachy budynków na czerwono. Kontrast z pustymi czarnymi ulicami bił w oczy.

Kierowca spoglądał na nią w lusterku. Udawała, że go nie widzi.

– Wie pani, jak doszło do tego pożaru?

– Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać – powiedziała, przyglądając się fasadom budynków.

Jej dom właśnie spłonął. Ktoś wrzucił przez okna trzy ładunki zapalające. Jeden wylądował przy schodach, dwa w pokojach dzieci. Udało jej się wynieść syna i córeczkę przez okno sypialni na tyłach domu. Jechała taksówką i trzymała ich kurczowo. I ona, i dzieci pachniały dymem, jej niebieski sweter był poplamiony sadzą.

Prześladują mnie śmierć i nieszczęście. Wszyscy, których kocham, giną.

Przestań, pomyślała, poczuła, że ugryzła się w policzek. Poradziłam sobie. Trzeba się skupić i działać.

– Właściwie nigdy nie jeżdżę na kredyt – powiedział taksówkarz. Był niezadowolony. Zatrzymał się na czerwonym świetle.

Annika zamknęła oczy.

Pół roku temu odkryła, że Thomas, jej mąż, ma romans z koleżanką z pracy, lodowato zimną blondynką Sophią Grenborg. Doprowadziła do zakończenia romansu, ale nigdy nie powiedziała Thomasowi, że wie o jego tajemnicy.

Właśnie wczoraj się dowiedział.

Kłamałaś, oszukiwałaś mnie, krzyczał. Oszukiwałaś mnie od miesięcy, taka już jesteś. To ty decydujesz o tym, jak świat ma wyglądać, a ci, którzy się z tobą nie zgadzają, to kretyni.

– To nieprawda – wyszeptała i poczuła, że zaraz się rozpłaczę.

Chce się ze mną spotkać, jadę do niej.

Bolały ją oczy, otworzyła je szeroko, żeby powstrzymać łzy. Kolorowe fasady budynków zaszyły mgłą, migotały i błyszczały w porannym słońcu.

Jeśli teraz wyjdiesz, to możesz już nie wracać.

Patrzył na nią tym swoim nowym, obcym wzrokiem, przerażającymi martwymi oczami.

Okej.

Widziała, jak idzie przez salon, sięga po teczkę, otwiera drzwi i spogląda w wieczorny półmrok. Przeszedł przez próg i drzwi się za nim zamknęły. Nie obejrzał się ani razu.

Zostawił ją, a w nocy ktoś wrzucił do ich domu trzy ładunki zapalające. Ktoś usiłował zabić ją i dzieci, a jego nie było, nie uratował jej, musiała sobie radzić sama. Doskonale wiedziała, kto to zrobił. Sąsiad zza żywopłotu, człowiek, który rozjechał samochodem jej trawnik, rozkopał ogródek i zniszczył rabatki, który od początku robił wszystko, żeby się jej pozbyć. William Hopkins, prezes stowarzyszenia właścicieli domów.

Chwyliła dzieci mocniej.

Pożalujesz tego, cholerny łajdaku.

Próbowała do niego dzwonić, ale wyłączył komórkę.

Nie chciał, żeby się z nim kontaktowała, nie chciał, żeby mu przeszkadzała, bo przecież doskonale wiedziała, co w tej chwili robi.

Nie zostawiła wiadomości. Odetchnęła głębiej i rozłączyła się. Dobrze mu tak.

Zawiódł ją. Zdrajca.

– Która to brama?

Taksówkarz skręcił w Artillerigatan.

Annika pogładziła dzieci po główkach, żeby je obudzić.

– Jesteśmy na miejscu – wyszeptała, kiedy taksówka się zatrzymała. – Jesteśmy u Anne. Chodźcie, moje skarby...

Otworzyła drzwi, poczuli powiew chłodnego nocnego powietrza. Ellen zwinęła się w kulkę, Kalle zamruczał coś przez sen.

– Proszę mi dać komórkę w zastaw – zażądał taksówkarz.

Annika wyciągnęła dzieci z samochodu, odwróciła się i upuściła komórkę na podłogę taksówki.

– Wyłączyłam, nie podzwoni pan sobie – rzuciła, trzaskając drzwiami.

Anne Snapphane odwróciła się i spojrzała na głowę leżącego obok niej faceta, na jego sterczące nad czołem ciemne, postawione na żel włosy, na jego drżące nozdrza. Zasypiał.

Dawno już nie spała obok kogoś w jednym łóżku. Właściwie był to pierwszy raz od czasu, kiedy Mehmet zaręczył się z panną Monogamistką, wypisując się z ich dobrze funkcjonującego wolnego związku.

Jaki słodki i jaki młody. Jeszcze prawie chłopiec.

Ciekawe, czy uznał, że jestem za gruba, pomyślała, sprawdzając, czy nie rozmazał jej się tusz. Rozmazał się, ale tylko trochę.

Za gruba albo za stara, pomyślała znów.

Dla niej najbardziej podniecający był smak mocnego piwa w jego ustach.

Trochę było jej wstyd.

Ostatni raz piła alkohol pół roku wcześniej.

Zaledwie pół roku temu. Miała wrażenie, że minęła cała wieczność.

Odwróciła się na bok, przyglądała się profilowi leżącego obok chłopca.

To może być początek czegoś nowego, pomyślała. Czegoś nowego i dobrego.

Ładnie będzie wyglądało, kiedy przy okazji kolejnego wywiadu poda swoje dane.

Rodzina: córka, lat pięć, partner, lat dwadzieścia trzy.

Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego włosów, szorstkich i twardych jak szczecina.

– Robin – wyszeptła bezgłośnie. Zabrzmiało to jak westchnienie. Dotknęła palcem jego twarzy. – Powiedz, że ci na mnie zależy.

Obudził go dzwoniący wściekle dzwonek. Wzdrygnął się i zaczął się rozglądać, był zdezorientowany. Cofnęła rękę, jakby ją coś oparzyło.

– Co, do cholery? – powiedział, patrząc na Anne, jakby jej nigdy wcześniej nie widział.

Anne podciągnęła prześcieradło pod brodę i próbowała się uśmiechnąć.

– Dzwonek. Nie otworzę.

Usiadł na łóżku. Anne zauważyła, że na poszewce została plama, ślad po jego kosmetykach do włosów.

– To jakiś facet? – spytał, przyglądając jej się sceptycznie, niepewnie. – Mówiłaś, że nie masz faceta.

– Bo nie mam – powiedziała.

Wstała z łóżka, ale nadal trzymała prześcieradło. Próbowała się nim owinąć, bezskutecznie. Potykając się, ruszyła do przedpokoju.

Dzwonek wciąż dzwonił.

– Co, do diabła?

Czuła, jak narasta w niej piekące uczucie zawodu. Tak długo tęskniła za tą chwilą, próbowała być doświadczoną i zmysłową zarazem, a on cały czas był po prostu zażenowany. Niech to szlag.

Zaczęła manipulować przy zamku, przełknęła ślinę i pewnie również łzy.

Za drzwiami stała Annika z dziećmi, z Kallem i Ellen.

– Czego chcesz? – spytała Anne nienaturalnie niskim głosem.

Annika wyglądała na zmęczoną i nie w humorze, jakby nie miała siły jej tłumaczyć, dlaczego stoi pod jej drzwiami.

– Wiesz, która godzina? – spytała Anne.

– Możemy przenocować? Mieliliśmy pożar.

Anne spojrzała na dzieci. Pożar? Z głębi mieszkania, z toalety, doszły ją odgłosy spuszczenia wody.

– Prawdę mówiąc, to niezbyt dogodny moment – powiedziała, zasłaniając piersi prześcieradłem.

Kalle zaczął popłakiwać, po chwili rozplakała się również Ellen. Anne poczuła na nogach chłodny powiew z klatki schodowej, owinęła się szczelniej prześcieradłem.

– Możecie być ciszej? Jest środek nocy.

Annika spojrzała na nią wielkimi wilgotnymi oczami.

Boże drogi! Ona też zaraz zacznie ryczeć?

– Nie mamy dokąd pójść.

Robin zakasłał w sypialni. Żeby tylko nie wyszedł! – pomyślała Anne.

– Ależ, Annika, to chyba nie moja wina... – powiedziała, zerkając przez ramię.

Annika zrobiła krok w tył, zaczerpnęła powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Anne spróbowała się roześmiać.

– Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Chyba nie mówisz serio? – spytała Annika.

Anne usłyszała jakiś ruch z sypialni.

– Nie jestem sama, a ty nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Oczy Anniki zwięzły się.

– Można być aż taką egoistką?

Anne zamrugła oczami. Kto? Co?

– Nie zdążyłam wziąć z domu pieniędzy, nie mam nawet na taksówkę –

powiedziała Annika. – Mam spać z dziećmi na ulicy?

Anne usłyszała własne westchnienie, była coraz bardziej zła. Co ona sobie myśli? Kto dał jej prawo mnie oskarżać?

– Uznałaś, że pora, żebym spłaciła dług, tak? W końcu to ty zapłaciłaś za to mieszkanie. Tak sobie pomyślałaś, prawda?

Annika czuła, że głos ją zawodzi.

– Pierwszy raz to ja ciebie proszę o pomoc. To naprawdę tak dużo?

Ubiera się, zaraz wyjdzie.

Była pewna, wyjdzie i ją zostawi. Żeby go powstrzymać, wyszła na klatkę i zamknęła za sobą drzwi.

– Zawsze musiałam cię wysłuchiwać! – powiedziała Anne, próbując się opanować. – Latami znosiłam twoje narzekania. Zawsze coś ci nie pasuje, zawsze narzekasz: mąż jest nudny, praca okropna. Powiem ci jedno: to nie ja ciebie zawiodłam!

Anne poczuła, że trzęsą jej się nogi.

– Chyba trochę przesadziłaś – powiedziała Annika.

Anne ledwie nad sobą panowała.

– Poświęciłam ci tyle czasu i energii – powiedziała łamiącym się głosem. – Gdybym poświęciła je sobie, byłabym dzisiaj gdzie indziej. To ja dostawałabym propozycje prowadzenia programu i może też znalazłabym jakieś miliony.

– Propozycje prowadzenia programu? – powtórzyła Annika, autentycznie zdziwiona.

– Myślisz, że zapomniałam? Dobrze pamiętam, jak zadzierałaś nosa. Po śmierci Michelle Highlander zadzwonił do ciebie i zaproponował ci jej stanowisko, które tak naprawdę należało się mnie. Bo kto przez całe lata harował w tej głównianej stacji?

– O czym ty mówisz?

Oczy Anniki znów zrobiły się duże i błyszczące.

– Widzisz? Dla ciebie nie miało to żadnego znaczenia. Ty jesteś ponad takie rzeczy.

Annika zaczęła płakać, łzy spływały jej po policzkach.

– Wiem, że nic cię to nie obchodzi, ale nareszcie kogoś znalazłam i może coś z tego będzie. Zazdrościsz mi? Tak?

Annika zamknęła oczy i nagle jakby się skurczyła.

– Nigdy więcej nie będę ci się narzucać – powiedziała.

Wzięła dzieci za rączki i ruszyła w stronę schodów.

– Świetnie – usłyszała za sobą głos Anne. – Bardzo ci dziękuję!

Anne weszła do mieszkania, ale nagle ogarnęła ją taka złość, że znów otworzyła drzwi.

– Jedź do hotelu! – zawołała do pleców przyjaciółki. – Masz pieniądze!

Zamknęła drzwi i zobaczyła, że stoi za nią Robin. Miał na sobie dżinsy i bluzę, właśnie zawiązywał sznurowadła adidasów.

– Dokąd się wybierasz? – Mimo złości spróbowała się uśmiechnąć.

– Muszę wracać do domu. Rano wcześnie zaczynam.

Miała ochotę owinąć się szczelniej prześcieradłem, ale postanowiła się odprężyć. Pozwoliła mu spaść na podłogę, wyciągnęła ręce do stojącego obok niej młodego mężczyzny.

Chłopak był zażenowany, schylił się po drugi but.

Anne nagle zastygła.

– Podobno jesteś bezrobotny?

Rzucił szybkie spojrzenie na jej piersi.

– Gram w kapeli, mamy próbę – powiedział.

Kłamstwo było tak oczywiste, że sam ledwie był w stanie je udźwignąć.

Anne podniosła z podłogi prześcieradło, owinęła się.

– Lubię cię – powiedziała.

– Ja ciebie też – odpowiedział chłopak, ale wahał się o sekundę za długo.

Tylko nie mów: to nie twoja wina, tylko moja.

– Zadzwonisz? – spytała.

Chłopak przełknął ślinę i szybko pocałował ją w ucho.

– Jasne – powiedział, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Lekarz wszedł do gabinetu z rozwianymi połami białego fartucha. Nina zauważyła, że jest młody, młodszy od niej. Spojrzał na nią w przelocie i podszedł do noszy, na których leżała Julia.

– Wiadomo, co się stało? – spytał, świecąc Julii w oko małą latarką.

Nina usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi.

– Została znaleziona we własnym mieszkaniu. Doszło tam do morderstwa. Na łóżku leżało ciało jej męża.

– Był z nią kontakt? – spytał lekarz, świecąc Julii w drugie oko.

Nina miała ochotę rozpiąć kuloodporną kamizelkę, ale powstrzymała się.

– Odpowiedź brzmi: nie. Początkowo myślałam, że nie żyje.

– Źrenice reagują normalnie – stwierdził lekarz.

Zgasił latarkę i sięgnął po bloczek.

– Mamy jakieś dane pacjentki? – spytał.

– Julia – zaczęła Nina. – Julia Lindholm, trzydzieści jeden lat. Nazwisko panińskie: Hensen.

Młody lekarz zerknął na nią, zapisał coś w bloczku, odłożył stetoskop i owinął przedramię Julii gumową opaską ciśnieniomierza. Nina czekała w milczeniu.

– Ma nieco podwyższone ciśnienie, ale jest stabilna – oznajmił lekarz.

Wziął nożyczki i rozciął podkoszulek Julii.

– Czy tam, gdzie ją znaleziono, były ślady krwi?

– Miała krople krwi na twarzy, ale poza tym nic nie zauważyłam – powiedziała Nina. – Nie sądzę, żeby była ranna.

– Żadnych śladów po kuli?

Nina pokręciła głową.

– Może mieć jakiś uraz wewnętrzny, trudno to zauważyć gołym okiem – powiedział lekarz i zaczął badać Julię; uciskał brzuch i płuca.

Julia nie reagowała.

Dotknął jej karku.

– Żadnej sztywności, źrenice w normie, żadnych oznak krwawienia do mózgu – stwierdził po chwili.

Zgiął jej nogi.

– Biodra całe, bez śladów złamania – wymamrotał.

Potem wziął ją za rękę i pogładził.

– Julio – zwrócił się do niej. – Muszę sprawdzić, czy jest pani świadoma, między innymi, czy reaguje pani na ból, ale to nic groźnego, proszę się nie bać.

Nachylił się i lekko ucisnął jej klatkę piersiową. Twarz Julii wykrzywił grymas, krzyknęła.

– Już dobrze, już dobrze – uspokajał ją lekarz, zapisując coś w bloczku. – Zrobimy jeszcze EKG i dam pani spokój...

Przytwierdził elektrody do klatki piersiowej Julii i owinął ją kocem.

– Posiedzi pani przy niej? – zwrócił się do Niny.

Nina skinęła głową.

– Proszę ją wziąć za rękę, pogłaskać, mówić do niej.

Nina usiadła na kozetce i chwyciła dłoń Julii, wilgotną i zimną.

– Co jej jest?

Żeby tylko nie umarła! Ona nie może umrzeć!

– Jest w stanie szoku psychotycznego – odpowiedział lekarz. – To typowe dla tego stanu. Człowiek milczy, jest jak sparaliżowany. Przestaje jeść, pić. Patrzymy pacjentowi w oczy, a on nas nawet nie zauważa. W mieszkaniu pali się światło, ale nikogo nie ma w domu. – Lekarz spojrział na Ninę, ale szybko spuścił głowę. – Nie ma niebezpieczeństwa. To stan przejściowy.

Przejściowy? Wszystko będzie jak dawniej?

Patrzyła na białą twarz, na jasne rzęsy, kosmyki włosów. Krew na twarzy zdążyła już zastygnąć i ściemnieć. W głowie Niny pojawiły się przebłyski ich ostatniej rozmowy.

Nie wytrzymam tego dłużej, Nino. Muszę coś z tym zrobić.

Ale co się stało? Powiedz mi.

Julia wydawała się całkowicie bezradna, na policzkach miała czerwone plamy, jakby wysypkę. Nina zauważyła, że nadal ją widać. Kiedy to było? Trzy tygodnie temu?

Cztery?

– Julio – powiedziała cicho. – To ja, Nina. Jesteś w szpitalu. Wszystko będzie dobrze.

Naprawdę? Wierzysz w to?

Spojrziała na lekarza. Usiadł w nogach noszy i w skupieniu wypełniał jakiś formularz.

– Co dalej? – spytała Nina.

– Wyślę ją na tomografię komputerową, żeby wykluczyć ewentualny uraz mózgu. Potem podamy jej coś na uspokojenie i odeślemy na psychiatrię. Prawdopodobnie zalecą terapię. – Wstał, drewniaki uderzyły o podłogę. – Zna ją pani osobiście?

Nina skinęła głową.

– W najbliższym czasie będzie potrzebowała dużo wsparcia – powiedział lekarz, wychodząc na korytarz.

Drzwi zamknęły się powoli, z cichym sykiem. W ciszy, która zapanowała po jego energicznej krzątaninie, wyraźnie słychać było szum wiatraka, cichy oddech Julii, piszczenie EKG i odgłos pospiesznych kroków na korytarzu. Gdzieś dzwonił telefon,

gdzieś płakało dziecko.

Nina rozejrzała się po sterylnym pomieszczeniu. Gabinet był ciasny i chłodny, bez okna, umieszczona na suficie jarzeniówka dawała ostre światło.

Nina puściła dłoń przyjaciółki i wstała. Rzęsy Julii zatrzepotały.

– Julio – powiedziała Nina, pochylając się nad nią. – To ja. Spójrz na mnie...

Julia westchnęła cicho.

– Spójrz na mnie – powtórzyła Nina. – Chcę z tobą porozmawiać.

Żadnej reakcji.

Nagle Nina poczuła, że ogarnia ją złość, podeszła jej do gardła jak mdłości.

– Jedyne, co potrafisz, to się poddawać – powiedziała głośno. – Taka jesteś. Kładziesz się i oczekujesz, że inni zrobią wszystko za ciebie.

Julia się nie poruszyła.

– Co teraz zamierzasz? – spytała Nina, podchodząc bliżej. – Nie jestem w stanie ci pomóc! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogłaś przynajmniej dać mi szansę...

Usłyszała trzask radia, przestraszona zrobiła dwa kroki w tył.

– Siedemdziesiątka do szesnaście siedemnaście, odbiór.

Szukało ją szefostwo.

Odwróciła się od Julii i zaczęła się wpatrywać w szafkę z bandażami. Sięgnęła po mikrofon i wcisnęła guzik z boku nadajnika.

– Tu szesnaście siedemnaście. Odwiozłam Julię Lindholm do szpitala na Söder, została zbadana na izbie przyjęć. Odbiór.

– Nie możesz tam zostać. Musisz jak najszybciej złożyć raport – usłyszała głos szefa. – Wyślę po ciebie radiowóz i Anderssona. Zostanie z nią, aż znajdę kogoś na zastępstwo. Musi być pod stałym nadzorem. Odbiór.

Nina czuła, jak dławi ją strach.

Musi być pod nadzorem.

Oczywiście, pomyślała. Julia jest podejrzana.

Główna podejrzana o zamordowanie policjanta.

Wyszła z gabinetu, nie oglądając się na nią.

www.kvallspressen.se

Z OSTATNIEJ CHWILI

DAVID LINDHOLM ZAMORDOWANY

Trzeci czerwca, godzina piąta dwadzieścia cztery

Komisarz policji David Lindholm, lat czterdzieści dwa, został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu na Södermalmie.

Był jednym z najbardziej znanych i cenionych szwedzkich śledczych, występował także jako komentator w telewizyjnym programie „Przestępczość”.

Osobiście przyczynił się do rozwiązania wielu najbardziej spektakularnych spraw ostatniego dziesięciolecia, uczestniczył w wyjaśnianiu najbrutalniejszych przestępstw, najbardziej skomplikowanych spraw.

David Lindholm dorastał w zamożnym domu w podstokholmskim Djursholm. Mimo mieszczańskiego pochodzenia wybrał karierę zwykłego policjanta. Po kilku latach ciężkiej pracy w patrolach komisariatu Norrmalm awansował na stanowisko śledczego, był także policyjnym negocjatorem.

Szwedzi poznali go jako rzetelnego, bezstronnego komisarza dzięki telewizyjnemu programowi „Przestępczość”. Prawdziwą sławę przyniosło mu jednak pięć lat temu rozwiązanie sprawy zakładników z przedszkola Gullvivan w Malmö. Wtedy stał się legendą.

Zdesperowany uzbrojony mężczyzna wdarł się do budynku przedszkola i zagroził, że zabije wszystkie dzieci, po kolei, jedno po drugim. David Lindholm nawiązał z nim kontakt i po dwugodzinnych negocjacjach udało mu się wyprowadzić szaleńca z przedszkola do oczekującego przed budynkiem radiowozu. Szli pod rękę, mężczyzna oddał mu broń.

Fotograf Bertil Strand uwiecznił ten moment, a zdjęcie okrzyknięto zdjęciem roku.

Dwa lata temu udało mu się podczas przesłuchiwania skazanego na dożywocie Amerykanina wyciągnąć od niego

informacje, które umożliwiły wyjaśnienie sprawy napadu na cenny transport w miejscowości Botkyrka. Złapano wówczas pięciu przestępców i odzyskano dużą część łupu, w sumie trzynaście milionów koron.

(wkrótce dalszy ciąg)

ANDERSSON PODJECHAŁ pod izbę przyjęć z piskiem opon, zostawiając na asfalcie czarne ślady. Nina otworzyła drzwi od strony pasażera, zanim zdążył całkiem zatrzymać wóz.

– Julia Lindholm została już zbadana. Zostań tu i pilnuj jej, aż ktoś cię zastąpi. Powinno to nastąpić wkrótce.

Andersson wysunął z wozu swoje ciężkie nogi.

– Coś nie tak z morderczynią? – spytał zgryźliwie.

Nina zacisnęła dłonie, żeby go nie uderzyć.

– Pojadę i złożę sprawozdanie – oświadczyła, wsiadając do radiowozu.

– Znasz wstępne wyniki oględzin? – rzucił w stronę jej pleców. – Najpierw posłała mu kulkę w głowę, a potem odstrzeliła fiuta...

Nina zamknęła drzwi i ruszyła w stronę Ringvägen. Było już jasno, właśnie zaczął się poranny ruch. Zerknęła na zegarek, pięć po wpół do szóstej. O szóstej kończy zmianę, ale musi jeszcze napisać raport i wypełnić formularz p21. Na pewno potrwa to do siódmej, może nawet ósmej...

Formularz? Jak może myśleć o tym, jakie formularze ma wypełnić? Co z niej za człowiek?

Wzięła głęboki oddech, który przeszedł w szloch. Ręce drżały jej na kierownicy, musi wziąć się w garść.

W prawo, w Hornsgatan. Musi wrzucić bieg. I ostrożnie przyspieszyć.

A potem... Wiedziała, że powinna to zrobić. Zdawała sobie z tego sprawę od chwili, kiedy przekroczyła próg mieszkania: potem musi zadzwonić do Holgera i Violi.

Wiedziała, że musi jak najszybciej porozmawiać z rodzicami Julii. Nie wiedziała tylko, do czego jest uprawniona: czy może im powiedzieć, co się stało? Właściwie nie wolno jej było nikomu opowiadać o tym, co widziała na miejscu zbrodni, ale w tym wypadku było inaczej. Chciała się zachować przyzwoicie, tak jak trzeba.

Dorastały razem. Prawdopodobnie to rodzina Julii uchroniła ją przed losem, który stał się udziałem jej rodzeństwa. Wiele długich letnich wieczorów spędziła w ich gospodarstwie, gdy jej matka pracowała na zmiany na fermie drobiu w Valla. Także w tygodniu często wracała ze szkoły z Julią i jadła obiad przy dużym stole w wiejskiej kuchni w domu jej rodziców. Pamiętała smak rosółu z pajdami chleba i zapach stajni, który Holger zawsze wokół siebie roztaczał. Kiedy jej mama kończyła zmianę, opuszczała rodzinne ciepło i wracała autobusem do domu, do Ekeby...

Próbowała się otrząsnąć z sentymentalnych wspomnień.

Niczego mi nie brakowało. Miałam szczęście, że miałam Julię.

Chodnikiem po lewej stronie ulicy szła, zataczając się, grupka maturzystów. Zaczęła im się przyglądać. Szli całą szerokością chodnika, obejmowali się, trzech chłopaków i dziewczyna. Ledwie trzymała się na nogach, chłopcy niemal ciągnęli ją za sobą.

Uważaj na siebie, mała, nie pozwól, żeby cię wykorzystali...

Jeden z chłopaków zauważył radiowóz i zaczął wykonywać obsceniczne gesty. Pokazał jej środkowy palec, a potem zaczął wydawać jednoznaczne odgłosy. Nina włączyła na chwilę koguta na dachu i syrenę. Efekt był piorunujący. Młodzi ludzie rozbiegli się rącho na wszystkie strony, pijana dziewczyna pobiegła za nimi.

Tak się skończyła ta historia.

Nina podjechała pod komisariat, zatrzymała radiowóz, przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zgasł. Zapanowała absolutna cisza. Siedziała kilka minut i wsłuchiwała się w nią.

Westchnęła, odpięła pas, wzięła opakowanie po hamburgerze Anderssona i puszkę po swojej coli light i wyrzuciła wszystko do stojącego przy parkingu śmietnika. Także puszkę. Uznała, że są jakieś granice troski o środowisko, a już na pewno w taki ranek jak ten.

Kiedy weszła, Pettersson, szef komisariatu, rozmawiał przez telefon. Pokazał ręką, żeby usiadła na krześle naprzeciwko niego.

– Około piątej? – powiedział do słuchawki. – Trochę późno. Wielu kolegów ma... Tak, to prawda. Masz rację. A więc o siedemnastej...

Odłożył słuchawkę i pokręcił głową.

– Okropna historia – powiedział, przeciągając dłonią po łysinie. – Dokąd zmierza nasze społeczeństwo?

Brzmi jak komisarz Wallander, pomyślała Nina.

– Zarządziłem minutę ciszy dla uczczenia pamięci Davida Lindholma – ciągnął Pettersson. – O piątej większość funkcjonariuszy z nocnej zmiany jest już na miejscu, a ci z dziennej nie zdążyli jeszcze wyjść, więc powinno być dużo ludzi. Wszystkie okręgi chcą wziąć w tym udział. Lindholm był człowiekiem powszechnie znanym i szanowanym, a po latach wykładów w Wyższej Szkole Policyjnej ma przyjaciół zarówno wśród starszych, jak i młodszych kolegów w całym...

– Tylko nie informujmy o tym mediów – przerwała mu Nina.

– Oczywiście, że zawiadomimy media. „Echo Dnia” chce nadawać na żywo.

– Gdybyś chciał obrabować sklep, to kiedy byś to zrobił, gdybyś się dowiedział, że wszyscy policjanci w całej Szwecji będą zajęci między siedemnastą a siedemnastą jeden? A poza tym... jak wygląda radiowa transmisja na żywo minuty ciszy? Nie wydaje ci się to nieco... dziwne?

Przyglądał jej się chwilę, a potem odchylił się do tyłu, aż jego fotel z IKEI zatrzeszczał.

– Mów, co masz – powiedział.

Nina wyjęła notes. Monotonnym głosem zreferowała po kolei wszystkie fakty: wezwanie o trzeciej dwadzieścia jeden, informacja o podejrzanym strzelaninie na Bondegatan. Ponieważ dziewięćdziesiąt siedemdziesiąt i patrol byli w Djursholmie, Hoffman z wozu szesnaście siedemnaście została wyznaczona do dowodzenia akcją. Zgłaszający sprawę, niejaki Gunnar Erlandsson, zamieszkały pod wyżej wymienionym adresem, twierdził, że obudziły go hałasy w mieszkaniu na górze, przypominające strzały. Ponieważ we wspomnianym mieszkaniu nikt nie otwierał, patrol szesnaście siedemnaście i patrol dziewięćnaście osiemdziesiąt weszły do mieszkania, zgodnie z paragrafem dwudziestym pierwszym ustawy o policji, dotyczącym sytuacji zagrażających życiu. W mieszkaniu znajdowały się dwie osoby: David Lindholm i Julia Lindholm. David Lindholm leżał na łóżku, otrzymał dwa strzały, jeden w głowę, drugi w podbrzusze. Julię Lindholm znaleziono w łazience, była w szoku. Została odwieziona do szpitala na Söder.

Nina zamknęła notes i spojrzała na Petterssona. Znów pokręcił głową.

– Okropna historia. Gdybyśmy wiedzieli, że to się tak skończy...

– Jest jeszcze coś. – Nina weszła mu w słowo, spojrzała na swój zamknięty notes. – Zanim Julia straciła przytomność, powiedziała coś bardzo dziwnego.

– Co?

– Chodziło o jej syna, Alexandra. Powiedziała: Ona go zabrała. Ta druga kobieta zabrała Alexandra.

Pettersson uniósł brwi i spojrzał na nią zdziwiony.

– Ta druga kobieta? Kogo, do diabła, mogła mieć na myśli? W mieszkaniu był jeszcze ktoś?

Nina poczuła się jak idiotka.

– Nie – powiedziała.

– Były jakieś ślady włamania? Walki?

Zastanowiła się chwilę.

– O ile sobie przypominam, to nie, ale technicy na pewno to sprawdzą...
– Drzwi były zamknięte?
– Zamykają się automatycznie, chyba że się je zablokuje. Pettersson westchnął.
– Boże, biedny David. Najwyraźniej była większą wariatką, niż ktokolwiek podejrzewał.

– Alexandra tam nie było – powiedziała Nina.

– Kogo?

– Synka Julii i Davida. Nie było go w mieszkaniu. Jego pokój był pusty.

Pettersson włożył pod wargę prymkę tytoniu.

– I co? Wiadomo, co się z nim stało? – spytał.

– Nie wiem.

– Zgłoszono jego zaginięcie?

Nina pokręciła głową.

– Wiemy, czy coś mu się stało?

– Nie. Tylko że mieszkanie zostało przeszukane, ale chłopca nie znaleziono.

Pettersson odchylił się do tyłu.

– No cóż. Informacje o drugiej kobiecie i o zaginionym chłopcu muszą się oczywiście znaleźć w raporcie. Napisz o tym, ale jakoś oględnie.

Nina poczuła, że zaczynają ją piec policzki.

– Co dokładnie masz na myśli? – spytała.

Pettersson przyglądał się jej kilka sekund, wstał z krzesła i przeciągnął się.

– Właściwie to nie była twoja zmiana, prawda? Miałaś dzisiaj mieć wolne.

– Skończyłam jedną zmianę i zaczęłam następną. O szesnastej mam dyżur, zgodnie z grafiką.

Pettersson westchnął.

– Dziennikarze już dzwonią – powiedział. – Tylko nie próbuj z nikim rozmawiać. Wszystkie komentarze mają przechodzić przez rzecznika, nie chcę żadnych przecieków do tej kobiety z „Kvällspresen”...

Nina wstała i wyszła na korytarz. Minęła pokój socjalny i skierowała się do niewielkiego pomieszczenia z biurkiem i komputerem, gdzie zwykle pisało się raporty.

Usiadła, włączyła komputer i program RAR do zapisywania rutynowych zgłoszeń. Zaczęła wypełniać kolejne rubryki: godzina zgłoszenia, załoga radiowozu, adres miejsca zbrodni, zmarli, podejrzany...

Podejrzany?

Wiedziała, że musi wypełnić formularz, który następnie zostanie dołączony do raportu dotyczącego dochodzenia w sprawie śmierci Davida Lindholma, która to sprawa zapewne przez następne pięćdziesiąt lat będzie szeroko omawiana i analizowana na zajęciach w Wyższej Szkole Policyjnej. I to ona miała być jego autorką. To ona miała spisać wstępne dane, sformułować oskarżenie.

Podejrzany/a: Julia Lindholm.

Odsunęła klawiaturę i wyszła na korytarz. Zaczęła krążyć bez celu, kilka kroków w prawo, kilka w lewo.

Muszę sobie coś przynieść, pomyślała. Kawę? Wtedy już w ogóle nie zaśnie. Może kanapkę z automatu? Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Podeszła do automatu ze słodyczami. Zostały już tylko kwaśne dropsy. Znalazła w kieszeni spodni dziesięciokoronówkę i kupiła ostatnie opakowanie. Potem wróciła do gabinetu szefa, drzwi były otwarte, zapukała we framugę.

Pettersson podniósł głowę znad komputera i spojrzał na nią.

– Przepraszam, ale kogo mam wpisać jako pokrzywdzonego? Zamordowanego czy jego żonę?

– Zamordowanego – odpowiedział Pettersson i znów wbił wzrok w monitor.

– Mimo że nie żyje?

– Mimo że nie żyje.

Nina zawahała się.

– Jeszcze jedna sprawa. Alexander...

Pettersson westchnął.

– Powinien być w mieszkaniu – dodała szybko Nina. – Uważam, że powinniśmy...

Szef westchnął. Był poirytowany, wychylił się nieco do przodu.

– Jeśli mamusia zastrzeliła tatusia, to chyba dobrze, że dzieciak się temu nie przyglądał?

Nina domyśliła się, że to koniec rozmowy. Odwróciła się, chciała wyjść.

– Hoffman – usłyszała za sobą jego głos.

Zatrzymała się, zerknęła przez ramię.

– Chcesz to z kimś przedyskutować?

Ton, jakim to powiedział, nie pozostawiał wątpliwości, że tak naprawdę nie widzi takiej potrzeby, chociaż sytuacja, której była świadkiem, była niewątpliwie traumatyczna.

– Nie, dziękuję – rzuciła lekko i wróciła do pokoju z komputerem.

Otworzyła dropsy, włożyła jednego do ust i zastygła. Rzeczywiście były kwaśne.

Zamiast wypełnić rubrykę: podejrzany/a, sięgnęła po kolejny formularz. Zgodnie z paragrafem dwudziestym pierwszym też musiała go złożyć, ale nie musiała w nim podawać imienia i nazwiska Julii.

W końcu wypełniła wszystko, co było do wypełnienia, dołączyła także informację o przesłuchaniu Erlandssona z drugiego piętra.

I znów wróciła do monitora.

Kliknęła w rubrykę: podejrzany/a.

Szybko wpisała: Julia Lindholm.

Wylogowała się, zamknęła program i pospiesznie opuściła pokój, jakby uciekała przed własnymi myślami.

– Mamo, jestem głodny. Jest tu masło orzechowe?

Annika otworzyła oczy i zobaczyła białą firankę. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Głowa ciążyła jej jak kamień, w piersi miała wielką czarną dziurę.

– I mleczna czekolada, i dżem. Jest tu czekolada?

Hotel. Recepcja. Pokój. Rzeczywistość.

Odwróciła się na drugi bok, spojrzała na dzieci. Siedziały obok siebie w piżamach, potargane, z szeroko otwartymi oczami.

– Czy nasze masło orzechowe spaliło się w pożarze? – dopytywał się Kalle.

– Poppy też? – zmartwiła się Ellen. Jej dolna warga zaczęła drżeć. – Poppy i Leo, spalili się...

Boże, co mam im powiedzieć? Co się odpowiada na takie pytania?

Uniosła się niezdarnie, przyciągnęła dzieci do siebie, objęła i zaczęła powoli kołysać. Czowała, jak dziura w jej piersi robi się coraz większa.

– Mleczna czekolada na pewno się tu znajdzie – zapewniła je schrypniętym głosem. – I dżem. Z masłem orzechowym może być gorzej.

– A mój nowy rower? – odezwał się znów Kalle. – Też się spalił?

Komputer. Wszystkie maile. Moja książka adresowa, kalendarz. Prezenty ślubne. Wózek dziecięcy. Pierwsze buciki Kallego.

Pogładziła chłopca po włosach.

– Mamy ubezpieczenie. Wszystko odzyskamy.

– Poppy też? – spytała Ellen.

– Odbudujemy dom – zapewniła Annika.

– Nie chcę mieszkać w domu – zaprotestował Kalle. – Chcę mieszkać w naszym mieszkaniu i chodzić do mojej zerówki.

Zamknęła oczy i poczuła, że świat zaczyna wirować.

Do Djursholmu, do domu przy Vinterviksvägen, przenieśli się zaledwie miesiąc temu. Dawne mieszkanie na Kungsholmen sprzedali parze gejów, którzy już się tam wprowadzili i zaczęli remontować kuchnię.

– Chodźcie, pójdziemy zjeść śniadanie – powiedziała, zmuszając się do postawienia nóg na podłodze. – Ubierzcie się.

Ellen otarła łzy i spojrzała na nią z wyrzutem.

– Mamo, przecież nasze ubrania też się spaliły – powiedziała.

Po tym, jak Anne nie wpuściła ich do mieszkania, Annika wyszła na ulicę i stwierdziła, że taksówka zdążyła już odjechać. Nie mogła zadzwonić po inną, nie miała też już co dać w zastaw. Mogła tylko wziąć dzieci na ręce i iść przed siebie. Przypomniała sobie, że gdzieś w pobliżu powinien być hotel, ale zanim go znalazła, błędziła dobre trzy kwadransy. Kiedy weszła do holu, była bliska omdlenia. Recepcjonistka patrzyła na nią przestraszona. W końcu udało jej się wyjaśnić, co się stało. Dostali pokój na drugim piętrze.

Wyszli na korytarz, drzwi zamknęły się za nimi. Annika chwyciła dzieci spoconymi dłońmi i weszli do windy.

Restauracja była urządzona z nowoczesnym chłodem. Ściana od ulicy była cała ze szkła, pozostałe pokrywały półki z książkami. Meble były metalowe i z drewna czereśniowego. Zegar za barem pokazywał kwadrans po dziewiątej, spała może cztery godziny.

Bufet śniadaniowy świecił pustkami, na stole stały brudne talerze. Biznesmeni już wyruszyli na swoje ważne spotkania, została tylko para zakochanych w średnim wieku i trójka japońskich turystów, którzy bacznie się przyglądali jej i dzieciom. Jej podarte džinsy i poplamiona sadzą bluza, piżamka Kallego z Batmanem i flanelowa piżamka Ellen w motylki przyciągały ich zdziwione spojrzenia.

Przykro mi, że nasze nieumyte zęby i bosa stopy zakłócają wam śniadanie.

Zagryzła zęby i naląła kawy do filiżanki do herbaty, sięgnęła po jogurt i trzy kawałki wędzonego na surowo łososia. Po jogurt dlatego, że tylko to była w stanie przełknąć, po łososia dlatego, że śniadanie było wliczone w cenę pokoju. Dwa tysiące

sto dwadzieścia pięć koron za standardowy, przypominający szyb windy dwuosobowy pokój.

Nie poradzę sobie z tym sama. Ktoś musi mi pomóc.

– To niemożliwe – stwierdziła Berit Hamrin. – Brzmisz jak zwykle.

– Jasne, mogłabym się przecież położyć i umrzeć, ale wtedy równie dobrze mogłabym zostać w domu – powiedziała Annika, sprawdzając, czy drzwi łazienki są zamknięte.

Włączyła wiszący pod sufitem telewizor, znalazła Cartoon Network i położyła dzieci na łóżku – każde z pudełeczkiem płatków śniadaniowych w ręku zamiast słodczy. Potem zamknęła się w łazience, gdzie był telefon, i zadzwoniła do koleżanki z redakcji.

– Niczego nie zdążyłaś ze sobą wziąć? Czytałam o pożarze w informacjach agencyjnych TT, ale nie przyszło mi do głowy, że chodzi o twój dom. Boże drogi!

Annika opadła na deskę sedesową i podparła głowę ręką.

– Podobno wszystko doszczętnie spłonęło. Nikt z redakcji do ciebie nie zadzwonił, żeby spytać, co z tobą?

– Nie mam pojęcia. Dałam komórkę w zastaw taksówkarzowi. Ale nie sądzę, żeby ktoś się odzywał. W końcu nikt nie zginął.

Berit zamilkła. Annika czuła chłód porcelanowej miski klozetowej aż na plecach.

– Jak mogę ci pomóc? – spytała przyjaciółka.

– Dzieci zostały w samych piżamach, no i nie mam przy sobie pieniędzy...

– Jakiego rozmiaru noszą?

Annika usłyszała w słuchawce kliknięcie długopisu.

– Sto dziesięć i sto dwadzieścia osiem centymetrów.

– Numer butów?

Annika czuła, że coś ją ścisną za gardło, oddychała z trudem.

Tylko nie płacz, nie teraz.

– Ellen dwadzieścia sześć, Kalle trzydzieści jeden.

– Zostań, gdzie jesteś. Będę u was mniej więcej za godzinę.

Annika siedziała na sedesie. Wpatrywała się w wieszak na ręczniki i czuła, jak dziura w piersi pulsuje i piecze. Nagle ogarnęła ją fala współczucia dla samej siebie, jakby spowila ją mgła bezradności, poczuła gorzki smak łez. Wszystko jej odebrano.

Walczyła z mgłą, bo zasłaniała jej widok, skazywała na wędrówkę po omacku.

Twoje życie się skończyło, szeptała jej mgła. Ale Annika wiedziała, że to nieprawda, przecież siedziała tu i marzła, podczas gdy Scooby-Doo wrzeszczał gdzieś za drzwiami, że boi się duchów.

Niczego już nie masz!

– A właśnie że mam – powiedziała głośno.

Dom był ważny, trzeba mieć swoje miejsce na świecie, gdzieś przynależeć, ale to nie muszą być cztery ściany. Równie dobrze mogą to być ludzie, praca, ambicje.

Nie masz niczego, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie.

Naprawdę?

Czy dzisiaj brakuje mi czegoś bardziej niż wczoraj?

Dzieci nie mają się w co ubrać, komputer spłonął, ale poza tym ma wszystko to, co miała wczoraj.

Z wyjątkiem Thomasa.

I Anne.

Wstała i spojrzała w lustro.

Mam to, co najważniejsze.

Mam siebie i dzieci, wszystko inne zostało mi odebrane. Przegrała.

To naprawdę takie proste?

Redaktor naczelny „Kvällspresen” Anders Schyman dla oszczędności zrezygnował z narożnego gabinetu i przeniósł się do dziupli za redakcją publicystyki. Z każdym dniem coraz bardziej tego żałował. Jedyne, co na tym zyskał, to bezpośredni kontakt wzrokowy z ludźmi. Teraz miał ich wszystkich przed sobą.

Mimo że była dopiero jedenasta, w redakcji panowało niezwykle ożywienie. Jeszcze kilka lat temu byłoby to niewyobrażalne. Teraz musieli na bieżąco uzupełniać informacje w sieci, z krótką przerwą około czwartej nad ranem, zwanej godziną wilka. Dotyczyło to nie tylko wiadomości tekstowych, ale również zdjęć, wstawek filmowych, a także reklam. Wcześniejsze drukowanie papierowego wydania oznaczało przesunięcie produkcji w czasie: teraz większość pracy trzeba było wykonać w dzień, to była nowość. Zgodnie ze zwyczajem dziennik powinien powstawać nocą i być dziełem nieogolonych, popijających piwo redaktorów z czerwonymi oczami i palcami z plamami po nikotynie. Tacy już nie istnieli. Albo zaadaptowali się do nowych czasów, ogolili się i wyczyścili buty, albo zostali wymieceni przez programy

oszczędnościowe umożliwiające im przejście na wcześniejszą emeryturę.

Anders Schyman westchnął głęboko.

Z upływem lat coraz częściej miał wrażenie, że coś mu się wymyka z rąk. Ostatnio zaczął nawet podejrzewać, co to takiego, mianowicie to coś, co było podstawą jego zawodu, w ogóle podstawą zawodu dziennikarza.

Najważniejszym zadaniem redakcji stało się aktualizowanie wydania internetowego, istotny stał się przekaz, czasem zapominano, że powinien nieść jakąś treść.

Przypomniał sobie czasy, kiedy jego gazeta, „Kvällspresen”, miała najwyższy nakład w Szwecji, a konkurenci powtarzali niczym mantrę: najwięksi, ale nigdy pierwsi, najwięksi, ale nie najlepsi.

Teraz wszystko działo się o wiele szybciej, ale za cenę prawdy i dogłębnej analizy.

Nie wszystko jest do niczego, pomyślał.

Dzisiaj znów robią świetną gazetę. W bieżącym numerze jest artykuł Anniki Bengtzon o kulisach morderstwa podczas kolacji noblowskiej, krytyczne artykuły publicystyczne Berit Hamrin o terroryzmie i wywiad Patrika Nilssona z gwiazdą seriali, w którym celebrytka opowiada o swoich kłopotach z jedzeniem.

Problem polega na tym, że o tym wszystkim już dawno zapomniano. Kiedy gazeta dotarła do kiosków, były to już wiadomości z wczoraj. W nocy bowiem znaleziono Davida Lindholma zastrzelonego we własnym łóżku, a o morderstwo podejrzewano jego żonę.

W sieci nie kończyły się peany na cześć zmarłego policjanta.

Chwalono jego wiedzę, znajomość ludzkiej natury i niezwykłą umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi. Był bezkonkurencyjny jako śledczy, prowadzący przesłuchania, był lojalnym przyjacielem, miał niezwykłą intuicję.

Co z tym zrobić? – zastanawiał się Schyman. Zauważył, że jego mózg, odwykły od rozwiązywania problemów natury etycznej, pracuje na zwolnionych obrotach. Dziennikarski kręgosłup nie powinien mu pozwolić się wahać, w dziennikarstwie obowiązują pewne zasady: każdą informację należy ocenić, przyjrzeć się uważnie źródłu, zastanowić się nad skutkami upublicznienia nazwiska, a nie myśleć jedynie o tym, czy przyniesie to gazecie zysk i zwiększy nakład.

Spojrzał na redakcję.

Najpierw muszę rozpoznać sytuację, pomyślał, wstał i ruszył między ludzi.

– Co robimy z zamordowanym supergliną? – spytał Gwóździa, szefa działu wiadomości, siedzącego z nogami na biurku i jedzącego pomarańczę.

– Damy go na pierwszą stronę. Potem wstępniak i wrócimy do tematu na siódmej i ósmej – odpowiedział Gwóźdz, nie podnosząc głowy.

– A informacja o tym, że policja podejrzewa żonę? – spytał Schyman.

Usiadł na biurku, demonstracyjnie blisko stóp Gwóździa. Gwóźdz zrozumiał aluzję i zdjął nogi.

– Pytasz, czy damy to w nagłówku? – spytał, wyrzucając skórkę pomarańczy do kosza na makulaturę.

– Jeśli napiszemy, że David Lindholm został zamordowany i że policja podejrzewa jego żonę, to zrobimy z niej morderczynię – powiedział Schyman.

– I?

Gwóźdz spojrzał na szefa ze zdziwieniem.

– Nie została nawet zatrzymana.

– Kwestia czasu – odpowiedział Gwóźdz i wrócił do komputera. – Poza tym wszyscy już o tym piszą i mówią. Zarówno „Konkurrenten”, jak i nasz ulubiony poranny szmatławiec zamieściły w sieci niezbyt pochlebne artykuły o tej babie.

No tak, pomyślał Schyman. To najwyraźniej rozstrzyga wszelkie etyczne wątpliwości.

– Można kupić pomarańcze o tej porze roku? – zdziwił się głośno.

– Są nieco włókniste, podobnie jak ja – rzucił Gwóźdz.

Berit Hamrin podeszła do nich z torbą na ramieniu i płaszczem przerzuconym przez ramię.

– Masz świetny artykuł w dzisiejszym wydaniu – pochwalił ją Schyman. – Słyszałaś najświeższe wiadomości? Jakie są pierwsze reakcje?

Berit wskazała głową na monitor Gwóździa.

– Julia Lindholm. W artykułach w sieci wskazujemy na nią jako na morderczynię. Robimy to świadomie?

– My, to znaczy cała szwedzka społeczność dziennikarska – odpowiedział Gwóźdz.

– O ile wiem, tylko „Konkurrenten” i „Gazeta Poranna” podały, że policja podejrzewa żonę – sprostował Schyman.

– Nie musimy podawać ani jej imienia, ani nazwiska – odpowiedział Gwóźdz, pochodząc bliżej.

– Podając imię i nazwisko ofiary, opisując, jak zginął we własnym łóżku, a potem dodając, że policja podejrzewa żonę, nie musimy podawać żadnych bliższych danych. Wszyscy, którzy ją znają, domyślą się, że to o nią chodzi.

– Musimy móc relacjonować nawet najbardziej spektakularne morderstwa – bronił się Gwóźdź.

– Tego, co teraz mamy na stronie, nie nazwałabym relacjonowaniem. – Berit weszła mu w słowo. – To się nazywa plotkarstwo. Policja nadal niczego nie potwierdziła, bazujemy jedynie na informacjach zasłyszanych.

Schyman zauważył, że siedzący wokół nich dziennikarze zaczynają podnosić głowy i przysłuchiwać się rozmowie. To dobrze czy źle? – zastanawiał się. Dyskusje o kwestiach etycznych są oznaką siły czy może raczej słabości?

Zdecydował, że raczej to drugie.

– Proponuję, żebyśmy kontynuowali tę dyskusję w moim pokoju – powiedział stanowczo, wskazując w stronę swojej dziupli.

Berit zaczęła się ubierać.

– Mam spotkanie ze źródłem – powiedziała.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi prowadzących na parking.

Schyman zorientował się, że nadal wskazuje w stronę swojej dziupli za redakcją publicystyki.

– Informacja o tym, że podejrzana jest żona, jest już na naszej stronie? – spytał Gwóźdź, pozwalając ręce opaść. – Kto podjął taką decyzję?

Gwóźdź rzucił mu spojrzenie zranionego niewiniątka.

– Nie mam pojęcia.

Rzeczywiście, uświadomił sobie nagle Schyman. Wydanie papierowe i wydanie internetowe mają osobnych redaktorów odpowiedzialnych. Odwrócił się na pięcie i poszedł do siebie.

W jego głowie znów pojawiła się myśl: Co ja tu właściwie robię?

Berit zjawiała się z ośmioma wielkimi torbami.

– Staralam się wybierać, nie kierując się płcią – powiedziała.

Przeciskała się między meblami przez ciasny pokój, w końcu postawiła torby na podłodze.

– Witaj, Kalle. Cześć, Ellen – przywitała się z dziećmi.

Dzieci podniosły na chwilę głowy, by po sekundzie wrócić do oglądania filmu.

Annika podeszła i wyłączyła telewizor.

– Spójrz, Kalle, jakie fajne dzinsy!

– To dla Ellen – poprawiła ją Berit, siadając na stoliczku przy łóżku i rozpinając płaszcz. – Bielizna jest w tej torbie, w drugiej są szczoteczki do zębów i różne drobiazgi, to, co uznałam, że może się wam przydać.

Dzieci ubrały się same, spokojnie i z powagą. Annika pomogła Ellen wyszczotkować zęby. Pochylając się nad córeczką, zobaczyła w lustrze odbicie własnych oczu, ogromne źrenice, niemal wielkości tęczówki, jakby dziura w jej piersi sięgała oczu.

– Ile jestem ci winna?

Berit wstała, wyjęła z torebki kopertę i podała Annice.

– Zatrzymałam się przy bankomacie i wzięłam trochę gotówki. Oddasz mi, kiedy będziesz mogła.

W kopercie było dziesięć tysięcy koron w banknotach po pięćset.

– Dziękuję – odpowiedziała Annika cicho.

Berit rozejrzała się po ciasnym pokoju.

– Wyjdziemy na chwilę?

Dzieci włożyły nowe kurtki. W milczeniu minęli recepcję i wyszli na ulicę, kierując się w stronę parku Humlegården.

Gęste szare chmury wisiały nisko, wiał zimny wiatr. Annika owinęła się szczelniej nowym swetrem.

– Jak mam ci dziękować?

– Jeśli spłonie mój dom, dam ci znać – powiedziała Berit, stawiając kołnierz. – Musisz się skontaktować z firmą ubezpieczeniową. Pokryją koszty wynajmu mieszkania do czasu, aż dom zostanie odbudowany.

Dotarli do parku. Dzieci, w nowych sportowych butach, Kalle w zielonych, Ellen w niebieskich, zawahały się.

Annika wzięła się w garść i zmusiła się do uśmiechu.

– Biegnijcie – powiedziała. – Ja i Berit zaczekamy tu na was. Ostrożnie, zerkając za siebie, ruszyły w stronę placu zabaw.

– Gdzie Thomas? – spytała Berit cicho.

Annika przełknęła ślinę.

– Nie wiem... Pokłóciliśmy się. Nie było go w domu, kiedy to się stało. Nie wiem, dokąd pojechał. Miał wyłączoną komórkę.

– Więc o niczym nie wie?

Annika pokręciła głową.

– Musisz się z nim skontaktować.

– Wiem.

Berit spojrzała na nią zamyślona.

– Jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

Annika usiadła na ławce, obciągnęła sweter, żeby sięgnąć za pośladki.

– Nie w tej chwili.

Berit usiadła obok niej. Zerkając na dzieci, powoli zaczynały się zadomawiać na palcu zabaw.

– Poradzą sobie – powiedziała. – Ale musisz się trzymać.

– Wiem.

Siedziały chwilę w milczeniu, patrząc, jak dzieci zjeżdżają ze zjeżdżalni. Ellen zaśmiewała się do rozpuku.

– Słyszałaś, kogo dzisiaj rano zastrzelono? – spytała Berit. – Davida Lindholma, tego komisarza policji – dodała.

– Tego z telewizji? – zapytała Annika, machając do Ellen. – Męża Julii Lindholm?

– Znasz ich? – Berit była wyraźnie zdziwiona.

– Kiedyś w nocy jeździłam z Julią radiowozem. Pamiętasz tę serię artykułów o niebezpiecznych zawodach, w których pracują kobiety?

Berit pokręciła głową i wyciągnęła z kieszeni torebkę piankowych samochodzików.

– Mogą jeść słodycze? – spytała. – Kalle! Ellen!

Pomachała torebką i dzieci natychmiast podbiegły.

– Po ile możemy wziąć? – spytała Ellen.

– Ty nie potrafisz liczyć – powiedział Kalle, patrząc na siostrę z pogardą.

Annika pozwoliła dzieciom wziąć po garści. Ellen wybrała różowe, Kalle zielone.

– Właściwie to zamierzałam wtedy przedstawić portret koleżanki Julii – powiedziała Annika, patrząc na oddalające się dzieci. – Niny Hoffman. To była ta noc, kiedy doszło do tego okropnego potrójnego morderstwa na Söder, przypominasz sobie?

Berit wzięła garść piankowych samochodzików i podsunęła torebkę Annice.

Annika odmówiła.

– Morderca użył siekiery. Odrąbał ofiarom dłonie – powiedziała Annika i przelknęła ślinę.

– Tak, obrzydliwość. Ja i Sjölander śledziliśmy proces.

Annika wzdrygnęła się, skrzyżowała nogi.

Tamtej wiosny była w zaawansowanej ciąży z Ellen, a w redakcji „Kvällspresen” ciężarne dziennikarki traktowano jak osoby głęboko upośledzone, debilki albo osoby z demencją, wobec których należy być grzecznym i stanowczym i od których nie należy niczego wymagać. W końcu udało jej się wyżebrać zlecenie. Miała przygotować serię reportaży o kobietach pracujących w niebezpiecznych, męskich zawodach. Pięć lat temu, dziewiątego marca wieczorem, pozwolono jej towarzyszyć dwóm funkcjonariuszkom podczas patrolu na Södermalmie. Noc była zimna, nic się nie działo, miała dużo czasu, żeby porozmawiać z obiema. Przyjaźniły się od dzieciństwa, razem studiowały w Wyższej Szkole Policyjnej, a teraz pracowały w tym samym komisariacie. Julia przyznała się, że też jest w ciąży. W pracy nikt jeszcze o tym nie wiedział, była dopiero w czternastym tygodniu. Ale od samego początku czuła się bardzo źle.

Tuż przed północą zawiadomiono je o awanturze w domu przy Sankt Paulsgatan, tuż za Götgatan. Sprawa wyglądała na rutynową, zadzwonił sąsiad, skarżył się na hałas w mieszkaniu piętro niżej. Annika spytała, czy może jechać z nimi. Zgodziły się pod warunkiem, że będzie się trzymać z tyłu.

Weszły schodami na drugie piętro i od razu zobaczyły okaleczoną kobietę. Udało jej się wyczołgać na klatkę schodową. Żyła, kiedy się zjawily. Nie miała prawej dłoni, krew lała się strumieniem, spływała na kamienną posadzkę, na schody, opryskiwała ściany, gdy kobieta próbowała poruszać ręką, Julia zwymiotowała w wykuszu, a Nina natychmiast wyprowadziła Annikę na zewnątrz, na ulicę. Wykazała się niezwykłą siłą i skutecznością.

– Niewiele widziałam, ale do tej pory pamiętam ten zapach. Słodki i... jakby ciężki – powiedziała Annika.

– W mieszkaniu było jeszcze dwóch mężczyzn, także okaleczonych – dodała Berit.

Nagle Annika zmieniła zdanie i sięgnęła po piankowy samochodzik.

– Pamiętam, że sprawa została szybko rozwiązana.

– Filip Andersson, ten finansista. Został skazany, chociaż nigdy się nie przyznał

do winy. Dostał dożywocie. Siedzi w Kumla.

Berit wysypała na dłoń ostatnie samochodziki i wyrzuciła torebkę do kosza.

– Klótnia przyjaciół dilerów – ciągnęła Annika.

– Tu nie chodziło o drobne długi za prochy. W grę wchodziły poważne transakcje między Hiszpanią, Gibraltarem a Kajmanami.

– To głupota zostawiać na miejscu zbrodni odciski palców, kiedy właśnie się odrąbało trzem osobom ręce.

– Kryminalny margines zwykle nie prezentuje szczególnego potencjału intelektualnego – stwierdziła Berit i wstała, żeby pomóc Ellen, która upadła i zdarła sobie skórę z dłoni.

Annika nadal siedziała na ławce. Miała wrażenie, że jej ciało jest ciężkie jak worek cementu, nie czuła już nawet zimna. Wiatr targał jej włosy, ale nie miała siły odgarnąć ich z twarzy.

– Ostatnie, co usłyszałam, wychodząc z redakcji, to to, że policja podejrzewa Julię o zamordowanie męża – powiedziała Berit, kiedy wróciła na ławkę.

– Naprawdę? Sprawiała wrażenie takiej nieśmiałej...

– Poza tym zniknął ich synek.

– Więc urodziła synka...

Siedziały chwilę w milczeniu. Przyglądały się dzieciom, które najwyraźniej znalazły coś ciekawego pod wielkim dębem po drugiej stronie placu zabaw.

– Masz dokąd pójść? – spytała Berit.

Annika nie odpowiedziała.

– Do mamy? – zaproponowała Berit. – Do rodziców Thomasa?

Annika wzruszyła ramionami.

– To jedź ze mną do Roslagen. Thord jest w Dalsland, wybrał się z bratem podglądać ptaki. Możecie zamieszkać w dawnym domku piekarza.

– Mówisz serio?

Kilka lat temu Berit i jej mąż Thord sprzedali dom w Täby i wyjechali na wieś, do stadniny między Rimbo a Edsbro. Annika była u nich kilka razy. Prawdziwa sielanka: w dole rozciągało się morze, po padoku chodziły konie.

– Jasne. Domek stoi pusty.

– Bardzo chętnie – powiedziała Annika.

– Muszę jeszcze na chwilę wrócić do redakcji, dokończyć kolejny artykuł o terroryzmie, ale najpóźniej o ósmej powinnam być gotowa. Odbiorę twoją komórkę i

podjadę tu po was. Co ty na to?

Annika skinęła głową.

Nina stanęła niepewnie w drzwiach.

W niewielkim pokoju socjalnym aż się roiło od policyjnych mundurów. Ludzie stali i rozmawiali w małych grupkach, głowa przy głowie, odwróceni do niej plecami. Gwar przypominał szelest wiatraka, jednostajny, cichy.

Tak brzmi żałoba, pomyślała, nie bardzo wiedząc, skąd nagle przyszło jej do głowy coś takiego.

Była za kwadrans druga. Zaczynała zmianę dopiero o szesnastej, ale nie mogła zasnąć, nie chciała zasnąć. Kiedy jednak w końcu zapadła w drzemkę, śniły jej się rzeczy tak dziwne i niepokojące, że wolała się obudzić.

Pettersson stał w drzwiach, blokował przejście. Przecisnęła się obok niego i ruszyła w stronę automatu z kawą. Chwilami musiała się przeciskać bokiem, mamrotała pod nosem przepraszam, przechodziła nad kaskami, czyimiś nogami, kamizelkami.

Kiedy dotarła do automatu, zapadła cisza. Podniosła głowę i rozejrzała się.

Wszyscy patrzyli na nią. Zawzięte, sceptyczne spojrzenia. Miała wrażenie, że ludzie odchylają się do tyłu, byle być dalej od niej.

– Coś jest nie tak? Macie jakieś pytania?

Nikt się nie odezwał.

Nina odwróciła się od automatu, stanęła w lekkim rozkroku, założyła ręce na plecy i spojrzała na kolegów.

– Mam wam wyjaśnić coś, czego nie ma w raporcie?

Zaczęli odwracać wzrok, niektórzy cofnęli się kilka kroków.

– Jak to się stało, że zjawiłaś się tam jako pierwsza?! – zawołał nagle ktoś z głębi pokoju.

Zapadła grobowa cisza.

Nina wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, kto to powiedział.

– Dlaczego zjawiłam się jako pierwsza? – powtórzyła głośno i wyraźnie. – A dlaczego was to tak dziwi?

Christer Bure, jeden z kolegów Davida jeszcze z czasów, kiedy razem patrolowali dzielnicę Norrmalm, wysunął się do przodu. Twarz miał szarą, z braku snu i rozpaczy. Ramiona sięgały mu niemal do uszu, jego potężne ciało poruszało się z

wielkim trudem.

– Uważam, że to cholernie dziwne – powiedział, stając pół metra przed nią. – Tak, cholernie dziwne, że właśnie ty pierwsza wpadasz do mieszkania, w którym zginął David, i że to ty zabierasz ze sobą tę jego cholerną żonę wariatkę i ukrywasz ją w szpitalu. Jak to możliwe, możesz mi to wyjaśnić?

Nina spojrzała na niego. Powstrzymała odruch, żeby się cofnąć. Zresztą nie miała gdzie, tuż za nią stał automat. Bure patrzył na nią z nieskrywaną pogardą i z taką nienawiścią, że musiała zaczerpnąć powietrza, żeby w ogóle móc się odezwać.

– Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Ja i Andersson byliśmy w wozie szesnaście siedemnaście, który był najbliżej. Tak cię to dziwi?

Christer Bure zrobił kolejny krok w jej stronę i zacisnął pięści. Wokół niego zrobił się ruch, kilku mężczyzn poszło za jego przykładem.

– Dlaczego ona to zrobiła, ta jego żona, wariatka?

Naprawdę muszę to znosić? – pomyślała Nina.

– Julia Lindholm jest główną podejrzaną o zabójstwo Davida Lindholma – powiedziała. Słyszała, jak jej głos drży. – Zakładam, że dochodzenie wyjaśni motyw zbrodni, niezależnie od tego, czy zabiła go Julia, czy ktoś inny...

– Jasne, że to ona! – wrzeszczał Christer Bure. Zrobił się czerwony. – Po co udajesz?

Kilka kropel śliny trafiło ją w twarz. Odwróciła się i zaczęła się przeciskać do drzwi. Łzy paliły ją w gardle, ale nie chciała mu dać satysfakcji. Nie będzie jej oglądał płaczącej.

– Zaczyna się konferencja prasowa! – zawołał ktoś, próbując przekrzyczeć gwar.

Na ekranie stojącego przed Niną telewizora pokazała się winiетка programu informacyjnego Telewizji Szwedzkiej. Wszyscy zamilkli i jak na rozkaz odwrócili się w stronę telewizora. Nina zatrzymała się i też zerknęła na ekran. Zobaczyła, jak mężczyzna w kolorowej hawajskiej koszuli zajmuje miejsce za stołem stojącym na podium w dużej sali konferencyjnej sztokholmskiej Komendy Głównej. Obok niego usiadło dwóch innych mężczyzn i jedna kobieta. Nina rozpoznała rzecznika prasowego sztokholmskiej policji i szefa Policji Krajowej. Kobiety nigdy wcześniej nie widziała. Flesze oświetlały ich zawzięte twarze, rzecznik zaczął coś mówić do mikrofonu.

– Zróbcie głośniej! – zawołał ktoś z zebranych.

– ...w związku ze śmiercią inspektora policji Davida Lindholma – usłyszeli głos rzecznika. – A teraz oddaję głos prowadzącej wstępne dochodzenie prokurator Angeli Nilsson.

Kobieta nachyliła się do mikrofonu. Miała blond włosy, ostrzyżone na pazia, i jaskrawoczerwony kostium.

– Zatrzymałam dzisiaj jedną osobę – zaczęła. – Podejrzaną o zamordowanie Davida Lindholma. Na podstawie wiarygodnych przesłanek.

Mówiła chłodnym głosem o nieco arystokratycznym brzmieniu.

Wiarygodne przesłanki oznaczały duże prawdopodobieństwo.

– Prośba o nakaz aresztowania zostanie przekazana sądowi najpóźniej w niedzielę – mówiła dalej kobieta monotonnym głosem. – Pragnę podkreślić, że jako prowadząca wstępne dochodzenie nie ograniczam się do jednego scenariusza, jestem otwarta na różne możliwości, mimo że od razu doszło do przełomu w śledztwie. – Pochyliła się do przodu, dając znak, że skończyła.

– Rozumiem – powiedział rzecznik i odchrząknął. – Oddaję głos komisarzowi zajmującemu się sprawą z ramienia Policji Krajowej.

Przed Niną stanął potężnie zbudowany policjant w służbowej czapce. Musiała zrobić krok w bok, żeby cokolwiek widzieć.

– Dzisiaj wczesnym rankiem David Lindholm został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu. Został zastrzelony – powiedział komisarz w pstrokatej koszuli. – Druga znajdująca się w mieszkaniu osoba została odwieziona do szpitala, a później zatrzymana na podstawie wiarygodnych przesłanek. Na miejscu zbrodni zabezpieczyliśmy dużo śladów, ale jedna ważna kwestia nadal pozostaje otwarta.

Za policjantami wyświetlono duże zdjęcie dziecka.

– To jest Alexander Lindholm – powiedział komisarz. – Ma cztery lata i jest synem Davida Lindholma. Alexander Lindholm zaginął i od dzisiejszego przedpołudnia jest poszukiwany. Mieszkał w mieszkaniu, które stało się miejscem zbrodni, ale nie było go tam, gdy wczesnym rankiem przybyła tam policja. Jesteśmy zainteresowani wszelkimi informacjami dotyczącymi Alexandra Lindholma, a także miejsca jego ewentualnego pobytu.

W sali zapanowało poruszenie. Reporterzy zaczęli fotografować wyświetlone zdjęcie.

Rzecznik prasowy poprawił mikrofon i zaczął pospiesznie uspokajać dziennikarzy.

– Zdjęcie chłopca zostanie rozesłane do wszystkich mediów, w wersji cyfrowej i papierowej...

Komisarz targał włosy, szef Policji Krajowej wydawał się skępowany.

Dziennikarzom rozdano płytki ze zdjęciami i innymi danymi i gwar zaczął powoli cichnąć.

– Morderstwa policjantów są w Szwecji rzadkością – powiedział spokojnie szef Policji Krajowej.

W sali konferencyjnej w Komendzie Głównej i w pokoju socjalnym w komisariacie na Södermalm zapadła cisza. Komisarz mówił dalej:

– David Lindholm jest pierwszą ofiarą od czasu morderstwa w Malexander w końcu lat dziewięćdziesiątych, więc właściwie powinniśmy być wdzięczni, że dotychczas los nas oszczędzał.

Szef Policji Krajowej zdjął okulary i przetarł oczy. Kiedy znów się odezwał, był skupiony, mówił z godnością i powagą.

– Kiedy ginie kolega, umiera nie tylko człowiek i nie tylko przyjaciel. Taka śmierć to atak na struktury społeczne, na demokratyczne podstawy naszego państwa.

– Pokiwał głową, jakby dla podkreślenia własnych słów. Nina zauważyła, że niektórzy koledzy też kiwają głowami. – Poza tym... David był kimś... szczególnym – mówił dalej, zniżył głos. – Był wzorem dla wielu obywateli także poza policją, inspiracją dla przedstawicieli wszystkich klas społecznych i wszystkich środowisk. – Głos lekko mu drżał. – Dane mi było osobiście przyglądać się jego pracy, widziałem jego zaangażowanie w kontaktach z przestępcami, z narkomanami, z więźniami skazanymi na dożywocie. Widziałem, jak przywraca tym ludziom nadzieję, wiarę w przyszłość...

Nagle Nina uznała, że ma dosyć. Odwróciła się, pchnęła lekko dwóch kolegów i pospiesznie wyszła z pokoju. Skręciła w stronę szatni.

Thomas jechał swoim ciężkim jeepem przez idylliczne przedmieście i czuł, jak wiosna wdiera się przez szyby, targa mu włosy, szarpie ubranie. Na skórze nadal czuł rozpaloną skórę gładkich ud Sophii, jej zapach nadal utrzymywał się w jego brodzie.

Czuł, że żyje. Tak, do diabła, naprawdę żyje!

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędził w podwójnym łóżku Sophii Grenborg. Zadzwoiła do pracy i powiedziała, że jest chora. Dla niej pewne sprawy były ważniejsze od kariery. Śniadanie i lunch zjedli w łóżku, w pościeli.

Czy naprawdę minęła zaledwie doba od czasu, kiedy opuścił to miejsce? Jeden

dzień i jedna noc od czasu, kiedy mieszkał wśród tych brzóz?

Przed oczami migały mu trawniki, obce, dziwne, jakby z innej planety.

Lata spędzone z Anniką wydawały mu się długą wędrówką przez pustynię, rozciągniętym w czasie zawieszeniem broni, podczas którego wybuchały lokalne wojny i trwały ciągnące się w nieskończoność rokowania.

Jak ja to wytrzymałem? Dlaczego wcześniej jej nie zostawiłem?

Dzieci, oczywiście. Czuł się za nie odpowiedzialny.

Krążył między samochodami zaparkowanymi przed marketem ICA, pomachał do niedawno poznanego sąsiada.

Jego znajomość z Anniką szybko skończyła się ciążą, więc właściwie nie miał wyboru. Mógł spróbować żyć z matką swojego dziecka albo zostać ciągle nieobecny ojcem, skazać dziecko na poczucie, że jest gorsze, inne.

Ale to już minęło. Nie zamierzał dłużej tolerować jej nagłych wybuchów złości. Spakuje jakieś ubrania, weźmie komputer i zbiór płyt i od razu w poniedziałek skontaktuje się z dobrym adwokatem specjalizującym się w rozwodach. Sophia miała liczne kontakty niemal w każdym środowisku, zarówno wśród lekarzy, jak i prawników, i w ogóle intelektualistów. Jeśli potrzebowała dobrego fachowca, nie musiała sięgać po „Żółte Strony” jak Annika.

Nagle dotarło do niego, że dwie kobiety nie mogłyby się bardziej różnić. Sophia uosabiała wszystko to, czym Annika gardziła, głównie dlatego, że wiedziała, że sama nigdy taka nie będzie: wykształcenie, kobiecość, obycie.

Poza tym Sophia lubiła seks, w przeciwieństwie do tej zimnej suki, którą z czasem stała się Annika.

Wiedział, że jest złośliwy. Wolno mu było tak mówić?

Skręcił w prawo, w stronę domu, powiódł wzrokiem po jasnozielonych koronach drzew i pomalowanych na biało płotach. Po obu stronach ulicy wznosiły się domy, mieszczkańskie wille, budynki z czerwonej cegły w stylu narodowego romantyzmu, werandy, baseny, altanki.

Będzie musiała spłacić moją część domu, będzie ją to drogo kosztować.

Był gotów walczyć, przecież dom należał także do niego. Annika co prawda przeznaczyła na jego zakup znaczną część pieniędzy, które dostała w nagrodę za rozpracowanie grupy terrorystów z północy, z Norrbotten, ale nie mieli rozdzielności majątkowej, więc zgodnie z prawem połowa należała się jemu.

Kiedy się zastanowił, doszedł do wniosku, że właściwie nie wie, ile pieniędzy

dostała. Worek oddała policji, co oznaczało, że dostała jedynie dziesięć procent znaleźnego. Na pewno nie była to jakaś ogromna suma, na pewno nie można było za to kupić kamienicy na Östermalmie. Sophia urodziła się z pieniędzmi. Kamienica, na której strychu miała mieszkanie, należała do jej rodziny.

Thomas zobaczył skręt w Vinterviksvägen i poczuł, jak tętno mu przyspiesza, wiedział, że nie czeka go nic miłego.

Sophia zaproponowała, że pojedzie z nim, żeby wesprzeć go w trudnej sytuacji. Ale on stanowczo odmówił. Sam do tego doprowadził i sam musi załatwić sprawę do końca.

Uznała, że jest bardzo odpowiedzialny.

Załatwię to. Wszystkim się zajmę, myszko.

Skręcił i westchnął ciężko.

Nie chcę awantury, chcę tylko zabrać kilka rzeczy...

W pierwszej chwili nie potrafił zrozumieć, co jest nie tak. Ale coś się nie zgadzało. Potrzebował sekundy, żeby nowa rzeczywistość trafiła go w twarz niczym policzek, zanim swąd spalenizny i kwaśny odór popiołu dotarły do jego mózgu, zanim zrozumiał, co widzi.

Zatrzymał się na ulicy, pochylił nad kierownicą i z szeroko otwartymi ustami patrzył przez szybę.

Jego dom zmienił się w dymiącą ruinę. Wszystko się zawaliło. Zwęglone, poskręcane resztki, spalone dachówki porzucane na trawniku, na podjeździe spalony wrak samochodu Anniki.

Coś ty zrobiła, wstrętna czarownico? Co zrobiłaś z dziećmi?

Otworzył drzwi i wysiadł, pikanie alarmu przypomniało mu, że zostawił w środku kluczyki, towarzyszyło mu, kiedy niepewnym krokiem szedł w stronę policyjnej taśmy i oniemiały przyglądał się wznoszącej się do nieba osmalonej ścianie.

Boże, gdzie są dzieci?

Poczuł, jak coś go ściska za gardło, usłyszał swój jęk.

Nie, nie! Nie!

Padł na kolana, niemal nie czuł przenikającej przez spodnie wilgoci. Wszystkie jego rzeczy, wszystkie ubrania, piłka, którą grał podczas turnieju w Stanach, czapka studencka, gitara ze sklepu przy Sunset Boulevard, książki, stare płyty winylowe...

– Okropne, prawda?

Podniósł głowę i zobaczył Ebbę Romanową, ich najbliższą sąsiadkę. Pochylała

się nad nim. W pierwszej chwili jej nie poznał. Zawsze widywał ją z psem, bez smyczy i kundla wyglądała jakoś inaczej. Podała mu rękę. Chwył jej dłoń i wstał, strzepał z nogawek trochę mokrego popiołu.

– Wiesz, co się stało? – spytał, przecierając oczy.

Ebba pokręciła głową.

– Kiedy wróciłam do domu, zastałam taki widok.

– Wiesz, gdzie są dzieci? – spytał i głos mu się załamał.

Znów pokręciła głową.

– Na pewno przeżyły. Nie znaleziono żadnych... – Zamilkła i przelknęła ślinę. – To w końcu tylko rzeczy – dodała po chwili, przyglądając się zgliszczom. – Tak naprawdę liczy się tylko ludzkie życie.

Thomas czuł, jak wzbiera w nim złość.

– Łatwo ci mówić.

Nie odpowiedziała. Zauważył, że jej oczy zaszyły łzami.

– Przepraszam – powiedziała, wycierając nos. – To z powodu Francesco. Nie żyje.

Francesco?

– Mój pies – dodała pośpiesznie. – Ktoś go wczoraj zastrzelił. W moim salonie.

Wskazała w stronę swojego domu i zanim Thomas zdążył cokolwiek powiedzieć, odwróciła się i, szlochając, ruszyła przed siebie.

– Zaczekaj! – zawołał za nią Thomas. – Co tu się stało?

Ebba spojrzała na niego przez ramię.

– Złapali mordercę noblisty – powiedziała, nie zatrzymując się.

Thomas stał zdezorientowany, nie wiedział, co robić.

Co mam zrobić? Co się robi w takich przypadkach?

Wyjął z kieszeni komórkę, spojrzał na wyświetlacz. Żadnych wiadomości, żadnych nieodebranych połączeń.

Teraz jesteś zadowolona, prawda? Dobrze mi tak, co?

Co prawda w nocy wyłączył telefon, żeby do niego nie wydzwaniała, nie krzyczała, nie płakała, ale chyba mogła zostawić wiadomość? Powiedzieć, że jego dom się spalił.

Czy za dużo oczekiwał?

Chciał do niej zadzwonić, ale zorientował się, że nie pamięta numeru jej komórki. Musiał poszukać w kontaktach. W końcu wybrał numer i po sygnale usłyszał

głos automatycznego nagrania Telii.

Nawet się sama nie nagrała.

Odwrócił się plecami do zgliszczy i ruszył do samochodu.

Życie komisariatu wracało na utarte tory, ale o szesnastej ludzie schodzili ze zmiany bez większego entuzjazmu. Dla Niny był to początek nowej zmiany. Miała, jak poprzednio, jeździć w patrolu z Anderssonem. Uznała, że nie ma powodu narzekać, żaden z pozostałych młodych kogucików nie był wiele lepszy.

Teraz wszyscy zebrali się w pokoju socjalnym i plotkowali, nikt nie zamierzał się ruszyć przed siedemnastą, przed minutą ciszy. Nasłuchiwała chwilę pod drzwiami, przez ścianę doszedł ją niski głos Anderssona.

Co mam robić? – zastanawiała się. Jak sobie z tym poradzę?

Podeszła do telefonu, podniosła słuchawkę, przez kilka sekund wsłuchiwała się w szum. Potem wybrała dziesięciocyfrowy numer i w ciszy czekała na sygnał.

W końcu ktoś odebrał, usłyszała zduszone chrząknięcie.

– Cześć. To ja, Nina.

Usłyszała ciężki oddech, przerywany szlochem.

– Holger? To ty? – spytała.

– Tak – odpowiedział ojciec Julii.

Nina sprawdziła, czy drzwi są dobrze zamknięte, i usiadła przy wolnym biurku.

– Jak się czujesz? – spytała cicho. – I co z Violą?

– Jesteśmy zrozpaczeni – odpowiedział. – Absolutnie zrozpaczeni. My... – urwał.

– Rozumiem – powiedziała Nina. Ojciec Julii wciąż milczał. – Wiecie coś o Alexandrze?

– Nic.

Znów cisza.

– Holger, proszę, żebyś mnie uważnie wysłuchał. Właściwie nie powinnam ci tego w ogóle mówić, ani tobie, ani nikomu innemu. Dlatego nie wolno ci tego nikomu powtórzyć, tylko Violi. To ja odebrałam zgłoszenie. I ja pierwsza tam weszłam. Znalazłam Julię na podłodze w łazience, zajęłam się nią, a potem pojechałam z nią do szpitala. Julia nie jest ranna, słyszysz mnie, Holger? Fizycznie nic jej nie jest. Była w szoku, nie do końca kontaktowała, ale fizycznie jest w porządku. Jestem pewna, że sobie poradzi. Dojdzie do siebie. Holger. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Co takiego... A co ty robiłaś u niej w domu?

– Byłam na służbie, wzięłam dodatkową zmianę. Kiedy przyszło zgłoszenie, byłam najbliższej, więc pojechałam. Uznałam, że tak będzie najlepiej.

– Alexandra nie było w mieszkaniu?

– Kiedy się tam zjawiłam, nie.

– Więc gdzie on jest?

Nina poczuła, że płacz ściska ją za gardło.

– Nie wiem – wyszeptała i szybko odchrząknęła. Jej płacz nikomu się na nic nie przyda. – Dostaliście jakąś pomoc? Macie z kim porozmawiać?

– Mianowicie z kim?

To prawda, Holger i Viola nie byli bliskimi ofiary, tylko mordercy. Nie mogli liczyć na to, że zajmie się nimi policyjny psycholog.

– W sobotę i w niedzielę pracuję, ale w poniedziałek przyjadę was odwiedzić, jeśli chcecie, oczywiście.

– Zawsze jesteś u nas mile widziana – zapewnił ją Holger.

– Nie chcę się wam narzucać.

– Nigdy nam się nie narzucasz. Będziemy wdzięczni, jeśli do nas zajrzysz.

Na linii znów zapadła cisza.

– Nina – usłyszała po chwili jego głos. – To ona go zastrzeliła? Julia do niego strzelała?

Nina wzięła głęboki wdech.

– Nie wiem – odpowiedziała. – W tej chwili na to wygląda. Prokurator kazał ją zatrzymać.

Ojciec Julii oddychał ciężko.

– Wiesz dlaczego?

Nina zawahała się, nie chciała kłamać.

– Prawdę mówiąc, nie. Podejrzewam, że było jej ciężko, ale ostatnio rzadko mi się zwierzała. Wam też nic nie mówiła?

– Nic – potwierdził Holger. – Nic, co mogłoby sugerować, że coś jest nie tak. Rok temu rzuciła coś, że jest jej przykro, że David nie lubi Björkbacken, ale poza tym nic...

Nina usłyszała dochodzący z korytarza hałas i zdziwiony głos Anderssona.

– Muszę kończyć – powiedziała pospiesznie. – Możesz do mnie dzwonić o każdej porze, słyszysz, Holger? Kiedy tylko zechcesz...

Elektroniczne pikanie przewiercało jej mózg. Miała ochotę zatkać uszy palcami, ale powstrzymała się.

Za część pieniędzy, które dostała od Berit, kupiła dzieciom gameboye. Siedziały teraz oparte o wezłowie łóżka, pochłonięte śledzeniem tego, co się działo na małych ekranach. Ellen grała w „Princess” Disneya, a Kalle w golfa z Supermario. Cały czas coś piszczało, brzęczało, hałasowało.

Nie była w stanie ogarniać rzeczywistości inaczej niż minuta po minucie, ale w jakiś dziwny sposób ją to uspokajało.

Teraz kupię portfel. Teraz zjemy parówki. Teraz zadzwonię...

W tym momencie zadzwonił leżący obok niej telefon, podskoczyła z przerażenia. Poszła do łazienki i odebrała.

Komisarz Q.

– Skąd, do diabła, wiedziałeś, że tu jestem?

– Rozmawiałem z Berit. Chodzi o pożar w twoim domu. Technicy właśnie stamtąd wrócili. Dom został doszczętnie zniszczony, co może świadczyć o tym, że pożar zaczął się w kilku miejscach jednocześnie, prawdopodobnie nawet na kilku poziomach, a to może wskazywać na to, że ktoś podłożył ogień.

– Od samego początku to mówię. – Annika była wzburzona. – Widziałam go, wiem, że to on.

– Kto?

– Hopkins. Sąsiad. Stał w krzakach i przyglądał się, jak uciekamy.

– Podejrzewam, że się mylisz. Musisz uważać, co mówisz. Podłożenie ognia to przestępstwo, jedno z poważniejszych. Można za to dostać dożywocie.

– Zasłużył na to – stwierdziła Annika.

– Wyłudzenie ubezpieczenia też jest poważnym przestępstwem – dodał Q z powagą. – Takie rzeczy są bardzo dokładnie badane.

Annika prychnęła.

– Nawet nie próbuj. Dobrze wiem, co się stało. A ty nie masz nic innego do roboty, jak zajmować się pożarem w moim domu? A morderstwo podczas kolacji noblowskiej? Albo zabójstwo Davida Lindholma? A właśnie, znaleźliście chłopca?

Usłyszała hałas, do gabinetu komisarza ktoś wszedł: odgłos odkładanej słuchawki, rozmowa w tle, jakieś trzaski, szelest papieru.

– Odezwę się – rzucił Q i odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Stała z telefonem w ręku, przez szparę pod drzwiami docierały do niej odgłosy

gry.

Nagle załapała ją fala rozpaczliwej tęsknoty za Thomasem.

Nigdy nie dałeś mi szansy. Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Chce, żebyśmy się spotkali. Jadę do niej.

Przeszedł przez pokój, wziął teczkę, otworzył drzwi, spojrzał na deszcz. Przekroczył próg, drzwi się zamknęły, nawet się nie obejrzał.

– Mamo! – zawołał Kalle z głębi pokoju. – Mario dziwnie się zachowuje. Nie może trafić w piłeczkę.

Annika przyłożyła dłonie do oczu i przez kilka sekund oddychała szybko, z otwartymi ustami.

– Zaraz przyjdę – powiedziała w końcu i wstała.

Nalała wody do umywalki i zaczęła się myć.

Kalle otworzył drzwi.

– Nie mogę wcisnąć „uderzaj” – oznajmił, podając jej gameboya.

Annika wytarła twarz ręcznikiem, usiadła na brzegu wanny i spojrzała na urządzenie. Zaczęła przyciskać różne guziki i po chwili zrozumiała, co się stało.

– Wcisnąłeś pauzę – powiedziała i pokazała synkowi, co ma zrobić, żeby gra mogła toczyć się dalej.

– Wcale nie wcisnąłem pauzy – protestował obrażony chłopiec.

– Pewnie zrobiłeś to niechcący, to się zdarza.

– Nie wcisnąłem! – krzyknął ze łzami w oczach i wyszarpał jej grę z ręki.

Annice zrobiło się ciemno przed oczami, podniosła rękę, zaraz uderzy dzieciaka w twarz.

Powstrzymała się, zaczerpnęła powietrza, opuściła rękę, synek stał przed nią przestraszony, drżała mu dolna warga.

Boże, nie pozwól, żebym się rozsypała. Co będzie, jeśli się załamie?

– Tak czy inaczej, Mario znów może machać kijem – powiedziała stłumionym głosem.

Piątek, 4 czerwca

DRZWI GABINETU KOMISARZA Q były uchylone. Nina zawahała się, nie wiedziała, czy ma wcisnąć guzik i zaczekać, aż zapali się któraś z lampek: „Zajęte”, „Czekaj”, „Wejź”, czy po prostu zapukać.

Zanim zdążyła podjąć decyzję, ktoś szarpnął drzwi i w progu stanął komisarz, rozczochrany, w pstrokatej koszuli niechlujnie wpuszczonej w spodnie.

– Co, do licha, stoisz tu i podsłuchujesz? – Wyciągnął do niej rękę. – Nina Hoffman, jak się domyślam?

– Tak, zgadza się – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – A pan jest Q, jak rozumiem?

– Wchodź. Moja jasnowłosa, długonoga sekretarka ma dzisiaj wolne, więc sam muszę zrobić sobie kawę. Jaką pijesz?

Nina patrzyła na niego zdziwiona. O czym on mówi?

– Dziękuję za kawę – powiedziała i weszła do pokoju.

Gabinet komisarza znajdował się na trzecim piętrze budynku Komendy Głównej na Kungsholmen, był umeblowany niemal spartańsko, całkowicie bezosobowo. W oknach nie było firanek. Na parapecie w doniczce dogorywała jakaś roślinka, pewnie została po jego poprzedniku.

Nina stała chwilę. Komisarz poszedł na drugi koniec korytarza, do automatu z kawą.

– Fotel nie jest zaminowany – powiedział, kiedy wrócił z parującym kubkiem w rękę.

Nina usiadła na wysłużonym fotelu dla gości, który jej wskazał, ale cały czas czuła się skrepowana.

Komisarz Q nie był tak znany jak David Lindholm, ale wiele o nim słyszała. Różne rzeczy, nie tylko dobre. Wielu miało mu za złe dziwny sposób ubierania się, wielu podejrzewało, że jest gejem.

Komisarz zajął miejsce po drugiej stronie biurka.

– Cholernie dziwny zbieg okoliczności – powiedział i zaczął dmuchać w kawę.

– Co? – zdziwiła się Nina.

– Że właśnie ty pierwsza zjawiłaś się na miejscu zbrodni.

– To przesłuchanie? – spytała Nina, podnosząc nieco głowę.

Komisarz rozłożył ręce.

– Ależ skąd! – powiedział. – Koleżeńska rozmowa. Jestem ciekaw twoich wrażeń, nie wszystko da się zawrzeć w formularzach.

Nina próbowała się odprężyć. Rzeczywiście zachowywał się dziwnie jak na funkcjonariusza tak wysokiej rangi.

– Co chce pan wiedzieć?

– Jak zareagowałaś, kiedy przyszło zgłoszenie?

Bondegatan to długa ulica. Na pewno mieszka tam tysiąc osób.

Nina stała, wyglądała przez okno.

– Nie zareagowałam jakoś szczególnie. Dlaczego miałabym?

Komisarz dotknął ręką kubka, przyglądał się jej w milczeniu dobrą minutę. Nina miała wrażenie, że język puchnie jej w ustach, czuła nieprzepartą potrzebę oblizania warg.

– Wiesz co – powiedział w końcu Q cicho, z lekkim znużeniem. – Mam wrażenie, że kłamiesz. Wiesz znacznie więcej, niż do tej pory zeznałaś, bo chcesz chronić przyjaciółkę. Tyle że milcząc, wcale jej nie pomożesz. Jeśli mam mieć jakąkolwiek szansę, żeby to wszystko rozwikłać, muszę wiedzieć, co się stało.

Nina starała się siedzieć prosto, skinęła głową, tak, oczywiście, że wie.

– Znałem Davida Lindholma – ciągnął dalej komisarz. – Lepiej niż inni. I powiedzmy, że nie podpisałbym się bez zastrzeżeń pod wszystkimi hymnami pochwalnymi na jego cześć.

Nina spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie rozumiem.

– Studiowaliśmy razem. Nadal pozostaje dla mnie jedną z większych zagadek, dlaczego David wstąpił do Szkoły Policyjnej. Praca w policji w ogóle go nie interesowała, najchętniej uprawiałaby sporty ekstremalne i uganiał się za laskami – powiedział komisarz. Przyglądał jej się, ciekaw, jak zareaguje.

– W tym wieku wielu tak się zachowuje.

– Czasem potrafił być bardzo brutalny, za dużo sobie pozwalał. Nigdy tego nie zauważyłaś?

– Nigdy z nim nie pracowałam. Kiedy ja i Julia go poznałyśmy, już dawno nie

jeździł w patrolach.

– No tak. – Q westchnął i nachylił się nad biurkiem. – Ale w tej chwili nie jest ważny ani charakter Davida, ani kwestia winy Julii, ważny jest tylko ich syn. Domyślasz się, gdzie może być?

– Rodzice Julii mieszkają w Sörmlandii, mają gospodarstwo niedaleko Katrineholm. Czasem opiekują się Alexandrem, ale wiem, że u nich go nie ma. Rozmawiałam z nimi wczoraj...

– To właśnie rodzice Julii zgłosili zaginięcie. – Q wszedł jej w słowo.

Nina milczała.

– Ojciec Davida od dawna nie żyje, matka jest w domu opieki. Nie rozmawiałam z nią, ale tam go na pewno nie ma. Julia nie utrzymywała bliskich kontaktów ani z sąsiadami, ani z wychowawczyniami synka, ale niewykluczone, że dziecko gdzieś nocowało...

– Alexandra w tym tygodniu w ogóle nie było w przedszkolu. Od ubiegłego piątku nikt go nie widział, ani pracownicy przedszkola, ani nikt z rodziców.

Jak to się stało? Jak to możliwe?

– Jak sądzicie... Co się mogło stać?

– Czy mieli jakieś problemy?

Nina spuściła wzrok, patrzyła na swoje kolana.

– Można tak powiedzieć.

– Na tyle poważne, żeby Julia mogła chcieć odejść od męża? Może wręcz planowała ucieczkę?

– Nie wiem.

Komisarz znów nachylił się nad biurkiem, wbił w nią wzrok.

– Mogła ukryć chłopca? Może jest gdzieś zamknięty?

Nina przełknęła ślinę i wyjrzała przez okno.

Czy Julia byłaby w stanie zrobić coś takiego? Mogłaby ukryć Alexandra, zamknąć go gdzieś, a potem wrócić i zastrzelić Davida?

– Od morderstwa minęło trzydzieści godzin – powiedział Q. – Czas nagli. Jeśli chłopiec nie ma dostępu do wody, musimy go znaleźć w ciągu najbliższej doby, góra dwóch. Mam nadzieję, że rozumiesz, że sprawa jest poważna.

Powiało od drzwi, Nina zadrżała.

– Julia ma letni domek – powiedziała. – Właściwie małą chatkę, pod Katrineholm. Wynajmuje ją od sąsiadów rodziców. Często tam jeżdżą. David trochę

narzeka na prymitywne warunki, ale Julia bardzo lubi spędzać tam czas...

Zamilkła, zauważyła, że używa czasu teraźniejszego.

Komisarz pilnie notował.

– Wynajmuje domek? Dlatego nic nie znaleźliśmy w rejestrze nieruchomości.

Gdzie to dokładnie jest?

– W lesie, niedaleko Floda, w połowie drogi do Granhed – powiedziała Nina. –

Mogę narysować mapkę...

Wzięła ołówek i kartkę i drżącą ręką zaczęła rysować.

Podsunęła kartkę komisarzowi.

– Jak często tam jeździ?

Nina się zamyśliła.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Ostatnio nie najlepiej się między nami układało...

– Dlaczego? – spytał natychmiast Q.

Nina zawahała się.

– Chodziło o Davida. Nie za bardzo się dogadywaliśmy...

– Dlaczego?

Nina podeszła do doniczki z uschniętym kwiatkiem i przypomniała sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Davida.

Przyjechał z wykładem do Szkoły Policyjnej, po cywilnemu, w dzinsach, białym T-shircie i kowbojkach. Miał krótkie włosy, sterczące na wszystkie strony, na twarzy kilkudniowy zarost.

Pamiętała, jak wykładowca opowiadał im z wypiekami na twarzy: „Właściwie mieliśmy dzisiaj mówić o działaniach prewencyjnych, o przeciwdziałaniu rasizmowi, ale skoro nadarzyła się okazja, że możemy posłuchać Davida Lindholma, to oczywiście z niej skorzystamy...”.

Na wykład przyszli także inni wykładowcy, co było rzeczą dość niezwykłą.

David usiadł na stole, twarzą do sali. Jedną nogę postawił na podłodze, drugą machał w powietrzu, wychylił się do przodu, oparł łokieć o udo, nieco nonszalancko. A jednak wzbudzał szacunek.

Szept Julii był niemal jak muśnięcie wiatru.

Co za facet! W rzeczywistości jest jeszcze przystojniejszy niż w telewizji...

Wykład był fascynujący, na pewno był jednym z lepszych podczas całych studiów. David opowiadał o sztuce negocjowania z kryminalistami w skrajnych

sytuacjach, między innymi takich, gdy brano zakładników. Przedstawiał różne sytuacje tak obrazowo, że słuchali go z otwartymi ustami, w naturalny sposób przechodził od powagi do dowcipu, wypowiadał się autorytarnie, jakby mówił o rzeczach oczywistych. Uśmiechał się, obnażając śnieżnobiałe zęby, i od razu zwrócił uwagę na Julię. Nina zauważyła, jak kilka razy wyraźnie zwracał się bezpośrednio do niej, w pewnym momencie nawet mrugnął do niej porozumiewawczo. Julia się zaczerwieniła.

Po wykładzie otoczył go wianuszek studentów i wykładowców. Żartował, śmiał się, ale kiedy Nina i Julia zaczęły się zbierać do wyjścia, przeprosił wszystkich i podszedł do nich.

Szwecja ma przed sobą przyszłość, powiedział. Kiedy obie wstąpicie w szeregi policji, przestępcy będą stali w kolejce, żeby się dać aresztować...

Udawał, że mówi do nich obu, ale wyraźnie zwracał się do Julii.

A ona odpowiadała mu tym swoim fantastycznym uśmiechem, oczy jej błyszczały.

Nina wciąż pamiętała ukłucie zazdrości.

Spojrzała na komisarza.

– Mam wrażenie, że David uważał, że ja i Julia jesteśmy sobie zbyt bliskie. Niektórym mężczyznom trudno się z tym pogodzić.

Q przyglądał się jej uważnie kilka sekund.

– Powiedziałaś, że Julia mówiła, że w mieszkaniu była jakaś druga kobieta.

Nina skinęła głową.

– Tak, to prawda. Nie ma żadnych dowodów, które by to potwierdzały, ale odnotowałam, co powiedziała.

– Sądzisz, że mówiła prawdę? Nina milczała chwilę.

– Nie potrafię powiedzieć. Technicy muszą stwierdzić, czy w mieszkaniu są ślady kogoś obcego...

– Znalaziono wiele różnych śladów – przerwał jej Q. – Dawno tam chyba nie sprzątano. Zauważyłaś ślady włamania? Ktoś próbował sforsować drzwi?

– Nie.

– Technicy znaleźli ślady krwi na podłodze w przedpokoju. Też je zauważyłaś?

– Nie, ale na podłodze w sypialni zauważyłam broń, w nogach łóżka.

– To była broń Julii.

Nina zamilkła, znów spuściła wzrok.

– Czy ta druga kobieta mogła tam jakoś wejść? – dopytywał się Q. – Na przykład przez okno?

Nina zerknęła na brudne okno komisarza...

Powiew wiatru w sypialni, uchylone okno. Zaciągnięte zasłony, jeden pokój pogrążony w całkowitej ciemności. Cienie, ale żadnego ruchu. Tylko zapach, ostry, obcy.

– Okno w sypialni było chyba otwarte. Nie sprawdzałam, ale czułam przeciąg.

– Na którą stronę wychodzi sypialnia?

– Na Bondegatan.

– Można się tamtędy dostać do mieszkania?

– Mieszkanie jest na trzecim piętrze, budynek jest otynkowany. Technicznie to pewnie możliwe, można by się wspiąć po linie, ale trzeba by ją jakoś przytwierdzić do fasady albo umocować w mieszkaniu.

Q westchnął.

– Jesteś pewna, że mówiła o jakiejś drugiej kobiecie?

Nina zastygła.

– Nie rozumiem?

– Może coś źle zrozumiałaś?

Co oni sobie myślą? Jaki jest cel tej dziwnej rozmowy?

– Podejrzewa pan, że sobie to wymyśliłam, żeby pomóc przyjaciółce?

– Nie, ale chciałbym, żebyś nam pomogła wyjaśnić tę sprawę.

Q wychylił się do przodu i spojrzał jej w oczy.

– Sprawa wygląda tak: Julia nie chce z nami rozmawiać, a bardzo nam zależy, żeby zaczęła. Może mogłabyś ją odwiedzić, całkowicie nieformalnie, może coś ci powie?

No tak. O to chodziło.

Nina skrzyżowała ręce.

– Mam szpiegować najlepszą przyjaciółkę? O to chodzi?

– Nazwij to, jak chcesz – odpowiedział komisarz spokojnie. – Oferuję ci możliwość spotkania się z Julią. Zobaczysz, jak się czuje. Jeśli uznasz za stosowne, będziesz też mogła ją spytać o tę drugą kobietę i o to, co wczoraj nad ranem stało się w jej mieszkaniu.

– Mam przeprowadzić coś w rodzaju przesłuchania? Pod nieobecność obrońcy? To nieetyczne!

– Może – odpowiedział Q, spoglądając na zegarek. – Przebywa w areszcie Kronoberg. Mogę ci załatwić oficjalną przepustkę, jeśli uznasz, że tak będzie lepiej.

– Wyszła już ze szpitala?

– Spotkałem się z nią wczoraj wieczorem. Była zdrowa jak rydz.

– Wczoraj rano nie było z nią żadnego kontaktu.

– Nie była szczególnie rozmowna, ale to nic niezwykłego. Większość aresztowanych tak się zachowuje.

Komisarz napisał coś na kartce i wstał.

– Julii nic nie dolega. Sądzę, że ucieszyłaby się, gdybyś ją odwiedziła. To mój numer. Zadzwoń, jeśli się zdecydujesz.

Nina wzięła kartkę i wstała.

– Mam jedno pytanie. Dlaczego pan zajmuje się tą sprawą?

– Bo tu pracuję i akurat nie miałem nic innego do roboty – odpowiedział Q.

– Jeśli policjant jest podejrzany o popełnienie przestępstwa, zwykle dochodzenie prowadzi jego macierzysta jednostka. Dlaczego w tym przypadku jest inaczej?

Komisarz otworzył drzwi i przytrzymał je.

– Piętnastego maja Julia Lindholm złożyła wypowiedzenie. Prokurator postanowił, że będzie traktowana jak zwykły śmiertelnik. Oczywiście jej dawni koledzy z Söder nie mogą się zajmować tą sprawą. Dlatego trafiła do nas, do Policji Krajowej, a nie do województwa.

Nina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– To niemożliwe.

– Zapewniam cię, że bardzo poważnie podchodzę do kwestii rywalizacji jednostek, ale w tym przypadku po prostu nie możemy postąpić inaczej.

– Niemożliwe, że złożyła wypowiedzenie. Na pewno by mi powiedziała.

– Ponieważ moja sekretarka ma dzisiaj wolne, ja będę musiał usiąść i opłować paznokcie. Więc gdybyś była tak miła...

Wypchnął ją delikatnie z zimnego pokoju i zostawił samą na korytarzu.

Annika oparła się o framugę. Trzymała w ręku kubek z kawą i patrzyła, jak dzieci biegają za psem Berit po trawniku przed domem. Kalle był oczywiście szybszy, ale Ellen na swoich krótkich nóżkach też nieźle sobie radziła. Była naprawdę szybka, może kiedyś zostanie sprinterką?

Niegdyś ja też dobrze biegałam. Szczególnie na długich dystansach, kiedyś uciekłam Svenowi...

Nie chciała o tym myśleć, wyparła wspomnienia.

Widok z werandy gościnnego domku Berit był wspaniały. Nieco wyżej, z prawej, stał główny dom, jednopiętrowy, z werandą zrobioną przez kogoś, kto uwielbiał ciesiołkę. Po lewej ciągnął się ogród, schodził do samego brzegu, do plaży. Latem przychodziły tam konie sąsiada i niestety robiły kupy. Po drugiej stronie zaczynał się las.

Może właśnie w takim miejscu powinno się mieszkać, blisko przyrody.

Ale wiedziała doskonale, że już po tygodniu byłaby chora.

– Mamo, złapałem go.

Kalle rzucił się na szyję ukochanemu staremu labradorowi Berit. Chłopiec i pies turlali się po trawie, Annika oczyma wyobraźni widziała plamy po trawie na nowym ubraniu synka.

– Nie szalejcie tak! – zawołała. – A poza tym to suka!

Berit szła w ich stronę z kubkiem w jednej ręce i komórką Anniki w drugiej.

– Dobrze spałaś?

Annika spróbowała się uśmiechnąć.

– Tak sobie. Miałam dziwne sny.

Berit usiadła na schodkach.

– Śnił ci się pożar?

– Śnił mi się...

Annika urwała. Nie powiedziała jeszcze Berit, że Thomas ją zdradził. Od kilku miesięcy prześladowały ją koszmary, śniła jej się Sophia Grenborg, budziła się spocona, brakowało jej powietrza.

– Stara ładowarka Thorda nie zawsze działa, więc nie wiem, czy bateria się naładowała – powiedziała Berit.

Położyła komórkę na zewnętrznym parapecie. Annika usiadła obok niej, trzymała w ręku kubek i patrzyła na łąki.

– Ładnie tu – powiedziała.

Berit zmrużyła oczy, patrzyła na odbijające się w wodzie promienie słońca.

– Thord i ja uznaliśmy, że to nasza ostatnia szansa – powiedziała, nadal wpatrując się w powierzchnię wody. – Postanowiliśmy z niej skorzystać i udało się.

Annika podążyła za jej wzrokiem.

– O czym ty mówisz?

Berit spojrzała na Annikę i roześmiała się.

– Miałam romans – powiedziała, a Annika osłupiała.

Berit? Romans?

– Zakochałam się w innym mężczyźnie, ale wszystko okazało się ułudą. Zakochałam się w samej miłości. Fantastyczne uczucie znów czuć się tak do szaleństwa zakochanym.

Roześmiała się zażenowana.

– Nic z tego nie wyszło. Kiedy mu się przyjrzałam w świetle dnia, okazał się takim samym facetem jak wszyscy inni. Nie było żadnego powodu, żeby zrezygnować z tego, co było między mną a Thordem, żeby przez jakiś czas móc cieszyć się fajnym seksem.

Annika wpatrywała się w kubek, nie potrafiła znaleźć słów.

Berit? Romans? Fajny seks? Przecież ona ma pięćdziesiąt dwa lata.

– Wiem, co myślisz – powiedziała Berit. – Mogę ci powiedzieć tylko jedno: czułam się tak samo jak wtedy, kiedy miałam osiemnaście. I nawet trochę się cieszę, że to się stało, ale na pewno nigdy tego nie powtórzę.

Annika, nieświadoma tego, co robi, odstawiła kubek, rzuciła się Berit na szyję i zaczęła płakać. Płakała i trzęsła się kilka minut w mocnych objęciach przyjaciółki.

– On ma inną – wyszeptala, wycierając smarki wierzchem dłoni. – Czasem mi się śni, że ją zabijam. Zostawił mnie i pojechał do niej wtedy, kiedy dom spłonął.

Berit westchnęła i pogładziła ją po plecach.

– I jeszcze z nim nie rozmawiałaś?

Annika pokręciła głową i otarła łzy rękawem swetra.

– Musisz przez to przejść. Nie ma drogi na skróty.

Annika skinęła głową.

– Wiem.

– W domu, na komodzie, stoi telefon. Dzieci mogą zostać, jeśli zdecydujesz się pojechać.

Berit wstała, otrzepała żwir z pośladków i z kubkiem w ręku ruszyła w stronę domu.

Annika przyglądała się przyjaciółce, próbując spojrzeć na nią innymi oczami, oczami mężczyzny.

Była wysoka i szczupła, szeroka w ramionach, krótko ostrzyżona. Miała na

sobie luźną, zakrywającą biodra bluzę. W redakcji zwykle tak nie wyglądała. Na ogół chodziła w marynarce i ciemnych spodniach, niekiedy zakładała dyskretną drogą biżuterię.

Że też nigdy nie przyszło jej do głowy, że Berit mogłaby się z kimś zadać na boku!

Jej poważna, mądra koleżanka z redakcji też uprawiała seks. Trudno jej było się z tym pogodzić, jak z tym, że mama i tata musieli kiedyś pójść ze sobą do łóżka.

Z kim?

Zaczęła się zastanawiać.

Z kim Berit miała romans?

Z kimś z redakcji?

Pewnie tak.

A może z jakimś źródłem? Spotykała się z wieloma ludźmi.

Powiedziała, że gospodarstwo było dla niej i dla Thorda ostatnią szansą. Kiedy je kupili? Kilka lat temu? Kiedy ona jeszcze pracowała w redakcji! A może już nie? Może była na urlopie macierzyńskim? Nic dziwnego, że niczego nie zauważyła.

Żeby to tylko nie był Gwóźdź!

Powiedz, że to nie był Gwóźdź! – pomyślała.

Opowieść Berit dziwnie ją podnieciła. Chciała ją przywołać z powrotem, wypytać o wszystko, dowiedzieć się więcej.

A więc można żyć dalej, nawet po czymś takim?

Jej spojrzenie padło na komórkę. Musi pamiętać, żeby kupić ładowarkę, kiedy pojedzie do miasta.

Natychmiast chwycił ją strach. Dusił ją, zaczęła szybko oddychać, żeby mu nie pozwolić przejąć nad sobą władzę.

Musisz przez to przejść. Nie ma drogi na skróty.

Weszła do domu, podniosła słuchawkę i wystukała numer komórki Thomasa.

Usłyszała pierwszy sygnał, spojrzała na szalejące na dworze dzieci.

Kolejny sygnał, zmrużyła oczy, raziły ją odbijające się od wody ostre promienie słońca.

Kolejny, trzeci...

– Halo, Thomas... – Przelknęła głośno ślinę. – Cześć – wydusiła w końcu jęklawie.

Serce biło jej tak, że ledwo słyszała, co odpowiedział.

– Gdzie ty byłaś, do diabła?

Trzęsa się, musiała chwycić słuchawkę obiema rękami.

– Ja... dom się spalił.

– Ach tak, i dopiero teraz mi o tym mówisz?

– To się stało wczoraj rano.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Wyobrażasz sobie, co czułem, kiedy tam pojechałem i zobaczyłem zgliszczka? Wiesz, jaki przeżyłem szok?

– Tak, przepraszam...

– Jak to się mogło stać? Wszystko doszczętnie się spaliło. Co ty zrobiłaś?

– Ja nic nie zrobiłam, ja tylko...

Thomas odchrząknął głośno.

– Co z dziećmi?

– W porządku. Bawią się. Chcesz się z nimi zobaczyć?

Thomas najwyraźniej odłożył komórkę i przez jakiś czas się nie odzywał.

– W tej chwili nie bardzo mogę. Co mówi ubezpieczyciel?

Nie chce zobaczyć dzieci? Nie obchodzą go, ani Ellen, ani Kalle!

Łzy napłynęły jej do oczu, poleciały po policzkach, po brodzie.

– Jeszcze się tym nie zajęli. Pewnie dopiero w przyszłym tygodniu ktoś się zgłosi – wyszeptała.

– Cholera – zaklął. – Jak długo to potrwa? Kiedy dostaniemy pieniądze?

Annika otarła rękawem łzy.

– Nie wiem...

– Chciałbym jak najszybciej mieć to z głowy – powiedział Thomas, i chyba rzeczywiście tak było.

– Strasznie mi przykro – wyszeptała znów Annika.

– Nawet nie wiesz, jak mnie jest przykro – powiedział Thomas i rozłączył się.

Annika odłożyła delikatnie słuchawkę i pozwoliła, żeby ją ogarnęła fala żalu. Pociągnęła nosem, otarła palcami policzki. Stała w oknie i patrzyła na skrzące się w wodzie słońce i roześmiane dzieci.

Dlaczego to mi nie może wystarczyć? Dlaczego zawsze czegoś mi brakuje?

Wyszła przed dom, usiadła na schodkach i znów spojrzała na dzieci.

W Djursholm czekało na nie przedszkole, ale na samą myśl o tym, że miałyby je tam zostawić, robiło się jej niedobrze.

Nigdy więcej nie zamieszka na przedmieściu.

Nie miała nic przeciwko wsi, ale zawsze najlepiej czuła się w mieście.

Może powinni wrócić na Kungsholmen? Tam było im dobrze. Może w przedszkolu i w zerówce nadal są dla nich miejsca? Zwykle nowe dzieci przyjmują dopiero na początku semestru...

Może powinna zadzwonić i zapytać?

Sięgnęła po komórkę, włączyła ją. Stara ładowarka Thorda okazała się jednak przydatna. Wybrała bezpośredni numer do kierowniczkę przedszkola, usłyszała, że przedszkole jest dzisiaj zamknięte.

Skuliła się, objęła rękami łydki.

Może jednak nie miała racji? Może powinna zacząć wszystko od nowa? Zamieszkać w innej dzielnicy, może nawet przenieść się do innego miasta? Wrócić do Katrineholm?

Nagle usłyszała pikanie komórki, skontaktowała się z operatorem, zaczęły spływać wiadomości.

Zerknęła na wyświetlacz. Nie było ich szczególnie dużo, pięć głosowych i trzy SMS-y.

W poczcie głosowej od Gwóździa, od Schymana, znów od Gwóździa, od Thomasa i jeszcze jedna od Thomasa. Wszystkie SMS-y od Thomasa, każdy kolejny z coraz większymi pretensjami.

Gwóźdź chciał, żeby napisała coś o Davidzie Lindholmie, Schyman dzwonił dokładnie w tej samej sprawie, potem Gwóźdź proponował, żeby napisała coś o pożarze własnego domu, a na koniec jej mąż dawał wyraz swojej złości, podobnie jak w SMS-ach.

Uznała, że to symptomatyczne. Tak właśnie wygląda jej życie. Kiedy spotyka ją katastrofa, odzywają się zawsze ci sami ludzie: dwaj pracodawcy, którzy spodziewają się, że natychmiast weźmie się do roboty, i jej wściekły facet, który ma jej za złe, że niewystarczająco często chodziła z nim do łóżka.

Wróciła do domu i zadzwoniła do Schymana.

– Co z tobą? – spytał. – Żyjesz? Jak się czujesz?

Annika usiadła.

– W porządku. Berit zabrała mnie wczoraj wieczorem do siebie. Jestem u niej na wsi.

– Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, bezskutecznie.

- Wiem, dopiero teraz włączyłam komórkę. A o co chodzi?
- Po pierwsze o Julię Lindholm. Podobno ją znasz?
- Znam, jak znam, pięć lat temu towarzyszyłam jej podczas nocnego patrolu.
- Może mogłabyś coś napisać, ale rozumiem, że jesteś w trudnej sytuacji.

Zdażyłaś coś zabrać z domu?

- Dzieci.

Zamilkł i zakasłał, wyraźnie skrepowany.

– Niech to szlag. Trudno to sobie nawet wyobrazić. Potrzebujesz parę dni wolnego?

- Owszem, mam kilka spraw do załatwienia.
- Dałabyś radę napisać coś o Julii Lindholm? Noc z morderczynią policjanta?

Możesz pisać w domu.

- Nie mam komputera.

Nie mówiąc już o tym, że domu też nie mam. Ale o tym nie wspomniała.

– Możesz wziąć z redakcji nowego laptopa, już wypisuję zlecenie. Kiedy możesz tu być?

Annika zerknęła na zegarek.

– Po południu – powiedziała. – Jeśli mam napisać coś o Julii, to powinnam porozmawiać z tą drugą policjantką, Niną Hoffman. Wtedy właściwie pisałam o niej.

- Liczę na ciebie.

Annika zostawiła bawiące się na trawniku dzieci pod opieką Berit i ruszyła na przystanek autobusowy. Usiadła na ławce, wyjęła z torby komórkę i zaczęła sprawdzać kontakty. Najpierw szukała pod Nina, potem pod Hoffman, w końcu znalazła numer zapisany pod policja Nina H.

Wcisnęła połączenie, usłyszała sygnał.

- Hoffman.

Przełknęła ślinę.

– Nina Hoffman? Nazywam się Annika Bengtzon, jestem reporterką „Kvällspresen”. Spotkałyśmy się pięć lat temu, towarzyszyłam wam, to znaczy tobie i Julii, podczas nocnego patrolu...

- Tak, przypominam sobie.
- Dzwonię nie w porę?
- A o co chodzi?

Annika powiodła wzrokiem po polach i łąkach, spojrzała na sunące powoli na północ chmury i na czerwone drewniane domki na horyzoncie. W ich szybach odbijały się promienie słońca.

– Zapewne się domyślasz. Redakcja chce, żebym napisała coś o tamtej nocy sprzed lat. Co Julia wtedy mówiła, co robiła, moje wrażenia. Najpierw jednak chciałabym się z tobą spotkać.

– Mamy rzecznika prasowego, odpowiada za kontakty z mediami.

– Tak, wiem – odpowiedziała Annika, słysząc w swoim głosie irytację. – Zależy mi na rozmowie z tobą, bo, jak rozumiem, przyjaźniłyście się.

Nina Hoffman chwilę milczała.

W końcu postanowiły, że spotkają się za półtorej godziny w pizzerii niedaleko mieszkania Niny na Södermalm.

Podjechał autobus. Annika wsiadła i podała kierowcy ostatni pięćsetkoronowy banknot, który dostała od Berit.

– Nie ma pani drobnych? – spytał kierowca.

Annika pokręciła głową.

– Nie rozmienie. Proszę zaczekać na następny autobus.

– To niech mnie pan wyrzuci – odpowiedziała Annika i ruszyła na tył.

Kierowca przyglądał się jej chwilę, w końcu wrzucił bieg i ruszył.

Annika usiadła z tyłu przy oknie. Wpatrywała się w krajobraz, w zieleń we wszystkich odcieniach. Prędkość zamazywała kontury, zmieniając świat w abstrakcyjny pejzaż.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu.

Thomas wszedł szybkim krokiem do siedziby rządu, do dawnego pałacu Rosenbad. Szedł wyprostowany, nie rozglądał się ani na lewo, ani na prawo, minął grupę ludzi stojących w kolejce do recepcji w pomalowanym na biało holu.

Oficjalnie jego kontrakt skończył się w poniedziałek, nie otrzymał żadnej nowej propozycji, co było nieoczekiwaną i dość nieprzyjemną niespodzianką. Do tej pory zawsze przechodził z jednego stanowiska na drugie, nie musiał się o nic starać, przedstawiać CV, pisać podań. Pomyślał, że nie byłoby miło, gdyby na tym miało się skończyć, zwłaszcza teraz, po ostatnim zleceniu dla rządu.

Wczoraj, kiedy zadzwonił do niego jego szef z Ministerstwa Sprawiedliwości, Per Cramne, i poprosił, żeby wpadł, starał się powściągnąć ciekawość. Nie chciał dać

po sobie poznać, jak bardzo mu zależy. Rzucił więc tylko coś o jakimś spotkaniu przed południem, co zresztą było prawdą: był umówiony z Sophią.

Jeśli miał szczęście, jego przepustka nie straciła jeszcze ważności i nie będzie musiał stać w kolejce. Byłoby to upokarzające. Wstrzymał oddech, wstukał kod, usłyszał znajome brzęczenie, zapaliła się zielona lampka.

Z odpowiednią siłą pociągnął białe stalowe drzwi i wszedł do siedziby władzy. Czuł na sobie spojrzenia stojących w kolejce ludzi i niewypowiedziane pytania: Kto to jest? Czym się zajmuje? Na pewno czymś ważnym.

Wszedł do holu, podszedł do wind, stanął przy tej z prawej – ta z lewej była windą towarową i zatrzymywała się na każdym półpiętrze. Ludzie, którzy przychodzili tu pierwszy raz, często popełniali błąd i stawali po niewłaściwej stronie.

Wysiadł na czwartym piętrze i ruszył prosto do pokoju szefa wydziału.

– Dobrze cię znów widzieć – powitał go Cramne. Potrząsał jego ręką, jakby się nie widzieli od miesiący. A przecież nie dalej niż w poniedziałek jedli kolację w jego domu w Djursholm.

– Co za historia z tym pożarem – ciągnął szef, wskazując na fotel dla gości. – Wiecie już, co dalej? Będziecie odbudowywać?

Tylko spokojnie, powtarzał sobie w duchu Thomas. Oddychaj powoli, słuchaj, co ma do powiedzenia.

– Tak, pewnie tak – powiedział głośno.

Usiadł w fotelu, odchylił się do tyłu, rozstawił nieco nogi, nie chciał sprawiać wrażenia nazbyt spiętego.

– Wszystko idzie jak z płatka – stwierdził Per Cramne. – Wszyscy są cholernie zadowoleni z twojej pracy. Chcę, żebyś to wiedział.

Thomas przełknął ślinę i uniośł dłonie, jakby się bronił przed kolejnymi pochwałami.

– Tak naprawdę to kontynuacja tego, co robiłem wcześniej, w Związku Gmin...

Cramne zaczął czegoś szukać wśród papierów po prawej stronie biurka.

– Teraz czas na dalszy ciąg. Rząd ma powołać zespół parlamentarny, którego zadaniem będzie przejrzanie wymiaru kar i zaproponowanie zmian.

– Chodzi o to, żeby naprawdę coś zrobić? Czy żeby pogrzebać sprawę? – spytał Thomas.

Takie zespoły powoływano albo gdy rzeczywiście chciano do czegoś dojść, albo przeciwnie, kiedy chciano zakończyć sprawę. Metoda była taka sama.

Cramne schylił się i zaczął czegoś szukać w drugiej szufladzie.

– Czytałeś memorandum? Miałem wrażenie, że przyszło, kiedy tu jeszcze pracowałeś.

Thomas powstrzymał odruch, żeby skrzyżować ręce na piersi i przybrać postawę obronną.

– Nie – odpowiedział, nie ruszając się z miejsca. – Co z niego wynika?

Cramne zamknął szufladę i podniósł wzrok.

– Wytyczne są jasne i wyraźne. Ewentualne reformy nie mogą się wiązać ze zwiększonymi kosztami. Dlatego w zespole potrzebny będzie ekonomista, który będzie na bieżąco analizował skutki finansowe proponowanych zmian. Poza tym sprawa jest drażliwa politycznie. Jednym z naszych celów jest zniesienie dożywocia. Niektórzy już zaczęli krzyczeć, że będzie to cholernie kosztowne. Osobiście jestem przekonany, że się mylą.

Roześmiał się i odchylił się do tyłu tak mocno, że oparcie krzesła uderzyło o ścianę.

– Dlatego będziesz nam potrzebny – powiedział.

– Jako ekonomista? – spytał Thomas. Czuł, jak serce podchodzi mu do gardła.

Tego w ogóle nie brał pod uwagę. Miał nadzieję na coś innego, może jakieś stanowisko w ministerstwie? Ekonomista w Ministerstwie Sprawiedliwości, to nie brzmiało szczególnie atrakcyjnie, szczebel wyżej od portiera i tyle.

– Będzie nam potrzebny ekspert – powtórzył Cramne, kiwając głową.

– Do analiz ekonomicznych?

– Tak jest. Przedłużymy ci umowę do czasu zakończenia projektu. Może to potrwać jeszcze kilka lat.

Thomas czuł, jak krew uderza mu do głowy. Kilka lat? Źle to odebrał. Wcale nie jest tak źle. Będzie nadal we wszystkim uczestniczył, jego kandydatura będzie rozważana przy kolejnych nominacjach, z czasem będzie mógł liczyć na jakieś stanowisko. Urzędnik rządowy! Tak będzie, na pewno.

Uznał, że powinien okazać zainteresowanie.

– Zniesienie dożywocia? Dlaczego to miałyby być takie kosztowne? Powinno raczej obniżyć koszty.

Cramne sprawiał wrażenie poirytowanego.

– Wszelkie zmiany wiążą się z kosztami. Dzisiaj skazany na dożywocie spędza w więzieniu przeciętnie trzynaście, czternaście lat. Zwykle wychodzi po odsiedzeniu

dwóch trzecich kary, rozumiesz? Jeśli zniesiemy dożywocie, maksymalna kara więzienia będzie musiała wynosić około dwudziestu pięciu lat.

– Tak? – zdziwił się Thomas.

– To obciąży cały system więziennictwa. Ale o tym porozmawiamy później. Najpierw musimy się zająć aktualną sytuacją, sprawdzić, jakie dzisiaj zapadają wyroki i jak często sądy sięgają po najwyższy wymiar kary. – Pochylił się do przodu i zniżył głos. – Obecny rząd nie podnosił kar, wprowadził jedynie drobne korekty w ustawie o przestępstwach seksualnych. Osobiście uważam, że najwyższa pora zacząć coś zmieniać.

Znów odchylił się do tyłu, oparcie krzesła ponownie uderzyło o ścianę. Thomas założył nogę na nogę, zaczął trzeć płamę na spodniach, nie chciał podnosić głowy, żeby Cramne nie zobaczył jego pałających policzków.

– A więc moja praca będzie polegać na szacowaniu kosztów przyszłych propozycji ustaw? – spytał. – A poza tym pracujemy jak dawniej?

– Zostajesz w swoim pokoju i pracujesz jak dotychczas. Rozmawiałem już o tym z Haleniusem. Klepnął sprawę. Witamy w zespole!

Cramne znów wyciągnął rękę, Thomas podał mu swoją, tym razem z uśmiechem na twarzy.

– *Thanks, boss* – powiedział.

– Cała ta zabawa z cyferkami, wszystkie te obliczenia to jakieś zawracanie głowy – powiedział Cramne, pochylając się do przodu i zniżając głos.

Po chwili wstał i wskazał mu drzwi. Thomas podniósł się nieco niezdarnie, poczuł, że trzęsą mu się nogi.

– Kiedy zaczynam? – spytał.

Cramne uniósł brwi.

– Chyba nie ma co przeciągać. Dotrzyj do kogoś z Rady Prewencji i poproś o przygotowanie zestawienia zasądzanych kar, żeby było od czego zacząć.

Kiedy Thomas ruszył do siebie, miał wrażenie, że frunie. Jego pokój znajdował się na czwartym piętrze, znacznie niżej od gabinetów na szóstym i siódmym, gdzie zapadały prawdziwe decyzje. Był ciasny, ciemny, okna wychodziły na Fredsgatan, ale to jednak Rosenbad, kompleks rządowy.

Zatrzymał się w progu i w milczeniu spojrzął na pokój, zaczerpnął powietrza i zamknął oczy.

Przez ostatnie godziny uprawiał seks tak ostro, że wszystko go bolało, jądra,

pachwiny. Poza tym będzie teraz mieszkał na ekskluzywnym Östermalm, no i nadal będzie pracował dla rządu.

Lepiej być nie może, pomyślał. Wszedł do pokoju i powiesił marynarkę na oparciu krzesła.

Nagle hamowanie rzuciło Annikę do przodu, uderzyła twarzą o fotel. Zdezorientowana zaczęła pocierać nos, wyjrzała przez okno. Autobus zatrzymał się na czerwonym świetle, tuż przed Östra Station.

Wyskoczyła i wsiadła do metra przy Politechnice, zerknęła na zegarek.

Jeśli wszystko pójdzie gładko, powinna zdążyć do banku przed spotkaniem z Niną Hoffman.

Wysiadła przy Slussen, ruszyła Götgatan i już po chwili zobaczyła filię swojego banku.

Odczekała dwadzieścia minut w kolejce.

– Mam pewien problem – zaczęła, kładąc na blacie wypełniony formularz uprawniający do podjęcia gotówki. – Mój dom się spalił. Nie mam ani dowodu, ani karty bankomatowej, niczego nie udało mi się uratować. Muszę podjąć pieniądze, mam nadzieję, że to możliwe.

Kasjerka spojrzała na nią obojętnym wzrokiem zza grubych szkieł.

– Nie mogę wydać pieniędzy komuś, kto nie jest w stanie potwierdzić swojej tożsamości.

Annika ze zrozumieniem skinęła głową.

– Tak, oczywiście, ale ja nie mam żadnych dokumentów, wszystkie spłonęły w pożarze, nie mam też żadnych pieniędzy, dlatego chciałam coś podjąć.

Kobieta zrobiła minę, jakby Annika cuchnęła.

– Wykluczone – orzekła.

Annika przełknęła ślinę.

– Znam na pamięć numer konta, wiem dokładnie, jaka suma wpływa co miesiąc od pracodawcy, mam obsługę telefoniczną, znam kody...

Uniosła komórkę, gotowa wszystko potwierdzić.

– Niestety – odpowiedziała kobieta. – Proszę odsunąć się od kasy.

Gniew ogarnął ją nagle, rozżarzony do białości.

– Posłuchaj – powiedziała Annika. – Czyje to pieniądze? Twoje czy moje?

Kasjerka uniosła brwi i wywołała kolejny numerek. Jakiś mężczyzna wstał i stanął wyzywająco blisko Anniki.

– Mam prawie trzy miliony koron na różnych kontach w waszym cholernym banku – powiedziała Annika zdecydowanie za głośno. – Zamierzam natychmiast wszystko wybrać i zlikwidować konta.

Kobieta spojrzała na nią z nieukrywaną pogardą.

– Żeby zamknąć konto, trzeba mieć dowód tożsamości – oświadczyła i odwróciła się do mężczyzny, który, poirytowany, usiłował precyzyjnie się do okienka.

– To są moje pieniądze! – krzyczała Annika.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Kątem oka widziała, jak klienci banku obserwują ją z lękiem i zażenowaniem.

Bliska płaczu otworzyła drzwi i puściła się biegiem ulicą Folkungagatan w stronę Danvikstull.

Muszę się uspokoić. Jeszcze ktoś pomyśli, że obrobiłam bank.

Zwolniła, szła powoli spacerowym krokiem.

Pięć minut później była przy pizzerii Grodan.

Minęła dobra chwila, zanim rozpoznała Ninę Hoffman. Siedziała w głębi i z przejęciem studiowała kartę. Bez munduru wyglądała jak przeciętna dziewczyna z okolicy, w dżinsach, bluzie, z rozpuszczonymi włosami.

– Cześć – powiedziała Annika. Zdyszana wyciągnęła do niej rękę. – Przepraszam za spóźnienie. Próbowałam podjąć pieniądze z banku, ale nie mam dowodu... – Czują, że zaraz się rozpłaczę, z wściekłości. Wzięła głęboki wdech. – Przykro mi. Przepraszam. Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas – powiedziała już spokojniej i usiadła przy stoliku. – Mój dom spłonął, nie zdążyłam niczego zabrać.

W oczach kobiety pojawił się błysk.

– W Djursholm? To był twój dom?

Annika przytaknęła.

Nina przyglądała się jej dokładnie kilka sekund, potem znów sięgnęła po kartę.

– Jadasz pizzę?

– Jasne.

Zamówiły wodę mineralną i calzone.

– Od naszego ostatniego spotkania minęło trochę czasu – powiedziała Annika, kiedy kelnerka zniknęła w kuchni.

Nina Hoffman pokiwała głową.

– Spotkałyśmy się na komisariacie, przed publikacją artykułu. Miałaś ze sobą wydruk, dałaś mi do przeczytania.

– To było w dniu, kiedy zatrzymano tego finansistę. – Annika weszła jej w słowo. – Nazywał się Filip Andersson. Pamiętam, że wszystkim ulżyło, że policji tak szybko udało się wyjaśnić sprawę tej strasznej zbrodni.

– Rzadko się zdarza, żeby policja z taką pogardą podchodziła do pojedynczego przestępcy – stwierdziła Nina.

– Bogaty, podły sadysta – powiedziała Annika. – W rankingach popularności niezbyt pożądana kombinacja. Siedzi w Kumla, prawda?

Nina spojrzała na nią, wysunęła do przodu brodę.

– Czego właściwie ode mnie chcesz?

Annika spoważniała.

– Nie wiem, ile pamiętasz z tamtej zmiany, ale Julia mówiła wtedy dużo o Davidzie. Nie chciał, żeby jeździła w patrolu, będąc w ciąży. Nie podobała mu się jej nowa fryzura. Nie był też zachwycony, że jej figura zaczyna się zaokrąglać. No i wołał, żeby to był chłopiec. Trzy razy dzwonił, żeby sprawdzić, gdzie jesteśmy. Według mnie miał niesłychaną potrzebę kontroli.

Nina spojrzała na nią chłodno.

– Jak to możliwe, że tak dobrze wszystko pamiętasz?

– David już wtedy był celebrytą. Poza tym nie znoszę ludzi, którzy muszą wszystko kontrolować, od razu dostają wysypki. Jak im się układało?

Nina skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie sądzisz, że to bardzo osobiste pytanie?

– Nie morduje się męża bez powodu.

Kelnerka przyniosła zamówione dania, zaczęły jeść w milczeniu. Obie były głodne.

Annika zjadła połowę i odłożyła sztućce. Odchyliła się do tyłu.

– Mam wrażenie, jakbym miała kamień w żołądku.

Nina nawet na nią nie spojrzała, jadła dalej.

Kiepsko mi idzie, pomyślała Annika.

– Co się u ciebie w tym czasie działo? – spytała ostrożnie. – Nadal pracujesz w komisariacie w okręgu Katarina?

Nina pokręciła głową, wytarła kąciki ust serwetką.

– Nie – powiedziała. Podniosła wzrok, ale natychmiast znów go spuściła. –

Awansowałam, od roku jestem inspektorem.

Annika przyglądała się jej uważnie. Zdolna i zawsze w zgodzie z regulaminem.

Podejdę do tego pedagogicznie, pomyślała.

– Bardzo trudno pisać o takich osobistych tragediach. Budzą powszechne zainteresowanie, ale media muszą mieć na uwadze także rodziny poszkodowanych. David był jednym z najbardziej znanych policjantów w Szwecji. Nie wiem, czy oglądałaś wczorajszą konferencję prasową, na której poinformowano o zaginięciu Alexandra. Szef Policji Krajowej powiedział wprost, że śmierć Davida to cios dla całego systemu prawnego, dla demokracji.

Nina spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Był poruszony, nigdy wcześniej go takim nie widziałam – ciągnęła Annika. – On raczej nie bywa skłonny do wzruszeń. Podobnie zresztą jak większość policjantów, o ile zdążyłam się zorientować. Tym razem jednak cała policja poczuła się niemal osobiście dotknięta i zraniona. Dlatego jest nam jeszcze trudniej.

Nina odłożyła sztućce i pochyliła się do przodu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Annika starannie dobierała słowa.

– Pisząc o dochodzeniach, które są w toku, zawsze balansujemy na krawędzi – zaczęła powoli. – Chcemy przekazać naszym czytelnikom jak najwięcej informacji, ale musimy też myśleć o policji. Policja też ma konflikt interesów, tylko jakby odwrotny. Chce działać możliwie skutecznie i w spokoju, ale niewiele może osiągnąć, nie porozumiewając się ze społeczeństwem, co oczywiście odbywa się przez media. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Nina Hoffman utkwiała w niej spojrzenie.

– Prawdę mówiąc, nie.

Annika odsunęła talerz.

– Musimy wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, potrzebujemy otwartego dialogu, żeby ustalić, o czym możemy czy nawet powinniśmy pisać. To oczywiście wymaga wzajemnego zaufania i lojalności. Jeśli będziemy potrafili to osiągnąć, jest szansa, że współpraca będzie udana i przyniesie pożytek i wam, i nam.

Nina zamrugowała kilka razy.

– Zawsze wiemy więcej, niż piszemy – mówiła dalej Annika. – Wiesz o tym. Towarzyszyłam wam podczas patrolu, kiedy doszło do morderstwa, ale następnego dnia ani słowem o tym nie wspomniałam. Kiedy napisałam artykuł, dałam ci go do

autoryzacji. Takie mam zasady. Uważam, że tak powinien postępować człowiek, który czuje się odpowiedzialny za to, co robi. To dotyczy obu stron...

To prawda. Następnego dnia ani słowem nie wspomniała o morderstwie, ponieważ obiecała Ninie, że tego nie zrobi. Wszystkie szczegóły przekazała Sjölanderowi, który w ten sposób zyskał za darmo temat na pierwszą stronę.

– Co chcesz wiedzieć o Julii? – spytała Nina.

– Ona to zrobiła?

– Dochodzenie ledwie się zaczęło – odpowiedziała Nina.

– Są inni podejrzani?

Nina milczała.

– To wszystko stawia cię w dość dziwnej sytuacji – stwierdziła Annika. – Także pod względem zawodowym. Rozumiem, że nie możesz uczestniczyć w dochodzeniu, ale jednocześnie...

– Jestem w nie zamieszana, czy tego chcę, czy nie. – Nina weszła jej w słowo. – To ja odebrałam zgłoszenie, ja i mój partner pierwsi weszliśmy do mieszkania.

Annika drgnęła.

– To musi być dla ciebie bardzo trudne. Zachować obiektywizm.

Jakaś para obok nich wybuchnęła śmiechem. Inna wstała od stolika, szurając krzesłami. Annika położyła sztucce na talerzu.

– Zachować obiektywizm? – powtórzyła Nina.

Annika zaczęła, aż para ruszy do drzwi.

– Nie przyjmować żadnych założeń co do tego, kto jest winny.

– David został zastrzelony we śnie – powiedziała Nina. – Przy łóżku znaleźliśmy broń. Bez trudu powiązaliśmy ją ze sprawcą.

– Były na niej odciski palców? Szybko je odczytaliście.

– To był służbowy pistolet Julii.

Annika musiała się opanować.

– Skąd wiadomo, że to jej broń? Czy wszystkie policyjne pistolety nie wyglądają tak samo?

– Większość z nas nosi sig sauary 225. Ale każdy egzemplarz ma numer, przypisany do konkretnej osoby.

– Mogę o tym napisać?

– Absolutnie nie.

Zapadła cisza. Ludzie siedzący przy stoliku obok wstali i wyszli.

– Jakie macie podejrzenia, jeśli chodzi o Alexandra? Żyje? – spytała Annika, gdy cisza stała się zbyt przytłaczająca.

Nina dobrych kilka sekund patrzyła na nią z zawziętością w oczach.

– Nie wiemy, czy Alexander żyje – powiedziała w końcu. – Nadal zakładamy, że tak. Dlatego jest ważne, żeby ludzie byli czujni.

– A jeśli nie żyje, to co mogło mu się stać?

– Od tygodnia nie było go w przedszkolu. Julia zadzwoniła i powiedziała, że jest chory. Ostatni widział go sąsiad z dołu, Erlandsson. Wyjrzał przez wizjer i zobaczył Julię wychodzącą gdzieś z synkiem. To było we wtorek rano. Mieli ze sobą torbę z materiału w kwiecisty wzór.

– O tym też nie mogę napisać?

Siedziały chwilę w milczeniu. Kelnerka zabrała talerze. Żadna nie chciała kawy, poprosiły o rachunek. Annika zapłaciła pieniędzmi, które dostała od Berit, Nina zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Jeszcze jedno – powiedziała Annika, jakby nagle sobie coś przypomniała. – Dlaczego dochodzenia nie prowadzi Policja Krajowa? Zwykle tam trafiają przestępstwa popełniane przez policjantów.

– Kilka tygodni temu Julia złożyła wymówienie – wyjaśniła Nina.

– Tak? Dlaczego?

Nina wstała, spojrzała na nią. Była wysoka, o głowę wyższa od Anniki.

– Mogę pójść z tobą do banku. Potwierdzę twoją tożsamość, to zwykle wystarcza.

Annika zatrzymała się w pół kroku, zdziwiona otworzyła usta.

– Naprawdę mogłabyś? Byłoby super.

W milczeniu ruszyły do filii przy Götgatan.

Kolejka zniknęła, przerwa na lunch w okolicznych biurach się skończyła. Annika wypełniła kolejny blankiet i podeszła do kasjerki z grubymi szklami na nosie.

– Dzień dobry – powiedziała. – To znowu ja. Chcę wypłacić pieniądze. Teraz.

Nina Hoffman wyjęła prawo jazdy i położyła je obok blankietu razem z odznaką.

– Mogę zaświadczyć, że ta pani jest tą, za którą się podaje – oświadczyła stanowczo.

Kasjerka zacisnęła usta i skinęła głową.

Odliczyła dwadzieścia pięć tysięcy w banknotach po tysiąc koron i nieco

zamaszystym gestem podała je Annice.

– Mogę poprosić o kopertę? – spytała Annika.

Kasjerka odkasznęła.

– Jak tylko otworzę konto w innym banku, wycofam od was wszystkie swoje pieniądze – oświadczyła Annika, odwróciła się i wyszła.

Kiedy znalazła się na ulicy, odetchnęła głęboko i westchnęła przeciągle.

– Dziękuję – powiedziała, wyciągając rękę. – Że też nagle okazało się to takie łatwe...

– Policyjna odznaka bywa czasem pomocna – powiedziała Nina, a na jej ustach po raz pierwszy pojawił się uśmiech.

– Masz jeszcze numer mojej komórki? – spytała Annika.

Ruszyły każda w swoją stronę, Nina w dół, do Danvikstull, Annika w górę, do Slussen. Wsiadła tam do metra.

Schyman siedział bez ruchu przy biurku i wpatrywał się w protokół z zebrania zarządu kierownictwa koncernu. Odbyło się poprzedniego dnia.

Sześćdziesiąt osób.

Sześćdziesiąt osób musi odejść z redakcji.

Wstał i zaczął krążyć po swojej dziupli, krok w jedną stronę, krok w drugą.

Co oni sobie wyobrażają? Że co ja zrobię? Wyrzucę wszystkich na bruk i sam będę robił całą gazetę?

Wstał i zaczął się targać za włosy.

Wiedział, że jeśli zaprotestuje, możliwy będzie tylko jeden scenariusz: będzie mógł włożyć kapelusz i wyjść. Nic innego nie wchodziło w grę, tego już się nauczył. Ostatnie lata pod rządami rodziny właścicieli pozbawiły go wszelkich złudzeń. Gazetę może robić każdy, nie ma ludzi niezastąpionych. Pytanie brzmi: na jaki rodzaj dziennikarstwa rodzina chce postawić. Czy „Kvällspresen” ma być brukowcem ze zdjęciami nagich lasek na trzeciej stronie? Czy redakcja ma sobie darować poważną publicystykę polityczną, nie szukać dziury w całym, porzucić ambicje, żeby być gazetą opiniotwórczą, i skupić się na plotkach i celebrytach?

A może należałoby ją po prostu zamknąć?

„Kvällspresen” na pewno nie jest ulubionym tytułem na liście właścicieli koncernu, delikatnie mówiąc. Gdyby nie to, że nadal jest dojną krową, na pewno pozwolono by jej spokojnie umrzeć i już dawno by ją pogrzebano.

Kiedy kilka lat temu zgodził się zostać redaktorem naczelnym i wydawcą, postawiono mu warunek: „Kvällspresen” musi przynosić zysk. Zaakceptował to i nigdy nie zawiódł, gazeta przynosiła zysk. A teraz miałby zwolnić sześćdziesiąt osób?

Oczywiście będzie musiał to przedyskutować z nowym dyrektorem zarządzającym, młodym chłopakiem, który ledwie kilka lat wcześniej skończył Wyższą Szkołę Handlu. Dostał stanowisko dyrektora, bo przyjaźnił się z którymś z synów rodziny. Do tej pory szczeniak nie próbował forsować swoich pomysłów, co wszyscy przyjęli z ulgą i zadowoleniem.

Schyman odłożył protokół na biurko.

Co za kretyński pomysł!

Może rzeczywiście pora wezwać szczeniaka? Niech się poczuje odpowiedzialny i zacznie coś robić za te grube miliony, które mu płacą.

Z drugiej strony szczeniak nie jest w stanie ocenić, jakie kroki należy poczynić, kogo można się pozbyć, a kogo nie. To tak czy inaczej będzie musiał zrobić sam. Poza tym jeśli wystawi szczeniaka do walki, a cięcia przejdą i operacja się uda, cała chwała spadnie na nowego dyrektora, a on zostanie uznany za niekompetentnego tchórza.

Nie może do tego dopuścić.

Gdzie może się spodziewać kłopotów?

Oczywiście ze strony związków zawodowych.

Gazeta zatrudnia około pięciuset osób, połowa pracuje w redakcji, więc należy do Szwedzkiego Związku Dziennikarzy. Jeśli ktoś jeszcze nie jest jego członkiem, na pewno nim zostanie, jak tylko sprawa wyjdzie na jaw. Był tego pewien. Nic tak nie wzmacnia poczucia solidarności jak zagrożenie dla własnego portfela.

Większość z pozostałych dwustu pięćdziesięciu osób należy pewnie do Związku Pracowników Umysłowych. Zatrudnieni w administracji, a także ci od reklamy i rynku. Zostaje garstka grafików, pewnie około dwudziestu osób.

Gdzie można dokonać cięcia?

Na pewno nie w dziale reklamy, to wykluczone. Celem operacji jest wyjście z kryzysu, a reklamy przynoszą zysk. Analityków i ludzi odpowiadających za dystrybucję też nie można tknąć. Dział Techniczny został już odchudzony.

Pozostaje redakcja i administracja.

Schyman westchnął. Chwilę się zastanawiał, czy ma siłę iść do automatu po kubek kawy. Zamknął oczy, poczuł na języku jej cierpki smak – i zrezygnował.

Zwiększyć zysk może również zwiększenie sprzedaży kioskowej, poza

prenumeratą, co byłoby równoznaczne z podniesieniem poprzeczki dziennikarzom i oznaczało, że wszelkie cięcia w redakcjach musiałyby być dokonywane z chirurgiczną precyzją.

I tak na scenie znów pojawiły się związki zawodowe i kolejne kłopoty.

Jeśli będzie musiał zwolnić ludzi, podstawowym kryterium będą umiejętności i przydatność. Związki na pewno będą się upierały przy starej zasadzie mówiącej, że najpierw zwalnia się tych, którzy pracują najkrócej.

Jeśli postawią na swoim, straci wszystkich nowych pracowników, zostaną mu tylko starzy. Na pewno nie zwiększy to szans na przetrwanie gazety.

Wiedział, że nie może zrezygnować z ludzi pracujących przy wydaniu elektronicznym. Groziłoby to wypadnięciem z rynku. Ale potrzebował też doświadczenia i wiedzy wielu starszych pracowników. Ktoś musi wiedzieć, jaką rolę pełni kanclerz sprawiedliwości i kto obecnie sprawuje tę funkcję.

Westchnął głośno.

Oba związki zawodowe, dziennikarzy i pracowników umysłowych, były raczej ugodowe i niezbyt silne. Rzadko podejmowały walkę, nawet kiedy to miało sens. Schyman nadal nie potrafił zrozumieć, dlaczego Szwedzki Związek Dziennikarzy sam, przez nikogo nieprzymuszany, zaproponował, by zwalniani stażysty mieli obowiązek podjąć każdą zaproponowaną im pracę: pomywaczy, sprzątaczy, w fabryce, przy taśmie. Była to propozycja tak kontrowersyjna, że nie wpadło na nią ani państwo, ani pracodawcy.

Schyman zaczął się szarpać za brodę.

Redakcyjny związek zawodowy w poniedziałek miał mieć doroczne zebranie. Miano wybrać nowego przewodniczącego, obecny od sierpnia odchodził na dłuższy urlop szkoleniowy.

Stanowisko przewodniczącego związku było łakomym kąskiem. Praca na cały etat, a więc zwalnająca z zadań dziennikarskich. Poza tym dawała władzę, zapewniała udział w kierowaniu redakcją i w zebraniach zarządu w roli przedstawiciela pracowników.

Mam nadzieję, że wybiorą kogoś rozsądnego, pomyślał Schyman i zdecydował, że jednak pójdzie po kawę.

Annika szła przez redakcję z nową torbą na ramieniu. Miała wrażenie, że ludzie dziwnie na nią patrzą. Koledzy uwielbiali plotki, taka skaza zawodowa, była więc pewna, że pożar jej domu był numerem jeden na ich liście.

Uniosła nieco ramiona i przyspieszyła kroku.

Najpierw musiała odebrać zlecenie na nowy komputer, potem sprawdzić, czy jej notatki zachowały się w sieci, a potem sięść do pisania artykułu o Julii Lindholm.

Pomyślała, że zanim zacznie cokolwiek robić, musi się napić kawy.

Położyła torbę i nową kurtkę na stole, przy którym razem pracowali wszyscy dzienni reporterzy, i ruszyła w stronę automatu. Stał przy nim, pochylony nad przyciskami, Anders Schyman.

– Mocna z cukrem, ale bez mleka. Co mam nacisnąć? – spytał.

Annika szybko wcisnęła przycisk: mocna, potem: cukier, pominęła: mleko, na koniec wcisnęła: OK.

– Komputer – powiedziała. – Mogę go dostać?

– Wypełniłem zlecenie, leży na moim biurku. Czegoś jeszcze potrzebujesz?

Zawahała się.

– Zostałam bez samochodu. Mogę pożyczyć któryś z redakcyjnych na weekend?

– Da się załatwić – rzucił Schyman, ruszając w stronę swojego pokoju. – A tak przy okazji, wiesz, kto to jest kanclerz sprawiedliwości?

– Słucham? Jakiś dinozaur, a o co chodzi?

Redaktor naczelny zatrzymał się.

– Dinozaur?

– Relikt przeszłości. To chore, że taka dożywotnia funkcja, rodem z XVIII wieku, przetrwała do naszych czasów. Każdy obywatel może sobie sam wybrać adwokata, a rząd nie. Tak nie powinno być.

– Kanclerz nie może zostać zwolniony? – zdziwił się Schyman.

– Nie może.

– Chodź ze mną, dam ci zlecenie.

Annika poczłapała za szefem do jego dziupli. Właściwie pokój wcale nie był taki mały, ale potężna postura Schymana sprawiała, że malał, kiedy do niego wchodził.

– Masz – powiedział, podając jej papier. – Złapali podpalacza?

Pokręciła głową i przełknęła ślinę.

Hopkins, cholerny dziad. Niech się smaży w piekle!

Schyman zaczął czegoś szukać w szufladzie, znalazł formularz, postawił jakiś

gryzmoł i podał jej.

– Możesz go zatrzymać na cały przyszły tydzień – oświadczył. – Jeśli Tore będzie marudził, odeślij go do mnie.

Annika włożyła formularz do torby i ruszyła w stronę portierni. Idąc przez redakcję, czuła na sobie spojrzenia kolegów, spuściła wzrok.

Musiała czekać dobre pięć minut, aż portier Tore zakończy ważną rozmowę o zakładach na wyścigach konnych. Podała mu wypisane przez Schymaną zlecenie.

– Możesz wziąć ten – powiedział, wskazując na nieco zdezelowany laptop.

– Działa?

Tore spojrzał na nią obrażony.

– Jasne, że działa. Sam go sprawdzałem.

– Hm... – zamruczała pod nosem Annika, próbując włączyć laptop.

Programy zaczęły się ładować. Explorer niemal natychmiast zalogował się do bezprzewodowej redakcyjnej sieci. W Wordzie znalazła mnóstwo starych tekstów Sjölandera.

Westchnęła cicho.

– No dobrze – powiedziała. – I jeszcze samochód...

Podała Toremu podpisany przez Schymaną formularz.

Portier przyglądał mu się sceptycznie.

– A niby po co ci volvo V70?

– Zamierzam obrabować bank i muszę mieć sprawny samochód, żeby szybko uciec.

– Bardzo zabawne – powiedział Tore, podając jej kluczyki. – Masz pełen bak, odstaw go w takim samym stanie.

Annika wróciła do redakcji i usiadła z laptopem przy redakcyjnym stole. Zaczęła szukać w sieci informacji o morderstwie policjanta.

Podszedł do niej Gwóźdź, położył jej rękę na ramieniu.

– Nie masz ochoty na *a true story*? „Jak uciekłam z płomieni?”

Podniosła głowę i zobaczyła kilka osób zmierzających w jej stronę.

– Policja już wie, kto podłożył ogień? – spytał Patrik Nilsson.

On i Berit byli jedynymi reporterami śledczymi w redakcji. Najwyraźniej nie był w stanie się powstrzymać.

– Mam prośbę, zgłoś jak najszybciej zaginięcie starego komputera – powiedziała Eva-Britt Qvist, sekretarz redakcji. Ostatnio awansowała na

przekładając papierki urzędniczkę w pionie administracyjnym i po raz pierwszy w życiu wydawała się niemal szczęśliwa.

Nawet zakolczykowana dziewczyna prowadząca komercyjne audycje reklamowe ze studia mieszczącego się w dawnym pokoju Anniki opuściła swoje gniazdo pod sufitem i razem z innymi przyglądała się Annice.

– Boże drogi, strasznie jesteś biedna – powiedziała ze współczuciem.

– Okej – przerwała jej Annika, przysuwając się z krzesłem do stołu. – Nic mi się nie stało, wszystko jest w porządku. Dziękuję za współczucie, ale muszę teraz trochę popracować...

Nikt nie ruszył się z miejsca.

– Jasne, musi ci być na maksa ciężko – odezwała się znów zakolczykowana dziewczyna i podeszła bliżej.

– Wracajcie na swoje miejsca – powiedział Gwóźdź nieco za głośno.

W końcu zaczęli się rozchodzić, mrucząc coś, wyraźnie zawiedzeni.

– Oczekuję, że w poniedziałek przyniesiesz mi oficjalne zgłoszenie zaginięcia komputera – rzuciła przez ramię Eva-Britt Qvist.

Szef wiadomości znów zwrócił się do Anniki:

– Nie planowaliśmy na dzisiaj artykułu o pożarze, ale jeśli chcesz coś napisać „oczami świadka”, to na jedenastej stronie mamy dziurę.

Annika odchrząknęła.

– Dzięki, ale nie. Schyman zaproponował, żebym napisała coś o Julii Lindholm.

– Świetnie – ucieszył się Gwóźdź. – „Tajemnicza historia mordercy z policjanta”.

– Jeszcze nie została skazana – zaprotestowała Annika.

– To kwestia czysto techniczna – stwierdził Gwóźdź i wrócił na swoje miejsce.

Annika zamknęła stronę bieżących wiadomości, otworzyła swoją pocztę annika-bengtson@hotmail.com, weszła do archiwum i zaczęła powoli przeglądać stare notatki i dokumenty.

Były tam rzeczy sprzed lat, o niektórych zdążyła już nawet zapomnieć. Szkic do pierwszej rozmowy z Patricia, dziewczyną pracującą w pornoklubie Studio Sex, notatki po spotkaniu z prowadzącą fundację Raj Rebecką, kopie artykułów, które pisała do „Norrlands-Tidningen”, kiedy szukając materiałów na temat zamachu na myśliwiec F21, nagle została wplątana w sprawę zabójstwa dziennikarza Benny’ego Eklanda.

To wszystko, co mi zostało, pomyślała nagle. Wszystko inne spłonęło. Co za niesamowite szczęście, że umieściłam całe archiwum w sieci.

Odgarnęła włosy z czoła i szukała dalej, przekonana, że notatka, której potrzebuje, na pewno gdzieś tam jest.

W końcu znalazła. Przeleciała ją szybko wzrokiem, niecała strona formatu A4.

Nina Hoffman i Julia Lindholm dorastały razem na wsi w Sörmlandii, od trzeciej klasy chodziły razem do szkoły, obie były znakomitymi sportsmenkami. Na zmianę wygrywały wszystkie miejscowe zawody w różnych konkurencjach. Mając piętnaście lat, wstąpiły do młodzieżówki socjaldemokratów w Katrineholm, ale nie lubiły Görana Perssona, ówczesnego szefa partii, któremu nadały ksywkę Nivea: tłusty i nigdy się niekończący. W liceum, w Duveholm, wybrały profil społeczny, tak samo jak ona. Gdyby były nieco starsze, pewnie by je pamiętała, ale cztery lata różnicy to w tym wieku bardzo dużo. Po maturze Nina wyruszyła w półroczną podróż po Azji, a Julia zatrudniła się jako stażystka – nie miała wymaganych kwalifikacji, żeby dostać stały etat – w gimnazjum Stenhammar we Flen. Kiedy Nina wróciła z podróży, obie złożyły podania do Wyższej Szkoły Policyjnej i obie zostały przyjęte. Kiedy im towarzyszyła podczas patrolu, już od ponad pięciu lat pracowały razem na komisariacie w okręgu Katarina.

Obie narzekały na atmosferę, typowo męską pogardę dla wszelkich słabości.

Tak jak w redakcji „Kvällspresen”, pomyślała Annika.

Wyszła z archiwum i zagłębiła się w lekturze artykułów o Davidzie Lindholmie, tych, które ukazały się w „Kvällspresen”, i innych.

Wszystkie bez wyjątku były hymnami pochwalnymi. Doskonale się wpisywały w dramat, który się właśnie wydarzył. Zapisała nazwiska jego kolegów: Christer Bure z komisariatu na Södermalm i profesor Lagerbäck z Wyższej Szkoły Policyjnej. Obaj przypisywali Davidowi cechy, które czyniły z niego niemal świętego, prawie Jezusa.

Zaczęła przeglądać artykuły o dokonaniach zamordowanego. Oczywiście rozpisywano się o głośnym w swoim czasie dramacie, który rozegrał się w Malmö. Zdjęcia Davida ręką w rękę z mężczyzną, który wziął zakładników, wydrukowały wszystkie gazety. Klasyka.

No i jeszcze sprawa rabunku transportu pieniędzy. Postrzelono wtedy dwóch strażników. David Lindholm sam wyjaśnił sprawę. Udało mu się nawet odzyskać część pieniędzy. Ważne informacje przekazał mu skazany za zabójstwo Amerykanin odsiadujący karę w Tidaholm. O zatrzymaniu pięciu młodych mężczyzn z Botkyrka,

sprawców napadu, było głośno we wszystkich mediach.

Annika miała jednak świadomość, że nie jest to cała prawda o Davidzie Lindholmie.

Bohater tych spektakularnych akcji został zamordowany we własnym łóżku. Zastrzelony przez własną żonę.

Musiała być jakaś inna prawda. Musiał istnieć jakiś powód.

Annika zamknęła laptop i podeszła do Patrika Nilssona. Siedział z nosem w monitorze, skupiony na tym, co czytał.

– Może potrzebujesz okularów? – spytała Annika, opadając na krzesło Berit.

– Policja przeszukała gospodarstwo w Sörmlandii, szukają chłopca – powiedział Patrik, nie odrywając swoich krótkowzrocznych oczu od monitora. – Pewne ślady wskazują na to, że przebywał tam w ostatnim tygodniu.

– Mam nadzieję, że tego nie napiszesz?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Oczywiście, że napiszę.

– „Przebywał tam w ostatnim tygodniu”. To język policyjny. Normalny człowiek powiedziałby, że tam był – stwierdziła Annika. – Dlaczego tak sądzą? – spytała po chwili.

Patrik nadal czytał w skupieniu.

– Znaleźli ślady, które na to wskazują. Nie wiem, o co chodzi, muszę trochę popytać.

– Co może wskazywać na obecność dziecka w jakimś miejscu? – Annika zaczęła się głośno zastanawiać. – Porozrzucone na podłodze numery „Kaczora Donalda”? Patyczki po lodach w koszu na śmieci? Plastikowa miska na kuchennym stole, z wodą po kąpieli i pływającymi w niej gumowymi kaczuszkami?

Patrik gryzł koniuszek długopisu.

– Albo odciski dziecięcych butów w piaskownicy – dodał.

– Postawiłabym na śmieci – upierała się Annika. – Na podstawie śmieci można dość dokładnie ustalić, kiedy je zostawiono.

– Jak to? – zdziwił się Patrik.

– Data ważności na opakowaniach – wyjaśniła Annika. – Dzieci piją mleko, każda rodzina mająca dzieci je kupuje. A na mleku zawsze jest data produkcji i data przydatności do spożycia.

– Śmieci się wywozi.

– Coś pewnie zostało. W gminie Katrineholm śmieci wywozi się co dwa tygodnie. Właściwie jest to usługa dostępna jedynie w miesiącach letnich, ale śmieciarze przysmykają oko i wywożą je też poza sezonem.

Patrik spojrział na nią bez przekonania.

– Pracowałam w tamtejszej gazecie, w „Katrineholms-Kuriren” – powiedziała Annika. – Napisałam dziesiątki artykułów na temat wywozu śmieci z posesji znajdujących się między Floda a Granhed.

Patrik odchylił się do tyłu i skrzyżował ręce na piersi.

– Skąd wiesz, gdzie morderczyni ma letni domek?

– Od Julii – powiedziała Annika, wstając. – Nie wiem dokładnie, który to dom, ale mniej więcej się orientuję. Pewnie jeden z tych niedaleko Floda, tuż za drogą, za Stöttastenvägen. Moja babcia miała tam domek, nieco dalej na północ, w pobliżu Granhed. Nazywa się Lyckebo.

– Domek Julii nazywa się Lyckebo?

– Nie, domek mojej babci. Jak się nazywa domek Julii, nie wiem.

– Nie ma go w rejestrze nieruchomości.

– Jest, ale nie pod jej nazwiskiem. O ile wiem, tylko go wynajmuje. Policja coś powiedziała o narzędziu zbrodni?

Patrik pokręcił głową, nadal nie odrywał wzroku od monitora.

– Wiadomo, kiedy widziano Alexandra ostatni raz? – spytała Annika.

Patrik podniósł wzrok.

– Słucham?

– Są jakieś nowe informacje o Davidzie? Nie słyszałeś jakichś plotek?

– Strasznie kluczysz. O co ci chodzi? – spytał Patrik, przyglądając się jej podejrzliwie.

– Sprawdziliśmy go? Pieniądze, udziały w spółkach, nieruchomości, samochody, jakaś łódź, płacił abonament, miał do czynienia z komornikiem...

– Nie, daj spokój.

– Nigdy nie wiadomo – upierała się Annika. – Może właśnie coś takiego pozwoli nam dostrzec za aureolą bohatera człowieka. Może podpowie, dlaczego jego żona zrobiła to, co zrobiła...

– Takich informacji nie znajdziemy w archiwum – stwierdził Patrik i wrócił do wpatrywania się w monitor.

Nagle Annice przyszło coś do głowy.

– Komisja dyscyplinarna przy zarządzie Policji Krajowej – powiedziała. – Ktoś próbował się od nich czegoś dowiedzieć?

Twarz Patrika wykrzywił grymas.

– Sprawdzić, czy ktoś się na niego nie skarżył – wyjaśniła Annika.

– Jakby takie informacje były ogólnodostępne.

– Wszystkie skargi można sprawdzić – upierała się Annika. – Wystarczy pójść do kancelarii komisji i tego zażądać.

– Takie sprawy zawsze są tuszowane – stwierdził Patrik.

Annika wróciła do swojego laptopa, otworzyła go i włączyła. Weszła na infotorg.se i wpisała: Lindholm, David, Sztokholm. Zapisała w notesie jego PESEL, przewiesiła torbę przez ramię i ruszyła do drzwi.

Do biura zarządu Policji Krajowej wchodziło się przez hol komendy przy Polhemsgatan. Budynek z lat siedemdziesiątych, z fasadą wyłożoną metalowymi płytami w kolorze niemowlęcej kupy. Taksówka zatrzymała się tuż przy ruchliwym parkingu dla motocykli. Annika wysiadła, minęła kilka pojazdów, dotarła do drzwi i weszła do recepcji.

– Chciałabym sprawdzić kilka rzeczy w archiwum komisji dyscyplinarnej – powiedziała.

Nie przedstawiła się ani nie pokazała legitymacji. Występowała w roli zainteresowanego obywatela, który ma prawo dowiedzieć się tego, co jest ogólnodostępne.

– Jest pani zapisana? – spytał recepcjonista, młody mężczyzna z grzywką rockmana i okularami w dużych oprawkach.

Annika przeniosła ciężar z jednej nogi na drugą.

– Nie ma takiej potrzeby. Chcę tylko spojrzeć na jedną skargę.

Recepcjonista jęknął i sięgnął po słuchawkę. Odwrócił się i wymruczał coś pod nosem.

– Zaraz tu będzie – zameldował i wrócił do swojego sudoku.

Annika wyjrzała przez drzwi w stronę parku.

Po drugiej stronie wzgórza był cmentarz, na którym pewnego upalnego lata dobrych dziesięć lat wcześniej znaleziono ciało zamordowanej Josefin Liljeberg.

Annika podeszła do drzwi i spojrzała w lewo. Wtedy mieściło się tam Studio

Sex, klub porno, który został zamknięty tamtej jesieni, po tym jak jego właściciela skazano za szereg przestępstw finansowych.

Nigdy nie został oskarżony o zamordowanie Josefin.

– O co chodzi?

Starszy brodaty mężczyzna w swetrze przyglądał się jej z uśmiechem. Annika milczała kilka sekund. Próbowwała sobie przypomnieć, po co przyszła.

– Chciałabym się dowiedzieć, czy na pewnego policjanta były jakieś skargi.

– A ma pani powód sądzić, że tak?

– Jakiś powód pewnie zawsze jest.

– Proszę tędy – powiedział mężczyzna.

Ruszył przed nią przez szklane drzwi, weszli do windy. Wcisnął guzik i winda poszybowała na jedenaste piętro.

– Ma pani PESEL tej osoby?

Annika skinęła głową.

Po chwili winda zatrzymała się z cichym westchnieniem, Annika poczuła lekkie ssanie w żołądku. Podążyła za mężczyzną. Szli krętymi korytarzami, przechodzili przez różne drzwi, w końcu znaleźli się w ciasnym pokoju ze wspaniałym widokiem na park. Annika wyciągnęła szyję.

Cmentarza i tak nie widać, pomyślała. Jest po drugiej stronie zbocza, od strony Fridhemsplan.

Podawała mężczyźnie notes z kartką, na której zanotowała PESEL Davida. Wpisał numer do komputera.

– Macie tu wszystkich policjantów, przeciwko którym wniesiono skargi? – spytała Annika. Twardy dysk miał dane.

– Wszystkich nie. Mamy tylko skargi złożone po 1987 roku. Starsze są w zarządzie wojewódzkim.

Nagle mężczyzna podniósł wzrok.

– Która ze skarg panią interesuje? – spytał.

Która ze...

Annika poczuła, jak jej tętno przyspiesza.

– Jest ich więcej?

– Mamy dwie.

Przełknęła ślinę.

– Poproszę obie.

– Muszę sprawdzić, czy nie są objęte tajemnicą. Proszę przyjść w poniedziałek.

Annika pochyliła się nad biurkiem, próbowała coś dojrzeć na monitorze.

– Nie mógłby pan tego zrobić od razu? Bardzo proszę!

Mężczyzna jeszcze raz spojrział na monitor.

– Bardzo ciekawe – powiedział. – To stare skargi, ale o funkcjonariuszu, którego dotyczą, zrobiło się ostatnio głośno, nie z jego winy zresztą – dodał. Roześmiał się i spojrział na nią przez ramię. – Prawnik ma dzisiaj dyżur, papiery są w naszym archiwum, przyniosę je i spytam, czy może się tym zająć od razu.

Po chwili zniknął w labiryncie korytarzy.

Annika miała ochotę obejść biurko i ukradkiem zerknąć na monitor, ale się powstrzymała. Podeszła do okna i wyjrzała na park Kronoberg.

Kiedyś mieszkali przy Hantverkargatan, zaledwie dwie przecznice dalej. Codziennie chodziła tam w dole z Kallem i z Ellen, w deszczu i w śniegu, i w słońcu. Wspinała się mozolnie pod górę, ciągnąc za sobą dzieci na plac zabaw, niedaleko budynku straży pożarnej. Sama zwykle lądowała na twardej kamiennej parkowej ławce, otoczona mamusiami popijającymi caffè latte i usiłującymi przekrzyczeć się opowieściami o problemach z remontami i wycieczkach do Francji.

Usiadła na parapecie i pogrążyła się w myślach.

Właściwie wcale nie czuła się tam szczególnie dobrze, ale przynajmniej żaden z sąsiadów nie próbował spalić jej domu.

Nagle usłyszała za sobą głos.

– Załatwione – oświadczył mężczyzna, odpinając guzik swetra. – Nie ma w tych skargach nic, co byłoby objęte tajemnicą. Proszę.

Podał kopie Annice.

Przeleciała je szybko wzrokiem i poczuła przyływ adrenaliny.

– Bardzo dziękuję – rzuciła i niemal pobiegła do windy.

Strony 6-7

„Kvällspresen”, wydanie sztokholmskie Sobota, 5 czerwca

TUTAJ POLICJA SZUKA ALEXANDRA, lat cztery

Rozszerzenie zasięgu poszukiwań

Włączenie wojska

Nocne poszukiwania w lesie

Patrik Nilsson

„Kvällspresen” (Södermanland). Policja coraz bardziej desperacko poszukuje zaginionego czteroletniego Alexandra.

– Przełom już niedaleko – twierdzi źródło z kręgów zbliżonych do policji.

Teraz chodzi już nie o dni, ale o godziny.

Zaginiony chłopiec musi zostać odnaleziony do soboty, inaczej zgaśnie ostatnia nadzieja.

W sielankowych okolicach Björkbacken, w głębi sörmlandzkich lasów, trwają intensywne poszukiwania zaginionego Alexandra. Gałęzie drzew szumią cicho i tylko okrzyki ludzi biorących udział w przeczesywaniu lasu zakłócają od czasu do czasu ciszę.

W pobliżu letniego domku zatrzymanej Julii Lindholm policja znalazła dowody na to, że chłopiec był tam jeszcze kilka dni temu.

– Chodzi prawdopodobnie o resztki znalezione w domku w pojemniku na śmieci – mówi dobrze poinformowana osoba z kręgów zbliżonych do „Kvällspresen”. – Takim dowodem może być opakowanie po mleku, dzieci przecież piją mleko. Porównując datę produkcji z datą przydatności do spożycia, można w przybliżeniu ustalić czas pobytu dziecka w miejscu znalezienia opakowania. W tamtejszej okolicy śmieci wywozi się co dwa tygodnie, to dla policji duże ułatwienie.

Poza tym policja najprawdopodobniej znalazła ślady dziecięcych bucików w gliniastej ziemi wokół domku, co oznacza, że dziecko musiało tam przebywać już po wtorkowej burzy.

Policja z Södermanland objęła poszukiwaniami także sąsiednie tereny. Od wczoraj w poszukiwaniach uczestniczy policyjny śmigłowiec z kamerą na podczerwień.

– Może się okazać przydatny, pod warunkiem że chłopiec żyje
– mówi źródło zbliżone do szefostwa policji. – Jeśli nie żyje, temperatura jego ciała jest taka sama jak temperatura otoczenia.

– Wierzycie, że chłopiec żyje?

– Używamy termokamery dlatego, że wierzymy, że żyje. Od soboty, czyli od dzisiaj, w poszukiwaniach bierze udział także wojsko, przede wszystkim poborowi ze skarborskiego regimentu P4 ze Skövde.

Informacje uzyskane od Policji Krajowej zdają się potwierdzać winę Julii Lindholm. Podobno wkrótce zostanie aresztowana. Decyzja o tym zapadnie być może już w weekend, najpóźniej w poniedziałek.

Wiele wskazuje na to, że wkrótce należy się spodziewać przełomu w sprawie.

– Mamy oczywiście nadzieję, że znajdziemy chłopca żywego.

Ze wszelkimi informacjami na temat zaginionego czteroletniego Alexandra Lindholma należy się zgłaszać do sztokholmskiej Policji Krajowej lub do najbliższego komisariatu.

Sobota, 5 czerwca

NINA SZŁA DŁUGIM SZKLANYM KORYTARZEM prowadzącym do bramy siedziby policji na Kungsholmen. Chociaż pracowała w sztokholmskiej policji od blisko dziesięciu lat, była tutaj po raz pierwszy. Szklane ściany i skośny szklany dach sprawiały, że czuła się jak w szklanej klatce, uwięziona i jednocześnie obnażona, w jakimś sensie winna.

Przyspieszyła kroku.

Mężczyzna siedzący w recepcji kazał jej czekać dobrą minutę, zanim w ogóle raczył ją zauważyć. Była w cywilu, więc domyśliła się, że traktuje ją jak kolejnego kłopotliwego petenta.

– Mam się spotkać z Julią Lindholm – powiedziała, podając mu odznakę.

Oczy mężczyzny zwięzły się, zacisnął wargi. Miał pod opieką trzystu jeden zatrzymanych, a mimo to doskonale wiedział, kim jest Julia.

– Lindholm ma zakaz odwiedzin – powiedział.

Nina uniosła lekko brodę i spojrzała mu w oczy.

– Nie przyszedłam tu w odwiedziny, tylko na formalne przesłuchanie. Myślałam, że wszystko zostało ustalone.

Mężczyzna spojrzał na nią nieufnie, wziął jej odznakę i zniknął w swoim pokoiku.

Czekała przy kontuarze całych dziesięć minut.

Idę. Dam sobie z tym spokój, Julio. Nie mogę ci pomóc...

– Nina Hoffman?

Odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach prowadzących w głąb budynku strażniczkę.

– Przed wejściem do aresztu proszę zostawić w szafce kurtkę i rzeczy osobiste, i oczywiście komórkę. Proszę za mną, tędy.

Nina włożyła kurtkę i torebkę do wskazanej szafki, na lewo od recepcji. Dostała identyfikator, miała go nosić w widocznym miejscu podczas całego pobytu w areszcie. W końcu pozwolono jej wejść.

Szła korytarzem za strażniczką. Po chwili dotarły do holu z windami pomalowanego na ostry niebieski kolor.

– Nie idziemy do pokoju odwiedzin? – spytała.

– Kazano mi zaprowadzić panią do celi Julii Lindholm, na oddział kobiecy – powiedziała strażniczka, pobrzękując pękiem kluczy na długim łańcuchu.

Nina nie odpowiedziała. Jeszcze nigdy nie była w areszcie śledczym Kronoberg.

Wsiadły do windy, strażniczka wcisnęła guzik, minęła chwila, zanim winda ruszyła. Nina zerknęła na kamerę.

– Windy są pod obserwacją – wyjaśniła strażniczka. – Wszystko jest pod kontrolą.

Zatrzymały się na trzecim piętrze. Nina podeszła do drzwi, ale strażniczka ją powstrzymała.

– Wyższe piętra nie należą już do policji. Żeby dotrzeć do aresztu, potrzebujemy kolejnego pozwolenia.

Po kilku sekundach winda drgnęła i ruszyła w górę.

Wysiadły na szóstym, minęły kilkoro zamkniętych drzwi i dotarły do oddziału zamkniętego.

– Musimy chwilę poczekać, żeby przepuścić wózek z jedzeniem – powiedziała strażniczka.

Nina spojrzała w głąb korytarza. Szare linoleum ciągnęło się przez całą jego długość, na samym końcu widać było zakratowane okno. Promienie słońca rzucały refleksy na podłogę, podobnie jak światło neonówek z sufitu. Na ścianach przy zielonych metalowych drzwiach wisiały tabliczki z numerami cel i informacjami o zatrzymanych: o co zostali oskarżeni, numer przyjęcia. W każdych drzwiach był otwór, żeby pracownicy w każdej chwili mogli zajrzeć do środka. Wszystkie opatrzone potężnymi zamkami. Nina słyszała, jak ktoś kaszle za drzwiami, które właśnie mijały.

– Macie komplet? – spytała.

– Żartuje pani?

Dwóch mężczyzn przeszło obok nich z wózkiem pełnym ustawionych jedna na drugiej tac. Po chwili zniknęli w bocznym korytarzu.

Doszły do końca korytarza. Strażniczka jednym z kluczy z wielkiego pęku otworzyła zielone drzwi.

– Julia Lindholm. Ma pani gościa.

Wchodząc do celi, Nina wzięła głęboki, spokojny oddech. Zaszło jej w ustach.

Otoczyły ją ściany, dopiero teraz poczuła, jak ciasna jest cela.

To nie są warunki dla ludzi! Jak mogą cię tak traktować?

Julia siedziała skulona przy przytwierdzonym do ściany biurku i wyglądała przez małe okienko. Patrzyła na niebo. Miała na sobie więzienne ubranie, szarozielone, obejmowała rękami kolana i kiwała się. Przez skarpety widać było, jak porusza palcami u nóg. Jasne włosy miała związane w węzeł. Nina odniosła wrażenie, że przyjaciółka w ogóle nie zauważyła, że weszła.

– Julio – odezwała się cicho. Nie chciała jej przestraszyć. – To ja.

Drzwi się zamknęły. Nina zauważyła, że od środka nie ma klamki.

Julia nadal nie reagowała, wpatrywała się w okno.

Nina kilka sekund stała odwrócona plecami do drzwi. Rozglądała się. Przytwierdzone do ściany sosnowe biurko było połączone z łóżkiem. Ono też było na stałe przymocowane do ściany. Lakierowane powierzchnie poźółkły, znajdowało się na nich pełno śladów po gaszonych papierosach. Krzesło, dwie wąskie półki i metalowy zlew. Czuć było dymem.

– Julio – powiedziała jeszcze raz i zrobiła dwa kroki w stronę biurka. Delikatnie położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Julio, jak się czujesz?

Julia odwróciła wzrok, spojrzała na nią i jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Nina – powiedziała, zarzucając jej ręce na szyję. Objęła ją. – Jak to miło, że do mnie przyszłaś. Co ty tu robisz?

Nina uwolniła się z objęć przyjaciółki i zaczęła się jej uważnie przyglądać. Miała zaczerwienione oczy, wysypkę na policzkach widać było wyraźniej niż zwykle, tylko uśmiechała się jak zawsze pięknie i szczerze. Wydawała się przytomna i pełna energii.

– Chciałam się z tobą zobaczyć. Jak się czujesz?

Julia wzruszyła ramionami, przecisnęła się obok niej i zeskoczyła na podłogę. Podeszła do drzwi, położyła na nich dłonie.

– Co ty robisz? – spytała Nina.

Julia wróciła do biurka, usiadła na blacie, po chwili wstała, podeszła do łóżka i usiadła.

– Julio – zaczęła znów Nina – słyszałam, że złożyłaś wymówienie. Dlaczego?

Julia spojrzała na nią zdziwiona, obgryzała paznokieć kciuka i rozglądała się po celi.

– Muszę kupić płyn do naczyń. Proszek się skończył. Mam takie małe kostki,

ale one się źle rozpuszczają...

Nina poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

– Jak się czujesz? Mogę ci w czymś pomóc?

Julia znów wstała, nagle przestraszona i niespokojna.

– Naprawdę uważasz, że powinniśmy składać papiery do szkoły policyjnej?

Może raczej do szkoły dla pracowników socjalnych?

Wyraźnie coś było nie tak

– O czym ty mówisz?

Julia weszła na łóżko i zaczęła nerwowo przebierać nogami, jej wzrok powędrował za okno. Rozbieganymi oczami wodziła po brązowej fasadzie budynku po drugiej stronie dziedzińca.

– David jeszcze nie wrócił do domu – powiedziała zalekniona. – Miał odebrać Alexandra, przedszkole zamknęli już kilka godzin temu. – Spojrzała z nadzieją na Ninę. – Dzwonił do ciebie?

Nina otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Czowała, że płacz ściska jej gardło, milczała. Julia to zauważyła i ze zdziwieniem zamrugła oczami.

– Usiądź tu, koło mnie – powiedziała Nina. Chwyliła dłoń przyjaciółki i przyciągnęła ją do siebie. – Chodź, porozmawiajmy...

Posadziła Julię przed sobą na łóżku, chwyciła w dłonie jej twarz i spojrzała jej w oczy.

– Julio – wyszeptała. – Gdzie jest Alexander?

Julia otworzyła szeroko oczy. Nina przez chwilę widziała w nich jakby jasne przebłyśki zdziwienia.

– Pamiętasz, co się stało z Davidem? – spytała cicho. – W waszej sypialni? Pamiętasz strzały?

Na dnie oczu Julii zobaczyła coś ciemnego, jej spojrzenie powędrowało nad jej głową. Jęknęła i jej twarz wykrzywił grymas.

– Zabierz ją – wyszeptała.

– Kogo?

– Tę drugą. To zła kobieta.

Nina odwróciła się i spojrzała na ścianę nad sobą, na której jakiś więzień uwiecznił swoje inicjały.

– Mówisz o tej drugiej kobiecie? O tej, która zabrała Alexandra?

Julia drgnęła, wyswobodziła się z jej uścisku, szarpnęła ręką i niewiele

brakowało, żeby trafiła Ninę w nos. Bez słowa podeszła do drzwi i zaczęła w nie walić, najpierw pięściami, potem głową. Z jej gardła dobywał się przejmujący pisk.

Co ja zrobiłam? – pomyślała Nina.

W dwóch susach dopadła do drzwi i chwyciła Julię od tyłu. Próbowiła ją uspokoić, ale skutek był odwrotny. Julia zaczęła krzyczeć. Wściekły wrzask ucichł na chwilę, kiedy próbowała ją ugryźć.

– Julio, położę cię na boku na łóżku – powiedziała Nina, wykręcając jej rękę do tyłu. Przyłożyła twarz krzyczącej kobiety do poduszki.

Kłapa w drzwiach podniosła się i do celi zajrzała strażniczka.

– Musi dostać coś na uspokojenie – powiedziała Nina.

Julia płakała histerycznie, cała się trzęsła. Nina ją trzymała. Próbowiła się na niej położyć, uspokoić ją ciepłem własnego ciała.

– Pielęgniarka jest już w drodze! – zawołała strażniczka.

Konwulsje powoli ustępowały, Julia się odprężyła. Krzyki przeszły w płaczliwe zawodzenie.

W końcu umilkła. Leżała bez ruchu, łapczywie chwytając powietrze.

– To moja wina – wyszeptała. – To moja wina.

Jak tylko Nina opuściła szklany korytarz, natychmiast wybrała numer komisarza Q.

– Nie możecie jej trzymać w areszcie – oznajmiła zdecydowanie, kiedy odebrał.
– Jest na granicy załamania, potrzebuje pomocy psychiatrycznej.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ma przywidzenia i omamy słuchowe.

Ruszyła szybkim krokiem do wyjścia, chciała jak najszybciej opuścić budynek.

– Rozumiem, że nieformalne przesłuchanie zmieniło się w konsultację psychiatryczną – powiedział komisarz. – Coś z niej wyciągnęłaś?

Nina pchnęła drzwi i poczuła podmuch wiatru.

– Mówiła nieskładnie, bez sensu. Że nie kupiła płynu do mycia naczyń, że nie wie, czy powinna zdawać do szkoły policyjnej. Wydawała się całkowicie dezorientowana, nieświadoma tego, co się stało. Pytała, gdzie jest David i dokąd zabrał Alexandra.

– Mówiła coś o tej drugiej kobiecie?

– Tak, że jest złym człowiekiem. Kazała mi ją zabrać. Uważam, że powinna

natychmiast zostać przebadana, zgodnie z paragrafem siódmym.

– Nie mówiła nic o winie?

Nina wzięła głęboki wdech, potem wypuściła powietrze, potem jeszcze raz.

– Może nie wyraziłam się dostatecznie jasno: była tak zdezorientowana, że nie wiedziała nawet, gdzie jest. Kiedy zaczęłam ją wypytywać o morderstwo, bardzo się zdenerwowała. Przyszedł pielęgniarz i zrobił jej zastrzyk uspokajający. Teraz śpi.

Komisarz Q westchnął głęboko.

– Tak czy inaczej, jakiś postęp jest – stwierdził. – Z nami nie chciała rozmawiać.

– W ogóle?

– Nawet o płynie do mycia naczyń.

Nina zatrzymała się, spojrzała na fasadę komendy. Próbowała sobie wyobrazić druciane klatki na dachu, w których codziennie przez godzinę spacerowali więźniowie.

– Wiedział pan, w jak złym jest stanie, kiedy mnie pan prosił, żebym ją przesłuchała?

– Spokojnie – przerwał jej Q. – Nie chciała rozmawiać. To nic nadzwyczajnego.

– Jeśli chcecie ją przesłuchać, to najpierw musi otrzymać pomoc lekarską. Nie wiem, jak to się odbywa, ale ludzie codziennie doświadczają traumatycznych przeżyć i trafiają na terapię.

– Owszem, w najlepszym ze światów – powiedział Q. – W tym przypadku może to jednak nie być takie łatwe.

Nina ruszyła w stronę metra.

– Nie ma na to środków? Dlaczego?

– Nie mówię o środkach, tylko o braku woli. Powiem jasno: w szeregach policji wyczuwa się pewien opór przed rozczulaniem się nad morderczynią Davida Lindholma.

Nina zatrzymała się w pół kroku.

– Rozczulaniem się...?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Julia zostanie oficjalnie aresztowana w poniedziałek po południu. To oczywiście czysta formalność, ale chciałbym, żebyś przy tym była. Może sąd będzie chciał jej zadać jakieś pytania.

Nina stanęła w rozkroku, oparła się mocno na obu nogach. Dwóch przechodzących obok nastolatków zaczęło chichotać, ale nie przejęła się tym, nie

ściszyła nawet głosu.

– Wyjaśnijmy sobie jedno – zaczęła. – Zgodziłam się na to spotkanie ze względu na Julię, nie na pana. Nie chcę zostać wplątana w to dochodzenie.

– Teraz najważniejsza rzecz to odnaleźć chłopca.

Nina stała, kołysząc się lekko.

– Więc czeka pana trudne zadanie. Albo postara się pan zadowolić kolegów, albo rozwiąże zagadkę tych zbrodni. Powodzenia.

Rozłączyła się i niepewnym krokiem zeszła do metra.

Dopiero kiedy stała na ruchomych schodach, dotarło do niej, co powiedziała.

Zbrodnie, w liczbie mnogiej.

Założyłam, że Alexandra też zabiłaś.

Szybko zeszła na peron.

Dzieci siedziały na kanapie w salonie Berit, oglądały *Muminki*. Annika zebrała naczynia po śniadaniu i włożyła je do zmywarki, wytarła stół i blaty i sięgnęła po kopie skarg przeciwko Davidowi Lindholmowi. Usiadła przy stole i wyjrzała przez okno na morze.

Ludzie potrafią się tak okrutnie ranić. Czy dla ludzkości jest jeszcze jakaś nadzieja, skoro na świecie jest tyle zła?

Usłyszała, jak Mała Mi krzyczy coś do Mamusi Muminka, i zatkała uszy rękami.

Berit pojechała do sklepu po coś na obiad, nie było jej już całą wieczność.

Dlaczego tak się denerwuję, kiedy jestem sama? Dlaczego jestem taka niespokojna?

Znów sięgnęła po skargi i jeszcze raz wszystko dokładnie przeczytała.

Pierwsza sprawa dotyczyła dwudziestojednolatka, Tony'ego Berglunda. Skargę złożył lekarz z pogotowia, ze szpitala Södersjukhuset. Na trzech stronach bardzo szczegółowo opisał obrażenia powstałe w wyniku brutalnego pobicia: cztery złamania i liczne krwotoki wewnętrzne.

Pobity mężczyzna już w karetce zeznał, że skopał go jakiś gliniarz. Na pogotowiu opisał go jako dobrze zbudowanego blondyna z wyraźnie zaznaczonymi brwiami.

Opis niewątpliwie pasował do Davida Lindholma.

Podczas przesłuchania cały czas podtrzymywał swoją wersję wydarzeń na Luntmakargatan.

Razem z dwoma kumplami szli do koleżanki. Mieszkała przy Frejgatan, przy

kościółce Świętego Stefana. Nagle na skrzyżowaniu z Rehnsgatan napadło na nich pięciu chłopaków w czapkach bejsbolowych. Zaczęli ich popychać, coś wykrzykiwali, ale właściwie nic poza tym, a mimo to po niespełna minucie przyjechał radiowóz. Podjechał z piskiem opon od strony liceum Norra Real. Wskoczyło z niego czterech gliniarzy z blondynem na czele. „Ty jesteś Tony?” – spytał, a kiedy Tony odpowiedział: „Gównu cię to obchodzi”, zaczął go bić.

Tony Berglund nie potrafił powiedzieć, jak długo to wszystko trwało. Stracił przytomność, kiedy policjant kopniakiem zmiażdżył mu szczękę. Obudził się dopiero w karetce. Rysopis policjanta przedstawił na piśmie, ponieważ miał unieruchomioną szczękę. Pomiętą kartkę dołączono do akt.

Potem, podczas procesu, zmienił zdanie.

Bardzo dziwne.

David zeznał, że patrol przybył na miejsce, kiedy bójka trwała już w najlepsze, i że szybka interwencja policji prawdopodobnie uratowała Tony’emu życie.

Dwóch kolegów Tony’ego uciekło, a policjanci, którzy przybyli na miejsce chwilę później, nie byli w stanie niczego potwierdzić.

Koledzy Davida z patrolu oczywiście potwierdzili jego wersję.

Tony Berglund miał za sobą bogatą przeszłość kryminalną. Rodzina zastępcza, potem poprawczak i dozór kuratora po jakimś przestępstwie związanym z narkotykami.

Annika westchnęła. Biedny chłopak.

Odłożyła dokument na bok i skupiła się na drugim.

Timmo Koivisto (naprawdę miał na imię Timmo? Tak, najwyraźniej) był w drodze do Ropsten. Chciał kupić amfetaminę, ale postanowił jeszcze zahaczyć o Dworzec Centralny. Wszedł do męskiej toalety. Za nim wszedł potężny blondyn w policyjnym mundurze. W pierwszej chwili Timmo pomyślał, że to jakiś żart, że ktoś się przebrał za policjanta, ale facet chwycił go za ucho i spytał: „Ty jesteś Timmo?”. Chłopak się przestraszył i próbował się uwolnić. Wtedy policjant zaczął walić jego głową o kafelki. Co było potem, tego już nie pamiętał.

Karetkę wezwał David Lindholm. Powiedział, że znalazł w dworcowej toalecie ciężko pobitego mężczyznę i że zapewne tylko jego szybka interwencja uratowała mu życie.

Timmo Koivisto podtrzymywał swoją wersję aż do procesu. Wtedy nagle zmienił zdanie.

Także Timmo miał przeszłość kryminalną. Miał na koncie trzy krótkie wyroki za handel narkotykami.

Był winny. Zrobił to. Pobił tych drobnych rzezimieszków, ale dlaczego? Na czyje polecenie?

Annika wstała i podeszła do elektrycznego ekspresu Berit. Nigdy nie potrafiła pojąć, jak taka maszyna funkcjonuje. W domu zawsze miała francuski ekspres ciśnieniowy: wsypywało się kawę, zalewało wrzątkiem, dociskało filtr i gotowe. U Berit trzeba było wlać wodę do kilku różnych pojemników, włożyć papierowy filtr, odmierzyć odpowiednią ilość kawy, a potem czekać w nieskończoność.

Wyszła z kuchni i poszła do dzieci, do salonu.

– Cześć – zaczęła. – Fajne Muminki?

Ellen się przesunęła.

– Zasłaniasz, mammo.

Annika wróciła do kuchni. Wzięła do ręki skargi. Jeszcze raz spróbowała uruchomić ekspres, ale musiała się poddać.

Zastanawiała się, czy nie rozłożyć się w kuchni z laptopem, ale nie chciała okupować stołu Berit. Zadzwoiła więc tylko do biura numerów i poprosiła o numeru Tony'ego Berglunda.

– Zna pani adres?

Nie, nie zna.

– Mam sześćdziesiąt trzy takie nazwiska w Sztokholmie i okolicy.

– A Timmo Koivisto?

– Z Norrtälje? Dom Opieki Vårtunahemmet? Mam tylko jedno takie imię i nazwisko w kraju. To numer komórki. Mam połączyć?

Annika poprosiła o połączenie. Odezwała się poczta głosowa z dość zawiłym, osobistym nagraniem. Mężczyzna mówił z wyraźnym fińskim akcentem: że to numer Timmo i że obiecuje oddzwonić, jak tylko będzie miał czas. Życzył wszystkim pokoju i miłości Jezusa, a także wybaczenia dla wszystkich ludzi na ziemi.

Annika usłyszała piknięcie i zawahała się.

– Eee... – zaczęła niepewnie. – Dzwonię z redakcji „Kvällspresen”. Nazywam się Annika Bengtson. Czy dodzwoniłam się do pana Timmo Koivisto, który kiedyś... – znów się zawahała. – Który kiedyś miał nieprzyjemne spotkanie z policjantem? – dokończyła. – Z Davidem Lindholmem, jakieś osiemnaście lat temu. Jeśli tak i jeśli chciałby pan ze mną porozmawiać o tym, co się wtedy stało, proszę do mnie

zadzwoić...

Annika wyrecytowała numer swojej komórki i się rozłączyła.

Wstała i spojrzała na drogę. Berit nadal nie było.

Podeszła do kuchennego stołu, znów sięgnęła po komórkę i wybrała numer Niny Hoffman.

Odebrała po czwartym sygnale.

– Przeszkadzam? – spytała Annika.

– A o co chodzi?

W jej głosie słychać było smutek i zmęczenie.

– Myślałam ostatnio o Davidzie – powiedziała szybko Annika. – Wiem, że oskarżono go o pobicie, że to było dawno temu i że nigdy nie został skazany. Zastanawiam się, czy może wiesz coś więcej...

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Annika słyszała cichy szum ruchu ulicznego, więc połączenie nie zostało przerwane.

– Skąd wiesz? – spytała Nina.

Więc ona wie!

– Dlaczego o to pytasz? Czy to takie dziwne?

I znów cisza.

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

Annika zerknęła w stronę salonu, uznała, że weźmie dzieci ze sobą.

– Możemy się spotkać w pizzerii.

– Nie, tam przychodzi za dużo moich kolegów. Wiesz, gdzie jest Nytorrgsgatan? Znasz taką małą knajpkę przy Bondegatan?

Ustaliły godzinę i rozłączyły się.

Berit weszła do kuchni i postawiła na blacie trzy wielkie torby z sieci ICA.

– Po południu będzie padać – oświadczyła. – Chmury wiszą tuż nad wierzchołkami świerków.

– Wiedziałaś, że David Lindholm był oskarżony o pobicie? – spytała Annika. – I to dwa razy.

Berit oparła się o blat i zaczęła się zastanawiać.

– Prawdę mówiąc, nie słyszałam o tym. Został skazany? Annika wstała, żeby jej pomóc rozpakować torby.

– Oczywiście, że nie. Pierwszy raz dwadzieścia lat temu, kiedy jeździł w patrolu.

Na Norrmalm. Pracował wtedy między innymi z niejakim Chisterem Bure, kumplowali się. – Annika otworzyła lodówkę, wstawiła mleko i włożyła opakowanie kurzych udek. – Według prokuratora zmiądzzył szczękę i złamał trzy żebra chłopakowi, który wdał się w awanturę na Luntmakargatan. Chłopak zmienił zeznania w trakcie procesu, powiedział, że oskarżył Davida, żeby dopiec policji. A kopnął go któryś z tych chłopaków, którzy na nich napadli. Oczywiście nie potrafił powiedzieć który, nie widział ich dokładnie.

– To niewykluczone – wtrąciła Berit.

– Pewnie – przyznała Annika. – A potem miał pobić dilerka, w toalecie na Dworcu Centralnym. Chwytał go i walił głową o kafelki. Facet skończył ze wstrząśnieniem mózgu, źle słyszy na lewe ucho, widzi podwójnie.

– Może od nadużywania narkotyków.

– To prawda. Dziwne jest jednak to, że powtórzyła się historia z poprzedniej sprawy. Chłopak wnosi oskarżenie, a kiedy dochodzi do rozprawy, wszystko odwołuje. Twierdzi, że to były wewnętrzne porachunki, a Davida oskarżył, żeby dopiec policji.

– A co na to David?

– Twierdził, że chłopak został pobity przez swoich kumpli i zwałił winę na policję, czyli dokładnie to, co ofiara zeznała w sądzie.

– Został uniewinniony?

– Skarga została wycofana. Ale nawet gdyby został skazany i tak zachowałby stanowisko. Taką podjęto decyzję.

Berit w zamyśleniu pokiwała głową.

– Najwyraźniej był postacią kontrowersyjną, ale popularną, już wtedy. Kiedy złożono tę drugą skargę?

– Osiemnaście lat temu.

– Potem sprawował się już bez zarzutu?

Annika starannie złożyła reklamówki z ICA.

– Na pewno nie było więcej skarg. Gdzie trzymasz torby foliowe?

Berit wskazała na dolną szufladę.

– Widziałas gazety? Daliśmy twój artykuł o Julii na dwunastej stronie. Całkiem nieźle.

Podala jej gazety. Annika wzięła je i usiadła przy stole. „Kvällspresen” i konkurencja dali te same zdjęcia i te same tytuły.

GDZIE JEST CZTEROLETNI ALEXANDER?

Na pierwszych stronach obu gazet zdjęcie małego chłopca uśmiechającego się niepewnie do fotografa. Marmurkowe tło kazało przypuszczać, że zrobiono je w przedszkolu. Co roku robiono takie zdjęcia dzieciom z przedszkoli i szkół w całej Szwecji.

Więc tak wyglądał. Chłopiec, który urodził się pół roku po tym, jak na świat przysła Ellen.

Miał jasne rozczochrane włosy, szczupłą, delikatną twarz, trochę jak dziewczynka. Widać było skrawek kołnierzyka od koszuli, włożonej pewnie specjalnie na tę okazję.

Popatrzyła na zdjęcie i źle się poczuła. Wydawał się taki bezbronny. Tytuł sugerował, że nie żyje.

A gdyby to było moje dziecko? Gdyby Ellen albo Kalle nagle zaginęli?

Otrząsnęła się z ponurych myśli. Berit włożyła okulary do czytania i usiadła naprzeciwko niej.

– Na banerach reklamowych też jest jego zdjęcie? – spytała Annika.

– Daliśmy to samo zdjęcie i takie same tytuły.

Czytały chwilę w milczeniu.

W telewizji *Muminki* zastąpiła kreskówka o małym pingwinku Pingu. Melodia z czołówki dotarła do kuchni, zmieszała się z zawodzeniem wiatru wdzierającego się przez szparę w nieszczelnym oknie.

– Nie rozumiem tego – powiedziała Berit. – Co się z nim mogło stać? Jeśli matka go gdzieś nie ukryła, to pewnie go zabiła. Ale kiedy?

Annika otworzyła „Konkurrenten”, szybko przerzucała kolejne strony. Na szóstej i siódmej znalazła najświeższe wiadomości. I zdjęcie na dziesięć szpalt: leśna polanka z małym, pomalowanym na czerwono domkiem, białe ościeżnice, pompa na podwórku. Zdjęcie było bardzo nastrojowe, przez korony drzew sączyło się słońce, oświetlało białe drewniane okiennice. A przez środek biegła plastikowa biało-niebieska taśma policyjna.

TUTAJ POLICJA SZUKA CZTEROLETNIEGO ALEXANDRA, przeczytała.

– Dają dokładnie to samo co my.

Berit pokręciła głową i westchnęła.

– Nadal nic z tego nie rozumiem. Jeśli matka pojechała z nim do domku i tam go zabiła, to co było dalej? Wróciła do domu? A może czekała dzień albo dwa? A co na to ojciec? Nie zdziwił się, że wróciła sama? Bez dziecka?

– Może go okłamała? – zastanawiała się głośno Annika. – Może powiedziała, że nocuje u kolegi albo u dziadków?

Berit na chwilę znów zagłębiła się w lekturze.

– Ale po co tyle zachodu? Tego, że zamordowała męża, nie próbowała ukryć.

– Może go gdzieś wysłała – powiedziała Annika. – Może za granicę albo do jakichś dalekich krewnych.

Berit pokręciła głową.

– Jaka matka zrobiłaby coś takiego?

– Czy raczej: jaki człowiek? – poprawiła ją Annika.

– Może planowała zamordowanie męża, ale coś poszło nie tak? Może jego ciało też chciała gdzieś ukryć? Dzwoni twoja komórka.

Annika wyprostowała się i zaczęła nasłuchiwać.

Rzeczywiście, dzwoniła jej komórka.

Podbiegła do stolika w przedpokoju, spojrzała niepewnie na wyświetlacz. Komórka wciąż dzwoniła.

– Nie odbierzesz? – spytała Berit, nadal kartkując gazety.

Annika odłożyła komórkę na stolik, telefon podskakiwał na drewnianym blacie.

– Anne. Nie mam ochoty z nią rozmawiać.

– Tak? – zdziwiła się Berit. – Myślałam, że się przyjaźnicie.

– Ja też tak myślałam – odpowiedziała Annika.

Aparat ucichł i znieruchomiał, ale po chwili znów zaczął podskakiwać i wyć. Annika jęknęła, wzięła go do ręki i spojrzała na wyświetlacz.

– Jezu. To mama. Muszę odebrać.

Wyszła do przedsionka.

– Annika? – Matka była wyraźnie wzburzona. – To ty, Annika?

Annika usiadła na schodku, pozwoliła, żeby wiatr targał jej ubranie.

– Tak, mamo, to ja. Co u ciebie?

– Co ja słyszę? Miałaś w domu pożar?

Annika zamknęła oczy, położyła dłoń na powiekach.

– Tak, cały dom się spalił. Nic nam nie zostało.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś i nic nie powiedziałaś? Dowiedziałam się o wszystkim w sklepie, od koleżanki z pracy. Co to za manieri?

Annika westchnęła bezgłośnie.

– No cóż – powiedziała.

– Dlaczego dowiaduję się o wszystkim z plotek? O własnym dziecku! Wyobrażasz sobie, jak się czułam?

Annika nie była w stanie powstrzymać się od złości.

– Rozumiem, że to tobie należy współczuć?

– Nie bądź bezczelna. Nie rozumiesz, jak się czułam, kiedy rzucono mi taką wiadomość w twarz? Nie wiedziałam, co się przytrafiło mojemu dziecku!

– Zwykle nie wiesz.

– Uważam, że przynajmniej...

Annika wstała, patrzyła na skrzące się w oddali morze.

– Skoro już dzwonisz, może byś spytała, jak się czujemy? – powiedziała. – I co się właściwie stało? – dodała. – A może nawet chciałabyś nam jakoś pomóc, zaproponować mieszkanie, opiekę nad dziećmi, jakieś pieniądze...

Matka prychnęła.

– Spodziewasz się pieniędzy ode mnie? Właśnie wystąpiłam o rentę. Ubezpieczalnia już się tym zajęła. Ostatnio raz w tygodniu jestem w szpitalu, w Mälarsjukhuset, ale ty mieszkasz sobie w Sztokholmie i nic cię to nie obchodzi...

– Pa, mam.

Annika rozłączyła się. W nagłej ciszy słyszała bicie własnego serca.

Berit wyszła do niej z dwoma kubkami kawy.

– Kawy?

Annika z wdzięcznością wzięła kubek.

– Można wymienić rodziców?

Berit roześmiała się.

– Nie bądź dla niej taka surowa, na pewno się stara.

Annika znów usiadła na schodku.

– Zawsze widzi tylko siebie. Nieważne, co mi się przytrafia, w centrum uwagi zawsze jest ona.

– Jest prostą kobietą o dość ograniczonych horyzontach. Nie jest w stanie zobaczyć cię taką, jaka jesteś. I nawet nie jest tego świadoma.

W oczach Anniki pojawiły się łzy.

– To takie cholernie... smutne – powiedziała w końcu. – Dlaczego nie mogę mieć normalnej matki, takiej, która wspiera swoje dziecko, pomaga mu, troszczy się o nie...

Berit usiadła obok niej.

– Nie wszystkie matki takie są. Niektórzy w ogóle nie mają matek. Musisz się pogodzić z tym, że jej nie zmienisz. Nigdy nie będzie taką matką, jaką chciałabyś mieć. Zaakceptuj ją taką, jaka jest, tak jak ona musiała zaakceptować ciebie.

Siedziały chwilę w milczeniu, wpatrując się w ścianę lasu. Wiatr się wzmógł, targał czubkami świerków. Annika spojrzała na zegarek.

– Zostaniesz z dziećmi? Wskoczę na chwilę do miasta. Umówiłam się z Niną Hoffman.

Berit skinęła głową.

– Nie mogę przestać myśleć o tym zaginionym chłopcu. Cała ta historia wydaje mi się bardzo dziwna.

– Każdy może zwariować – stwierdziła Annika. – Kiedy wszystko się wali, to człowiek jest zdolny właściwie do wszystkiego.

Berit spojrzała na nią zamyślona.

– Nie sądzę. Nie każdy jest w stanie zabić własne dziecko. Do tego trzeba czegoś więcej. Jakiegoś rodzaju ułomności.

Annika znów spojrzała na wodę, mieniła się różnymi odcieniami szarości.

– Nie jestem tego tak do końca pewna – powiedziała.

Po chwili zaczął padać deszcz.

Nina Hoffman czekała na nią przy poplamionym stoliku do kawy w niewielkim lokalu przy Nytorrgsgatan. Nie zauważyła jej. Siedziała plecami do drzwi i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno. Miała na sobie dresową bluzę z kapturem, włosy ściągnęła w koński ogon. Podparła brodę ręką i wyglądało na to, że jest gdzieś bardzo, bardzo daleko.

Annika obeszła stół.

– Cześć – powiedziała, podając jej rękę.

Nina Hoffman wstała, wymieniły uścisk dłoni.

– Kawę, czarną – powiedziała Annika do stojącej przy barze kelnerki, potem wróciła do stolika i usiadła.

Lokal zaczynał się wypełniać gośćmi. Przychodzili na lunch. Niewielkie pomieszczenie wypełnił zapach mokrych ubrań. Nina nadal wyglądała przez okno.

– Masz jakieś pytania? Chodzi o skargę przeciwko Davidowi, tak? – spytała.

Od razu przechodzimy do rzeczy, pomyślała Annika.

Położyła torbę na kolanach, zaczęła w niej grzebać, wyjęła torebkę piankowych

misiów i teczkę z dokumentami, które dostała w komisji dyscyplinarnej.

– Rozumiem, że wiesz, o co David był oskarżony? – spytała, wkładając słodycze z powrotem do torby.

Oczy Niny Hoffman ciskały gromy.

– Jak się o tym dowiedziałaś?

Annika na chwilę zastygła z filiżanką w ręku.

– Sprawdziłam w komisji dyscyplinarnej w Komendzie Głównej. Dlaczego jesteś taka zdziwiona?

Nina nadal wyglądała przez okno.

– Nie wiedziałam, że...

Urwała i zamilkła, dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. Annika czekała. Jakaś kobieta z wózkiem zaczęła się przeciskać między stolikami. Nina się nie odzywała. W końcu odwróciła się do Anniki, przysunęła krzesło i pochyliła się nad stołem. Pod oczami miała ciemne cienie.

– Nikomu tego nie mówiłam, bo sama nie bardzo wiem, jakie to może mieć znaczenie. Mogę ci zaufać?

Annika już chciała przełknąć ślinę, ale powstrzymała się.

– Nie opublikuję niczego bez twojej zgody. Dobrze o tym wiesz. Jesteś moim źródłem i chroni cię konstytucja.

– Byłam zdezorientowana, kiedy zadzwoniłaś. Sądziłam, że te stare skargi już dawno poszły w zapomnienie.

– A jak ty się o nich dowiedziałaś?

Nina poprawiła koński ogon.

– Julia mi je pokazała. Kiedy widziałyśmy się ostatni raz, przed morderstwem. Znalazła je w archiwum Davida. Trzymał je w schowku.

Annika chciała sięgnąć po kartkę i długopis, ale nie zrobiła tego. Muszę wszystko dobrze zapamiętać, pomyślała.

– Dlaczego ci je pokazała?

Nina znów się zawahała.

– Zawsze starałam się wspierać Julię, chociaż nie zawsze było to łatwe. Wiedziała, że w każdej trudnej sytuacji może się do mnie zwrócić. Mam wrażenie, że chciała go zostawić. Nie powiedziała mi tego wprost, ale miałam przeczucie... – Nachyliła się jeszcze niżej nad stołem i spytała cicho: – Czy kiedy tu szłaś, widziałaś jakichś policjantów?

Annika spojrzała na nią uważnie.

– A powinnam była?

– Wybrałam to miejsce, bo moi koledzy raczej tu nie przychodzą. David często bardzo źle traktował Julię, jego koledzy nie są wiele lepsi. To, jak teraz o niej mówią... to straszne. Nieważne, co zrobiła, oni już ją skazali. Nie może liczyć na sprawiedliwy proces.

Za kontuarem zaczął syczeć i paraskać ekspres do kawy. Nina zaczekała, aż ucichnie.

– Miałaś rację, kiedy mówiłaś o jego potrzebie kontroli. Julia zawsze musiała uważać, co mówi, kiedy David był w pobliżu. Wtedy nie mogła być szczerą.

– Bił ją? – spytała Annika.

Nina pokręciła głową.

– Nigdy, nie był głupi. Ale groził jej, także w mojej obecności. Mówił na przykład, że jeśli natychmiast nie wróci do domu, zrobi jej piekło, takie rzeczy. W jednej chwili był miły i kochający, tulił ją, całował, nawet jeśli byli wśród ludzi, a zaraz potem wyzywał ją od najgorszych i doprowadzał do płaczu. Kiedy widział, że jest przerażona, zaczynał ją przeproszać. Julia nie jest silna, zawsze mu ulegała. Kiedy odkryła, że notorycznie ją zdradza, zrobiło się jeszcze gorzej...

Gdzieś w głębi włączyła się sokowirówka, zawodziła głośno. Kobieta z dzieckiem w wózku postanowiła pójść do toalety, Annika przesunęła krzesło, poirytowana.

– Notorycznie? – powtórzyła.

Nina westchnęła cicho, czekała, aż matka i dziecko się oddalą.

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Żebyś zrozumiała, o co mi chodzi. Zanim David poznał Julię, był strasznym kobieciarzem. Po komisariacie nadal krąży opowieści o jego przygodach. Rozpowszechniają je głównie Christer Bure i jego kumple. W ten sposób udowadniają także sobie, jacy to kiedyś byli wspaniali. Wszystko to się skończyło, kiedy David poznał Julię. W każdym razie skończyły się publiczne przechwałki, z czym jego kumplom oczywiście trudno się było pogodzić...

– Stracili swoją ikonę seksu – powiedziała Annika.

– Tak, ale tylko na jakiś czas. David cały czas robił skoki w bok, ale Julia uświadomiła to sobie dopiero po kilku latach małżeństwa. Jedna z kobiet zadzwoniła do niej do domu i powiedziała, że David tak naprawdę kocha ją i że Julia musi to zrozumieć i pozwolić mu odejść. To było wkrótce po narodzinach Alexandra.

– Dżizas – jęknęła Annika.

– Znalazła też list od innej kobiety. W kopercie było zdjęcie płodu z USG i dopisek: „Zabiłam naszą córeczkę. Miała na imię Maja. Teraz twoja kolej”. Wtedy myślałam, że naprawdę się załamie.

– Co zrobiła?

– Podejrzewam, że próbowała rozmawiać z Davidem, ale nie wiem tego na pewno. Nie widywałyśmy się regularnie. David pracował w najróżniejszych godzinach, poza tym dużo wyjeżdżał. Kiedyś przez pół roku mieszkali w domku pod Malagą.

– Pod Malagą?

– Tak, na południowym wybrzeżu Hiszpanii. W Esteponie, nieco na wschód od Gibraltaru. Odwiedziłam ich tam. Julia wyglądała jak duch. Twierdziła, że czuje się dobrze, ale widziałam, że kłamie...

Do lokalu wpadła grupa nastoletnich chłopców, popychali się, wrzeszczeli. Siedzące przy stolikach mamusie popijające caffè latte zacisnęły usta i patrzyły na nich z dezaprobatą.

– Kiedy urodził się Alexander, zrobiło się naprawdę kiepsko – ciągnęła Nina, nie zwracając uwagi na chłopców. – Urodził się za wcześnie i Julia miała depresję poporodową. Ciągnęła się w nieskończoność. Kiedy wróciła do pracy, bardzo źle znosiła sytuację, kiedy dzieciom działo się krzywda. Wszystko jedno, czy chodziło o maltretowanie, o przemoc, czy o wypadek drogowy. Poszła na zwolnienie, zdiagnozowano wypalenie. To było dwa lata temu. Przez ostatni rok właściwie w ogóle nie pracowała...

Annika przyglądała się jej. Usiłowała wszystko możliwie dokładnie zapamiętać.

Dreńczył Julię, aż zachorowała.

Notorycznie ją zdradzał.

Jak się do tego miały skargi o pobicie?

– Cofnijmy się nieco w czasie – zaproponowała. – Możesz mi powiedzieć coś więcej o Julii? Co się z nią działo, kiedy poznała Davida?

Nina odchrząknęła.

– Było nas kilka, grupka dziewczyn ze Szkoły Policyjnej, które trzymały się razem także po skończeniu szkoły. Julia wolała stać nieco na uboczu. Zaczęła się inaczej ubierać, przestała chodzić w dżinsach. Obie aktywnie działałyśmy w młodzieżówce socjaldemokratów, a ona nagle zaczęła głosować na Partię

Umiarkowaną. Rozmawialiśmy kiedyś o tym, rozpląkała się. Najpierw były właśnie takie drobiazgi...

Annika czekała, nie odzywała się.

– Kiedy urodził się Alexander, było jeszcze gorzej? – spytała w końcu, kiedy milczenie zaczęło się przedłużać.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak, ale jak bardzo, zrozumiałam dopiero na kilka tygodni przed morderstwem. David był strasznie zazdrosny. Kiedyś słyszałam, jak ją wyzywał od dziwek i łajz. Co najmniej siedem razy zdarzyło się, że ją zamknął w mieszkaniu. W końcu przestała już liczyć. Kiedyś zamknął ją na cały tydzień. Innym razem wyrzucił ją na klatkę, niemal naga. Była tak wychłodzona, że musiała pojechać do szpitala. Na pogotowiu powiedziała, że była na wsi i zabłądziła.

– O tym wszystkim dowiedziałaś się dopiero niedawno?

– Przez ostatnie lata Julia szalała, raz nawet wylądowała w szpitalu psychiatrycznym. Coraz rzadziej się ze mną kontaktowała, ale kiedy wiedziałam, że David wyjechał służbowo albo był w pracy, czasem do niej wpadałam. Kiedyś właśnie przy takiej okazji dowiedziałam się, że ją zamknął w mieszkaniu. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co ona przeżywa.

– Dlaczego tego nie zgłosiła?

Nina nawet się roześmiała.

– Kiedy się o tym mówi, wszystko wydaje się takie proste. Też chciałam, żeby to zrobiła, obiecałam, że będę ją wspierać. Może dlatego zaczęła szperać w jego starych papierach. W każdym razie wtedy znalazła te dokumenty i zaczęła myśleć o rozwodzie.

– A co z jego romansami? Uspokoił się?

– Nie, przeciwnie. Miał ich coraz więcej, w końcu chyba sam zaczął się czuć tym wszystkim zmęczony. Prosił Julię o wybaczenie, mówił, że żałuje i takie rzeczy...

– A co sądzisz o tych skargach? Był winny?

Nina parsknęła.

– A jak myślisz?

Annika zaczęła się zastanawiać.

– Uważam, że to trochę dziwne, że dwóch drobnych przestępców mówi dokładnie to samo.

Nina przyglądała się jej w milczeniu, Annika mówiła dalej:

– Obaj zostali ciężko pobici. W trakcie śledztwa obaj twierdzili, że pobił ich

David, i trwali przy tym aż do rozprawy, kiedy nagle obaj wszystko odwołali. Poza tym ich historie mają wiele zbieżnych punktów. Na przykład w obu przypadkach David najpierw się upewnił, czy to oni, zapytał o imię i nazwisko.

Nina wpatrywała się w mgłę za oknem.

– Też zwróciłam na to uwagę. Prawdopodobieństwo, że obaj to sobie wymyślili, jest chyba minimalne. – Nagle spojrzała na Annikę. – Napiszesz o tym? – spytała.

Annika przyglądała się jej zmęczonej twarzy.

– Jeśli nie chcesz, żeby to wyszło na jaw, to po co mi o tym opowiadasz?

Nina odwróciła wzrok.

– Jeśli chodzi o mnie, możesz to dać nawet na pierwszą stronę, ale to musi być decyzja Julii. Nie wiem, czy ona chce, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli... – Wstała, włożyła ciemnozieloną pelerynę. – Wiem, że możesz wykorzystać te informacje, jeżeli je potwierdzi jeszcze jedno źródło, ale jeśli się na to zdecydujesz, mam prośbę, żebyś mnie o tym zawiadomiła.

– Oczywiście.

Nina wyszła bez pożegnania, nie oglądając się za siebie.

Annika została sama z zimną kawą.

Nina nie lubiła Davida Lindholma, to było widać. Jeśli to, co mówiła, było prawdą, to było to całkowicie zrozumiałe. Na pewno trudno było jej patrzeć, jak jej przyjaciółka tkwi w tak destrukcyjnym związku, i nie móc nic na to poradzić.

A teraz na dodatek czyta peany na jego cześć, pomyślała Annika.

Zebrała swoje rzeczy i ruszyła do samochodu. Zostawiła go na Bondegatan, na zakazie. Mandatu nie było. Zawsze coś.

Zdążyła uruchomić silnik, kiedy zadzwoniła komórka. Westchnęła, zawahała się, sięgnęła do torby. Spojrzała na wyświetlacz, nie potrafiła rozpoznać numeru. Ale odebrała.

– Annika Bengtson? Mówi Timmo. Szukałaś mnie.

Timmo? Pobity mężczyzna!

– Cześć – powiedziała i wyłączyła silnik. – Cieszę się, że dzwonisz. Możemy się spotkać i porozmawiać?

– O Davidzie Lindholmie? Bardzo chętnie. To człowiek, któremu zawdzięczam wszystko.

Niedziela, 6 czerwca

NINA POWOLI JECHAŁA RADIOWOZEM przez most Djurgårdsbron. Obok niej, na miejscu pasażera, siedział Andersson. Z markotną miną wyglądał przez okno. Patrzył na tłum mokrych od deszczu ludzi zmierzających na Skansen, żeby uczcić święto narodowe.

– Tak naprawdę to Szwecja ich wszystkich głównie obchodzi – stwierdził. – Chcą się tylko pogapić na króla, mają nadzieję, że może pokażą ich w telewizji.

Nina zagryzła wargi, pomyślała, że musi być cierpliwa.

Zaczęło lać, kiedy szła do pracy, i do tej pory padało bez przerwy. Chwilami tak mocno, że niemal nic przed sobą nie widziała. Podmuchy wiatru sprawiały, że musiała mocniej trzymać kierownicę.

Tej ulewy nie przeżyje. Jeśli od czwartku jest gdzieś na dworze, to już na pewno nie żyje, pomyślała.

Zahamowała przy skrzyżowaniu z Långa gatan. Starsza kobieta na rowerze została potrącona przez samochód, siedziała na chodniku i oglądała lewą stopę. Kierowca siedział w samochodzie, wydawał się zawstydzony, ale i poirytowany.

Nina otworzyła drzwi, zawahała się.

– Nie zamierzam moknąć sama. Przesłuchaj kierowcę, ja się zajmę kobietą.

– Paskudny dzień – jęknął Andersson, wychodząc na deszcz.

Był w złym humorze od początku zmiany, od szóstej trzydzieści. Było ich zaledwie sześćoro plus dowódca, reszta została oddelegowana do prewencji, jak zwykle w święta narodowe, z okazji rocznic śmierci Karola XII czy w ogóle podczas obchodów, które mogły budzić kontrowersje.

– Jak to się stało? – spytała Nina, kucając obok kobiety.

Starsza pani miała na sobie poncho z kapturem z impregnowanego materiału. Okazało się niewystarczającą ochroną przed deszczem, była przemoknięta. Nina zauważyła, że płacze.

– Bardzo mnie boli – powiedziała, wskazując na swoją kostkę.

Stopa była wykręcona pod dziwnym kątem. Nina od razu wiedziała, że jest

złamana.

– Musi pani natychmiast jechać do szpitala. Nogę trzeba będzie włożyć w gips. Tu na pewno nie może pani zostać. Jeszcze chwila, a dostanie pani zapalenia płuc!

Przez radio skontaktowała się z centralą i poprosiła o przysłanie karetki na skrzyżowanie Djurgårdsvägen z Långa gatan.

– Pędził jak szalowiec – powiedziała kobieta, wskazując na kierowcę. – Człowiek jedzie sobie spokojnie na rowerze i nagle wjeżdża w niego samochód. Do czego to podobne?

Nina położyła rękę na jej ramieniu i uśmiechnęła się.

– Proszę się nie niepokoić, wyjaśnimy, jak do tego doszło. Teraz najważniejsze, żeby pani jak najszybciej dotarła do lekarza...

Andersson podszedł do niej, pokazał jej alkomat, w który przed chwilą dmuchał kierowca.

– Wygląda na to, że chłopak postanowił uczcić ojczyznę jeszcze przed obiadem.

– Zabierzemy go na badanie krwi – powiedziała Nina.

Rozejrzała się i po chwili zobaczyła nadjeżdżającą w deszczu karetkę.

Kiedy ratownicy zaopiekowali się starszą panią, Andersson wsadził nietrzeźwego kierowcę na tylne siedzenie radiowozu. Odsunął swój fotel do tyłu tak daleko, jak się dało, żeby mu ograniczyć swobodę ruchów.

– Baba jechała całą jezdnią – tłumaczył kierowca. – Nie mogłem jej w żaden sposób wyminąć.

Jak się to wszystko skończy? Może już go znaleźli, zastanawiała się Nina. Kiedy rano przyszła do pracy, dowódca przydzielił im wozy, a potem przekazał najświeższe informacje.

„Poszukiwania synka Davida mają zostać wznowione o szóstej rano, na razie czekamy, aż ulewa nieco ustanie...”.

– Na twoim miejscu – usłyszała głos Anderssona – trzymałbym gębę na kłódkę i poszukał bardzo dobrego adwokata.

Nina zerknęła na zegarek. Za godzinę koniec zmiany, a muszą jeszcze dotrzeć do komisariatu i zdać raport.

Do Torkel Knutssonsgatan jechali dobrą chwilę. Nina od razu wjechała do garażu, zabrała nietrzeźwego kierowcę na górę i przekazała go dyżurnemu. Dwukrotne badanie alkomatem potwierdziło wynik.

Zero osiem promila.

– Nie tak strasznie – powiedział kierowca z wyraźną ulgą.

– Mógł pan kogoś zabić – stwierdziła Nina. – Możliwe, że ta kobieta będzie odczuwała skutki urazu do końca życia.

Chłopak spojrział na nią wyraźnie skwaszony.

– Idę pisać raport – rzuciła Nina do Pellego Sisulu. Pijaka postanowiła zostawić własnemu losowi.

Zmiana przebiegła spokojnie, ale Nina była zmęczona, cały czas na granicy płaczu.

Szybko sporządziła raport i wylogowała się.

W drodze do szatni zatrzymała się przy pokoju dyżurnego, zajrzała, nietrzeźwego kierowcy już nie było.

Pelle Sisulu, czarnoskóry czterdziestolatek, pracował w komisariacie, odkąd sięgała pamięcią.

– Wydarzyło się coś szczególnego? – spytał lekko zdziwiony.

Nina stała w progu, przestępując z nogi na nogę.

– Nie, nic, kilka drobnych stłuczek, dwie osoby lekko ranne, no i ten pijaczyna... Wiesz, jak idą poszukiwania? Chodzi mi o... Alexandra...

Już miała powiedzieć: synka Julii, ale powstrzymała się.

Dyżurny podniósł głowę i spojrział na nią.

Pewnie był pierwszym czarnoskórym policjantem w Szwecji, pomyślała.

– Poszukiwania zostały zawieszane. Zbyt słaba widoczność. Śmigłowiec nie wystartował.

Wrócił do monitora. Nina nadal stała w progu.

– A ochotnicy? Można szukać na ziemi.

Pelle znów uniósł głowę.

– O ile wiem, miejscowa ludność prowadzi jakieś poszukiwania, udeptują glinę wokół krzaków, ale naszych ludzi tam nie ma.

Nina pokiwała głową.

– To pewnie Stowarzyszenie Właścicieli Ziemi z Valla – powiedziała.

Dyżurny spojrział na nią pytająco.

– Julia stamtąd pochodzi. Jej ojciec jest przewodniczącym Stowarzyszenia.

– Wątpię, żeby cokolwiek znaleźli.

Dyżurny wrócił do komputera, a Nina przeszła na drugi koniec komisariatu. Wydawał się cichy i opuszczony. Żółte ceglane ściany i na czerwono pomalowane

drzwi pochłaniały światło zamontowanych na suficie świetlówek, korytarz tonął w ponurych ciemnościach. Urządzenia wentylacyjne szumiały cicho i monotennie, kłęby kurzu tańczyły na szarym linoleum, z pobliskiego zakładu utylizacji dolatywał odór śmieci.

Nina rozpięła kurtkę i kuloodporną kamizelkę i westchnęła z ulgą.

Do tej pory pamiętała, jak przyszła tu po raz pierwszy, jaka była zdenerwowana i spięta. Na czwartym semestrze studiów ona i Julia zostały tu skierowane na staż. Julia była bardzo podniecona.

Pomyśl, to nasza rzeczywistość, nasza praca, będziemy mogli tyle zmienić...

To było prawie dziesięć lat temu.

Otworzyła kartą drzwi w głębi po lewej i weszła do ciasnej damskiej szatni. Zaczęła się przeciskać przez labirynt niebieskich plastikowych szafek, dotarła do swojej, pozwoliła torbie upaść z hukiem na podłogę. Nieco ociężale uwolniła się z marynarki, zdjęła pas z kaburą i kajdankami, z miejscem na magazynek i uchwytem na pałkę, kuloodporną kamizelkę, buty i spodnie od munduru. Przyjrzała się ubraniu, było brudne, poplamione gliną i wymiocinami, nadawało się tylko do prania. Westchnęła.

Mam na to trzy dni, pomyślała.

Otworzyła torbę i zerknęła na kask, ochraniacze na nogi, czapkę, szalik, rękawiczki używane podczas rewizji. Poza tym były tam rodziniki, mapa turystyczna i podkoszulek. Spojrzała jeszcze raz i doszła do wniosku, że nic więcej nie wymaga prania.

Wzięła prysznic, umyła głowę i zaczęła się wycierać, aż poczuła, że piecze ją skóra. Włożyła cywilne ubranie, džinsy i bluzę. Zamknęła szafkę i wyszczotkowała włosy, poszła do pokoju, w którym przechowywano broń, i odłożyła na miejsce swojego sig sauera. Właściwie od tego powinna była zacząć, ale przecież była sama.

Stała chwilę, przyglądała się broni.

Nie wiem, Nina, Boże, naprawdę nie wiem, jestem pewna, że położyłam pistolet obok pistoletu Davida...

Ruszyła do drzwi z poczuciem, że zaraz się od tego wszystkiego uwolni. Nagle zadzwoniła jej komórka.

– Nina? Mówi Holger.

Ojciec Julii.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Znaleźliście go?

– Nie, ale chciałbym z tobą porozmawiać. Możesz do nas przyjechać?

Nina słyszała w tle wycie wiatru i deszczu, musiał stać gdzieś na dworze.

– Oczywiście – powiedziała, próbując uspokoić bicie własnego serca. – Mam teraz kilka wolnych dni, przyjadę jutro rano...

– Chciałbym, żebyś przyjechała teraz – przerwał jej Holger. – Znaleźliśmy coś – dodał.

Nina oparła dłoń o ceglana ścianę.

– Co takiego? Co znaleźliście?

W tle ktoś coś powiedział, nie zrozumiała co.

– Holger? Gdzie jesteś? Jest was tam więcej? Co znaleźliście?

Ojciec Julii wrócił do telefonu.

– Jest nas czworo, stoimy przy Sångkärret. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie.

– Jakies trzysta metrów na południowy wschód od Björkbacken, skręć na Nytorp, a potem w pierwszą w lewo. Droga doprowadzi cię na miejsce. Będziemy na ciebie czekać.

– Holger – powtórzyła Nina. – Możesz mi powiedzieć, co znaleźliście?

Na linii rozległy się trzaski, słychać było rozpryskujące się krople deszczu. Kiedy ojciec Julii znów się odezwał, jego głos brzmiał głucho.

– Dowiesz się, jak przyjedziesz. Nie chcemy przedwcześnie wszczynać alarmu. Najlepiej będzie, jeśli sama zadecydujesz.

– Ale chłopca nie znaleźliście?

– Nie.

– Powinniście zawiadomić policję.

– Właśnie to zrobiłem – odpowiedział Holger. – Czekamy tu na ciebie. Jedź ostrożnie.

Odłożył słuchawkę.

Nina czuła, że tętno znów jej przyspiesza.

Muszę jechać do Sörmlandii, muszę tam jechać natychmiast.

Ruszyła biegiem do garażu, wiedziała, gdzie są kluczyki od radiowozu.

Nagle się zatrzymała.

Chyba oszalałam. Nie mogę ukraść policyjnego wozu.

Stała w korytarzu, nie mogła ruszyć się z miejsca.

Skąd wezmę samochód, jakikolwiek, zastanawiała się.

Wróciła do budynku, do pokoju dyżurnego.

– Pelle – powiedziała zdyszana. – Masz jakiś wolny wóz? Spojrzał na nią zdziwiony.

– Słucham?

– Ten niebieski merc w garażu jest twój? Mogę go pożyczyć? Wrócę, zanim skończysz zmianę.

Przyglądał jej się kilka długich sekund.

– Rozumiem, że nie ma sensu cię pytać, do czego go potrzebujesz – powiedział, sięgając do kieszeni po kluczyki.

Nina głośno przełknęła ślinę.

– Później ci wszystko opowiem. W każdym razie mam nadzieję.

Pelle wstał, z kluczykami w ręku obszedł biurko.

– Warto to zrobić, żeby cię zobaczyć po cywilnemu i z mokrymi włosami. – Położył jej kluczyki na dłoni. – Kończę o dwudziestej drugiej. Jeśli nie zdążysz wrócić, fundujesz mi taksówkę do domu.

Nina zacisnęła palce na kluczykach, odwróciła się na obcasie i szybkim krokiem ruszyła do garażu.

Annika minęła Norrtälje i jechała drogą E18 w kierunku Spillersboda. Nagle zaczęło padać. Nie miała serca bez przerwy wykorzystywać Berit. Z tyłu siedzieli więc Kalle i Ellen. Przekupieni pudełeczkami tutti frutti grali w gameboya. Annika nie była pewna, czy powinna ich zabierać do domu dla młodych narkomanów, ale nie chciała też kierować się uprzedzeniami.

Vårtunahemmet powinien być gdzieś w pobliżu miasteczka. Puściła wycieraczki szybciej i zastanawiała się, gdzie powinna skręcić. Kiedy zabudowa zaczęła gęstnieć, skręciła w prawo, w stronę Klemensboda, minęła Gravrösen i dotarła do Måsholmen.

Właściwie żałowała, że się na to zdecydowała. Miała za sobą okropną noc, dręczyły ją koszmary, dwa razy budziła się z płaczem. Była wykończona. Wokół niej znów buchały płomienie, dom się palił, dzieci krzyczały, Thomas też, a ona była sama.

Tak naprawdę powinna teraz leżeć na kanapie Berit i z Kallem i Ellen oglądać niedzielne programy dla dzieci. Tymczasem jechała w deszczu na spotkanie ze zmartwychwstałym byłym ćpunem, który na dodatek zamierzał wyśpiewywać hymny pochwalne na cześć Davida Lindholma.

Nie chcę. Wracam do domu, pomyślała.

Zrobiłaby to, gdyby w tym momencie nie wyrósł przed nią Vårtunahemmet.

– Musimy tam iść? – zapytał Kalle, kiedy parkowała między starym volvo a pokrzywioną brzozą.

Westchnęła głęboko.

– Przykro mi, że was tu zaciągnęłam. Postaram się to załatwić tak szybko, jak to będzie możliwe.

Czytała o tym miejscu w sieci. Kiedyś był to kemping ze schroniskiem, został wykupiony przez jakiś Kościół i zamieniony w dom dla młodych narkomanów. Na zboczu opadającym do brzegu stało kilka budynków. W większym, po lewej, była zapewne sala zebrań, w niewielkich drewnianych domkach z werandami mieszkali pensjonariusze, czy może raczej powinna powiedzieć: pacjenci?

– Wracajmy do domu – marudziła Ellen.

– Tak, ale nie w tej chwili – powiedziała Annika trochę zbyt surowo i za głośno.

– Obiecałam jednemu panu, że go odwiedzę, dlatego tu przyjechaliśmy. Chodźcie!

Wysiadła, osłaniając głowę starym numerem „Kvällspresen”, otworzyła tylne drzwi, wyciągnęła dzieci i całą trójką ruszyli biegiem do wejścia.

Do schodów dotarli przemoczeni. Drzwi spuchły od wilgoci i żeby je otworzyć, musieli się niemal na nich położyć. W końcu drzwi ustąpiły, dzieci się poprzewracały i nagle wszyscy znaleźli się w stołówce. Annika pomogła im wstać i otrzepać się z wody. U jej stóp natychmiast powstała kałuża.

– Ale jesteśmy mokrzy – powiedziała Ellen, mrugając, żeby się pozbyć z oczu spływającej z grzywki wody.

W dużej sali było sześć osób. Kalle przywarł do matki, pociągnął ją za rękaw kurtki.

– Cześć – powiedziała Annika, unosząc rękę.

Czterech młodych chłopaków siedziało przy stoliku pod oknem. Grali w pokera, w wersji Texas Hold'em. Wszyscy wpatrywali się w nią uważnie, rozdający karty zastygł w bezruchu.

Annika rozejrzała się niepewnie.

Umeblowanie było skromne, drewniane krzesła i stół kuchenny z plastikowym blatem. Na podłodze żółte linoleum, ściany pokryte wieloma warstwami farby.

Odgarnęła włosy z twarzy.

Na ladzie leżało ciasto, obok była płytka do podgrzewania kawy. Nieco w głębi

stał mężczyzna w średnim wieku, za nim dwóch młodych chłopców.

– To narkomani? – wyszeptał Kalle.

– Aha – odpowiedział Annika. – Wszyscy – dodała.

– Są niebezpieczni?

– Nie, nie sędzę. Teraz są już zdrowi.

Mężczyzna w średnim wieku ruszył w ich stronę.

– Co za pogoda – powiedział. – Witam. To ja jestem Timmo.

Jego fiński akcent był bardzo wyraźny. On sam sprawiał wrażenie łagodnego, kiedy szedł zgarbiony, widać było początki łysiny i gdzieś tam rzadkie jasne włosy.

Annika zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Cieszę się, że zechciał się pan od razu ze mną spotkać.

– Drobiazg. Miło nam, kiedy czasem ktoś do nas zajrzy – powiedział mężczyzna. – To nasza jadalnia, zbieramy się tu na posiłki, czasem też spędzamy tu razem czas. Wejdziemy do biura? Uważajcie, żebyście sobie nie poobcinali palców.

Ostatnie zdanie skierował do chłopców, którzy najwyraźniej uczyli się obsługiwać kuchennego robota.

– Nasze stowarzyszenie kupiło to miejsce jakieś cztery lata temu – powiedział, przeciskając się wąskim korytarzem. Pod ścianami stały zgrzewki napojów i pięćdziesięciokilogramowe worki ryżu jaśminowego. – Prowadzę ośrodek od samego początku. Procent remisji wśród naszych chłopców jest bardzo niski... – powiedział. Słowo „chłopców” wymówił z wyraźnym fińskim akcentem. – Tędy, proszę – dodał po chwili.

Otworzył drzwi, dając Annice do zrozumienia, że ma wejść do znajdującego się w głębi korytarza pokoju.

Dzieci szły za nią, deptały jej po piętach.

– Mamo – powiedział Kalle i znów pociągnął ją za rękaw. – Zapomniałem gameboya. Został w samochodzie. Myślisz, że ćpuny go zabiorą?

– Nigdy nie można mieć pewności – powiedział Koivisto, nachylając się nad nim. – Nie powinno się zostawiać cennych rzeczy w samochodzie. Okazja czyni złodzieja.

Kalle był bliski płaczu.

– Dzisiaj nie ma tu żadnych złodziei – próbowała go uspokoić Annika. – Strasznie pada. Złodzieje też nie lubią moknąć.

Timmo Koivisto przytaknął.

– To prawda. Przy złej pogodzie liczba przestępstw spada. Podczas ostrych zim niemal nie dochodzi do gwałtów. Przestępcy seksualni też nie lubią, jak im marzną pupy.

Boże, po co ja wzięłam dzieci, pomyślała Annika.

Na jej twarzy znów pojawił się wymuszony uśmiech.

– Załatwmy to, co mamy do załatwienia. Nie chcę pana zatrzymywać dłużej niż to konieczne.

– Ach, mam wolne całe popołudnie – odparł mężczyzna uprzejmie.

W biurze było tylko jedno krzesło dla gości. Annika usiadła, dzieci wzięła na kolana. Koivisto usiadł po drugiej stronie biurka.

– Mam do pani jedną prośbę. Proszę nie pisać nic, co by umożliwiło zidentyfikowanie naszych klientów. Nie wszyscy byli zadowoleni, kiedy powiedziałem, że odwiedzi nas dziennikarka z „Kvällspresen”. Ale osobiście bardzo się cieszę, że chcecie napisać o naszej działalności.

Annika czuła, jak drętwieją jej nogi, jakby krew przestała do nich docierać. Była coraz bardziej zdesperowana.

– Przepraszam, ale mam wrażenie, że zaszło nieporozumienie. Wasza działalność na pewno jest bardzo interesująca, ale tak naprawdę to chciałam z panem porozmawiać o Davidzie Lindholmie. Piszę o nim artykuł...

Timmo Koivisto uniósł dłoń i skinął głową.

– Tak, wiem. Chciałem tylko powiedzieć, że ten ośrodek jest najważniejszą rzeczą w moim życiu. Móc służyć Jezusowi i pomagać braciom w nieszczęściu... to nadaje sens mojej życiowej wędrówce. I to właśnie David Lindholm naprowadził mnie na właściwą drogę.

Annika zdjęła dzieci z kolan i postawiła obok siebie, wyjęła z torby długopis i notes i nachyliła się nad nim.

– Nie wiedziałam, że David był człowiekiem religijnym.

– Nie wiem, czy był. Nie znałem go, ale to po spotkaniu z nim doznałem objawienia. Zrozumiałem, że mam wybór, i wybrałem Chrystusa.

Annika zanotowała: wybrałem Chrystusa, i poczuła, że krople deszczu spływają jej po plecach.

Mam kazać dzieciom wyjść? – zastanawiała się. Nie powinny tego słuchać. Ale czy mogę zaufać tym ludziom?

– To po tym incydencie na dworcu postanowił pan zmienić... swoje życie?

Timmo Koivisto przytaknął.

– Byłem grzesznikiem – powiedział. – Zawiodłem wielu moich bliskich, pewnie najbardziej matkę. Matkom nigdy nie odpłacamy się tak, jak by należało. – Znów pokiwał głową, jakby dla potwierdzenia własnych słów. – Byłem płatką w narkotykowym świecie, zarabiałem, sprzedając prochy innym płatkom. Dzięki mnie wielu młodych ludzi zostało narkomanami, ale i tak nie zarabiałem tyle, żebym sam mógł ćpać. Więc zacząłem podbierać trochę na boku, czasem rozcieńczałem działkę glukożą. To się szybko wydało i dostałem nauczkę na całe życie. – Przekreślił głowę, pokazując aparat w lewym uchu. – A do tego widzę podwójnie. Światło w oku załamuje się nie tak jak powinno. Noszę specjalne okulary, ale dostaję od nich zawrotów głowy.

Boże, dlaczego wzięłam ze sobą dzieci? Jestem podłym człowiekiem. Jeśli Thomas się o tym dowie, zabierze mi je.

Głośno przełknęła ślinę.

– Dlaczego Lindholm to zrobił? Dlaczego pana zmasakrował?

Patrzył na nią, był spokojny, opanowany.

– Chcieli mi dać nauczkę. Żadnych sztuczek. Gdziekolwiek będę, wszędzie mnie dopadną. Nawet policja była na ich usługach. Nie było ucieczki.

– Oni? – zapytała Annika. – To znaczy kto? Mafia narkotykowa?

– Można tak powiedzieć.

– Mamo, chce mi się siusiu – powiedział Kalle.

Timmo Koivisto natychmiast się podniósł.

– Zaprowadzę go.

– Nie! – zaprotestowała Annika, niemal podskoczyła. – To znaczy nie ma takiej potrzeby. Sama z nim pójdę.

Wyszli razem, Ellen tuż za nimi. Szli szybkim krokiem, po chwili dotarli do toalety.

– Możecie tu poczekać, aż skończę rozmawiać z panem? – wyszeptła, kiedy weszli.

– Ale ja chcę być z tobą, mamo – upierała się Ellen.

– Zaraz wrócę – obiecała Annika. Zamknęła drzwi i szybkim krokiem wróciła do biura.

– Twierdzi pan, że David Lindholm działał w imieniu kartelu narkotykowego? Skąd to przekonanie?

Annika opadła na krzesło.

– Nie wiem – powiedział Koivisto. – Nie mnie jednego dopadł.

– Tony Berglund – rzuciła Annika.

Koivisto skinął głową.

– Miedzy innymi. Ale byli też inni, tylko nigdy nie wnieśli oskarżenia. Tony'ego spotkałem. Nie poradził sobie. Kiedy go widziałem ostatnio, był bezdomny, sprzedawał gazety na Medborgarplatsen w Sztokholmie.

– Dlaczego David go pobił?

– Z tego samego powodu co mnie.

– A mimo to jest mu pan wdzięczny. Powiedział pan nawet, że uratował panu życie.

Timmo Koivisto się roześmiał.

– Bo to prawda. Kiedy się obudziłem w szpitalu, byłem już w Dolinie Śmierci. David Lindholm wskazał mi jedyną możliwą drogę, a ja zdecydowałem się nią pójść.

– Dlaczego odwołał pan wszystko podczas rozprawy?

– To chyba oczywiste?

Annika usłyszała zza drzwi płacz Kallego.

Wstała.

– Przykro mi, ale muszę już wracać.

Nie potrafię właściwie ocenić sytuacji, taka jest prawda. Koivisto też wstał.

– Jedno chciałbym jeszcze powiedzieć.

– Mianowicie? – spytała Annika, stając w progu.

– Bardzo się cieszę, że on nie żyje.

Wiatr i deszcz zamieniły leśną dróżkę w gliniasty rów. Nina zatrzymała samochód i zaczęła się wpatrywać w ciemność między świerkami.

Samochód Pellego Sisulu był dwuosobowym kabrioletem z bardzo niskim zawieszeniem. Nawet niewielki kamień leżący na drodze mógł uszkodzić podwozie.

Nina zawahała się. Ile jeszcze miała przed sobą? Kilkaset metrów? Kilometr? Deszcz właściwie przestał padać, wiatr też zelżał. Może powinna zostawić samochód i iść dalej pieszo?

Zerknęła na niebo, było stalowoszare.

Sågkärret powinno być gdzieś przed nią. Jechała autostradą aż do Åkers, potem drogą numer 55 przez Berg, a potem drogą krajową do skrótu na Sködinge i

Stöttastenvägen do Nytorp.

Skręciła w pierwszą w lewo i dotarła tu, gdzie teraz stała.

Wrzuciła jedynkę i ostrożnie dodała gazu. Koła zaczęły się ślizgać, ale po chwili samochód ruszył.

Jeszcze nigdy nie jechała autem, które by miało tak czuły pedał gazu i tak świetnie trzymało się drogi.

To musi być gdzieś tutaj!

Ledwie zdążyła tak pomyśleć, kiedy ściana świerków otworzyła się przed nią, ukazując niewielką polankę. Między kępkami sitowia i mchu migotały jeziorzeczka mętnej wody, na widocznej nieco dalej małej wysepce pokrzywione pnie brzozy walczyły z wiatrem.

Wrzuciła luz, zaciągnęła ręczny i wychyliła się do przodu, mrugając w zapadających ciemnościach.

To tutaj?

Po lewej stała grupa mężczyzn. Jeden do niej pomachał, po kapeluszu poznała Holgera.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, otworzyła drzwi i wysiadła. Jej stopy natychmiast zanurzyły się w podmokłym gruncie, jęknęła, kiedy woda przesiąknęła przez buty, poczuła zimno na skórze. Wiatr popychał ją od tyłu, niewiele brakowało, a byłaby się przewróciła.

Holger przytrzymał kapelusz prawą ręką. Zmagając się z wiatrem, ruszył w jej stronę. Stąpił z dużym trudem. Nina przytrzymała się drzwi samochodu, czekała, aż podejdzie bliżej.

Kiedy przed nią stanął, od razu zwróciła uwagę na jego oczy. Były czerwone. Nie potrafiła powiedzieć, czy od deszczu, czy z innego powodu.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powiedział. Jego głos brzmiał głucho, ale nadal były w nim siła i spokój.

Podeszła do niego i objęła go. Stali tak dobrą minutę.

– Tak mi przykro – wyszeptała.

Holger pokiwał głową.

– Nam też. Nie masz innych butów?

Nina spojrzała na swoje buty Nike i pokręciła głową.

– Chwyć się mnie – powiedział Holger i podał jej rękę.

Razem ruszyli w stronę skarpy. Miejscami ziemia była twarda, ale od czasu do

czasu Nina grzęzła w błocie. Holger miał lepsze buty i radził sobie lepiej. Wiatr wiał im w plecy, zmuszał do szybkiego marszu. Deszcz znów zaczął zacinać. Nina czuła, jak wilgoć przenika przez dżinsową kurtkę. Kleiła jej się do ciała. Brzozy porastające wysepkę wyginały się na wietrze.

Po chwili dołączyli do grupki mężczyzn. Był wśród nich Kaj, sąsiad Holgera. Dwóch pozostałych nie znała. Wyciągnęła rękę na powitanie. Jej dłoń była lodowato zimna, ich ręce – suche i ciepłe. Oczy mieli duże i milczące, żaden się nie odezwał.

Grunt był tam nieco twardszy, podobnie jak na pobliskiej wysepce z brzozowym zagajnikiem. Na ziemi leżały kamienie, były mokre od deszczu.

– To tutaj – powiedział Holger, wskazując na wystającą z wody żerdź. – Kaj pociągnął za nią i nagle na wierzch wypłynęło to coś.

Holger wskazał na leżący na ziemi kawałek materiału.

Nina pochyliła się i zaczęła mu się przyglądać.

Materiał, pobrudzony gliną, ale nie podarty.

Chwyciła gałąź, dotknęła nią delikatnie materiału, żeby mu się dokładniej przyjrzeć.

Nie rozpada się, więc nie leży tu zbyt długo, pomyślała. Co to może być? – zastanawiała się.

Nie chciała go dotykać, chociaż pewnie nie należało się spodziewać, że mogły się zachować jakieś ślady. Sięgnęła po kolejny patyk i spróbowała podnieść materiał.

Dwa kawałki materiału. Sięgnęła po ten mniejszy.

Koszulka.

Mała dziecięca koszulka.

Pochyliła się, próbowała zeszkrobać paznokciem glinę.

Nie, to jednak nie koszulka, materiał jest za gruby, to...

– To kawałek flaneli – powiedział Holger.

Pizama?

Sięgnęła po drugi kawałek.

Spodenki.

Flanelowe spodenki od pizamy.

Ściągnęła rękaw bluzy tak, żeby zakrywał jej dłoń, i nie przejmując się, że może zatrzeć ślady, starła glinę. Chciała się przyjrzeć wzorom na materiale.

Jasny, w niebieskie i zielone baloniki.

– Niebieskie i zielone? – zdziwił się Holger.

Nina przytaknęła.

– Rozpoznajesz to? – zapytał Holger.

– Na pierwszy rzut oka nie.

– A to? – spytał, wskazując na leżący obok żerdzi kawałek korzenia.

Nina wstała i podeszła bliżej. Korzeń miał około dwudziestu centymetrów długości, był oblepiony gliną i wyglądał dość dziwnie. Dotknęła go gałęzią, zdziwiła się, że jest miękki.

– My też myśleliśmy, że to po prostu kawałek korzenia – powiedział Kaj.

Nina puściła gałąź, wzięła znaleźisko do ręki i zaczęła je wycierać rąbkiem rękawa.

Zobaczyła jasnoniebiesko oko.

Potarła z drugiej strony.

Drugie oko.

Pocierała dalej, zobaczyła uszy i nosek.

– Poznajesz? – zapytał Holger.

Nina skinęła głową.

– To Misiek – powiedziała.

– Jesteś pewna?

Odwróciła misia, zaczęła się przyglądać jego łapce. Była zszyta granatową nitką, mokra wydawała się czarna.

– Tak – potwierdziła. – Sama mu zszywałam tę łapę.

– Viola kupiła Alexandrowi flanelową pizamkę na święta, ale nie potrafię powiedzieć, czy to ta. Jesteś pewna, że to jego Misiek?

Nina przełknęła ślinę, krople deszczu moczyły jej twarz. To tylko deszcz, to tylko deszcz, powtarzała sobie.

– Tak, to Misiek Alexandra. Nigdzie się bez niego nie ruszał.

Czterech mężczyzn pochyliło głowy, stali i wpatrywali się w ziemię.

Poniedziałek, 7 czerwca

BIURO ZNAJDOWAŁO SIĘ NA TRZYNASTYM PIĘTRZE, z okien rozciągał się widok na most Skanstullsbron i na tereny fabryczne Hammarby. Urządzono je w różnych odcieniach szarości, ściany były białe, podłogi błyszcząły. W holu stały fotele dla gości z czarnej skóry, zaprojektowane tak, żeby były niewygodne.

Annika miała na sobie wełniany sweter, czuła się w nim grubo i niezdarnie, poza tym pocila się. Nogawki džinsów miała wilgotne, pobrudziła je błotem, idąc przez trawnik przed domem Berit. Schowała nogi pod krzesło i spojrzała na zegarek.

Thomas powinien już być.

Urzędnik wyznaczony na likwidatora ich szkody rozmawiał przez telefon w pokoju obok, przez szparę w drzwiach słyszała jego rechoczący śmiech.

Dla niego to po prostu kolejny dzień pracy, dla mnie prawdziwa gehenna, pomyślała.

W nocy znów źle spała. Nie mogła przestać myśleć o ośrodku dla narkomanów. Miała nadzieję, że dzieci nie powiedzą Thomasowi, że je tam zabrała.

Drzwi się otworzyły.

– Pani Samuelsson? Proszę wejść.

Pracownik firmy ubezpieczeniowej wyciągnął do niej rękę, uśmiechał się szeroko i nieszczerze.

– Bengtson – powiedziała Annika. Wstała i chwyciła jego dłoń. – Samuelsson to nazwisko mojego męża.

Za nimi rozległ się dźwięk sygnalizujący przybycie windy, drzwi się otworzyły i wysiadł Thomas. Annika odwróciła się i poczuła ukłucie w piersi. Boże, jaki on jest przystojny!

W potężnej dłoni trzymał teczkę, włosy opadły mu na czoło, w weekend musiał kupić nowy garnitur. Annika nie przypominała sobie, żeby przed pożarem oddawała jakiś do pralni.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział i nieco zdyszany przywitał się z urzędnikiem.

Rzucił Annice szybkie spojrzenie, odwróciła się pospiesznie.

- Zachrisson – przedstawił się urzędnik. Uśmiechał się jakby nieco serdeczniej.
- Gdyby państwo byli tak uprzejmi...

Annika sięgnęła po torbę i weszła do pokoju. Cała zewnętrzna ściana była szklana. Na szyby napierały chmury, w oddali widać było morze. Czuła za sobą obecność Thomasa, jego długie ciało w nowym garniturze i świeżo wyprasowanej koszuli. Zauważyła, że pachnie inaczej niż zwykle, że pachnie nią. Najchętniej wyskoczyłaby przez okno i pofrunęła, poszybowała w powietrzu nad kanałem Hammarby, a potem prosto do nieba.

- Dla większości ludzi to całkiem nowa sytuacja – zaczął Zachrisson, wyraźnie starając się nawiązać z nimi kontakt. – Rozumiem, że to szok, patrzeć, jak płonie dom, ze wszystkimi wspomnieniami i...

Annika wpatrywała się w próżnię, gdzieś w szarą pustkę nad jego głową. Słyszała, jak recytuje wyuczone formułki, zapewne powtarzane od lat: o tym, że firma rozumie i że zapewnia niemal nieograniczoną pomoc. Wyczuwała obecność Thomasa i była pewna, że nie będzie potrafiła mieszkać z nim przy Vintervägen ani nigdzie indziej w okolicy.

- Czy dom musi zostać odbudowany? – spytała nagle.

Urzędnik stracił na chwilę wątek, uśmiech gdzieś zniknął.

- Nie – odpowiedział. – Odszkodowanie pokrywa koszt odbudowy domu i odtworzenia wyposażenia, ale są też inne możliwości...

– Chwileczkę – powiedział Thomas, nachylając się w jego stronę. – Mógłby pan zacząć jeszcze raz od początku? Jaka jest standardowa procedura w takim przypadku jak nasz? – spytał, posyłając Annice pełne irytacji spojrzenie.

Zachrisson zaczął kartkować jakieś papiery, poprawił okulary.

- Zwykle zapada decyzja o odbudowie domu w pierwotnym kształcie. Na podstawie pierwotnego projektu występuje się o pozwolenie na budowę i rozpoczyna rekonstrukcję budynku. Zwykle najszybciej jak to możliwe.

- A jeśli tego nie chcemy? – spytała Annika, nadal nie patrząc na Thomasa.

Urzędnik wymruczał coś pod nosem.

- W takim wypadku szacuje się pierwotną wartość budynku i określa aktualną wartość działki, po pożarze. Chodzi o ewentualną sprzedaż. Różnicę wpłaca się na konto osoby ubezpieczonej. Poza tym wypłacamy odszkodowanie za wyposażenie domu, meble, ubrania, wszelkie sprzęty: telewizor, DVD i tak dalej.

– To jest do rozważenia – stwierdziła Annika.

– Nie jestem pewien – zaproponował Thomas. Był zły. – Nawet jeśli nie będziemy chcieli tam mieszkać, to odbudowany dom ma większą wartość niż zwęglone zgliszcza...

Zachrisson uniósł ręce. Próbował ich powstrzymać, wyglądał na spiętego.

– Jest pewien problem, który musimy sobie wyjaśnić, zanim w ogóle zaczniemy rozmawiać o konkretach. Żadna firma ubezpieczeniowa nie wypłaci odszkodowania, jeśli zachodzi podejrzenie, że ubezpieczony sam podłożył ogień.

Zapadła cisza. Przygniotła Annikę. Nagle zaczęły do niej docierać dźwięki: szum wentylatora, odgłosy z pobliskiej Götgatan. Spojrzała na Thomasa, zastygł z na wpół otwartymi ustami. Urzędnik też wyglądał na zdziwionego, że to powiedział.

– Co takiego? – spytał Thomas. – Co pan powiedział?

Mężczyzna poluzował krawat, na jego czole pokazały się krople potu.

– O ile wiem, wszczęto dochodzenie. Istnieje podejrzenie, że podłożono ogień.

– Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale nie zrobiło tego żadne z nas.

Mężczyzna odchylił się do tyłu, jakby chciał zachować dystans, jakby nie chciał się zarazić.

– Nie możemy wypłacić odszkodowania, zanim policja nie wyjaśni wszystkich okoliczności pożaru. Oczywiście sami też przeprowadzimy śledztwo...

Annika patrzyła na niego: facet w okularach za eleganckim biurkiem. Poczowała się tak, jak kilka dni wcześniej w banku, kiedy jej odmówiono wypłacenia pieniędzy.

– To jakieś szaleństwo! – powiedziała. Słyszała, że głos jej się łamie, mówiła za głośno, nie mogła pohamować emocji. – Ktoś próbował nas zamordować, a pan insynuuje, że sami podpaliśmy swój dom? My?! Chcieliśmy zamordować własne dzieci?!

– Bierzemy pod uwagę wszystkie możliwości – powiedział Zachrisson. – Nie możemy wypłacać pieniędzy podpalaczom.

Annika wstała tak gwałtownie, że niemal przewróciła skórzane krzesło.

– Możliwości? Jakie? Musicie dbać o interesy akcjonariuszy, tak? A co z nami? To my latami opłacamy ten pański widok z okna. A pan nazywa nas podpalaczami?

Thomas wstał i mocno chwycił Annikę za ramię.

– Przepraszam w imieniu mojej żony – wycedził przez zaciśnięte zęby i wyciągnął ją z pokoju.

– Au! – krzyknęła Annika. Szła za nim jak bezwolna lalka, torba plątała się jej

wokół nóg.

Wyszli do holu, przyjechała winda. Thomas wcisnął guzik i puścił Annikę dopiero, kiedy zamknęły się za nimi metalowe drzwi. Oddychała płytko, czuła, jak szybko bije jej serce.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie chciałam tak wybuchnąć.

Thomas stał oparty o ścianę, schylił głowę, włosy opadły mu na czoło, wpatrywał się w podłogę.

Chciała wyciągnąć rękę, odgarnąć mu włosy z twarzy, pogłodzić po policzku, pocałować i powiedzieć, że go kocha.

– Przepraszam – wyszeptała znowu.

Winda zatrzymała się z lekkim szarpnięciem, drzwi się rozsunęły. Thomas chwycił mocniej teczkę i szybkim krokiem skierował się do wyjścia. Annika ruszyła za nim, niemal biegła, wpatrzona w tył jego głowy.

– Zaczekaj – powiedziała. – Zaczekaj, musimy porozmawiać...

Wyszli w szarą mżawkę, uderzył ich hałas ulicy i smród spalin.

– Thomas... – powiedziała. – Thomas, nie chcesz zobaczyć dzieci? Co będzie z dziećmi...

Thomas zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią obcym wzrokiem, szalonym, dzikim.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – spytał, podchodząc bliżej.

Wyciągnęła dłoń, żeby go pogłodzić po policzku, ale on się cofnął. Miała wrażenie, że najchętniej by na nią splunął.

– Thomas – powtórzyła, a świat wokół niej rozpadł się na kawałki. Dźwięki ucichły, ręka, która przed chwilą chciała go pieścić, opadła na jej pierś.

– Nie panujesz nad sobą – powiedział, cofając się.

Annika zrobiła krok w przód, chciała dotknąć jego włosów.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – powiedziała i rozplakała się.

– Gdzie są dzieci?

Ręce zaczęły jej drżeć, czuła, że zbliża się atak paniki.

Spokojnie, nic się nie dzieje, nic się nie dzieje, powtarzała sobie.

– Są z Thordem. Zaproponował, że się nimi zajmie, żebym...

– Z Thordem? Z jakim znów Thordem, do cholery? Zaraz je stamtąd zabiorę.

Poczuła się tak, jakby wylał na nią całą swoją złość. Co on powiedział? Czego on chce?

Jest zły, czuje się zraniony, dlatego chce się klócić.

Wróciła do rzeczywistości, poczuła mokrą mżawkę, znów słyszała gwar ulicy.

– Nie zabierzesz ich – powiedziała. Czowała, że jej tętno wraca do normy.

Thomas się odwrócił, zrobił kilka kroków w stronę Götgatan, ale cofnął się i znów przed nią stanął, oczy mu płonęły.

– Nie pozwolę, żeby ktoś taki jak ty zajmował się moimi dziećmi. Wystąpię o wyłączne prawo do opieki nad nimi.

Spojrzała mu w oczy, były obce.

– Nie poradzisz sobie. Nigdy się nimi nie zajmowałeś.

– Nie będą mieszkały z podpalaczką!

A więc już do tego doszli.

Nagle się uspokoiła.

Więc to tak, pomyślała.

Odwróciła od niego wzrok, zrobiło jej się smutno.

– Jeszcze dziś skontaktuję się z adwokatem – powiedział Thomas. – Chcę, żebyśmy się jak najszybciej rozwiedli. A dzieci są moje!

Patrzyła na niego przez łzy.

Już raz przez to przechodziłam. To już się kiedyś działo, ze Svenem.

Z trudem łapała powietrze. Czowała, jak jej ciało się napina i szykuje do ucieczki. Twarz Thomasa była gdzieś nad nią, widziała jego zaciśnięte szczęki, niemal białe.

To nie to samo, on nie będzie chciał mnie zatłuc na śmierć.

– Proponuję, żebyśmy na razie zajmowali się nimi na zmianę, po tygodniu. Możesz je zabrać w piątek.

Thomas chwycił mocniej rączkę teczki, odwrócił się i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę Götgatan. Szedł lekko pochylony, z uniesionymi ramionami, dla ochrony przed deszczem.

Nie umrę, nie umrę. Tylko tak się czuję.

Nina dotarła na komisariat dręczona niepokojem. Co prawda zadzwoniła w nocy, żeby poinformować, że nie wróci przed końcem zmiany, ale Pelle Sisulu zdążył już skończyć pracę i pojechać do domu.

Ruszyła w stronę dyżurki, ale metr przed drzwiami się zatrzymała.

Zobaczyła Christera Bure. Relacjonował sprawę jakiegoś zgonu, w raporcie lekarskim były niejasności, zginęły jakieś leki.

Zawahała się. Może powinna zawrócić i przyjść później?

– Nie denerwuj się. Osobiście przekażę rodzinie wiadomość o jego śmierci. Nie musisz się tym zajmować – usłyszała głos Pellego.

Po chwili Christer Bure wyszedł z dyżurki, spojrzał na nią i jego oczy się zwęziły.

Przyglądała włosy i podeszła do drzwi. Pelle stał tyłem do niej, odstawił na półkę skoroszyt z dokumentacją. Jego plecy zasłaniały niemal całe okno.

Zapukała we framugę, spojrzał przez ramię.

– A, to ty – powiedział, odwracając się w stronę biurka.

– Chciałam podziękować za samochód – powiedziała Nina, dziwnie skrępowana. – Wiem, że musiałeś wracać do domu taksówką, oczywiście zwrócę ci pieniądze...

– Żartowałem z tym zwracaniem – powiedział Pelle, poprawiając koszulę. Wysunęła mu się lekko zza paska. – Samochód dobrze się spisał?

– Jak najbardziej, tylko jest strasznie ubłocony, a bałam się pojechać do myjni automatycznej, bo to przecież kabriolet. Zarezerwuję myjnię ręczną na Statoilu, jeśli sobie tego życzysz oczywiście...

– Bardzo proszę, nie mam nic przeciwko temu – powiedział Pelle, siadając na krześle.

Nina skinęła głową.

Przyglądał się jej chwilę, a potem wskazał głową na jej mundur.

– Nie masz dzisiaj wolnego?

– Mam, ale muszę być na przesłuchaniu w sprawie aresztowania.

– Chodzi o Julię? Dzisiaj ma zostać formalnie aresztowana? – spytał.

Jakby nie wiedział, pomyślała Nina.

– O trzeciej – powiedziała głośno.

Mężczyzna znów wstał, podszedł do niej.

– Jest coś, co mi nie daje spokoju – zaczął. – Jak rozumiem, byłaś tam, kiedy policja z Katrineholm zabezpieczała rzeczy synka Lindholma. Jak to się stało?

Nina nie odpowiedziała, wpatrywała się w okno.

Pelle westchnął.

– Nie czepiam się. Powiedziałbym raczej, że jestem pod wrażeniem twoich kontaktów. Zakładam, że nie znalazłaś się w Sågträsket przypadkiem.

Nina usiadła na stojącym pod ścianą krześle.

– SÅgkärret – poprawiła go. – Ojciec Julii do mnie zadzwonił. On i kilku innych mężczyzn ze wsi cały dzień przeszukiwali bagna wokół Björkbacken. Rzeczy znalazł jeden z sąsiadów. Holger chciał się upewnić, że rzeczywiście należały do Alexandra, zanim powiadomi policję.

– Dlaczego uznał, że ty będziesz w stanie mu pomóc? Że zrobisz to lepiej niż on?

– Jest daltonistą. Wydawało mu się, że poznaje piżamkę Alexandra, ale nie był pewien. Co do misia w ogóle nie miał pewności. A tak przy okazji... Alexander nazywał go Misiak Lindholm. Holger nie chciał straszyć żony. A z drugiej strony, kontaktując się ze mną, właściwie zawiadomił policję...

Nina zamilkła, miała wrażenie, że mówi nieskładnie.

Pelle Sisulu przyglądał jej się kilka sekund.

– Co na to jego żona? To ona ostatecznie zidentyfikowała te rzeczy?

Nina skinęła głową.

– Tak, bo to ona kupiła tę piżamkę. Przed świętami, w H&M, rozmiar sto dziesięć. Była trochę za duża, ale uznała, że szybko do niej dorosnie...

– Masz jakiś pomysł? Jak te rzeczy mogły się znaleźć w wodzie?

Nina zastanawiała się chwilę, próbowała sobie wszystko przypomnieć.

– Tam w zasadzie nie ma wody, to po prostu podmokłe tereny. Zanim zaczęło padać, na pewno można było tam dotrzeć suchą nogą.

– Jak to daleko od drogi?

– Leśną ścieżką można właściwie dojść do samej skarpy.

– Czyli ktoś mógł podjechać samochodem, wyrzucić ciało i odjechać.

Zauważyłaś świeże ślady opon?

Nina spojrzała na niego.

– Nie znaleziono ciała, tylko piżamkę i dziecięcą maskotkę.

– Byli jacyś dziennikarze?

Nina zmarszczyła brwi.

– Tak, redaktor naczelny gazety z Flen. Nazywa się Oscarsson, mieszka w Granhed. Podobno dowiedział się o wszystkim z radia. Jeśli popełniłam jakiś błąd formalny, to proszę, powiedz mi.

– Postąpiłaś jak najbardziej właściwie. Uznałaś, że znalezione rzeczy mogą się okazać ważne, i przekonałaś znalazcę, żeby powiadomił o tym policję. – Zawahał się.

– Rozumiem, że nie jest to dla ciebie łatwe.

Julia skrzyżowała ręce i odchyliła się do tyłu.

– Dlaczego tak sądzisz?

Pelle ściągnął usta i odwrócił się do okna. Widziała teraz tylko jego profil.

– Pamiętam, jak ty i Julia przyszyście tu pierwszy raz. Kiedy przychodziły dziewczyny, zawsze budziły naszą ciekawość. Nie powiem, że pamiętam wszystkie, ale was dwie akurat zapamiętałem.

Nina nadal siedziała ze skrzyżowanymi rękami. Nie bardzo wiedziała, czy powinna się obrazić, czy raczej uznać to za komplement.

Pelle spojrzał na nią.

– Bardzo się we wszystko angażowałyście, no i miałyście wielkie oczy i długie włosy...

Spojrzał na swoje dłonie i wstał.

Nina też się podniosła.

– Więc nie popełniłam żadnego błędu? Nie trafię do raportu?

Pelle pokręcił głową.

– Dlaczego miałybyś trafić? – spytał. – *Go and sin no more* – dodał.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Mówisz z amerykańskim akcentem. Myślałam, że jesteś rodowitym Szwedem.

Potężny czarnoskóry mężczyzna roześmiał się serdecznie.

– *Oh man!* Nazywano mnie czarnuchem, śmieciem, małą, ale nikt jeszcze nie powiedział, że jestem rodowitym Szwedem!

Nina poczuła, jak krew uderza jej do głowy, a policzki robią się purpurowe.

– Przepraszam – powiedziała, wpatrując się w podłogę.

– Mój ojciec pochodzi z Południowej Afryki, mama urodziła się w Stanach. Dorastałem we Fruängen. Jak odbierzesz samochód z myjni, wstaw go do garażu.

Wrócił już za biurko, ale nadal się śmiał.

Nina wyszła i od razu ruszyła do głównej bramy.

Anders Schyman wpatrywał się w pierwszą stronę „Kvällspresen”.

W gruboziarniste zdjęcie żerdzi i portrecik chłopca w górnym prawym rogu.

„GRÓB ALEXANDRA” – brzmiał mało subtelny podpis pod zdjęciem.

Żadnego znaku zapytania, żadnych wątpliwości.

To dobrze? A jeśli to tylko spekulacje?

Z tekstu wynikało, że pizamkę i maskotkę chłopca znaleziono na torfowisku

niedaleko letniego domku kobiety podejrzanej o zamordowanie męża.

„Znalezienie chłopca to tylko kwestia czasu”. Napisano też, że matka Alexandra ma zostać aresztowana po południu.

Redaktor naczelny rwał włosy z głowy.

Nie tak to powinno wyglądać. Dostanie nam się za to.

Westchnął głęboko.

Przez szklaną ścianę widział, jak członkowie Związku Zawodowego Dziennikarzy zbierają się przy redakcyjnym stole na doroczne zebranie. Sądząc po ich opieszalnych ruchach, nie mieli do omówienia żadnych ważnych spraw.

Konkurencja nie wiedziała o rzeczach znalezionych na bagnach. Dali co prawda krótką notatkę na temat poszukiwań, ale sprawa znaleziska najwyraźniej im umknęła. W zasadzie powinien być zadowolony...

Rozległ się dzwonek wewnętrznego telefonu.

– Anders, do ciebie.

Nosowy głos telefonistki brzmiał tak, jakby miała katar.

– No to przełącz!

– Dzwoni rzecznik prasowy sztokholmskiej policji.

No nie!

Zanim podniósł słuchawkę, na dobre dwie sekundy zamknął oczy.

– Tak? – powiedział krótko.

– Nie chcę, żebyście mi zdradzali dane informatora – usłyszał charakterystyczny, zmęczony głos rzecznika. – Nie zamierzam też komentować waszych szalonych spekulacji czy odwoływać się do etyki zawodowej. Pragnę tylko zaznaczyć, że w dzisiejszym numerze opublikowaliście informacje, które są objęte tajemnicą śledztwa.

– Nie zgadzam się z tym – powiedział Schyman. – To wynik naszej pracy dziennikarskiej, jak zwykle zresztą.

– Bzdura. Obaj dobrze o tym wiemy. Ale nie zamierzam się kłócić. Chcę jedynie zwrócić uwagę na pewne zasady naszej współpracy.

– Mianowicie?

– Zarówno ja osobiście, jak i policja w ogóle jesteśmy ze wszech miar zainteresowani dobrymi i szczerymi kontaktami z mediami. Zależy nam na wzajemnej lojalności i szacunku dla nieco specyficznych warunków pracy obu stron.

Schyman jęknął w duchu.

Nie mógłby się streszczać? – pomyślał.

– To oczywiste – powiedział głośno.

– Kiedy świadomie łamiecie wspólnie ustalone zasady, muszę oczywiście reagować. Mam nadzieję, że to oczywiste. Piszecie o znalezionych rzeczach, które należały do chłopca. Przez was tracą wartość jako dowody w przyszłym śledztwie. Może przez was w ogóle nam się nie uda rozwiązać tej sprawy.

Anders Schyman westchnął głośno i głęboko.

– Przepraszam bardzo, ale to chyba jednak przesada. Przecież dzisiaj po południu macie aresztować osobę podejrzaną o te zbrodnie.

– To nie ma nic do rzeczy. To, że udało nam się ją złapać, nie jest zasługą mediów. Dlatego postanowiłem pójść dalej i zrezygnować z naszych wspólnych projektów, co oczywiście będzie mieć konsekwencje nie tylko dla nas, ale też dla was.

– To znaczy...

– Chodzi o serię artykułów Patrika Nilssona. Jego reportaże z południowej Hiszpanii, z Kokainowego Wybrzeża, miały być owocem ścisłej współpracy sztokholmskiej policji, Ministerstwa Sprawiedliwości i redakcji „Kvällspresen”. Niestety jestem zmuszony wycofać się z naszych ustaleń i zwrócić do innej gazety...

Anders Schyman natychmiast się wyprostował.

– Spokojnie – powiedział. – Tu chodzi o całą serię reportaży. To był nasz pomysł, nasz punkt widzenia, włożyliśmy w to sporo pracy...

– Bardzo mi przykro, ale to nie ja doprowadziłem do zerwania współpracy.

– Wiem, ale...

– Będę też zmuszony poważnie porozmawiać z niektórymi funkcjonariuszami. Mam wrażenie, że nieco zbyt chętnie opowiadają wam o śledztwie. To się musi skończyć. Jak powiedziałem, są inne tytuły... Żegnam pana redaktora...

Jezu, co za pretensjonalny dureń!

Schyman odłożył słuchawkę, odchylił się na krześle i ponownie sięgnął po leżącą przed nim gazetę.

Aż tak źle chyba nie jest?

Przyjrzał się artykułom nieco krytyczniej.

Notatkę o znalezionych rzeczach napisał Patrik Nilsson.

„BOHATEROWIE!” – krzyczał wielki tytuł ciągnący się przez dwie strony, szóstą i siódmą. Redakcja kupiła zdjęcia od „Katrineholms-Kuriren”. Widać było na nich dziadka zaginionego chłopca i kilku innych mężczyzn. Stali w miejscu, gdzie

znaleziono rzeczy. „Czy to grób Alexandra?” – brzmiał podpis pod jednym z nich.

Ktoś przynajmniej zdobył się na zakończenie zdania znakiem zapytania, zauważył Schyman.

Autor artykułu opisywał, jak mężczyźni mimo niepogody postanowili kontynuować poszukiwania, kiedy wszyscy inni zrezygnowali. I niemal natychmiast znaleźli ubranka chłopca i jego ulubionego misia. Teraz poszukiwania wznowiła miejscowa policja, wkrótce dołączy wojsko.

Opis miejsca był dramatyczny, chociaż chwilami również malowniczy: tajemnicze bagno, stojąca woda i unoszące się nad nią chmury komarów.

I to miałyby wywołać taką reakcję?

Schyman upuścił gazetę na kolana, papier zaszeleścił, jakby w proteście.

Dlaczego rzecznik prasowy uznał, że należy te dwie sprawy powiązać? Zaplanowaną wcześniej serię artykułów z ewentualnym błędem dziennikarza? Czy to nie zbyt daleko idące posunięcie? Co się może za tym kryć?

Przez szklaną ścianę spojrział na redakcję. Zobaczył kilku spóźnialskich spieszących na zebranie.

Kiedyś też był aktywnym członkiem związku zawodowego. Jeśli pamięć go nie zawodziła, chwilami nawet bardzo zadziornym. W pewnej lokalnej stacji radiowej był chyba nawet przewodniczącym oddziału. Gdzie to było? Próbował sobie przypomnieć. W Radio Norrbotten? A może w Radio Gävleborg?

W tamtych czasach, zanim powstały stacje komercyjne, dziennikarze musieli walczyć o przetrwanie. W latach osiemdziesiątych zasady zatrudniania były nie do obejścia. Przyjmowano ludzi na staż, jedenaście miesięcy w redakcji, a potem won. Oczywiście można się było zaczepić gdzieś na prowincji, ale o zatrudnieniu w poważnych sztokholmskich redakcjach czy w telewizji większość młodych ludzi nie miała co marzyć. Tak było od wiosny 1968 roku, kiedy to TV2 otworzyła szeroko swoje bramy i przyjęła całe mnóstwo nowych ludzi.

To były czasy, pomyślał Schyman. Jeśli ktoś miał etat, to miał go właściwie dożywotnio, ale też wszyscy wtedy wiedzieli, czym się zajmuje kanclerz sprawiedliwości. No i żaden dziennikarz nie był zdany na łaskę i niełaskę policji.

Chociaż akurat z tym pewnie i wtedy różnie bywało, pomyślał Schyman, patrząc, jak Berit Hamrin zmierza na zebranie.

Jeśli i ona tam się wybiera, to może jednak nie będą mówić o sprawach tak błahych, jak mu się wydawało. Ciekawe, o co może chodzić.

Przecież mają wybrać nowego przewodniczącego, przypomniał sobie nagle. Jak mógł o tym zapomnieć.

Wstał, wziął do ręki pomiętą gazetę, wyszedł ze swojej nory, podszedł do Gwóździa i usiadł przy biurku naprzeciwko niego.

– Nie wybierasz się na zebranie? – spytał, kładąc nogi na stole.

– Zostałem wykluczony. Za niepłacenie składek – poinformował go Gwóźdz.

– Nieładnie z ich strony.

– Za niepłacenie składek przez szesnaście lat. Właściwie to ich rozumiem.

– Co planujemy na jutro? Mam na myśli tego zaginionego chłopca – powiedział Schyman, wskazując na pierwszą stronę gazety.

– Szukamy zdjęcia dzieciaka, najlepiej w pizamce i z misiem.

– I jak wam idzie?

– Jak dotąd kiepsko. Rodzina warczy i rzuca słuchawką.

Schyman otworzył gazetę i po raz kolejny zaczął się przyglądać zdjęciu mężczyzny na torfowisku. Z oddali słyszał głosy uczestników zebrania, najwyraźniej właśnie ustalali porządek obrad.

Usiadł wygodniej i próbował się wyłączyć.

– Skąd wiemy, co znaleziono? – spytał.

– O co ci chodzi?

– Kto nam dał cynk?

– Nikt, do diabła. Pogadaliśmy z redakcją „Katrineholms-Kuriren”. To jest nasze źródło. Zresztą w swoim porannym wydaniu napisali dokładnie to samo.

– No to możemy podziękować lokalnym mediom, technice i opieszałości konkurencji. W tej kolejności – powiedział Schyman. – Ale następnym razem chciałbym też w tym uczestniczyć. Właśnie rozmawiałem z rzecznikiem prasowym policji. Nie był zachwycony.

Gwóźdz zaczął przewracać oczami.

– Bardziej kwadratowego faceta w życiu nie spotkałem.

Schyman przewrócił stronę. Zebrani zaczęli omawiać sprawozdanie finansowe.

– Zerwał umowę dotyczącą serii artykułów, które Patrik miał napisać o Kokainowym Wybrzeżu. Albo rzeczywiście się zdenerwował, albo potrzebował pretekstu, żeby nas z tego wyrolować.

– Od początku mi się to nie podobało – powiedział Gwóźdz. – Dlaczego mamy wysyłać ludzi zagranicę, żeby udowodnić, jak świetna jest szwedzka policja?

Związkowcy udzielili zarządowi wotum zaufania i przystąpili do wybierania nowego przewodniczącego. Nie udało im się wybrać jednego kandydata, przedstawiono więc dwie propozycje. Za chwilę miało się odbyć głosowanie. Jednym z kandydatów był reporter polityczny Sjölander, drugim sekretarz redakcji Eva-Britt Qvist.

No proszę, pomyślał Schyman i nadstawił uszu. Ciekawe skąd nagle u Sjölandera taka miłość do związków.

Wcześniej był szefem redakcji kryminalnej, potem korespondentem w Stanach, a ostatnio komentatorem politycznym. Nie miał żadnej z cech, jakie powinien mieć związkowy mąż zaufania. Był sprytny, energiczny i powszechnie szanowany, a tacy zwykle nie zajmują stanowiska zbyt długo. Na karierę związkową decydują się raczej ludzie unikający pracy, kłótlivi, mniej inteligentni.

Schyman musiał przyznać, że Eva-Britt Qvist spełniała te wymagania, i to z nawiązką. Udało mu się jej pozbyć z redakcji. Uczynił ją odpowiedzialną za redakcyjny budżet i listę obecności, ale musiał przyznać, że nadal była na czele listy tych, z których chętnie by zrezygnował przy okazji najbliższych cięć.

Nic dziwnego, że zgodziła się kandydować, pomyślał. Jako szefowa związku zapewni sobie i władzę, i wpływy.

– Żona Lindholma zostanie dzisiaj po południu oficjalnie aresztowana – powiedział Gwóźdź. – Jeśli nam się poszczęści, będziemy mieli temat na jutro.

– Raczej wątpię – powiedział Schyman. – Prokurator położy na wszystkim łapę, powoła się na tajemnicę śledztwa.

– Podobno ta kobieta jest naprawdę szalona. – Gwóźdź wszedł mu w słowo.

Przy stole mówił teraz Tore, portier:

– Wielu z nas uważa, że potrzebujemy zmian. Chcemy kogoś, kto będzie nas słuchał. Nastaly czasy orkiestr, nie solistów. Pora, żeby i doły miały wpływ na to, co się dzieje.

Słysząc było, że niektórzy przytakują. Ustalono, że głosowanie odbędzie się przez podniesienie ręki.

Dlaczego Tore bierze udział w zebraniu Związku Zawodowego Dziennikarzy? – zastanawiał się Schyman. Kiedyś był grafikiem.

– Sjölander dwadzieścia siedem głosów – powiedział Tore. – Eva-Britt Qvist dwadzieścia osiem. Mamy nową szefową związku!

Pojedyncze oklaski.

Schyman westchnął.

Teraz będzie musiał negocjować cięcia z dawną asystentką. Kiedyś jej jedynym zadaniem było otwieranie listów.

– Patrik pojechał w nocy do Sörmlandii? – spytał, wskazując głową na tekst w gazecie i malowniczy opis torfowiska.

– Nie. Czemu? – zdziwił się Gwóźdz.

– Stojąca woda, bzyczenie komarów...

– Każdy wie, jak takie torfowisko wygląda. Widziałeś to? – spytał Gwóźdz, wskazując na monitor. – Ministerstwo Spraw Zagranicznych daje do zrozumienia, że Viktor Gabrielsson może zostać zwolniony.

Viktor Gabrielsson? Kto to jest, do licha? – zastanawiał się Schyman.

– No proszę – powiedział głośno. – Coś się stało?

– Podobno możliwe jest „rozwiązanie dyplomatyczne”. Posłuchaj, co piszą agencje. To informacja TT: „Viktor Gabrielsson spędził piętnaście lat w więzieniu w New Jersey – uznano go za współwinnego zamordowania policjanta na Long Island. Szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych daje do zrozumienia, że może zostać wydany Szwecji...

Racja, to ta stara historia z zabójstwem policjanta.

– Uwierzę, jak zobaczę – skwitował Schyman.

Gwóźdz czytał już dalej:

– Laska, która kilka lat temu wygrała Big Brothera, chce usunąć silikonowe cycki. Ma je symbolicznie pochować w pudełku z pleksi, a potem sprzedać na aukcji w sieci. Pieniądze chce przeznaczyć na pomoc dzieciom z Rwandy.

Schyman wstał.

– Zadzwoń do jego przedszkola. Może pozwolą nam przyjść i obejrzyć zdjęcia. Teraz robi się dzieciakom mnóstwo zdjęć. Wieszają je na tablicach na ścianach.

Szef działu wiadomości spojrział na niego z uniesionymi brwiami.

– A jak myślisz, jak zdobyłem zdjęcie do dzisiejszego wydania?

Schyman wrócił do swojego pokoju, zamknął za sobą drzwi i westchnął ciężko. Już chciał usiąść, kiedy usłyszał pukanie.

Annika Bengtson. Otworzyła, zanim zdążył jej dać znak, żeby weszła. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, wykrzywione grymasem usta sprawiały, że przypominała teriera. To nigdy dobrze nie wróżyło.

– Co się stało? – spytał zmęczonym głosem.

– Mam bardzo ciekawe informacje o Davidzie Lindholmie. Był oskarżony o pobicie, nawet dwukrotnie. Był na usługach mafii narkotykowej, od czasu do czasu masakrował jakichś durniów, którzy próbowali oszukać gangsterów i zarobić trochę na boku.

Schyman próbował zachować kamienną twarz.

– Ktoś wniósł oskarżenie? Kiedy to było?

– Osiemnaście lat temu. I dwadzieścia.

– Powiedziałaś: był oskarżony. Sprawa trafiła do sądu? Został skazany?

– Sąd go uniewinnił. W obu przypadkach.

– I o tym właśnie chcesz napisać?

– To trochę zmienia jego wizerunek.

– Skąd to wiesz?

– Z dokumentów ze śledztwa. Poza tym spotkałam się z jednym z poszkodowanych. Powiedział, że się cieszy, że Lindholm nie żyje.

Schyman zakrył oczy rękami, musiał się skupić, zebrać siły.

– Chcesz, żebym napisał, że zamordowany policjant, uchodzący niemal za bohatera, tak naprawdę był poborcą mafii narkotykowej? A opierasz się na tym, że dwa razy został oczyszczony z zarzutów o pobicie? Dwadzieścia lat temu?

Annika zagryzła wargi.

– Odwracasz kota ogonem...

– To się nazywa zniesławienie. W tym przypadku zmarłego. To poważne przestępstwo. Redaktorzy naczelni trafiali za to do więzienia.

– Ale...

– Już raz dzisiaj zostałem zbesztany za nasze publikacje. I wystarczy. Nie chcę o tym słyszeć. Idź, znajdź sobie jakieś mieszkanie.

– Dobrze, dobrze – wymamrotała Annika i wyszła.

Schyman usiadł i oparł głowę na dłoniach.

To nie są moje urojenia.

W ostatnich latach praca dziennikarza naprawdę bardzo się zmieniła.

Wywołano numer sprawy. Nina wstała pospiesznie, jako pierwsza. W mundurze czuła się skrupowana, chociaż bywała już w podobnych sytuacjach i powinna była się przyzwyczaić. Ale tym razem okoliczności były wyjątkowe.

W holu przed salą zebrali się dziennikarze, reporterzy z prasy i radia i co

najmniej dwie ekipy telewizyjne. Czują na sobie ich spojrzenia. Pewnie się zastanawiali, co tu robi.

Hieny! Szukają kolejnego łakomego kąska.

Próbowała się pozbyć ponurych myśli, ruszyła w stronę sali rozpraw.

Nagle obok niej stanął komisarz Q, przytrzymał jej drzwi.

– Usiądź jak najbliżej, z przodu – wyszeptał.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Będziemy jedyną publicznością – powiedział.

Zrobiła, jak jej radził, i usiadła w pierwszym rzędzie. Naprzeciwko niej było miejsce dla sędziego, po lewej dla prokuratora, po prawej siedział adwokat.

Była tu już, kilka razy zeznawała jako świadek w podobnych sprawach.

Ale nigdy w takiej jak ta.

Zerknęła na drzwi za krzesłem adwokata. Prowadziły do niewielkiej poczekalni, przechodziło się przez nią do aresztu Kronoberg. Tak zwany Korytarz Westchnień umożliwiał doprowadzenie podejrzanych na salę, nie musieli się pokazywać zebranej na korytarzu gawiedzi.

Pewnie tam teraz siedzisz. Jesteś świadoma tego, co się dzieje?

Sala szybko wypełniała się ludźmi: reporterami z magnetofonami, rysownikami z dużymi szkicownikami. Hałasowali, rozmawiali, szeleścili. Czulo się ogólne podniecenie.

Nina nachyliła się do Q.

– Kto jest obrońcą z urzędu? – spytała szeptem.

– Mats Lennström – odpowiedział Q, także szeptem.

Kto?

– Kto to? Jakie sprawy prowadził?

Zanim Q zdążył odpowiedzieć, drzwi za krzesłem sędziego się otworzyły i weszli przewodniczący składu orzekającego i protokolant sądowy. Kiedy zajęli miejsca, z poczekalni wyszedł młody mężczyzna w garniturze, za nim strażniczka i Julia.

Nina odruchowo wychyliła się do przodu, spojrzała na Julię. Boże, jak ona wygląda! Włosy w nieładzie, brudne więzienne ubranie, wymięte, jakby w nim spała.

Nina poczuła, że coś ją ściska za gardło, z trudem przełknęła ślinę.

– Dlaczego nie dostała kogoś innego? Facet sobie poradzi z tak ciężką sprawą?

Q dał jej znak, żeby milczała.

Weszła pani prokurator Angela Nilsson. Usiadła, poprawiła spódnicę. Miała na

sobie nowy kostium, niebieski w szarawym odcieniu.

Przewodniczący uderzył młotkiem w stół, zapadła grobowa cisza.

Nina wpatrywała się w Julię. Widziała ją lekko z boku. Próbowwała wyczytać coś z jej błyszczących, pustych oczu. Patrzyła na jej potargane włosy i za duże ubranie. W jej postaci było coś niewinnego.

Jak ty schudłaś. Pewnie nic nie jesz. Pewnie podają wam jakąś obrzydliwą paszę, pomyślała.

Przewodniczący odchrząknął, odczytał obowiązkowe formułki i rozprawa się rozpoczęła. Nina cały czas obserwowała Julię.

– Coś jest z nią nie w porządku – wyszeptała.

– Jeśli się nie uspokoisz, zaraz cię stąd wyproszę – wysyczał Q i Nina zamilkła.

Głos zabrała Angela Nilsson:

– Panie przewodniczący, wnoszę o zasądzenie aresztu dla obecnej tu Julii Lindholm, podejrzanej o popełnienie morderstwa w dniu trzeciego czerwca w Sztokholmie, w mieszkaniu przy ulicy Bondegatan – recytowała monotonicznie pani prokurator. – Wniosek uzasadniam tym, iż wymienione przed chwilą przestępstwo zagrożone jest karą nie niższą niż dwa lata więzienia. A także faktem, iż istnieje uzasadnione podejrzenie, że może dojść do niszczenia dowodów na etapie dochodzenia, a także do recydywy. Wnoszę też o objęcie Julii Lindholm określonymi ograniczeniami.

Nina wstrzymała oddech i czekała na odpowiedź Julii.

Cisza.

Przewodniczący zwrócił się do adwokata, Matsa Lennströma:

– Proszę przedstawić stanowisko zatrzymanej.

– Dziękuję. Nie zgadzamy się z wnioskiem pani prokurator o ustanowienie aresztu. Nie ma dostatecznych podstaw...

Adwokat zgubił wątek, zaczął czegoś szukać w papierach.

Nina jęknęła w duchu.

– Jakie jest stanowisko podejrzanej w kwestii winy? – spytał sędzia.

Adwokat zawahał się.

– Panie przewodniczący, wolałbym, żeby rozprawa odbywała się za zamkniętymi drzwiami – powiedział, zerkając na salę.

Przewodniczący sądu zwrócił się do pani prokurator. Angela Nilsson odwróciła głowę w stronę adwokata i rzuciła:

– Jeśli chodzi o dochodzenie wstępne, przychyliam się do wniosku obrony.

Sędzia zwrócił się do publiczności:

– Proszę publiczność, a także przedstawiciele mediów o opuszczenie sali – powiedział i potwierdził to uderzeniem młotka.

Natychmiast zaczęły się szepty i rozmowy. Nina nadal wpatrywała się w Julię.

Kobieta zdawała się nie zauważać niczego, nawet tego, że na sali są ludzie.

Kiedy wszyscy opuścili salę i zamknięto drzwi, zapadła cisza.

– Więc jakie jest stanowisko zatrzymanej w kwestii winy? – odezwał się ponownie przewodniczący.

Adwokat położył swój kosztowny markowy długopis na stercie dokumentów i spojrzał na sędziego.

– Prawda jest taka, że moja klientka jest zbyt chora, żeby móc zająć jakiegokolwiek stanowisko w tej kwestii. Po prostu nie ma z nią kontaktu.

– Co to znaczy?

– Przydzielono mi tę sprawę w sobotę wieczorem. Od tego czasu próbuję nawiązać kontakt z klientką, ale nie sądzę, żeby wiedziała, kim jestem. Mam powody podejrzewać, iż moja klientka pilnie potrzebuje pomocy psychiatrycznej.

Sędzia zaczął przeglądać dokumenty.

– Wydawało mi się, że taką pomoc już otrzymała. W szpitalu Södersjukhuset, zaraz po zatrzymaniu.

– Moja klientka od dawna cierpi na zaburzenia psychiczne – ciągnął adwokat.

– Dwa lata była na zwolnieniu z powodu wypalenia. Przebywała też w klinice psychiatrycznej, z rozpoznaniem depresji. Mam poważne powody podejrzewać, że znów powinna być leczona, i to jak najszybciej.

Sędzia podniósł głowę.

– Co pana skłania do wyciągnięcia takiego wniosku?

Mats Lennström bawił się długopisem.

– Moja klientka ciągle mówi o drugiej kobiecie, która tej feralnej nocy miała przebywać w jej mieszkaniu. Mówi o niej, że jest „zła” albo „wstrętna”, ale nie potrafi podać ani imienia, ani nazwiska.

Przewodniczący sądu spojrzał na Julię.

– Sądzi pan, że pańska klientka uważa, że... że był tam ktoś jeszcze?

– Odpowiedzialność za zatrzymanych ponosi służba więzienna. Ale nie jest ona w stanie zapewnić opieki osobie tak bardzo chorej, nawet na oddziale szpitalnym.

Sędzia próbował się skupić, spojrzął na Angelę Nilsson.

– Czy pani prokurator podziela opinię obrońcy?

Angela Nilsson westchnęła teatralnie.

– Słyszenie głosów zaczyna być zjawiskiem powszechnym.

– Słucham? – spytał sędzia, unosząc lekko brwi.

– Julia Lindholm postanowiła nie współpracować z nami podczas dochodzenia.

Nie zamierzam spekulować, co nią powoduje.

– Rozumiem – powiedział sędzia. – Na jakich podstawach opiera pani prokurator swój wniosek o areszt dla zatrzymanej?

Angela Nilsson zaczęła przekładać papiery, po chwili skupiła się i zaczęła mówić:

– Davida Lindholma znaleziono martwego w jego mieszkaniu, o trzeciej trzydziści dziewięć w nocy ze środy na czwartek, trzeciego czerwca. Ze wstępnego raportu z obdukcji wynika, że został zastrzelony. Strzelono mu w głowę, co prawdopodobnie było bezpośrednią przyczyną zgonu. Następnie do martwego już ciała oddano jeszcze jeden strzał, w podbrzusze.

– Czy w chwili kiedy padły strzały, w mieszkaniu mógł przebywać ktoś jeszcze? Jakaś inna kobieta? – dopytywał się sędzia.

Angela Nilsson odwróciła kartkę, w sali zapadła pulsująca cisza.

– Podejrzana została zatrzymana na miejscu zbrodni. Na miejscu znaleziono również broń, sig sauera 225. Wstępne badania techniczne potwierdzają, że na broni znajdowały się odciski palców podejrzanej. Pistolet jest bronią służbową zatrzymanej. Czy znaleziona na miejscu zbrodni broń jest tą, z której zastrzelono Davida Lindholma, pokażą prowadzone właśnie badania laboratoryjne. Wiemy już jednak, że kaliber odpowiada kulom znalezionym podczas obdukcji w ciele zamordowanego i że w magazynku brakuje dwóch nabojów...

W sali panowała grobowa cisza. Protokolant notował coś w skupieniu. Gdzieś szumiał cicho wentylator.

– Dochodzi do tego zagadka zniknięcia syna podejrzanej – mówiła dalej Angela Nilsson. – Czteroletni Alexander Lindholm zaginął. Od śmierci jego ojca nikt go nie widział.

Nina wychyliła się do przodu. Julia usłyszała, że Angela Nilsson mówi o Alexandrze, i zaczęła się niespokojnie rozglądać. Spojrzała na siedzącego obok adwokata, nie poznała go, po chwili wstała.

Nina widziała, jak adwokat kładzie rękę na jej ramieniu, Julia usiadła.

– Na razie nie chcę snuć żadnych spekulacji w związku z zaginięciem chłopca – ciągnęła pani prokurator. – Ciągłe jeszcze jest możliwe, że jego nieobecność da się wyjaśnić, ale jeśli Alexander Lindholm w najbliższym czasie nie odnajdzie się cały i zdrowy, wniosę o rozszerzenie oskarżenia o porwanie lub zamordowanie go...

Za każdym razem, kiedy padało imię jej syna, Julia się ożywiła i natychmiast zaczynała się rozglądać. W pewnym momencie zauważyła na sali Ninę.

Nie, Julio, nie teraz!

Zanim Nina zdążyła cokolwiek zrobić, Julia wstała i zrobiła niepewny krok w jej stronę. Oczy miała okrągłe i szeroko otwarte. Jak wtedy, na wsi, kiedy bała się skoczyć ze stogu siana, pomyślała Nina. Stała ze stopami do środka, jak zawsze, kiedy była przerażona albo chciało jej się siku.

Weź się w garść, Julio. Nie pomogę ci.

– Proszę oskarżoną o zajęcie miejsca – powiedział sędzia.

Julia zrobiła kolejny niepewny krok w stronę miejsc dla publiczności.

– Alexander? – powiedziała. – Gdzie jest Alexander! Nie!

Ostatnie słowo skierowała do adwokata, który próbował ją przekonać, żeby usiadła.

Nina spuściła wzrok i bezradnie wpatrywała się w podłogę. Odmawiając współpracy, Julia tylko jeszcze bardziej się pograżała. Powinna opowiedzieć sądowi o wszystkim, co ją spotkało. Chroniąc Davida, nic nie zyska.

Nina podniosła głowę. Dwaj strażnicy, którzy do tej pory stali w drzwiach na Korytarz Westchnień, podeszli do Julii. Chwycili ją i wykręcili jej ręce.

Stawiała opór. Pojękiwała, wydawała piskliwe odgłosy, robiła wszystko, żeby się uwolnić. Kiedy strażnicy posadzili ją na krzesło, przechyliła się na bok.

Powinnaś była złożyć doniesienie. Powinnaś była mnie słuchać. Pomogłabym ci. Musieliby ci uwierzyć.

Gdyby mnie choć raz uderzył. Gdybym choć raz miała porządnego siniaka, podbite oko, pęknięte żebro.

To, co on ci robi, jest jeszcze gorsze. To też jest przestępstwo. Nie wolno mu cię tak zamykać. Nie wolno mu wyrzucać cię na klatkę. Nagą. Ogranicza twoje wolność, stosuje środki przymusu...

Nagle Julia przechyliła się i z głuchym łoskotem upadła na podłogę. Leżała obok krzesła, w pozycji embrionalnej. Nina wstała i chciała do niej podejść.

Jeden ze strażników chwycił Julię za rękę, próbował ją podnieść, ale nie reagowała. Podszedł drugi, chwycił ją za drugą rękę, uniósł pałkę, jakby chciał ją uderzyć.

Usiądź, Julio! Wstań! – błagała w duchu Nina.

Było cicho, wszyscy siedzieli jak sparaliżowani. Tylko nogi Julii się poruszały, wykonując gwałtowne, niekontrolowane ruchy. Strażnicy puścili ją i cofnęli się kilka kroków.

Julia leżała na podłodze, jej ciałem wstrząsały konwulsje. Nina zaczerpnęła powietrza. Boże, co oni ci zrobili?!

– Pielęgniarski przesyłany na salę rozpraw – powiedział przewodniczący do mikrofonu.

Wydawał się poruszony.

Nina odruchowo zrobiła krok w stronę Julii, ale Q natychmiast chwycił ją za rękę.

– Usiądź – wysyczał.

Przewodniczący sądu podniósł głos:

– Lekarski albo pielęgniarski przesyłany na salę rozpraw. Natychmiast!

Nina siedziała jak sparaliżowana. Zobaczyła nadbiegającego pielęgniarskiego z torbą w ręku. Pochylił się nad wijącą się w konwulsjach Julię i wziął do ręki trzeszczący nadajnik.

– Atak epilepsji – powiedział, trzymając nadajnik w jednej ręce. Drugą badał Julię. – Powtarzam, atak epilepsji. Potrzebna pomoc i karetka. Pilnie. Powtarzam: pilnie!

– Wynieście ją bocznym korytarzem – powiedział przewodniczący sądu. Zdążył już wstać i z przerażeniem przyglądał się rozgrywającej się przed nim scenie. – Pospieszcie się!

Weszli dwaj pielęgniarscy z prowizorycznymi noszami. Ułożyli na nich Julię. Nina zauważyła, że jej ciało jest sztywne, spięte. Leżała w nienaturalnej pozycji, jedną rękę miała zgiętą pod dziwnym kątem.

Kiedy ją wreszcie ułożyli, jakby nieco się odprężyła, ale Nina nie była tego pewna, bo ratownicy chwycili nosze, szybko wybiegli z sali i zniknęli w korytarzu.

Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem i znów zapadła cisza. Strażnicy stali wpatrzni w drzwi, za którymi zniknęli pielęgniarscy i Julia. Pani prokurator siedziała na krześle i z niedowierzaniem patrzyła tam, gdzie jeszcze przed chwilą leżała Julia.

Mats Lennström wstał, zrobił kilka kroków w tył i oparł się o ścianę.

Przewodniczący wrócił na swoje miejsce, usiadł i uderzył młotkiem w stół.

– Proponuję zakończyć posiedzenie sądu – zaczął lekko drżącym głosem. –

Angelo?

Pani prokurator skinęła głową.

– Panie mecenasie?

Mats Lennström pospiesznie wrócił na miejsce.

– Tak, oczywiście – powiedział, odgarniając włosy z twarzy. – Na zakończenie pragnę jeszcze tylko dodać, że moja klientka absolutnie nie przyznaje się do postawionych jej zarzutów. Jeśli jednak sąd przychyli się do wniosku pani prokurator, wnioskuje o natychmiastowe zastosowanie wobec mojej klientki paragrafu siódmego, zalecającego zbadanie zatrzymanego. Moja klientka pilnie potrzebuje pomocy. Należy również zbadać, w jakim stanie psychicznym była w chwili, gdy doszło do zbrodni.

– Sąd ogłasza krótką przerwę – oznajmił sędzia. Uderzył młotkiem w stół i wstał.

Po chwili zniknął w swoim gabinecie. Poprosił o filiżankę kawy, musiał się uspokoić, zanim ogłosi decyzję.

– Wychodzę – oznajmił Q. – Mam przesłuchanie. Muszę na nim być.

Wstał i powoli ruszył do drzwi.

Nina siedziała, nie była w stanie się ruszyć. Czuła, jak bije jej serce, pocila się.

Nie wiedziała, że Julia cierpi na epilepsję.

Nie wiedziała, że złożyła wymówienie z pracy.

Nie wiedziała, że jest aż tak chora!

Kiedy to do niej dotarło, westchnęła głośno.

Może jej Julia w ogóle nie istniała? Ta Julia, która nigdy nie podejmowała walki, która zawsze czekała, aż ktoś inny rozwikła wszystkie nieprzyjemne sprawy. Może zniknęła, a może nigdy jej nie było? Jej Julia nie byłaby w stanie zastrzelić Davida, jej Julia na pewno nie skrzywdziłaby swojego synka, ale kobieta, którą widziała przed chwilą, była inną Julią. Była Julią, która potrafi niszczyć.

Nina starała się głęboko oddychać.

Rozejrzała się po sali.

Wierzę w ten system, wiem, że sprawiedliwość istnieje. Jest tutaj, na tej sali!

Dobrze wiedziała, co będzie dalej.

Sędzia wypije jeszcze jedną kawę i w końcu dojdzie do siebie. Drzwi do sali się otworzą, wpuszczą media, Julia zostanie formalnie aresztowana jako podejrzana o morderstwo, a przed dwudziestym czerwca zostanie wniesione oskarżenie.

Dochodzenie wstępne potrwa zapewne więcej niż dwa tygodnie, co oznacza, że areszt zostanie przedłużony, raz, może nawet drugi, aż pani prokurator zbierze dostatecznie dużo dowodów, żeby Julia musiała zostać w więzieniu do końca życia.

Nie jej Julia, tylko ta druga.

Nagle poczuła, że dłużej nie wytrzyma, ani minuty, ani sekundy. Wstała i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia.

Annika siedziała na zniszczonej kanapie. Czekwała przed gabinetem komisarza Q na trzecim piętrze komendy sztokholmskiej policji. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Dzień, który zaczął się tak fatalnie, powoli się rozjaśniał.

Dzieci mogą wrócić do przedszkola i zerówki na Kungsholmen jeszcze w tym tygodniu. Kierowniczka nawet się ucieszyła. Annika pomyślała, że pewnie przede wszystkim z dodatkowych dochodów.

Poza tym zapisała Kallego do szkoły. Jesienią pójdzie do Eiraskolan, nieco dalej na Kungsholmen. Thomas nie powinien mieć zastrzeżeń.

Wynajęła też mieszkanie. Jeśli się ma pieniądze, można znaleźć mieszkanie nawet w samym centrum, oczywiście za niebotyczną sumę. Trzypokojowe mieszkanie przy Västerlånggatan kosztowało dwadzieścia tysięcy miesięcznie, ale umowa była na czas nieokreślony. Na szczęście zostały jej jeszcze trzy miliony z pieniędzy Smoka. Kiedy już załatwi sprawę z firmą ubezpieczeniową i dostanie odszkodowanie za dom, kupi sobie takie mieszkanie, jakie będzie chciała...

Jakie ona będzie chciała.

Zaczerpnęła powietrza i próbowała się napawać tą myślą.

Była sama, bez niego.

Przełknęła łzy.

Moje dzieci. Nie pozwolę, żeby się nimi zajmował ktoś taki jak ty. Nawet przez chwilę. Wystąpię o prawo do wyłącznej opieki.

Próbowała oddychać powoli.

Wykorzystała cały urlop macierzyński.

Kiedy były chore, zawsze brała wolne.

Nigdy ich nie zaniedbywała, zawsze szły do przedszkola zadbane.

Nie może mi zabrać dzieci. Nie ma prawa. Musiałby dowieść, że nie nadaję się na matkę. Inaczej na pewno wygram.

Zobaczyła idącego korytarzem komisarza z kubkiem kawy w ręce.

– Chcesz?

Pokręciła głową.

– Muszę wracać do dzieci, chciałabym to szybko załatwić.

Q otworzył drzwi, wszedł i usiadł za biurkiem. Annika weszła za nim, usiadła na krześle dla gości, które tak dobrze знаła.

– Więc aresztowali ją – powiedziała. – Pewnie zostanie skazana, kara na pewno jej nie ominie. W przeciwieństwie do jej męża. Oskarżenia przeciwko niemu po prostu wycofano.

Q manipulował przy stojącym na lewo od komputera magnetofonie. Powiedział do mikrofonu: raz, dwa, trzy, cofnął taśmę i sprawdził, czy wszystko się nagrało.

– Rozmawiałam z facetem, którego zmasakrował, ale nie musicie się niczym martwić. Aureola nad jego policyjną czapką trzyma się dobrze. Nikt nie chce dociekać, jaki był naprawdę.

Q nachylił się w jej stronę.

– Chodzi o pożar w twojej willi przy Vinterviksvägen. Chcę, żebyś mi odpowiedziała na kilka prostych pytań, dobrze?

Annika skinęła głową i poprawiła się na krześle.

Q wcisnął guzik i wyrecytował obowiązkowe formułki: imię i nazwisko świadka, czas i miejsce przesłuchania, a potem zadał pierwsze pytanie.

– Możesz opowiedzieć, co się wydarzyło w nocy z środy na czwartek trzeciego czerwca tego roku?

Annika zagryzła wargi.

– Możesz to na chwilę wyłączyć?

Q westchnął, demonstracyjnie zwiesił głowę, a potem wcisnął pauzę.

– O co chodzi? – spytał.

– Uważasz, że to dobrze, że to ty mnie przesłuchujesz?

– A czemu nie? – zdziwił się Q.

– Łączą nas dość bliskie relacje, dość szczególne, powiedziałabym.

Q pochylił się trochę i uniósł brwi.

– Mów za siebie, proszę. Łączyły mnie dość szczególne relacje z różnymi redaktorami, ale nie z tobą. Powiedz, co się wtedy stało.

Znów włączył magnetofon.

Annika siedziała chwilę z zamkniętymi oczami. Próbowła przywołać wspomnienia, które zdążyła już wyprzeć.

– Stałam w holu na górze – zaczęła. – Było ciemno. Wyszczotkowałam zęby, pamiętam, że pasta do zębów się skończyła. Właśnie miałam iść do sypialni...

– Twój mąż był w domu? Annika pokręciła głową.

– Nie. Pokłóciliśmy się wieczorem i wyszedł. Dzieci chciały spać ze mną, a ja się zgodziłam.

– Więc dzieci...

– Leżały w naszym małżeńskim łóżku, w sypialni.

– Która była godzina?

Annika westchnęła i zaczęła się zastanawiać.

– Napisałam do ciebie mejla – powiedziała. – To się stało jakieś pół godziny, może trzy kwadranse później.

Komisarz podjechał na krześle do komputera, otworzył pocztę.

– Przyszedł o drugiej czterdzieści trzy. Więc stałaś w holu, na piętrze swojej willi, mniej więcej kwadrans po trzeciej, może wpół do czwartej nad ranem. I co się stało?

Annika oblizwała wargi.

– Usłyszałam huk na parterze. Jakby ktoś wybił szybę. Zaczęłam schodzić na dół i od razu się zorientowałam, co się stało.

– A co się stało?

– Ktoś wybił szybę w dużym oknie przy drzwiach. Wszędzie leżały odłamki szkła. Zbiegłam na dół, ale nikogo nie było.

– Co zrobiłaś?

– Najpierw się zdziwiłam. Potem się wściekłam. Przestraszyłam się dopiero, kiedy usłyszałam huk w pokoju Ellen.

– Byłaś boso?

Annika spojrzała na niego zdziwiona.

– Tak, to znaczy, tak sądzę. Pewnie w skarpetkach.

– Pokaleczyłaś się?

Zrozumiała, do czego zmierza, i poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

– Nie, ale nie kłamię – zapewniła go.

– Co było dalej?

– W pokoju Ellen też ktoś wybił szybę. Pobiegłam na górę. Drzwi do jej pokoju były otwarte, zobaczyłam wybitą szybę. Nagle coś wleciało przez okno, coś ciemnego, podłużnego, z dymiącym ogonem.

Q gryzł czubek ołówka.

– Co to było? Jak myślisz?

Annika przełknęła ślinę.

– Zrozumiałam to dopiero po chwili. Kiedy to coś uderzyło o podłogę i buchnęły płomienie. W ostatniej chwili zamknęłam drzwi.

– Więc szyba została wybita wcześniej? Nie wybiła jej wlatująca bomba zapalająca?

Annika spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie zastanawiałam się nad tym, ale rzeczywiście tak było. Szyba została wybita wcześniej.

– Okna Ellen wychodzą na północny wschód, tak?

Annika chwilę się zastanawiała.

– Tak, chyba tak.

– I co dalej?

Znów mocno zacisnęła powieki.

– Potem to samo powtórzyło się w pokoju Kallego. Ktoś wybił szybę cegłą. Wylądowała na jego łóżku. Butelka wleciała kilka minut później, uderzyła o ścianę nad łóżkiem i rozbiła się.

– I co dalej?

Annika miała przed oczami dymiący ogon, widziała płomienie unoszące się na oparach benzyny. Niemal natychmiast zajęły się od nich firanki i stojące na półce książki.

– Zaczęło się palić. Poczułam zapach benzyny i zobaczyłam płomienie.

– Pokój Kallego wychodzi na południowy wschód?

– Zgadza się.

– Co zrobiłaś?

Annika podrapała się po głowie.

– Wycofałam się, było strasznie gorąco. Pomyślałam o dzieciach i poszłam do sypialni.

– Zamknęłaś pokój Kallego?

Annika spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Chyba nie.

– Ale pokój Ellen zamknęłaś?

Annika przeciągnęła ręką po włosach.

– Wydaje mi się, że tak.

– A pokoju Kallego nie? Dlaczego?

– Nie wiem. Było gorąco. Biegłam po dzieci.

– Znalazłaś je. I co dalej?

– Zaczęłam je budzić, a potem spuściłam je na prześcieradle na dół.

– Oboje? Jednocześnie?

– Nie, najpierw Kallego, potem Ellen.

– A ty?

– Wyskoczyłam.

– Wyskoczyłaś.

– I wylądowałam na stole, na tarasie. I wtedy go zobaczyłam.

– Kogo?

– Wilhelma Hopkinsa. Stał, chował się w krzakach. Jestem pewna, że to on podłożył ogień.

Q przyglądał jej się tak uważnie, że przeszył ją dreszcz.

– Skończyliśmy? – spytała.

– Była noc. Dlaczego nie spałaś?

– Już ci mówiłam. Pracowałam do późna, skończyłam i wysłałam tekst do redakcji i do ciebie.

– To prawda, o drugiej czterdzieści trzy. Co robiłaś potem, do wpół do czwartej?

Annika spojrzała na niego i poczuła, że coś ściska ją za gardło.

– Głównie płakałam – powiedziała zduszonym głosem. – Pokłóciliśmy się, ja i mój mąż, i ja... ja... Bardzo tego żałowałam. Było mi smutno.

– Bo cię zostawił?

Annika się uśmiechnęła.

– Tak, chyba tak.

– Niektórzy w takich chwilach myślą o zemście.

– Co takiego?

– Porzucił cię. Zostawił samą.

Annika pokręciła głową.

– Nie, nie.

Komisarz westchnął, wyjął z szuflady biurka jakieś papiery.

– Wiesz, co to jest?

Annika znów pokręciła głową.

– To wyrok sądu. Wydany w Eskilstunie. Dziewięć lat temu zostałeś skazana na dozór kuratorski za przyczynienie się do śmierci człowieka.

Annika milczała, ale jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Co teraz? Co teraz będzie? – zastanawiała się.

– Mamy tutaj bardzo ciekawe zeznanie świadka. Pamiętasz, co powiedział policjant, który pierwszy przybył na miejsce, kiedy zginął twój chłopak? Chodziło o to, dlaczego uderzyłaś go tak mocno, że się przewrócił i wpadł do pieca. Pamiętasz?

Nagle znów tam była, czuła duchotę tamtego lata, widziała opuszczoną hutę w Hälleforsnäs i oczy martwego Whiskasa, którego ciało trzymała na rękach.

– „Nie powinien zabijać kotka. Nie wolno mu było go krzywdzić. Rozumiesz?” – Q czytał zeznanie policjanta.

– Mogę dostać wody? – poprosiła Annika.

– Zabiłaś swojego chłopaka z zemsty. A teraz twierdzisz, że nawet o tym nie pomyślałaś?

– Jest chyba pewna różnica? Sven zabił mojego kotka, a Thomas po prostu ode mnie odszedł.

Q przyglądał jej się dłuższą chwilę.

– Znacznie więcej morderstw popełnia się z tego drugiego powodu.

Annice zakręciło się w głowie. Co on mówi? Co on mi robi?

– To Hopkins – powiedziała. – To on podpalił dom.

– Hopkins zawiadomił straż pożarną – powiedział Q.

– Może dopadły go wyrzuty sumienia.

W pokoju zaległa cisza.

– Co? O co chodzi? – spytała w końcu Annika.

– Ponieważ nie mamy świadków ani żadnych dowodów rzeczowych, właściwie nie ma podstaw do oskarżenia cię o cokolwiek. Jesteś wolna. Możesz iść.

Annika siedziała i wpatrywała się w niego.

– Mogę iść? A dlaczego miałabym nie móc? Co by się stało z moimi dziećmi, gdybyście mnie zatrzymali?

Q pochylił się w jej stronę. Przyglądał jej się, szczerze zmartwiony.

– Wszczęto dochodzenie w sprawie ewentualnego podpalenia i być może także usiłowania zabójstwa. W tej sprawie prokurator jeszcze się nie wypowiedział. Za każde z tych przestępstw grozi dożywocie. Ktoś podpalił dom. Ty tam byłaś. Rozumiesz, co mówię?

Annika o mało nie wybuchnęła śmiechem.

– Zwariowałaś? Ja jestem podejrzana? Ja? Podejrzana? O te zbrodnie? To chciałeś powiedzieć?

Q westchnął.

– Jeszcze nie. Ale ogień na pewno podłożono i najwyraźniej komuś bardzo na tym pożarze zależało. A ty jesteś pierwsza na liście, na razie jeszcze nieformalnej.

Annika wyjrzała przez okno, znów zaczęło padać.

Wystąpię o wyłączną opiekę. Zaraz po nie pojedę. Moje dzieci. Nie pozwolę, żeby się nimi opiekował ktoś taki jak ty. Nawet przez chwilę.

– Nic nie zrobimy, zanim nie dostaniemy wyników wszystkich badań technicznych – mówił dalej Q. – To niestety może trochę potrwać. Kiedy już będziemy wiedzieć więcej, zobaczymy. Są trzy możliwości: zostaniesz oskarżona, zostaniesz uniewinniona, dochodzenie zostanie umorzone z braku dowodów. W tym ostatnim przypadku niejasności pozostaną, ale nie zostaniesz pociągnięta do odpowiedzialności.

– Ja tego nie zrobiłam – powiedziała Annika. – To nie ja.

– Wiesz co... – powiedział Q. – Prawie wszyscy tak mówią.

Część II

Listopad

www.kvallspressen.se

JULIA LINDHOLM OSKARŻONA

O PODWÓJNE MORDERSTWO

Prokurator wnosi o dożywocie

Uaktualniono: 15 listopada, godzina dziewięta pięćdziesiąt cztery

Sprawa zabójstwa komisarza policji Davida Lindholma znalazła epilog w sądzie.

Dzisiaj w sztokholmskim sądzie okręgowym pierwszej instancji żonie Davida Lindholma, Julii, zostanie postawiony zarzut popełnienia dwóch morderstw. Julia Lindholm jest też oskarżona o porwanie.

Według prokurator Angeli Nilsson Julia Lindholm rankiem trzeciego czerwca bieżącego roku oddała do swojego męża dwa śmiertelne strzały, następnie zabiła synka, czteroletniego Alexandra, i ukryła jego ciało. Zleczone przez sąd badania psychiatryczne są częściowo objęte tajemnicą. Z tego, co udało nam się dowiedzieć, wynika, że chociaż Julia Lindholm cierpi na zaburzenia psychiczne, to nie są one na tyle poważne, żeby wymagały leczenia w szpitalu psychiatrycznym.

– Z uwagi na okrucieństwo popełnionego czynu w grę może wchodzić jedynie kara dożywocia – mówi Angela Nilsson reporterowi kvallspressen.se.

Powodem przeciągającego się dochodzenia wstępnego była konieczność przeprowadzenia badań psychiatrycznych oraz badań technicznych w Państwowym Laboratorium Kryminalistycznym.

Według naszego źródła oczekiwano, że Julia Lindholm sama wyzna, gdzie ukryła szczątki Alexandra.

– Obecnie możliwe jest wniesienie oskarżenia o morderstwo także w sytuacji, kiedy ciało ofiary nie zostało odnalezione – mówi profesor Hampus Lagerbäck, podając jako przykład sprawę Thomasa Qvicka.

Obrońca Julii Lindholm, mecenas Mats Lennström, kwestionuje zarzuty stawiane jego klientce.

– Zarzut zamordowania Alexandra nie jest poparty zeznaniami świadków, nie ma opisu popełnionego czynu, żadnych dowodów rzeczowych. Wniosę o odrzucenie oskarżenia w całości.

Rozprawa w sądzie okręgowym pierwszej instancji rozpocznie się w najbliższy poniedziałek, dwudziestego drugiego listopada, o godzinie dziesiątej, podczas rozprawy podjęte zostaną dodatkowe środki bezpieczeństwa.

Poniedziałek, 15 listopada

DESZCZ PRZESZEDŁ W ŚNIEG, nieprzyjemny, zacinający, pierwszy w tym roku. Białe płatki topniały w chwili, kiedy się stykały z asfaltem, tworząc kałuże beznadziejnej szarobrazowej brei.

Nina zaciągnęła suwak kurtki aż pod szyję, schowała dłonie w kieszeniach.

Jeśli taka pogoda się utrzyma, będziemy mieli dużo pracy, pomyślała.

Nie wyjmując ręki z kieszeni, zerknęła na zegarek. Zaczynała dopiero o szesnastej.

Miała dużo czasu.

Zauważyła, że szczeka zębami. To z zimna, przekonywała samą siebie.

Bergsgatan¹ rzeczywiście cały czas pięła się pod górę, od Scheelegatan do parku Kronoberg. Wejście do kompleksu Komendy Głównej pod numerem pięćdziesiąt dwa znajdowało się mniej więcej w połowie drogi. Mimo wszystko nie powinna być taka zdyszana.

To przez ten wiatr, no i pewnie jestem trochę spięta.

Nie widziała Julii od czasu tej przykrej wizyty w jej celi. To już prawie pół roku, pomyślała. Po decyzji o aresztowaniu mocno zaostrzono rygory. Nina wiedziała od Holgera, że przyjaciółka niemal cały ten czas spędziła na oddziale szpitalnym albo na badaniach psychiatrycznych poza więzieniem. Nie zezwolono na żadne wizyty, ani rodzicom, ani w ogóle nikomu.

„Chodzi o to, żeby dać przykład?” – spytał ją kiedyś Holger. „Nie wiem – odpowiedziała. – Może”.

Teraz, kiedy zakończono dochodzenie wstępne i sporządzono akt oskarżenia, restrykcje zostały nieco złagodzone. Jedyne pewne części dochodzenia, te dotyczące bezpośrednio Julii, nadal były tajne. Nina zyskała do nich dostęp dzięki Holgerowi.

– Odwiedziny, do Julii Lindholm – powiedziała.

W recepcji siedział ten sam strażnik co wtedy. Zacisnął usta i zniknął gdzieś w głębi, pozwalając, żeby stała i się pociła.

¹ Bergsgatan to w dosłownym przekładzie górską drogą (przyp. tłum.).

Dopiero po dłuższej chwili zjawiała się strażniczka, inna niż poprzednio, i zaprowadziła ją do zdalnie sterowanych wind. Wjechały na górę, a potem szły jeszcze kawałek korytarzem, tym razem już do zwykłego pokoju odwiedzin na szóstym piętrze, tuż przy oddziale kobiecym. W pokoju bez okna był tylko stolik, dwa krzesła i popielniczka z folii aluminiowej.

– Proszę tu poczekać, zaraz przyprowadzę aresztantkę – powiedziała strażniczka i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Nina usiadła na krześle.

W pokoju było chłodno, czuć było wilgoć, w powietrzu unosił się lekki zapach spalenizny.

Pewnie dym papierosowy, pomyślała Nina.

Miała wrażenie, że szarobiałe ściany napierają na nią. Energooszczędna żarówka wiszącej pod sufitem lampy dawała trochę migoczącego światła. Nina złożyła ręce na kolanach.

Julia spędziła tu już pięć i pół miesiąca. Cztery minuty wytrzymam, zwłaszcza że psychicznie nic mi nie dolega.

Badania zlecone zgodnie z paragrafem siódmym wykazały, że Julia tuż po morderstwie była w bardzo złym stanie psychicznym. Postawienie diagnozy wymagało wielu badań. Przeprowadzono je w Zakładzie Medycyny Sądowej w Sztokholmie, ciągnęły się niemal cały sierpień.

Ciekawe, jak Holger dotarł do wyników, zastanawiała się. Doszła do wniosku, że pewnie przez adwokata...

Drzwi się otworzyły. Do pokoju wpadło nieco światła z okna w głębi korytarza, oświetliło od tyłu stojącą w drzwiach postać.

Nina wstała.

Weszła Julia. Wzrok miała lekko zamglony, włosy związane w koński ogon. Wyglądała starzej, ale pod pewnymi względami młodziej. Bez makijażu, ostro zarysowane ramiona.

– Nina? Co ty tu robisz? – spytała zdziwiona.

Nina spojrzała na stojącą w drzwiach strażniczkę.

– Dziękuję. Zadzwoń, kiedy skończymy.

Kobieta zamknęła drzwi i poszła.

– Julio. – Nina podeszła do przyjaciółki i objęła ją. – Jak dobrze znów cię widzieć.

Julia stała z opuszczonymi rękami.

– Dochodzenie wstępne zostało zakończone, więc pozwolono mi cię odwiedzić – powiedziała Nina, robiąc krok w tył. – Jak się czujesz? – spytała.

Julia się odwróciła, podeszła do ściany, przy której stał stół, przyłożyła do niej dłoń i powiodła palcami po chropowatej powierzchni.

– Beton – powiedziała. – Każde pomieszczenie w areszcie to oddzielny betonowy moduł. Przepisy przeciwpożarowe.

Podeszła do drugiej ściany, powiodła palcem po pęknięciu w tynku.

– Budynek oddano do użytku w 1975 roku, ale już w 1252 był w tym miejscu areszt. Może sam Birger jarl² kazał go tu zbudować. – Rzuciła przelotne spojrzenie na Ninę i znów skupiła się na ścianie. – Kompleks Kronoberg ma powierzchnię stu sześćdziesięciu jeden tysięcy metrów kwadratowych, najnowsza część powstała w 2005 roku. – Nagle odwróciła się do Niny. – Kiedy to wszystko się skończy, będę zdawać na architekturę. W policji na pewno nie będę mogła zostać – uśmiechnęła się przelotnie.

Nina złapała jej spojrzenie.

Jest sobą. Jakby wróciła do domu po długiej podróży, pomyślała.

Poczuła ulgę, odwzajemniła uśmiech.

– Może to dobrze, że zajmiesz się czym innym – powiedziała.

– Ale ty nadal tam pracujesz?

Julia usiadła przy stoliku, wzięła do ręki zrobioną z folii aluminiowej popielniczkę i zaczęła się jej przyglądać.

– Tak – odpowiedziała Nina. – O czwartej zaczynam zmianę. Jeśli pogoda się nie zmieni, będziemy mieli co robić.

– Pettersson jest dyżurnym?

– Pelle Sisulu – powiedziała Nina. – Jak się czujesz?

Julia wzruszyła ramionami i dalej oglądała popielniczkę.

– Cudownie będzie stąd wyjść. Mieszkanie na mnie czeka, ojciec cały czas opłacał czynsz...

Nina poczuła ciarki na plecach.

– Myślisz, że zostaniesz uniewinniona?

Julia podniosła głowę, puściła popielniczkę.

– Oczywiście. Jeśli czegoś nas w szkole nauczyli, to tego, że nasz system

sprawiedliwości jednak funkcjonuje. Rozumiem, że mnie tu trzymają, przecież dochodzenie nadal trwa. Prawdę mówiąc, to nawet dobrze, skoro ona jest na wolności. Gdybym wyszła, mogłaby wrócić i mnie też zastrzelić.

Nina poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Sądziś, że po rozprawie pozwolą ci wrócić do domu? Julia zamrugła swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

– A dokąd miałabym wrócić, jak nie do domu?

Nina poprawiła się na krześle, wychyliła do przodu i złapała Julię za rękę.

– Rozmawiałś z adwokatem? – spytała. – Poinformował cię o wynikach dochodzenia wstępnego?

Julia ze zdziwieniem pokręciła głową.

Co za patałach! – pomyślała Nina. Była zła. Miał obowiązek ją poinformować, że wniesiono oskarżenie.

– Badania psychiatryczne wykazały, że cierpisz na zaburzenia dysocjacyjne. Wiesz, co to znaczy?

Julia patrzyła na nią, wyraźnie jej nie rozumiejąc.

– To tak zwany syndrom osobowości mnogiej. Stan psychiczny, w którym u jednej osoby występują co najmniej dwie osobowości.

– Schizofrenia? – spytała Julia bez przekonania.

– Rozdwojenie osobowości. Polega to na tym, że jeden człowiek ma kilka osobowości, zdolnych do samodzielnego działania. Czasem jest to następstwem traumy. Człowiek się zmienia w zależności od sytuacji.

– Nie, to nie tak. Ja tego nie zrobiłam – zapewniła ją Julia. – To ta druga kobieta go zabiła. Ta zła.

Nina pokiwała głową i ścisnęła jej dłoń.

– W porządku. Rozumiem.

– Nie! – zaprotestowała Julia i cofnęła rękę. – Nic nie rozumiesz. Ona tam była. To ona zabrała Alexandra.

– Dokąd mogła go zabrać? Jak sądzisz?

– Skąd mogę wiedzieć? Gdybym to wiedziała, już dawno bym go stamtąd zabrała!

Nina zmusiła się do zachowania spokoju.

– Na podłodze w przedpokoju była krew. Badania DNA wykazały, że to krew

² Birger jarl pochodził z potężnego rodu Folkungów, prawdopodobnie założył Sztokholm (przyp. tłum.).

Alexandra.

Julia wstała i spojrzała na nią.

– Nie wierzysz mi? Myślisz, że skrzywdziłam Alexandra? Że to ja strzelałam?

Nina też wstała.

– Myślę, że nie powinnaś liczyć na uniewinnienie – powiedziała. – Materiał dowodowy wydaje się rzetelny. Byłaś tam, jesteś psychicznie niestabilna. Strzał oddano z twojej służbowej broni, są na niej twoje odciski palców...

Julia odwróciła się i wcisnęła dzwonek, chciała wyjść.

– Jeśli naprawdę jestem aż tak zaburzona, to trafię do zakładu zamkniętego i za rok wyjdę na wolność.

– Obawiam się, że na to też nie masz co liczyć. Raport Zakładu Medycyny Sądowej stwierdza, że co prawda popełniając zbrodnię, byłaś niepo czytalna, ale mimo to możesz pójść do więzienia.

Julia spojrzała na nią, jej niebieskie oczy błyszczały w migotliwym świetle lampy. Ninie zrobiło się wstyd.

– Niedługo znów cię odwiedzę. Nie odsuwam się od ciebie. Cokolwiek zrobiłaś, będę przy tobie.

Drzwi się otworzyły, Julia odwróciła się do niej plecami i wyszła na korytarz. Nie obejrzała się za siebie.

Dochodzenie wstępne okazało się jednym wielkim rozczarowaniem, swoistym antyklimateksem.

Annika, Berit Hamrin i Patrik Nilsson siedzieli przy redakcyjnym stole, każde z kopią wyroku w ręku, i coraz bardziej sfrustrowani przerzucali kartki. Było późne popołudnie, w redakcji panowała cisza. Ludzie przywykli do niekończących się transmisji na żywo i nie reagowali już tak żywiołowo jak kiedyś. W telewizorach wyłączono dźwięk, radia też słuchano tylko przez słuchawki.

– Jak się dzielimy? – spytała Berit.

– Mogę się zająć Q – wyrwał się Patrik.

Annika nie rozmawiała z komisarzem od czerwca. Gdzieś z tyłu jej głowy cały czas tkwił strach, że Q w każdej chwili może zadzwonić albo zapukać do jej drzwi i powiedzieć: „Zostałaś uznana za podejrzaną”. Nie miała pojęcia, co się działo w tej sprawie, i właściwie nie chciała wiedzieć. Chyba że dochodzenie zostałoby zawieszona albo uznano by ją za niewinną.

– Jasne, zadzwoń do niego – zwróciła się do Patrika. – Nie mam z tym żadnego problemu – dodała, siłąc się na obojętność.

– Dlaczego miałabyś mieć problem z tym, że ja zadzwonię do Q? – dopytywał się Patrik.

– Porozmawiaj z policją, ja spróbuję wydobyć coś z Zakładu Medycyny Sądowej. Może mi się uda dotrzeć do raportu – powiedziała Berit.

– A ja skontaktuję się z obrońcą i spróbuję go namówić na wywiad – oznajmiła Annika.

– Życzę powodzenia – parsknął Patrik.

Annika poczuła, jak narasta w niej gniew.

– No i jeszcze ofiara – ciągnęła Berit. – Co prawda latem sporo pisaliśmy o Davidzie Lindholmie, ale może warto pewne rzeczy przypomnieć...

– Zajmę się tym – rzucił Patrik.

Annika odłożyła ołówek.

Nagle gdzieś z tyłu usłyszeli głos Ewy-Britt Qvist.

– Mogę wam przeszkodzić?

Cała trójka podniosła głowy.

– Nasz dzielny rycerz broniący nas przed smokiem – powiedział Patrik. – Co możemy dla ciebie zrobić?

– Jutro o drugiej mamy spotkanie. Przy stole działu dziennego. Obecność obowiązkowa. Chodzi o naszą wspólną przyszłość – powiedziała Eva-Britt Qvist i pobięła dalej.

– Co z procesem? – spytała Berit, wracając do przerwanej wątku. Zdjęła okulary i spojrzała na kolegów.

– W tym tygodniu zajmuję się dziećmi – uprzedziła Annika.

Miała za sobą tydzień spędzony na sali rozpraw w związku z morderstwem podczas kolacji noblowskiej. Proces zakończył się ogłoszeniem wyroku, mężczyzna, który zlecił zabójstwo, został skazany na dożywocie. Annika nie paliła się do spędzenia kolejnych trzech dni na wysłuchiwanie niewnoszących nic do sprawy prawniczych formułek.

– Mogę przejrzeć analizy ekspertów – zaofiarował się Patrik.

– Chciałbyś, ale słyszałam, że ma to zrobić Sjölander. Może zająłbyś się aktualizacją strony internetowej?

Patrik wyburczał, że redaktorzy polityczni powinni się trzymać polityki.

– Jeśli podejmiesz się relacji z procesu do wydania papierowego, to przygotuję ci dane i kulisy sprawy – zaproponowała Annika Berit.

– Zrobiliście sobie przerwę, czy co? – spytał Gwóźdź, kładąc przed Berit jakiś wydruk.

– Co to jest? – spytał Patrik i natychmiast wyciągnął po niego rękę.

– Zwolnili mordercę policjanta – powiedział Gwóźdź. – Viktor Gabrielsson siedzi w samolocie, wkrótce wylądują na Arlandzie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w końcu odbiło go Amerykanom. Do końca w to nie wierzyłem.

– O cholera! – zaklął Patrik, wstając. – Wiemy, kiedy ląduje?

Viktor Gabrielsson, drobny gangster, którego historię w ciągu ostatnich dziesięciu latach media regularnie przypominały, został – na podstawie dość wątpliwych dowodów – skazany za współudział w zamordowaniu pod Nowym Jorkiem policjanta. Odsiedział osiemnaście z zasądzonych pięćdziesięciu lat, cały czas walcząc o zgodę na odbywanie kary w Szwecji.

– Coś strasznie dużo dzisiaj tych morderców policjantów. Nie pomieszają nam się? – zażartowała Annika.

– To dwa całkiem różne przypadki – oburzył się Patrik. – Jeden ma związek ze Stanami, drugi ze Szwecją.

– Samolot wystartował z lotniska Logan, z Bostonu, jakieś pięć godzin temu – powiedział Gwóźdź.

– Już się zbieram – rzucił Patrik, zerkając w stronę działu fotograficznego.

– A kto się zajmie sprawą Davida Lindholma? – spytała Annika niewinnie.

– Możesz ją przejąć – zgodził się Patrik uprzejmie, wciągając kurtkę i dając znaki fotografom rezydującym w drugim końcu redakcji.

Kiedy zniknął za drzwiami, w redakcji znów zapadła cisza. Berit i Annika spojrzały na siebie.

– Nie osądzaj go zbyt surowo – odezwała się w końcu Berit. – Jest młody i pełen entuzjazmu.

– Naprawdę? Jest o rok starszy ode mnie.

Berit się roześmiała.

– Może po prostu jest dziecinny. Przejmiesz Davida?

Annika uśmiechnęła się pod nosem.

– Prawdę mówiąc, wydaje mi się bardziej interesujący niż Viktor Gabrielsson, ale kiedy jakiś czas temu usiłowałam coś o nim napisać, dostałam szlaban. Myślisz, że

Julia Lindholm może być niewinna?

Berit posłała jej znad okularów zdziwione spojrzenie.

– To niemożliwe. Nie wierzę.

Annika spuściła nogi na podłogę, wzięła torbę i ruszyła w stronę stołu reporterów dziennych. Wyjęła swojego używanego laptopa i zalogowała się do sieci, przez chwilę przyglądała się redakcji.

Eva-Britt Qvist stała w szklanej klatce Schymana, mówiła coś, żywo gestykulując, jak zwykle zresztą. Schyman siedział na krześle, odchylony do tyłu, wyglądał na zmęczonego i nieco zakłopotanego. Też niestety jak zwykle.

Po sezonie letnich urlopów szefostwo oznajmiło, że redakcję czekają cięcia i że tym razem dotkną przede wszystkim dziennikarzy. Okazało się to prawdziwą bombą i wywołało kilkudniową panikę. Redaktor naczelny, o dziwo, nawet nie próbował studzić nastrojów. Pozwolił, żeby plotki kwitły, a związki szalały. W końcu atmosfera stała się nie do wytrzymania. Podczas jednego z zebrań Eva-Britt Qvist nawet się rozplakała. Nie dlatego, żeby osobiście czuła się zagrożona, bo jako szefowa związku nie miała się czego obawiać. Raczej dlatego, że bardzo się przejmowała sprawami kolektywu.

W końcu Gwóźdź stwierdził, że dosyć histeryzowania i że jeśli nie zakaszą rękawów i nie wezmą się do roboty, to rzeczywiście wkrótce będzie można spokojnie zlikwidować całą redakcję i wszystkich wywalić, zamiast się bawić w cięcia i oszczędności. Reporterzy, redaktorzy, fotografowie i informatycy z oporami, ale chyba również z pewną ulgą, wrócili na swoje miejsca i włączyli komputery.

– Tyle zawracania głowy o to, że część kolegów będzie miała trochę więcej wolnego czasu – rzucił Gwóźdź z przekąsem.

Usiadł przy biurku, jak zwykle położył nogi na blacie i sięgnął po kawałek pizzy capricciosa w rozmiarze extra large.

– Przestałeś się odchudzać? – spytała Annika niewinnie, a on pokazał jej ociekający tłuszczem środkowy palec.

Wkrótce emocje nieco opadły, ale nadal było nerwowo. Ludzie skupiali się na pracy, ale byli czujni. Annika uznała, że to dobrze.

Mniej gadania, więcej działania.

Zawsze była uczulona na redakcyjne turnieje gry w bule, redakcyjne wyjścia na piwo i zbiorowe świętowanie, kiedy ktoś obchodził okrągłe urodziny.

Takie imprezy właściwie się skończyły.

I bardzo dobrze, nareszcie można spokojnie pracować.

Tej jesieni po raz pierwszy od lat mogła całkowicie poświęcić się pracy, przynajmniej wtedy, kiedy dzieci były u Thomasa. Pustkę w piersi wypełniła seria artykułów o demontażu służb socjalnych w gminach, zainteresowała się też dyskryminującymi wyrokami sądów pracy.

– Powinnaś się cieszyć. Gdyby nie to zamieszanie, nie dostałabyś szansy – powiedział Gwóźdź, kiedy przysłała do niego z listą dziewięciu wyroków, w których sąd pracy wyraźnie stwierdzał, że kobiety słusznie zarabiają mniej niż mężczyźni na takich samych stanowiskach, ponieważ ich wartość na rynku pracy jest mniejsza.

– Możesz mi wierzyć, że się cieszę – odpowiedziała Annika.

Gdyby nie chwilowa niemoc innych, nie mogłaby liczyć na to, że redakcja opublikuje jej artykuły, ale ponieważ alternatywą były puste strony, przymknięto oczy nawet na tak jawnie feministyczne treści.

Tak więc Annika nie miała nic przeciwko temu, żeby ktoś porządnie zamieszał w redakcyjnym kotle.

Jeśli postanowią ją zwolnić, to trudno. Pracowała w redakcji dziesięć lat i cięcia nie powinny jej objąć, jeśli zostaną przeprowadzone zgodnie ze związkową zasadą, że pierwsi odchodzą ci, którzy pracują najkrócej.

Nie powinna się też niczego obawiać, gdyby o cięciach miał decydować Schyman. Gdyby chciał ją zwolnić, zrobiłby to już dawno.

Natomiast grupa młodych kogucików z Patrikiem Nilssonem na czele nagle poczuła się zagrożona. Zaczęli robić wszystko, żeby zasłużyć na miano niezastąpionych. Przerośnięte ambicje sprawiły, że szybko stali się nie tyle niezastąpieni, ile nie do wytrzymania.

Jedyna niedogodność wynikająca z planowanych cięć, pomyślała Annika.

Westchnęła i zalogowała się do rejestru biura numerów. Wyszukała obrońcę Julii, Matsa Lennströma. Kancelaria Kvarnstenen. Wybierała numer osiem razy, za każdym razem był zajęty. Pewnie wszyscy szwedzcy dziennikarze wpadli na ten sam genialny pomysł, pomyślała. W końcu udało się jej dodzwonić do jego sekretarki, która poinformowała, że pan mecenas wyszedł do sądu, a w kancelarii spodziewają się go dopiero następnego dnia po południu.

I tyle.

Obróciła się na krześle. Może się okazać, że jednak Patrik miał rację, pomyślała z irytacją.

Postanowiła wejść do archiwum i znaleźć wszystkie artykuły o Davidzie Lindholmie, jakie napisano po jego śmierci.

Czytała kolejne peany, głównie autorstwa Christera Bure z Komendy Głównej i Hampusa Lagerbäcka z Wyższej Szkoły Policyjnej. Zadzwoiła do obu panów, zostawiła wiadomość, że chciałyby się z nimi skontaktować.

Zaczęła czytać o fantastycznych wyczynach, za które tak go chwalono. Miał swój udział w dramacie zakładników w Malmö, rozwikłał sprawę napadu na transport pieniędzy...

I to wszystko?

Niemożliwe. To są te bohaterskie czyny, o których wszyscy mówili?

Wyszukała jeszcze raz, tym razem rozszerzyła zakres.

David lindholm wkład+kryminalny. Szukaj.

Dużo trafień, ale żadnych nowych bohaterskich czynów. Znalazła stary artykuł o policyjnych agentach. Na samym końcu wspomniano o Davidzie Lindholmie. Autor podawał go za przykład funkcjonariusza, który ma rozległe kontakty ze światem przestępczym, bywa mediatorem podczas negocjacji z przestępcami, jest jakby łącznikiem między tymi dwoma światami.

Odsunęła laptop i zamyśliła się.

Timmo Koivisto twierdził, że David Lindholm był na usługach mafii narkotykowej.

Czy to mogła być prawda? Czy tu należało szukać przyczyny tego, co się stało?

David Lindholm często balansował na granicy dobra i zła. Czy zawsze mu się to udawało? I jak świat przestępczy reagował na jego podwójną grę?

Annika weszła do archiwum. Chciała sprawdzić, co się stało z mężczyzną, który wziął zakładników w Malmö. Po krótkich poszukiwaniach znalazła notatkę w dzienniku „Sydsvenska Dagbladet”: sąd drugiej instancji utrzymał w mocy wyrok sądu okręgowego.

Został skazany na dożywocie za usiłowanie zabójstwa, porwanie, szantaż i groźby karalne.

Dożywocie? No, no! Ciekawe, czy to zmieniło jego stosunek do Davida Lindholma.

Zadzwoiła do sądu okręgowego do Malmö i poprosiła o przefaksowanie wyroku.

Potem zaczęła szukać informacji o Amerykaninie, który doniósł policji o

napadzie w Botkyrka, ale nic nie znalazła.

Podparła brodę rękami i wpatrywała się w monitor.

Jak to w ogóle możliwe, że coś takiego wyszło na jaw? Kiedy ktoś z przestępczego podziemia zaczyna sypać, to media raczej się o tym nie rozpisują.

Cholernie dziwne.

Dlaczego David Lindholm wyznał, że o transporcie dowiedział się od więźnia? Czy rzeczywiście tak było? A jeśli tak, to czy to on to nagłośnił?

I co się potem stało z Amerykaninem?

Nie wiedziała nawet, jak się nazywa.

Weszła na www.kw.se, znalazła numer zakładu karnego w Tidaholm. Zadzwoiła do centrali i poprosiła o połączenie z osobą odpowiedzialną za kontakty z prasą. Przełączono ją do dyżurnego.

– Rzecznik prasowy poszedł już do domu – poinformował ją.

– Szkoda. W jutrzejszym artykule pewnie znów będą błędy.

– Słucham?

– Chodzi o tego Amerykanina, którego skazano za morderstwo. Tego, który się kumplował z Davidem Lindholmem. Piszemy o nim artykuł i chciałam sprawdzić kilka rzeczy, bo wydają mi się dziwne...

– Ale jego tu nie ma.

– Rzecznika prasowego?

– Nie, Amerykanina.

Annika chwilę milczała, musiała to przetrwać.

– No proszę. Tak myślałam – powiedziała w końcu. – Dziennikarz, który pisze ten artykuł, nie ma o niczym zielonego pojęcia. Napisał, że facet odsiaduje wyrok u was, w Tidaholm.

– Skądże. Natychmiast po wypadku został przeniesiony. Po wypadku? Zdziwiła się.

– Jasne! – powiedziała głośno. – A potem, jak rozumiem, już nie wrócił?

– A jeśli chodzi o to kumplowanie się, to też chyba nie do końca prawda. David Lindholm był jego mężem zaufania. To jednak różnica.

– Mężem zaufania – powtórzyła Annika. Zanotowała. – Rozumiem.

– Co to za artykuł? – spytał dyżurny z nutką podejrzliwości w głosie.

– Planujemy serię artykułów o karze dożywocia, ale już widzę, że niektóre rzeczy musimy sprawdzić dokładniej. Gdzie on teraz jest?

Zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

– Proszę się jutro skontaktować z rzecznikiem prasowym – odpowiedział dyżurny i odłożył słuchawkę.

No cóż, zawsze coś!

Dowiedziała się, że przydarzył mu się wypadek, a potem gdzieś go przeniesiono.

Ciekawe, gdzie jest teraz.

Musi bardzo dokładnie sprawdzić wszystko, co dotyczy Davida Lindholma, podnieść każdy kamyczek, który za sobą zostawił, i uważnie mu się przyjrzeć.

Spojrzała na zegarek i uznała, że najpierw musi coś zjeść.

Włożyła kurtkę i wyszła.

Thomas siedział przy biurku w swoim pokoju na czwartym piętrze i spoglądał w dół na Fredsgatan. Padał śnieg i wiał wiatr, płatki śniegu przywierały do szyb, topiły się i spływały strużkami po szkle. Widział, jak ludzie, skuleni, ze zmrużonymi oczami i postawionymi kołnierzami, przemykają się chodnikami.

Widok nie był szczególnie ciekawy.

Westchnął, spojrzał na zegarek, jeszcze raz sprawdził, czy wszystkie dokumenty są we właściwej teczce.

Jego zadanie, ocena kosztów zniesienia kary dożywocia, okazało się bardziej skomplikowane, niż na początku sądził. Nie dlatego, że wymagało skomplikowanych obliczeń. Chodziło raczej o polityczne oczekiwania, które oczywiście natychmiast się pojawiły.

Zadzwoił telefon, Thomas podskoczył.

– Thomas, gdzie jesteś, do cholery? Siedzę tu i czekam na ciebie jak jakaś panienska.

A ja co niby robię? – pomyślał Thomas. Był zły.

Nachylił się, żeby wcisnąć odpowiedni guzik i odpowiedzieć szefowi.

– Sądziłem, że dasz znać, kiedy będziesz wolny.

– Wolny? Ja nigdy nie jestem wolny. Chodź już.

Thomas wstał, obciągnął marynarkę, sprawdził, czy guzik przy kołnierzyku koszuli jest odpięty. Wziął teczkę i ruszył korytarzem do pokoju Pera Cramnego.

– Mów, co się gryzie – powitał go szef.

Wskazał na krzesło dla gości i podwinął rękawy białej koszuli.

– Sprawa okazała się nieco problematyczna – oświadczył Thomas. Wyciągnął krzesło, szurając nim po podłodze. – Nie wiem, czy w tych okolicznościach zniesienie kary dożywocia w ogóle jest możliwe.

– Oczywiście, że jest. – Szef wszedł mu w słowo.

Zaczął spacerować po pokoju, prostując ręce.

– Dzisiaj już nic nie jest na całe życie. Dlaczego więzienie miało być wyjątkiem?

Thomas usiadł na krześle, położył przed sobą teczkę z dokumentami.

Nie będzie łatwo.

– Mam na myśli wytyczne – powiedział, zakładając nogę na nogę.

Cramne stanął plecami do pokoju, patrzył na szarą powierzchnię Riddarfjärden.

– Małżeństwo też nie jest na całe życie. Gdyby tak było, miałbym za sobą już trzy życia...

Nie słucha mnie, pomyślał Thomas.

– Masz jakieś nowe plany? – spytał głośno, przesuwając teczkę.

Cramne westchnął, odwrócił się i usiadł na krześle.

– Etat to kolejna rzecz, którą możemy skreślić z listy rzeczy dożywotnich. Nikt już dzisiaj nie pracuje w tym samym miejscu od kołyski po grób. Dzisiaj ludzie zmieniają nie tylko pracodawcę, ale nawet zawód, i to kilka razy w życiu.

Thomas skinął głową i zaczął szukać w kieszeni pióra.

– Kumpli też po drodze wymieniamy – ciągnął szef. – Rodzeństwo czasem odstawiamy na boczny tor...

– Dzieci – przerwał mu Thomas i spojrzał na niego, gotowy do notowania.

– Słucham?

– Dzieci są na całe życie – powiedział Thomas. – Rodzic zawsze będzie rodzicem.

Cramne sięgnął po dokumenty, wziął je do ręki.

– Przestańmy trwonić pieniądze podatników i bierzmy się do roboty – powiedział, nachylając się nad kartką.

Thomas zakasłał i też sięgnął po papiery.

– Dyrektywy są jednoznaczne: wydatki więziennictwa nie mogą po zniesieniu kary śmierci znacznie wzrosnąć. Moje obliczenia pokazują jednak, że poszybują w górę, właśnie jeśli zlikwidujemy dożywocie.

– Sprecyzuj – powiedział Cramne, odchylając się do tyłu.

– To jest ci znane. Dzisiaj najdłuższa kara ograniczenia wolności to dziesięć lat. Więźniowie skazani na dożywocie odsiadują średnio dwadzieścia lat i sześć miesięcy. Ponieważ skazani są zwykle wypuszczani po odbyciu dwóch trzecich kary, oznacza to, że wychodzą na wolność po mniej więcej czternastu latach. Jeśli zlikwidujemy dożywocie, najwyższa kara pozbawienia wolności za morderstwo będzie wynosić dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat, raczej dwadzieścia pięć, co oznacza, że między dwiema najwyższymi karami powstanie dziura, mniej więcej piętnaście lat. To oczywiście sprawi, że generalnie kary będą dłuższe. Sądy będą skłonne zasądzać wyższe kary...

– To tylko spekulacje – przerwał mu Cramne.

Thomas zaczerpnął powietrza.

– Niezupełnie. Rozmawiałem o tym z trzema profesorami prawa karnego, z pięcioma naukowcami, z członkami Rady Prewencji, no i oczywiście z politykami.

– I co ci powiedzieli?

– Że w ciągu trzech lat górna granica znacznie się przesunie, sądy będą skazywać ludzi na dwanaście, trzynaście lat więzienia... Doświadczenia różnych krajów pokazują to wyraźnie: kiedy likwiduje się dożywocie, zasądza się wyższe kary. Kiedy następnym razem będziemy sądzić jakiegoś gwałciciela, dostanie osiemnaście lat.

– I co z tego? Jesteś urzędnikiem. Nie do ciebie należy ocena polityczna.

Jego głos brzmiał serdecznie, ale miał w sobie ostrość, której zwykle Thomas nie słyszał.

– Nie dokonuję oceny politycznej – powiedział. – Przedstawiłem realistyczną analizę. Miałem oszacować koszty wprowadzenia konkretnej zmiany w konkretnej ustawie. I to zrobiłem. Jeśli zlikwidujemy karę dożywocia, sądy zaczną orzekać wyższe wyroki. Stanie się to w ciągu trzech lat i będzie oznaczać trzydziestoprocentowy wzrost kosztów dla całego więziennictwa, a są to bardzo ostrożne szacunki...

Cramne wstał, okrążył biurko i podszedł do zamkniętych drzwi. Thomas przyglądał mu się ze zdziwieniem. Zauważył, że ma spuchniętą twarz, białka oczu lekko przekrwione.

Czyżby facet trochę za dużo pił?

– Posłuchaj – zaczął Cramne, siadając na biurku, tuż obok Thomasa. – Dotychczas rząd był wobec przestępców cholernie wyrozumiały. Kary powinny być

surowsze, bo tego oczekuje społeczeństwo. Ale politycy mają opory. Minister chciałby nawet usunąć niektóre czyny z listy przestępstw.

– Które?

Per Cramne znów wstał, rozłożył ręce i podszedł do krzesła.

– Przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu wewnętrznemu – powiedział, patrząc na Thomasa. Thomas wydawał się niczego nie rozumieć. – Na przykład rzucenie tortem w króla, chociaż to pewnie nie jest najlepszy przykład. – Usiadł i westchnął. – Jedyne, co obecny rząd może zrobić, to przyjrzeć się wysokości kar. Poruszono już chyba wszystkie tak zwane drażliwe kwestie, łącznie z nieszczęsnymi podsłuchami, z wyjątkiem tej jednej. Muszę ci wyjaśnić jeszcze dokładniej? – Pochylił się nad biurkiem i położył owłosioną rękę na teczce z dokumentami. – Założenie, że zmiany nie będą się wiązać z żadnymi kosztami, jest niepodważalne. Postaraj się jakoś z tego wybrnąć. Ta sprawa musi zostać przepchnięta. Łobuzów trzeba zamykać, musimy skończyć z cackaniem się.

Thomas patrzył na szefa.

Oczekuje, że sfalszuję dane w sprawozdaniu parlamentarnym, żeby rząd mógł przepchnąć niedemokratyczne ustawy, pomyślał.

Patrząc mu w oczy, powoli skinął głową.

– Jasne. Rozumiem, o co ci chodzi. Dzięki, że wyłożyłeś kawę na ławę.

Twarz szefa rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Świetnie – powiedział. – Tak więc czekam na nowe szacunki. I sugeruję, żebyś nazwał ten dokument propozycją kosztów.

Thomas zebrał papiery, wstał, otworzył drzwi i wyszedł. Miał wrażenie, że unosi się w powietrzu.

Przy wspólnym redakcyjnym stole siedziało dwoje młodych ludzi. Pisali coś na laptopach. Ktoś postawił kubek z kawą na jej komputerze.

– Przepraszam – powiedziała Annika, wskazując na niedopitą kawę. – Zamierzam tu pracować.

Reporterka, młoda stażystka Ronja, spojrzała na nią i demonstracyjnie przestawiła kubek: postawiła go pół centymetra od komputera.

Drugi z reporterów, Emil Oscarsson, jeden z tych, którzy byli gotowi zrobić wszystko, żeby tylko zachować pracę, podniósł głowę, ale zaraz znów wbił wzrok w monitor.

Annika pochyliła się i potrąciła kubek. Przewrócił się, kawa zalała notatki Ronji.

– Ojej, przepraszam – powiedziała Annika, usiadła i włączyła laptop.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – krzyknęła stażystka. Poczula, że ma kawę na spodniach, i zaczęła podskakiwać.

Annika weszła na www.infotorg.se. Udawała, że jej nie słyszy.

– Oblałaś mnie kawą!

Annika spojrzała na nią zdziwiona.

– To idź się wytrzeć, na litość boską!

Widziała, że dziewczyna jest bliska płaczu.

Cholerna beksa! Jeśli zamierzasz mi dokuczać, musisz się liczyć z konsekwencjami.

– Wariatka – powiedziała stażystka i ruszyła do łazienki.

Czy całe to pokolenie nosi imiona z powieści Astrid Lindgren? Chociaż, skoro sama ma na imię Annika, może nie powinna zabierać głosu³.

Weszła w rejestr nazwisk i adresów, zaczęła szukać Davida Lindholma. Mężczyzna, kod pocztowy, adres: Bondegatan. Jest.

Wyniki wyszukiwania w rejestrze ludności SPAR: OSOBA ZMARŁA.

Ale państwo szwedzkie nie pozbywa się obywateli tak szybko. Dane nadal były dostępne: PESEL, nazwisko i wszystkie imiona: Lindholm, David Zeev Samuel, adres zamieszkania, data wpisu do rejestru ludności, województwo, gmina, parafia i wreszcie: zmarł trzeciego czerwca bieżącego roku.

Pewnie był Żydem, pomyślała Annika. Zeev nie jest w Szwecji popularnym imieniem. Może dostał je po znanym działaczu żydowskim Zeevie Żabotyńskim?

Szukała dalej. Wpisała PESEL Davida i niemal natychmiast na monitorze pojawiły się kolejne dane.

To już nie jest zabawa, pomyślała.

Zazaczyła: pokaż wszystko, i po dwóch sekundach rzeczywiście wiedziała wszystko o sytuacji finansowej Lindholma: podatki, długi, zobowiązania finansowe, funkcje, które pełnił w różnych firmach, własna działalność gospodarcza, wysokość podatków płaconych przez jego firmę. Wiedziała nawet, jakie miał samochody.

– Prawdę mówiąc, powinnaś mi zwrócić za pralnię – powiedziała Ronja.

Wróciła z łazienki i zaczęła się pakować. Wrzucała swoje rzeczy do eleganckiej

małej teczki.

W grudniu będą pierwsze cięcia, pomyślała Annika, Ronja przejdzie do historii. Uśmiechnęła się do niej.

– Ja zwykle wrzucam dzinsy do pralki. Ale może ty nie masz pralki?

– Ale przynajmniej jej nie podpałiłam – rzuciła dziewczyna i wymaszerowała z redakcji.

Annika spojrzała na Emila. Nadal siedział z kamienną twarzą.

Złapała się stołu, żeby nie spaść z krzesła, siedziała i wpatrywała się w monitor.

Przynajmniej jej nie podpałiłam.

To nie przypadek, a Ronja nie jest Einsteinem. Skoro ona o tym wie, to wie cała redakcja.

Naprawdę tak myślą? O tym wszyscy szepczą? Że podpałiłam swój dom? Że próbowałam zabić własne dzieci?

Minęła dobra minuta, zanim doszła do siebie i mogła wrócić do pracy. Szybko pochyliła się nad monitorem, odsunęła od siebie ponure myśli.

No proszę!

David Lindholm najwyraźniej miał ambicje zaznaczenia swojej obecności w prywatnym biznesie.

Miał cztery różne firmy, dwie zostały już wyrejestrowane, trzeciej groziło bankructwo.

Annika wydrukowała ich dane i teraz zastanawiała się, co dalej.

Musi jeszcze raz wszystko przejrzeć i sprawdzić, czy nie pojawiło się nic nowego.

Przyniosła sobie kubek kawy z automatu, podeszła do drukarki, wzięła wydruki i znów zasiadła przed laptopem.

Pierwsza spółka była spółką prawa handlowego, wyrejestrowano ją piętnaście lat temu. Fly High Equipment HB, David Lindholm był członkiem zarządu.

Była zdziwiona, że nie skasowano aż tak starych danych.

No dobrze, co dalej?

Weszła do rejestru spółek, wyszukała informacje o zakresie jej działalności. „Sprzedaż spadochronów i sprzętu oraz wszystko, co się z tym wiąże”.

Wysokie loty – więc to ścisły opis działalności spółki. Zapewne we wczesnej młodości skakał ze spadochronem. W przeciwnym wypadku dlaczego miały się

³ Ronja, Emil, Annika to imiona bohaterów popularnych powieści Astrid Lindgren (przyp. tłum.).

interesować właśnie tym sportem?

Annika postanowiła sprawdzić, kto jeszcze zasiadał w zarządzie spółki. Laptop pracował chwilę, kątem oka zauważyła, że Emil spakował już swój, a teraz składa papiery i szykuje się do wyjścia.

– Do jutra – rzucił.

Annika skinęła głową.

David był współzałożycielem Fly High Equipment razem z dwoma innymi mężczyznami: Algotem Heinrichem Heimerem i Christerem Bure.

Znów Bure. Chyba naprawdę się przyjaźnili.

Weszła w rejestr SPAR i zaczęła szukać innych danych.

Christer Bure mieszkał na Södermalm, przy Åsögatan.

Sprawdziła jego dane.

Żadnych długów, bankructw, żadnych powiązań z innymi firmami, tylko Fly High Equipment.

Sprawdziła drugiego mężczyznę.

No proszę!

Algot Henrich Heimer zmarł.

Sprawdziła datę.

Dziewiąty lutego ubiegłego roku.

Młody, czterdzieści pięć lat, wpisany do rejestru ludności w Norrköping.

Annika siedziała i gryzła wargę.

Czterdziestopięcioletni mężczyźni nie umierają tak bez żadnej przyczyny. Może ktoś mu pomógł?

Otworzyła kolejne okienko, wpisała: Algot Heimer.

Zero trafień.

Wpisała: zgon albo morderstwo albo zamordowany dziewiątego albo dziesiątego lutego ubiegłego roku.

Na monitorze wyświetliło się: czekaj.

Bingo!

Czterdziestopięcioletniego mężczyznę zastrzelono na parkingu przed supermarketem w Norrköping, wieczorem dziewiątego lutego.

Czy to możliwe, żeby to był Algot Heinrich Heimer? Jak duże jest prawdopodobieństwo?

Szybko weszła na stronę Centralnego Urzędu Statystycznego. W ubiegłym roku

zmarło około dziewięćdziesięciu jeden tysięcy ludzi, dwieście pięćdziesiąt osób dziennie. Ilu było wśród nich czterdziestopięcioletnich mężczyzn z Norrköping?

Niewielu.

– Ktoś tu siedzi?

Na miejscu, które przed chwilą zajmował Emil, usiadła dziewczyna, jedna z nocnych reporterek. Czyżby Pippi⁴?

Annika pokręciła głową, dziewczyna westchnęła.

– Że też ludzie nie mogą po sobie posprzątać – powiedziała, wrzucając do kosza zostawione przez Emila pustą torebkę po chipsach, kubek po kawie i zmięte notatki. – Jak można w takich warunkach pracować?

– Przepraszam – przerwała jej Annika. – Ale właśnie usiłuję to robić.

Dziewczyna zamilkła obrażona.

Annika zadzwoniła do Norrköping, na policję, i poprosiła o połączenie z osobą odpowiedzialną za kontakty z prasą. Przełączono ją na komórkę. Po chwili odezwała się kobieta, najwyraźniej właśnie odbierała dziecko z przedszkola.

– Algot Heinrich Heimer? Nie, jego morderca nie został jeszcze złapany, ale sprawa nadal jest otwarta.

Więc to rzeczywiście on!

– Pamięta pani, co się stało? – spytała Annika. W tle słychać było płacz zrozpaczonego dziecka.

– Szedł przez parking ze zgrzewką piwa w rękę i nagle dostał kulkę w tył głowy. Był sam, miejsce było słabo oświetlone, broń najprawdopodobniej z tłumikiem, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał.

– Były jakieś ślady kół?

Dziecko w tle krzyczało już wniebogłosy.

– Owszem. Mniej więcej tysiąc pięćset różnych – potwierdziła kobieta. Jej głos brzmiał tak, jakby zaraz miała umrzeć. – To duży parking – dodała.

Annika podziękowała i rozłączyła się.

Wydrukowała dane Heimera i artykuł o morderstwie na parkingu. Odchyliła się do tyłu, wypila kawę i spojrzała na zegarek.

Za pięć piąta.

Thomas pewnie właśnie odbierał Kallego ze świetlicy. Potem miał jechać na Scheelegatan, odebrać Ellen z przedszkola.

Poczuła piekący ból w piersi, przesywającą zazdrość i poczucie własnej niedoskonałości.

Nigdy przed nim nie ucieknę, do końca życia.

Dziewczyna wyjęła z dużego plecaka laptop, sięgnęła po serwetkę, położyła na niej jabłko i banan, wyjęła porcelanowy kubek i termos i naląła do kubka coś, co zapewne było herbatą ziołową.

Annika wróciła do laptopa. Postanowiła sprawdzić kolejną firmę Davida Lindholma, spółkę akcyjną, która zbankrutowała.

Pettersson Catering & Arrangemang AB. Restauracja i catering, sprzedaż artykułów spożywczych, import i eksport żywności, ale również handel końmi i papierami wartościowymi i inne takie.

Handel końmi?

Tak było napisane.

Lista współdziałowców i członków zarządu była długa, dziewięć nazwisk. David Zeev Samuel Lindholm był zastępcą członka zarządu, na liście drugi od końca.

Annika sprawdziła wszystkie nazwiska. Wszyscy z wyjątkiem Davida żyli i według rejestru ludności mieszkali w okolicach Mälardalen. Prezesem zarządu i dyrektorem zarządzającym upadłej spółki był Bertil Oskar Holmberg, zamieszkały w Nacka.

Postanowiła go sprawdzić.

Rany boskie!

Facet był członkiem zarządu piętnastu firm. Część z nich została wyrejestrowana, część upadła, ale niektóre nadal działały. Wśród tych ostatnich było solarium, firma doradcza, biuro podróży i agencja nieruchomości. Poza tym facet miał osiem wierzycieli, łącznie pięćset dziewięć tysięcy czterysta trzydzieści dziewięć koron długu.

Ktoś taki może prowadzić firmę?

Najwyraźniej.

Reporterką siedząca w drugim końcu stołu coś pisała, bardzo powoli i w dużym skupieniu. Annika nadal usiłowała ją ignorować. Wyszukała w sieci wszelkie możliwe informacje o Bertilu Oskarze Holmbergu, sprawdziła też szybko pozostałych członków zarządów innych spółek. Nic ciekawego.

Ale pytania pozostały.

⁴ Pippi Pończoszanka, bohaterka powieści Astrid Lindgren (przyp. tłum.).

Dlaczego tak bardzo się angażował? Dlaczego właśnie w te spółki? W ostatniej był zastępcą członka, dlaczego? Musiało być jakieś wytłumaczenie: albo sam na tym zarabiał, albo wyświadczał komuś przysługę...

Zadzwoiła jej komórka, oderwała się od laptopa i sięgnęła do torby. Zdążyła odebrać na chwilę przed włączeniem się poczty głosowej.

Thomas.

– Gdzie są zimowe ubrania Ellen? Jak mam się zajmować dziećmi, skoro nie dałaś mi ich rzeczy?

Annika zagryzła zęby, żeby nie zacząć krzyczeć.

W poniedziałki przekazywali sobie dzieci. Opiekowali się nimi na zmianę, w poniedziałki się zamieniali. Jedno odprowadzało rano Kallego do zerówki, a Ellen do przedszkola, drugie po południu odbierało. Dzięki temu w ogóle nie musieli się spotykać.

– Nie dałam ci jej zimowych rzeczy, bo ich nie ma. Spaliły się. Musisz jej kupić kombinezon i porządne buty.

– Ja? To ty dostajesz zasiłek na dzieci!

Annika zamknęła oczy, podparła dłonią czoło.

Boże, daj mi siłę!

– Skoro domagasz się pełnej opieki nad dziećmi, to możesz też czasem, do cholery, wykazać nieco inicjatywy...

Rozłączyła się. Czowała, jak krew pulsuje jej w uszach.

Boże, jak ja go nienawidzę!

Thomas wytoczył jej proces. Domagał się wyłącznej opieki nad dziećmi. Protestował przeciwko jakimkolwiek jej kontaktom z nimi, w końcu zgodził się na widzenia co drugi weekend.

Pewnie liczył na to, że w ten sposób zapewni sobie darmową opiekunkę do dzieci i będzie się mógł wyrwać ze swoją donną na miasto.

Twierdził, że przestępcza przeszłość Anniki czyni ją niezdolną do opieki nad dziećmi, a podejrzenia, że mogła podpalić ich wspólny dom, mogą wskazywać na to, że jest dla nich zagrożeniem.

Pierwsza, wstępna rozprawa odbyła się w lipcu, podczas największych upałów, i była bardzo nieprzyjemna. Thomas był agresywny, zachowywał się arogancko, przechwalał się swoim stanowiskiem w Ministerstwie Sprawiedliwości do tego stopnia, aż nawet jego adwokat wydawał się zażenowany. Jej adwokatka, Sandra

Norén, położyła jej w pewnym momencie dłoń na ręce i uśmiechnęła się uspokajająco, jakby chciała powiedzieć: To tylko lepiej dla nas!

Potem tłumaczyła przed sądem, że wtedy, wiele lat temu, kiedy zginął Sven, Annika działała w obronie własnej, a oskarżenie jej o podpalenie ociera się o pomówienie, bo to ona uratowała dzieci z płomieni. Thomas Samuelsson już wtedy porzucił rodzinę i tamtą noc spędził u kochanki.

Poza tym to zawsze Annika brała wolne na opiekę nad dziećmi, z wyjątkiem dwóch tygodni trzy lata temu, kiedy akurat odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej, w dziewięciu przypadkach na dziesięć, kiedy dzieci chorowały, to ona zostawała z nimi w domu.

Sędzia tymczasowo zdecydował, że mają się podzielić opieką nad dziećmi. Od tamtej pory się unikali, starali się nawet do siebie nie dzwonić.

Włożyła komórkę do torby i znów zasiadła przed laptopem. Poczowała na sobie ciekawskie spojrzenie młodej dziewczyny.

Musiała słyszeć tę krótką, ale ostrą wymianę zdań.

– Jeśli chcesz porozmawiać, chętnie cię wysłucham – zaproponowała.

Przyglądała jej się błyszczącymi oczami.

– Bardzo ci dziękuję, ale nie – powiedziała Annika, wpatrując się w ekran.

Kilka spółek, w których radach zasiadał David Lindholm, nazywało się Advice Investment Management AB.

Co za banał! Wszystko zebrane w jednym miejscu: najpierw porada, potem inwestycja, na koniec zarządzanie. Fantastycznie.

„Spółka zapewnia doradztwo i pełną obsługę finansową i inwestycyjną z wyjątkiem usług opisanych w ustawie o bankach i spółkach kredytowych”, czytała.

Również tam David był zastępcą członka. Poza nim było także dwóch zwykłych członków: Lena Yvonne Nordin z Huddinge i Niklas Ernesto Zarco Martinez ze Skärholmen.

Postanowiła sprawdzić Lenę Yvonne Nordin. Okazało się, że zasiadała w zarządach jeszcze dwóch spółek. Obie już wyrejestrowano, jedna była firmą sprzątającą, druga kolejną firmą inwestycyjną. W pierwszej jej współnikiem był Niklas Ernesto Zarco Martinez, w drugiej Arne Filip Göran Andersson.

Annika westchnęła i spojrzała na zegarek. Nazwisko Martineza nie pojawiała się przy żadnej innej spółce...

Poirytowana odsunęła od siebie laptop.

Może jednak powinnam coś zjeść? Może wtedy życie wyda mi się trochę łatwiejsze, pomyślała.

Wyjęła portmonetkę, sprawdziła, czy ma bony obiadowe. Miała.

– Zrobimy wypad do stołówki? – spytała dziewczyna.

Wypad do stołówki?

Annika schowała bony.

– Chyba jednak kupię coś w automacie – powiedziała i podeszła do automatu z kanapkami.

Nie miała pojęcia dlaczego, ale nagle przypomniała sobie słowa starego przeboju Stefana Demerta o podróży wagonem restauracyjnym. Na chwilę powróciła do kuchni babci w Lyckebo, gdzie na parapecie stało radio tranzystorowe. Stała przy oknie zasłuchana, muchy bzyczały, w powietrzu unosił się zapach bułeczek z cynamonem.

Zrób sobie przerwę, wypij kawę,

Zjedz kanapkę,

Co to już tyle dni

Podróżuje w bufecie...

Wybrała kanapkę z szynką i nieco wymęczonym plasterkiem pomidora.

Ostatnia firma na liście nazywała się B Holmberg Nieruchomości Nacka AB.

Spółka nadal działała, zajmowała się pośrednictwem w sprzedaży mieszkań i papierów wartościowych, świadczyła wszelkie usługi z tego zakresu.

No tak.

Co za nudziarstwo, pomyślała. Viktor Gabrielsson byłby pewnie zabawniejszy.

Stłumiła westchnienie i zabrała się do sprawdzania firmy. Lindholm znów był zastępcą członka, jakby to była jego specjalność. Członkiem zarządu i dyrektorem zarządzającym był natomiast Bertil Oskar Holmberg z Nacka.

Zaraz, zaraz, nazwisko brzmiało znajomo...

Tak, to ten sam facet, który prowadził nie tylko upadłą już firmę cateringową, ale też różne inne dziwne przedsiębiorstwa.

Annika wydrukowała kolejne strony, ułożyła je w porządną małą kupkę.

I co dalej?

Muszę sprawdzić faceta, którego zastrzelono na parkingu, i tego drugiego, od tych wszystkich firm. Może powinnam też napisać o złożonej osobowości Lindholma...

Zerknęła na zegarek, zbliżała się pora telewizyjnego „Raportu”.

Pewnie w całości poświęcą go Gabrielssonowi.

Zastanawiała się, czy nie przynieść sobie kolejnego kubka kawy, ale uznała, że jeśli to zrobi, to już nigdy nie zaśnie. Nagle rozległ się dzwonek jej komórki, podskoczyła zaskoczona.

Numer zastrzeżony.

Włożyła słuchawkę do ucha.

– Podobno mnie pani szukała. Tak mi powiedziano w recepcji. O co chodzi?

Mężczyzna, nie potrafiła rozpoznać głosu.

– Z kim rozmawiam? – spytała.

– Nie wie pani, kogo pani szukała? Christer Bure, inspektor policji, komisariat dzielnicy Södermalm.

Arogancki – zapisała Annika w notesie.

– Dziękuję, że się pan odezwał. Jestem reporterką „Kvällspresen” i...

– Tak, wiem, do kogo dzwonię.

Annika zamilkła, postanowiła nie zwracać uwagi na uszczypliwości.

– Przygotowuję artykuł o Davidzie Lindholmie, z którym, jak rozumiem, był pan zaprzyjaźniony.

– Dobrze pani rozumie.

– Podobno mieliście kiedyś firmę. Może mi pan coś o tym powiedzieć?

Bure odchrząknął.

– Niewiele jest do opowiadania. Uprawialiśmy skydiving, więc kupowaliśmy i sprzedawaliśmy sprzęt, spadochrony, kaski, kombinezony i takie różne, pasy z obciążnikami, szelki, części zapasowe. Urządzenia do pomiaru wysokości, urządzenia alarmowe...

Mężczyzna zamilkł.

Skydiving? Spadochroniarstwo?

– Musieliście być doświadczonymi skoczkami – powiedziała grzecznie.

– David mnie w to wciągnął. Był jak opętany, każdą wolną chwilą poświęcał na skakanie. Gdyby nie ten wypadek w Luleå, pewnie nigdy by z tym nie skończył.

– Wypadek w Luleå?

– Mistrzostwa Szwecji. Skakał freestyleem i fatalnie wylądował. Pęknięcie siódmego kręgu, miał szczęście, że nie skończył na wózku. Ale o skakaniu nie mogło już być mowy.

– Jak to przyjął?

– Jak to przyjął? A jak pani myśli?

Zgorzkniał po wypadku podczas skoku ze spadochronem, zapisała Annika.

– David Lindholm angażował się w różne przedsięwzięcia. Był kuratorem, mężem zaufania...

– Tak – potwierdził Bure. – Nie chciał się ograniczać do łapania złodziei, dużo z siebie dawał. Niewielu jest takich ludzi, takich, którzy potrafią równoważyć różne rzeczy.

Za tym może się coś kryć, pomyślała Annika.

– To było dla niego ważne? – spytała lekko.

– Oczywiście, inaczej by tego nie robił.

– Rozumiem, że kuratorem był do samego końca?

Wstrzymała oddech.

– Tak. Kilka dni przed śmiercią spotkał się z Filipem Anderssonem.

Z Filipem Anderssonem? Kto to taki? Powinam wiedzieć? – zastanawiała się Annika.

– Ach tak. Z Filipem Anderssonem – powtórzyła, szukając nerwowo w pamięci. Filip Andersson. Filip Andersson...

– David podjął się tego zaraz po uprawomocnieniu się wyroku. On jeden do końca wierzył, że Andersson jest niewinny. To było dla niego bardzo typowe, wspierać kogoś, kto był tak znienawidzony...

Racja, Filip Andersson, finansista skazany za morderstwo z użyciem siekiery przy Sankt Paulsgatan. David był jego kuratorem?

– Miał jeszcze innych podopiecznych?

– Dlaczego pani o to pyta?

– Wiem, że był kuratorem Amerykanina, który siedział w Tidaholm. Tego, który potem miał wypadek...

– Tego drania – powiedział Bure. – Kiedy trafił do więzienia w Kumla, David nie chciał już mieć z nim nic do czynienia.

Annika znów zaczęła notować.

Amerykanin siedzi w Kumla. Dobrze wiedzieć, pomyślała.

– Jeszcze jedna rzecz mnie zastanawia. Pan i David Lindholm mieliście kiedyś firmę, razem z jakimś Algotem Heinrichem Heimerem...

– Tak... – powiedział Bure, wyraźnie zamyślony.

– Znane są panu okoliczności jego śmierci?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Śmierci? – powtórzył Bure po dłuższej chwili. – Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, że nie żyje. To się stało niedawno?

Kłamie, pomyślała Annika.

– Przykro mi, byłam przekonana, że pan o tym wie. Został zastrzelony dziewiątego lutego ubiegłego roku, na parkingu w Norrköping...

– Nie wiedziałem.

Był oszczędny w słowach. Annika domyśliła się, że za chwilę skończy się jego cierpliwość.

– Czytałam wstępne raporty ze spraw o pobicie, które wytoczono Davidowi Lindholmowi – powiedziała pospiesznie. – Na pewno je pan zna. To sprawy sprzed dwudziestu lat, chodzi o pobicie dwóch młodych mężczyzn. Był pan przy tym.

Na linii znów zapadła cisza. Słyszeć było tylko szum i trzaski.

– Halo...

– O co tu, do cholery, chodzi? Jak się pani do tego dogrzebała?

Annika przełknęła ślinę i mocniej chwyciła słuchawkę.

– Chciałabym poznać pańskie zdanie w tej sprawie.

– To były oszczerstwa. Te łobuzy, te śmiecie obrzuciły Davida błotem. Zresztą został oczyszczony, oskarżenie wycofano.

Annika była przekonana, że doskonale wie, jak to było.

– Czy później obserwował pan u niego podobne zachowania?

– Jakże? Ludzie opowiadają najróżniejsze bzdury. Codziennie.

– David potrafił być gwałtowny.

– Proszę posłuchać. Ta rozmowa przybiera obrót, który mi bynajmniej nie odpowiada. Do czego pani zmierza?

– Niepokoją mnie pewne okoliczności...

– Jeśli zamierza pani wypisywać o nim takie bzdury, to nie mam ochoty w tym uczestniczyć. Dziękuję i do widzenia.

Rozłączył się.

Annika uznała, że jednak pójdzie po kolejny kubek kawy.

Przyniosła kawę i usiadła do pisania artykułu o Lindholmie. Na pewno może napisać, że pełnił różne funkcje w różnych spółkach, że skakał ze spadochronem, że miał wypadek, że był kuratorem Filipa Anderssona, z którym spotkał się na kilka dni

przed morderstwem. Mogła też wspomnieć, że został oskarżony o pobicie i uwolniony od zarzutów. Musiała tylko uważać, żeby nie podawać zbyt wielu szczegółów.

Skończyła, ale nie była zadowolona. Artykuł był zbyt pochlebny, fałszywy.

Uwzględniła kilka szczegółów, które jej zdradziła Nina Hoffman, kiedy się spotkały latem. Między innymi, że Davidowi zdarzało się dłużej pracować za granicą. Pamiętała, że obiecała Ninie, że ją zawiadomi, jeśli postanowi wykorzystać te informacje.

Westchnęła i wybrała numer Niny.

Kobieta odebrała natychmiast.

– Chciałam, żebyś wiedziała, że piszę artykuł o Davidzie, do jutrzejszego wydania. Wspomnę w nim, że David i Julia mieszkali przez jakiś czas za granicą, między innymi w Esteponie.

– Proszę tylko, żebyś nie pisała nic o jego kontaktach ze światem przestępczym. Annika wstrzymała oddech.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiesz tego ode mnie – dodała Nina pośpiesznie.

Annika przyłożyła dłoń do czoła. Co to, do diabła, miało znaczyć?

– Zamierzałam o tym napisać. O Algocie Heinrichu Heimerze, o Filipie Anderssonie i...

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Halo? Nina?

– Mój kolega wrócił do radiowozu. Mam zmianę do północy. Rano możemy się spotkać. Zadzwoń do ciebie.

Rozłączyła się.

Na pewno coś się za tym kryje, pomyślała Annika. Była o tym przekonana.

Zebrała swoje rzeczy, spakowała laptop, włożyła wydruki do plastikowej koszulki.

– Już idziesz? – spytała dziewczyna siedząca po drugiej stronie stołu. – Tobie to dobrze, ja pewnie posiedzę tu całą noc. Ale śnieg przestał już padać. Na szczęście. Mam nadzieję, że to jeszcze nie prawdziwa zima...

Annika uśmiechnęła się do niej.

– Do jutra.

W mieszkaniu było ciemno i cicho.

Annika zamknęła drzwi i, nie zapalając światła, weszła do przedpokoju. Zdjęła

buty i kurtkę.

Stała w drzwiach do salonu i chłonęła ciszę.

W mieszkaniu przy Kungsholmen odgłosy miasta wślizgiwały się przez nieszczelne okna i otwory wentylacyjne, by wędrować dalej rurami centralnego ogrzewania i innymi instalacjami. Od ścian odbijały się odgłosy hamowania, syreny karetek i straży pożarnej. Tutaj panowała cisza, do średniowiecznego jądra miasta nie docierały odgłosy nowoczesnej metropolii.

Annika westchnęła.

W ciemnościach poszła do pokoju Ellen.

Tego dnia, kiedy dostała klucze, pojechała z dziećmi do IKEI i pozwoliła im wybrać takie meble, jakie chciały, w takich kolorach, jakie im się podobały.

Pokój Ellen był różowy. W szarym zimowym świetle narzuta i aksamitne poduszki na jej łóżku wyglądały niczym ciepła plama.

Annika przeciągnęła ręką po wezglowiu łóżka.

Pustka, pustka...

Z pustką w piersi poszła do pokoju synka. W ciągu dnia wszystko tu było niebieskie, w nocy wydawało się czarne.

Usiadła na łóżku Kallego. Rano zapomniał wziąć ze sobą maskotki. Jego nowy Kurczak wyglądał dokładnie jak poprzedni, ten, który spłonął w pożarze, tylko pachniał trochę inaczej. Annika wciągnęła zapach pluszaka, czysty, aseptyczny. Materiał nie zdążył jeszcze przejść zapachem łóżeczka i dziecka.

Powinnam pozmywać naczynia, ale nie mam siły, pomyślała.

Przez otwarte drzwi zajrzała do salonu, poczuła bijące od grzejnika ciepło, zaczęła się wsłuchiwać w dochodzące z kątów szepty.

Sama, sama...

Cisza dzwoniła jej w uszach, brakowało jej poczucia przynależności. Położyła się na łóżku synka, przycisnęła do piersi Kurczaka. Wiedziała, że gdzieś w tych ciemnych pokojach jest radość, wolność, które czekają na nią, nie żądając niczego w zamian.

Sen nadchodził falami i nakrywał ją niczym welon, a ona pozwalała mu się ukołysać.

Dzwonek komórki dobiegł gdzieś z daleka, rozerwał ciszę, kazał jej usiąść na łóżku. Kurczak ześlizgnął się na podłogę. Gdzie położyła komórkę?

Chwiejnym krokiem przeszła przez pokój do holu.

Numer zastrzeżony, niech to szlag. Pewnie redakcja.

Odebrała, usłyszała szum, gwar rozmów, muzykę.

– Annika, to ty?

Usiadła na podłodze, nie była w stanie wydobyć słowa.

– Cześć, to ja, Thomas.

Był w knajpie, gdzieś, gdzie było głośno.

– Cześć – odezwała się w ciemności.

– Posłuchaj, poprosiłem o odłożenie dwóch kombinezonów. Dla Ellen. W Åhlénsie. Jeden granatowy, drugi różowy. Który mamy wybrać?

Mówił z trudem, niewyraźnie.

– Gdzie są dzieci? – spytała Annika.

– Śpią. Wskoczyłem na piwo z Arnoldem...

– Kto został z dziećmi?

– Sophia jest w domu, więc...

– Daj znać, kiedy następnym razem będziesz chciał wyjść, zaopiekuję się dziećmi.

Thomas milczał. Gdzieś z głębi słyszała muzykę. Disco. Jakaś kobieta śmiała się głośno.

– Nie chcę, żebyśmy się kłócili.

Annika oddychała z otwartymi ustami, brakowało jej powietrza.

Dzwonisz do mnie z knajpy, pijany. Już ci się znudziła?

– Ja też nie – powiedziała głośno.

– Co z tymi kombinezonami?

Dlaczego do mnie dzwonisz? Czego tak naprawdę chcesz?

– A jak ty uważasz?

– Zawsze mówiłaś, że dziewczynki lubią inne rzeczy niż chłopcy. Więc może jednak ten różowy? Pomyślałem, że...

– A Ellen który woli?

– Różowy.

– To kup różowy.

– Tak uważasz?

Annika musiała przełknąć ślinę, żeby powstrzymać łzy.

Nie rań mnie tak. Już nigdy. Moja samotność sięga wtedy dna, aż mi się kręci w głowie.

– Pozwól jej zdecydować. Kolor nie jest taki ważny.

– W porządku. No to cześć.

– Cześć.

Żadne się nie rozłączyło. Muzyka nadal dudniła. Kobieta przestała się śmiać.

– Annika?

– Tak?

– Nie żartowałaś? Naprawdę możesz czasem zaopiekować się dziećmi?

Przełknęła ślinę.

Przestań! Zostaw mnie w spokoju! Niszczysz mnie!

– Jasne.

– No to cześć.

– Cześć.

Rozłączyła się, włożyła komórkę do torby, podciągnęła kolana pod brodę. Gdzieś głęboko w piersi poczuła nagle dziwną radość.

Wtorek, 16 listopada

NINA HOFFMAN MIESZKAŁA przy Södermannagatan, niedaleko Folkungagatan. Szum samochodów z obwodnicy odbijał się echem od fasad domów. Annika powstrzymała odruch, żeby zasłonić uszy rękami.

Budynek z lat dwudziestych, jasnobrązowy tynk, charakterystyczna zwarta fasada, małe okna ze szprosami. Mieszkania pewnie małe i ciemne.

Annika weszła do klatki. Kiedy drzwi się zamknęły, szum ustał, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zerknęła na listę lokatorów, Nina mieszkała na drugim piętrze. Postanowiła wejść po schodach.

Zadzwoniła.

Otworzyła Nina. Zmieniła fryzurę, ostrzygła się, ale miała na sobie tę samą szarą bluzę od dresu z kapturem co poprzednio, w tę deszczową czwercową sobotę, kiedy roztrzęsiona opowiadała jej o tym, jak policja potraktowała Julię.

– Kawy? – spytała.

Annika skinęła głową.

Mieszkanie rzeczywiście było ciemne, jeden pokój z aneksem kuchennym z widokiem na podwórko. Ale sam pokój był duży, drewniany parkiet, wygodne meble.

Zdjęła buty i kurtkę, zostawiła wszystko w przedpokoju.

Nina musiała już wcześniej zaparzyć kawę, bo kiedy Annika weszła do pokoju, zobaczyła na stole dzbanek i dwa kubki. Podała Ninie najświeższe wydanie „Kvällspresen”.

– Artykuł o Davidzie jest na stronie jedenastej.

Nina wzięła gazetę i usiadła na krześle, Annika naląła kawy do obu kubków. Zaczęły pić, kawa była gorąca. Nina czytała w milczeniu. Potem złożyła gazetę i spojrzała na Annikę.

– To niezbyt rozsądne.

Annika zaczerpnęła powietrza i wzruszyła ramionami.

– Rozumiem, a dokładniej?

– Uważam, że powinnaś się trzymać z dala od jego przeszłości. David

pomieszkiwał za granicą między innymi dlatego, że różni ludzie mieli mu różne rzeczy za złe. Nie sądzę, żeby byli zachwyceni, że wyciągasz te stare sprawy.

– Różni ludzie, czyli kto? Grupy przestępcze?

Nina zerknęła na kubek.

– Ludzie, którzy przez niego trafili za kratki? – nie odpuszczała Annika. – Kryminaliści, którzy od niego oberwali, ich rodziny czy może wspólnicy w interesach?

– Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze sprawą – powiedziała Nina, odsuwając kubek. – David nie żyje, a Julia zostanie skazana za morderstwo. – Nachyliła się w stronę Anniki. – Próbuję ci oddać przysługę. Nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Ludzie mają swoje tajemnice. Patrzysz na Davida i widzisz skorumpowanego policjanta ukrywającego się za maską twardziela. A co wiesz o jego pochodzeniu? Wiedziałaś, że jego matka przyjechała do Szwecji jednym z pierwszych Białych Autobusów⁵? Wkrótce po kapitulacji nazistów? Przeżyła jako jedyna z rodziny. Kiedy tu przyjechała, miała szesnaście lat, ale już była chora. Trafiła do zakładu, kiedy David był nastolatkiem. Nie sądz go pochopnie.

Annika wyprostowała się.

– Nikogo nie osądzam. Przeciwnie. Wydaje mi się, że Julia niekoniecznie jest winna. Mam wrażenie, że wiele osób miało powody, żeby chcieć zamordować Davida, tylko dotychczas nikt się tym nie zainteresował...

– Co ty o tym wiesz – przerwała jej Nina.

Annika wypila kolejny łyk kawy, spuściła głowę i poczuła się głupio.

– Nie masz pojęcia, do czego doszła policja. Pewnie nawet nie znasz wyników badań psychologicznych, prawda?

– Nie znam, ale nie może być bardzo chora, skoro może zostać skazana...

Nina wstała.

– W psychiatrii nazywa się to zaburzeniem dysocjacyjnym. Mamy wtedy do czynienia z tak zwaną osobowością mnogą...

Annika poczuła, jak jeżą jej się włoski na karku.

– Jak Sybil, ta kobieta, która niedawno wydała książkę – weszła jej w słowo. – Lekarze podejrzewają, że cierpi na rozdwojenie jaźni.

– Specjaliści tłumaczą to wyparcie chwilowym zamroczeniem umysłowym. Sprawilo, że weszła w rolę kogoś innego, tej drugiej kobiety – powiedziała Nina.

⁵ Białe Autobusy – rozpoczęta w marcu 1945 roku akcja szwedzkiego Czerwonego Krzyża, w ramach której uratowano kilkanaście tysięcy więźniów, w tym również Polaków, z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Milczała chwilę, wyglądała przez okno na podwórze.

– Zostałam policjantką, bo zawsze chciałam pomagać ludziom. Czasem mam wrażenie, że Julia zdecydowała się wstąpić do policji razem ze mną, bo nie miała żadnego innego pomysłu. Podejrzewam, że tak naprawdę wolałaby robić coś zupełnie innego. Może studiować nauki społeczne? Może zostałaby nauczycielką, może artystką... – Zamilkła, Annika czekała cierpliwie. – Cały czas się zastanawiam, czy jest coś, co mogłam zrobić inaczej. Czego nie dostrzegłam, kiedy mnie przy niej zabrakło?...

– Czy to możliwe, że w mieszkaniu była jeszcze jakaś kobieta?

Nina pokręciła głową.

– Wszystko wskazuje na Julię. Nie rozumiem tylko, dlaczego nadal tak uparcie milczy. Teraz mogłaby już swobodnie opowiedzieć o tym, co się działo między nią a Davidem. Nie żeby to coś zmieniło, ale może okazałoby jej nieco zrozumienia...

Annika spojrzała na swoje dłonie.

– Latem spłonął mój dom. Wiem, że policja sprawdza, czy to nie ja podłożyłam ogień. Podejrzewają, że mogę być winna, ale najwyraźniej nie mają żadnych dowodów, skoro dotąd nie zostałam zatrzymana. Ale ja doskonale wiem, że tego nie zrobiłam. – Spojrzała na Ninę. Odwróciła się do niej i patrzyła na nią wielkimi oczami. – A jeśli Julia jednak jest niewinna... – mówiła dalej. – Jeśli w mieszkaniu jednak była druga kobieta... Możesz to sobie wyobrazić?

– Wszystko zostało sprawdzone. Nikogo nie było.

– Słyszę, ale jeśli...

Nina podeszła do stołu, położyła dłonie na blacie i pochyliła się w stronę Anniki.

– Nie myl siebie z kimś innym – powiedziała cicho, ale stanowczo. – To, że ty jesteś niewinna, nie znaczy, że Julia też jest niewinna. Julia była chora, teraz czuje się już trochę lepiej. Wkrótce pewnie zostanie skazana i spędzi w więzieniu długie lata. Tak to wygląda.

– Ale dlaczego miałyby to zrobić? – nie ustępowała Annika.

Nina usiadła.

– Tuż przed morderstwem coś musiało się stać. Julia nigdy mi o tym nie mówiła, ale widziałam, że się boi i że jest niespokojna. Kiedy dzwoniłam, rozłączała się, nie chciała się ze mną spotkać. Martwiłam się jej stanem, ale nie przyszło mi do głowy, że... że może...

Zabrakło jej słów. Wypiła łyk zimnej kawy, jej usta wykrzywił grymas.

– No dobrze – zaczęła Annika powoli. – Jeśli dobrze cię zrozumiałam, to sprawa wyglądała tak: David miał wrogów w kręgach przestępczych. Jako kurator utrzymywał kontakty z kryminalistami, poza tym zasiadał w zarządzie wielu spółek...

Nina podniosła głowę.

– Nie wiedziałaś o tym? – spytała Annika. – Był w zarządzie co najmniej czterech spółek. To normalne, jak się jest policjantem?

Nina spojrzała na zegarek.

– Muszę już iść. Chcę jeszcze trochę poćwiczyć.

– A ja zaraz mam zebranie związkowe – powiedziała Annika. – Więc jeszcze tylko jedno pytanie: czy David kiedykolwiek wspominał o mordercy z siekierą? O zabójcy z Sankt Paulsgatan?

Nina wzięła kubki ze stołu, zaniósła je do kuchni.

– Dlaczego o to pytasz?

Annika przeciągnęła ręką po włosach.

– Był mężem zaufania Filipa Anderssona, tego finansisty skazanego za morderstwo. Christer Bure twierdzi, że David był przekonany, że Andersson jest niewinny. Dlaczego?

Nina podeszła do Anniki, stanęła tuż obok niej.

– David naprawdę kochał Julię i Alexandra. Mógł cierpieć na zaburzenia behawioralne, ale jeśli mu na kimś zależało, to właśnie na Julii i na Alexandrze.

– Czy to możliwe, że wiedział coś o Anderssonie? Coś, czego nikt inny nie wiedział? – nie odpuszczała Annika.

Nina włożyła budrysówkę, przerzuciła przez ramię torbę ze strojem do ćwiczeń i ruszyła do drzwi.

Zebranie związku zaczynało się za kwadrans, Annika wiedziała, że już jest spóźniona.

Szła więc Folkungagatan, zbytnio się nie śpiesząc, jakby brnęła przez piach, ale właściwie było jej wszystko jedno.

Świat wokół niej był ołowianoszary. Nie mogła się pozbyć poczucia, że wszystko jest nierzeczywiste. Mijający ją ludzie jakby unosili się w powietrzu, ich cienie zlewały się, nieuchwytnie, bezkształtne. Twarze były nieruchome, bez wyrazu, puste, czasem się zastanawiała, czy ci ludzie żyją, czy może już dawno umarli i tylko udają żywych.

Rano, kiedy się obudziła, przez chwilę nie bardzo wiedziała, gdzie jest. Szare światło padało na jej stojące w salonie łóżko, ciężkie, przytłaczające. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza.

Kiedyś mieszkała tu pięć miesięcy, całe lato, przy Västerlånggatan na Starym Mieście, i codziennie potykała się w bramie o lody, które wypadły z rąk turystom, a uliczni muzykanci pod jej oknami fałszując, zawodzili *Streets of London*, aż robiło jej się niedobrze.

Wiedziała, że powinna przywyknąć, ale wiedziała też, dlaczego to niemożliwe.

Problemem był czas, dużo czasu, za dużo, w ciągu dnia, wieczorem, w nocy.

Pustka po dzieciach, eony czasu, które mogła poświęcić na coś bardziej pożytecznego, odpowiedzialność, którą jej nagle odebrano i zastąpiono strumieniami bezwonnego i bezbarwnego czasu.

Nie wiedziała, co z nim począć.

Tygodnie bez dzieci, minuty, godziny krzyczącej pustki. Jakby odebrano jej wszystko, co nadawało sens jej codzienności.

Berit wzięła urlop i pojechała z Thordem odwiedzić dzieci, więc na nią nie mogła liczyć.

Jej mama zadzwoniła po trzydziestych urodzinach jej młodszej siostry i z wyrzutem spytała, dlaczego nie przyjechała. Odpowiedziała, że miała dużo pracy i nie mogła wziąć wolnego. Matka uznała, że kłamie, słusznie zresztą.

Anne Snapphane napisała do niej kilka mejli, agresywnych, oskarżających. Jak słowa, które rzuciła jej w twarz tej nocy, kiedy spłonął jej dom. Wykrzyczała wtedy, że poświęciła swoje życie, żeby ją wspierać, że pozwoliła, żeby nieudane małżeństwo Anniki zrujnowało jej relacje z Mehmetem, a teraz musi wreszcie zacząć dbać o siebie, myśleć o swoim życiu...

Annika nie odpowiedziała, nie chciała dolewać oliwy do ognia.

Została jej tylko praca.

Dni bez dzieci, w nowej, bezwonnej rzeczywistości. Pracowała od rana do nocy.

Efektom jej wysiłków było kilka artykułów, nic godnego uwagi. Zapanowanie nad strumieniem czasu wymagało zbyt wiele sił.

A teraz zadzwonił Thomas, pijany, z knajpy, i zachwiał jej nową rzeczywistością.

Zerknęła na zegarek.

Zapowiadane przez Evę-Britt Qvist zebranie, na którym mieli rozmawiać o

wspólnej przyszłości, już się zaczęło.

Zatrzymała się na chodniku, zamknęła oczy, odcięła się od otaczającej ją szarości. Ludzie nadal ją mijali, z przodu, z tyłu, popychali ją, deptali po nogach, mamrocząc przepraszam.

Potrzebowała punktu zaczepienia, czegoś, czego mogłaby się przytrzymać, jakiegoś kształtu, koloru w otaczającej ją pustce.

Wokół stołu reporterów było czarno od ludzi. Annika zobaczyła górujące nad tłumem sterczące włosy Evy-Britt i pomyślała, że przewodnicząca związku pewnie weszła na stół, żeby wykrzesać nieco atmosfery z sześćdziesiątego ósmego roku.

– Tu chodzi o solidarność – powiedziała głosem, który brzmiał tak, jakby za chwilę miał się załamać.

Annika stanęła przy stole redakcji wiadomości, położyła torbę na biurku Gwóździa.

– Długo to już trwa? – spytała szeptem.

– Całą wieczność – odpowiedział szef działu wiadomości, nie podnosząc głowy znad gazety. „Norrbottens-Kuriren”, zauważyła Annika.

– Musimy się wspierać! – krzyczała Eva-Britt Qvist. – Czasy solistów minęły, nastał czas orkiestr.

Pojedyncze oklaski.

– W kółko używają tej metafory – powiedziała Annika, otwierając stojącą na biurku puszkę wody mineralnej Ramlösa.

Gwóźdź westchnął i przewrócił stronę.

– Jeśli przystaniemy na żądania kierownictwa, które chce odejść od ustalonych reguł, pracodawca będzie mógł zwalniać ludzi całkowicie dowolnie. Nie możemy na to pozwolić, musimy się trzymać razem...

– Czego właściwie domaga się szefostwo? – spytała Annika, wypijając kolejny łyk wody.

– Żeby ludzie pracowali i nie pyskowali – powiedział Gwóźdź, wrzucając egzemplarz „Norrlands-Kuriren” do pojemnika na makulaturę.

– Harowaliśmy! Wielokrotnie dawaliśmy dowody naszego zaangażowania! Godziliśmy się na zmiany, cięcia, podejmowaliśmy nowe inicjatywy, takie jak stworzenie wydania internetowego. Przeszliśmy przez to wszystko i walczyliśmy dalej, czuliśmy się odpowiedzialni wobec czytelników...

Rozległ się pomruk aprobaty.

– Musimy pokazać, że jesteśmy zjednoczeni w walce z kierownictwem i z ich myśleniem nastawionym wyłącznie na zysk! Musimy stawić opór! Żeby pokazać, że żarty się skończyły, związek proponuje wspólną akcję: wszyscy pójdziemy na zwolnienie!

Annika zakrztusiła się wodą.

Na zwolnienie?!

Spojrzała na Evę-Britt, która stała z rękami uniesionymi do sufitu, jakby oczekiwała okrzyków radości.

– Mamy iść na zwolnienie? – powtórzyła Annika. – Czy ona zwariowała?

Odstawiła puszkę na biurko Gwoździa.

– Pokażemy im, co się stanie, kiedy nikt z nas nie przyjdzie do pracy. Co się dzieje, kiedy kierownictwo nie słucha głosu pracowników...

– Teraz przesadziła – powiedziała Annika.

Młoda dziewczyna siedząca obok niej odwróciła się i z irytacją dała jej znak, żeby się nie odzywała. Annika stwierdziła, że to Ronja, niezadowolona stażystka.

– O co ci chodzi? Uważasz, że takie masowe pójście na zwolnienie jest w porządku?

Ronja odwróciła się do niej plecami i skrzyżowała ręce na piersi.

– Odpowiedz! – domagała się Annika. – Uważasz, że to w porządku wykorzystywać system opieki społecznej, żeby się zemścić na pracodawcy?

Wokół nich nagle zrobiło się cicho, ostatnie słowa Anniki usłyszeli także ci stojący nieco dalej.

Eva-Britt Qvist dała się ponieść emocjom. Powiodła wzrokiem po zgromadzonych, znalazła Annikę, uniosła rękę i wskazała na nią drżącym placem.

– Chciałaś coś dodać? – spytała wzburzona.

Wszyscy spojrzeli na Annikę. Wzruszyła ramionami, chociaż czuła, że puls jej przyspieszył.

– Pójście na zwolnienie nie jest działaniem godnym związku. A wykorzystywanie kasy chorych w ten sposób to, prawdę mówiąc, łamanie prawa. To poświadczanie nieprawdy.

Na policzkach Ewy-Britt pojawiły się czerwone plamy.

– Solidarność! – krzyknęła. – Wiesz, co to słowo znaczy?

Annika odwróciła się, czuła na sobie palące spojrzenia kolegów.

– A co z solidarnością z chorymi ludźmi, których pieniądze wykorzystamy, żeby dokuczyć Schymanowi?

– Solidarność oznacza, że jednostka podporządkowuje się kolektywowi! – krzyczała Eva-Britt. – Że patrzy się dalej niż czubek własnego nosa, ale ty tego nie rozumiesz!

Annika się wściekła. To cholerne babsko ma czelność wytykać ją palcem! I to w obecności całej redakcji. Zrobiła kilka kroków, weszła w tłum i poczuła, że coś ją ściska za gardło.

Nie wolno ci się rozpląkać, upominała samą siebie. To byłoby żałosne!

– Ale chyba możemy dyskutować? Po to chyba się tu zebraliśmy – odezwał się nagle Emil, młody stażysta, który stał obok Anniki.

– Musimy współpracować! – nie przestawała krzyczeć Eva-Britt. – Uzgodniliśmy to!

Annika ze zdziwieniem spojrzała na niepozornego reportera. No proszę, pomyślała. Stażysta wykazujący odwagę cywilną.

– Kto co uzgodnił i z kim? – spytała, zwracając się bezpośrednio do szefowej związku. – Ty i kto jeszcze? A co z nami, zwykłymi członkami związku?

– Prawdę mówiąc, Annika ma rację – usłyszała za sobą jakiś głos.

– To musi być wspólna akcja! – krzyczała dalej Eva-Britt. – Musimy się zjednoczyć, żeby przeforsować swoje żądania!

– Czyli żeby zwalniać ludzi zgodnie z zasadami ustalonymi przez związek. Dlaczego tak ma być sprawiedliwiej?

– Właśnie! – zawtórował jej Patrik Nilsson.

Wszyscy wyraźnie się ożywili.

– Musimy się trzymać razem! – krzyknęła Eva-Britt i nagle głos jej się załamał.

– Żebyś mogła zachować stanowisko, tak? A co z nami? – odezwał się ktoś z boku.

– Tak jest! Co z nami?

Annika cofnęła się trochę, minęła Ronję i sięgnęła po leżącą na stole redakcji wiadomości torbę. Było coraz głośniejsze, gwar zagłuszał okrzyki szefowej związku.

Nieprędko zabiorę się dzisiaj do pracy, pomyślała Annika.

Anders Schyman zauważył, że Annika wyjmuje z portfela bon obiadowy i idzie w stronę stołówek dla pracowników.

Siedział w pustym studiu radiowym i przez otwarte drzwi śledził przebieg zebrania.

Eva-Britt w roli szefowej związku okazała się większym nieszczęściem, niż był w stanie sobie wyobrazić. A to naprawdę dużo.

Nie warto o nią walczyć.

Pamiętał zamieszanie, jakie się zrobiło, kiedy kilka lat temu jeden ze smolandzkich dzienników próbował się rozstać z jakąś związkową szyczą. W pracy wszyscy mieli go dosyć. Facet był niemożliwy, konsekwentnie przeciwstawiał się wszystkiemu, odmawiał wykonywania obowiązków, argumentując, że są dla niego poniżające, twierdził, że zajmuje się dziennikarstwem śledczym, a tak naprawdę surfował po stronach porno. Kiedy poczuł, że grunt pali mu się pod nogami, stał się nagle aktywnym związkowcem. Kierownictwo redakcji próbowało się go pozbyć i cały szwedzki świat związkowy stanął za nim murem. W końcu został rzecznikiem Związku Dziennikarzy w biurze przy Vasagatan. Wszystkie media były szczęśliwe. Takie zwycięstwo!

Odszedł po trzech miesiącach, kiedy skończył mu się okres próbny. Ale tego już nikt nie odnotował, poza zarządem Związku Wydawców Prasy. Teraz podobno jest taksówkarzem w Sundbybergu.

Trzeba grać dla gawiedzi. Tak to działa. Prasa musi mieć nagłówki!

Zebranie się odbyło. Masy się ożywiły. Teraz pora, żeby on poszedł na ustępstwa.

Rozprostował nogi.

Musiał przyznać, że było ciekawie. Ujawniło się kilku buntowników, o których istnieniu nie wiedział. To, że Annika Bengtson wystąpi przeciwko bzdurom wygłaszanym przez Qvist, było dla niego oczywiste. Po pierwsze, nienawidziła byleją sekretarki redakcji, po drugie, kiedy łamano prawo, zawsze reagowała instynktownie, o ile oczywiście to nie ona czy jej bliscy się tego dopuszczali.

Z jego punktu widzenia fakt, że Eva-Britt Qvist była kobietą, był w tej sytuacji dużym plusem. Wiedział, że nigdy nie zyska takiego posłuchu jak mężczyzna. Jeśli jej się nie powiedzie, zostanie to uznane za jej osobistą porażkę, na pozostałych członków zarządu nie padnie żaden cień.

Kiedy wszystko ucichnie, łatwo będzie ją wymienić. Nikt nie będzie o nią walczyć.

Po długich negocjacjach ustalił z nią, jakie zmiany zostaną wprowadzone.

Zgodnie z nową umową kierownictwo redakcji miałyby nie podlegać powszechnie obowiązującym zasadom. Upierał się, że każde inne rozwiązanie byłoby nierealistyczne, a ona szybko się poddała.

Może liczyła na to, że wkrótce sama będzie należeć do kierownictwa redakcji?

Tak czy inaczej, nie zgłoszono żadnych zastrzeżeń, nie żądano też doprecyzowania, jak wielu osób miałyby dotyczyć nowe zasady.

Ten nowy chłopak, Emil, no i Patrik. Młodzi chłopcy z wydania internetowego i dziewczyny z działu rozrywki.

Według listy związku wszyscy mieliby odejść.

Siedział w pustym studiu i obserwował pracowników, którzy stali i rozmawiali w małych grupkach. Powoli zaczynali się rozchodzić do swoich zajęć.

Po chwili wstał i też ruszył do swojego pokoju.

Jak dobrze pójdzie, wkrótce nasza gazeta będzie miała najliczniejsze kierownictwo świata, pomyślał.

Kubki po kawie i puszki po napojach wymieszane ze skórkami po pomarańczach zalegały stół reporterów dziennych. Annika zrzuciła część śmieci do kartonu na makulaturę, starała się nie patrzeć na resztę. Wyjęła laptop, weszła do sieci. Odnalazła notatki z rozmów przeprowadzonych poprzedniego wieczoru.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie je mogła wykorzystać.

Miała dane osób zasiadających w licznych spółkach, z którymi był związany David Lindholm, informacje dotyczące zastrzelonego na parkingu czterdziestopięciolatka i skazanego na dożywocie Amerykanina, który zniknął z więzienia w Tidaholm po wypadku, któremu tam uległ...

Zaczęła przeglądać notatki z rozmowy z dyżurnym z Tidaholm. Nagle się zamyśliła.

Powiedział, że David Lindholm był mężem zaufania Amerykanina...

Każdy skazany na dożywocie miał męża zaufania, kogoś, za którym pośrednictwem mógł się kontaktować ze światem. Mężowie zaufania byli swoistą arystokracją wśród więziennych kuratorów.

Z jakimi jeszcze przestępcami David Lindholm się kontaktował? Gdzie mogę się tego dowiedzieć? – zastanawiała się Annika. Czy to informacje jawne?

Nie przypominała sobie, żeby gdziekolwiek o tym czytała.

Wpisała w Explorerze www.kv.se, sprawdziła stronę Urzędu do spraw

Więziennictwa, zanotowała numer telefonu biura w Norrköping, zadzwoniła i poprosiła o połączenie z prawnikiem, który by się orientował w kwestii jawności dokumentów.

– Takie dokumenty są tajne – poinformowała ją prawniczka, do której ją po chwili przełączono. – Dotyczą kontaktów osób prywatnych, a takie dane nie są publiczne.

– Można uzyskać do nich dostęp?

Prawniczka się zawahała.

– Owszem, to możliwe – stwierdziła po chwili. – jeśli złożysz pani podanie, na pewno zostanie rozpatrzone.

– Gdzie?

– U nas w biurze. Mamy dostęp do wszystkich informacji.

– Wiecie, kto był czyim kuratorem?

– Nie wolno nam udostępniać informacji, które mogłyby zaszkodzić konkretnej osobie. Chociaż informacja o tym, że ktoś pełnił rolę kuratora, nie może chyba nikomu zaszkodzić. – Kobieta dyskutowała sama ze sobą. – Z drugiej strony jest to także informacja o tej drugiej osobie, tej, którą objęto nadzorem kuratorskim. Mam wrażenie, że każdy przypadek powinien być rozpatrywany indywidualnie.

– Doskonale – stwierdziła Annika. – Złożę podanie. Jak długo będę musiała czekać na odpowiedź i kto jej udzieli?

– Takie decyzje podejmują nasi urzędnicy. To nie powinno trwać długo, góra kilka dni.

Muszę dostać odpowiedź natychmiast!

Prawniczka podała jej swój adres mejlowy. Annika podziękowała i rozłączyła się.

Szybko napisała podanie: prosiła o informację, czyim kuratorem bądź mężem zaufania był David Lindholm.

Westchnęła i odsunęła laptop. Miała wrażenie, że stoi w miejscu.

Gdzieś w głębi redakcji Patrik Nilsson podniesionym głosem rozmawiał z Gwóździem. O powrocie mordercy policjanta.

– To skandal! – wrzeszczał.

Gwóźdź wymamrotał coś pod nosem.

– Moje źródło jest przekonane, że rząd dał coś Jankesom w zamian za Gabrielssona. Musimy się dowiedzieć co. Może zgodzili się na międzylądowanie

samolotu CIA na lotnisku na Brommie?

Annika wstała, nie miała siły tego słuchać.

Droga rodzinie właścicieli, pomyślała, skróć nasze cierpienia i jak najszybciej rozstań się z tymi, z którymi chcesz się rozstać, żebyśmy w końcu mogli pracować w spokoju.

Podeszła do automatu z kawą, wcisnęła guziki: czarna, mocna, bez cukru i bez mleka. Potem stała chwilę z plastikowym kubkiem w dłoni i zastanawiała się nad stanem Julii Lindholm.

Zaburzenia dysocjacyjne, osobowość mnoga. Jak w kiepskim filmie.

Teraz niemal wszyscy mordercy twierdzą, że cierpią na takie czy inne zaburzenia psychiczne. Słyszą głosy, biorą sterydy anaboliczne, albo kiedyś brali, a przyczyn swojego postępowania upatrują w zbyt wczesnym przyuczaniu do korzystania z nocnika albo w niewłaściwym doborze zabawek. Poza tym należy współczuć bezrobotnym, bo nie mają pracy, ale też tym, którzy pracę mają, bo im z kolei grozi wypalenie, młodym, którzy dotychczas nie mieli szansy się wykazać, i starszym, którzy nie potrafili wykorzystać tych szans, które dostali.

Mężczyźni, którzy zamordowali żony, oczywiście zawsze czują się okropnie, bo ich żony nie dość, że nie chciały im być posłuszne, to na dodatek nie chciały się im oddawać na każde zawołanie. Sądy zwykle okazują dużo zrozumienia biednym katom żon. W uzasadnieniu wyroku zwykle podaje się liczne powody, dla których kara powinna być łagodna. Często przy tej okazji robi się błędy w nazwisku ofiary, jakby to nie miało znaczenia. Lundberg czy Lundgren, kto by się przejmował. Ważne, żeby nie skrzywdzić biednego mężczyzny, który i tak dość już wycierpiał. Dostaje więc zwykle dziesięć lat więzienia, wychodzi po sześciu i pół. Spędza je w zakładzie gdzieś na prowincji, wśród pól i łąk, gdzie ma do wyboru mnóstwo kółek zainteresowań. Jeśli chce, może nawet śpiewać w chórze.

Annika znów pomyślała o diagnozie: rozdwojenie jaźni, jak u bohaterki amerykańskiego bestsellera sprzed lat.

Należy jej współczuć?

O tamtej kobiecie, Sybil, nakręcono chyba nawet film.

Wylała niedopitą kawę i wróciła na swoje miejsce przy stole. Patrik Nilsson zdążył się już przenieść, tłukł nerwowo w klawiaturę w redakcji kryminalnej. Annika odetchnęła z ulgą.

Znów weszła w Google: Sybil. Miała rację, książka i film opowiadający

prawdziwą historię młodej kobiety, która w dzieciństwie cierpiała tak bardzo, że udało jej się wykształcić szesnaście różnych osobowości. Naprawdę nazywała się Shirley Ardell Mason, w młodości przeszła liczne załamania, cierpiała też na zaniki pamięci.

Kiedy poddała się hipnozie i terapii u psychiatry Cornelii B. Wilbur, okazało się, że zaniki pamięci wynikały z tego, że jej ciało zawłaszczają inne osobowości. Zmuszały ją do robienia rzeczy, których potem nie pamiętała.

Czy z Julią było podobnie? Czy jakaś druga kobieta obejmowała w posiadanie jej ciało, a ona nie była tego świadoma?

Annika weszła na stronę poświęconą zaburzeniom dysocjacyjnym tożsamości. Przeczytała, że czasem są to dwie osobowości, które się nawzajem zwalczają, chociaż identyfikują się z tym samym ciałem.

Boże, jakie to straszne! Do czego jest zdolny ludzki mózg.

„Osoba zaburzona w zależności od sytuacji przechodzi od jednej osobowości do drugiej, jedna nie pamięta poczynań drugiej. Niekiedy jednak człowiek może być świadomy, że ma kilka osobowości. Jego stosunek do nich jest zwykle skomplikowany”.

Więc Julia mogła wiedzieć o istnieniu tej drugiej kobiety? To naprawdę możliwe?

Annika sprawdzała dalej.

Prawdziwe rozdzielenie jaźni jest podobno niezwykle rzadkie. Na całym świecie odnotowano około tysiąca takich przypadków. Nie należy też mylić zaburzeń dysocjacyjnych ze schizofrenią, co często się zdarza.

„Jedną z przyczyn może być to, że słowo schizofrenia oznacza właśnie rozszczepienie umysłu. Ale chory na schizofrenię ma tylko jedną osobowość, natomiast jego myśli i poczynania mogą być bardzo chaotyczne...”.

Annika wzięła ołówek, zaczęła go gryźć.

Powinna o tym napisać. Potrzebowała kogoś, kto mógłby potwierdzić słowa Niny. Zastanawiała się, do kogo mogłaby się zwrócić. Kto mógłby niechcący coś zdradzić?

Adwokat! Nie sprawiał wrażenia szczególnie inteligentnego.

Znalazła jego dane: Mats Lennström, kancelaria prawnicza Kvarnstenen.

– Mecenas Lennström jest dzisiaj w sądzie do późnego popołudnia – usłyszała ćwierkanie sekretarki.

Odłożyła słuchawkę i zadzwoniła do prokuratury. Angela Nilsson była

niedostępna. Postanowiła zadzwonić do Zakładu Medycyny Sądowej. Poinformowano ją, że zakład nie komentuje własnych raportów.

Został jej Q, ale z nim nie chciała rozmawiać.

Niech to szlag. Szkoda, że Lennströma nie było w kancelarii.

Pochyliła się nad laptopem. Zamyśliła się.

Kto mógłby jej coś powiedzieć?

O Julii i o Davidzie.

Komu nie zależy na chronieniu dobrego imienia Davida Lindholma?

Tym, których zawiódł? Tym, którzy dostali dożywocie, bo mu zaufali?

Nazwiska. Musi zdobyć ich nazwiska, pomyślała. No i dowiedzieć się, gdzie odbywają kary.

Wypisała wszystkich na kartce.

Amerikanin, który najpierw trafił do Tidaholm: przeniesiony do zakładu w Kumla.

Ojciec, który wziął zakładników w przedszkolu w Malmö: siedzi w Kumla.

Morderca z siekierą z Södermalm, finansista Filip Andersson: siedzi w Kumla.

Może powinna się tam wybrać, spotkać się z nimi? Jak się nazywa Amerykanin?

Miała dane mężczyzny z Malmö: Ahmed Muhammed Svensson. Naprawdę tak się nazywał? Sprawdziła w wyroku, który jej przesłano faksem. Wszystko się zgadzało.

Zacząła się zastanawiać, gdzie powinna szukać Amerykanina.

Sięgnęła po kartkę i ołówek, zaczęła notować. Postanowiła ustalić, co właściwie o nim wie.

Że jest Amerykaninem i że został skazany na dożywocie.

To powinno wystarczyć, żeby go zidentyfikować. Obecnie w szwedzkich więzieniach przebywa stu sześćdziesięciu czterech więźniów z wyrokami dożywocia, w tym stu pięćdziesięciu dziewięciu mężczyzn. Nie sądziła, żeby wśród nich było wielu Amerykanów. Poza tym skoro został skazany przez szwedzki sąd, powinien figurować w oficjalnym rejestrze.

Musi znaleźć wyrok. Za co mógł zostać skazany?

Za jakie przestępstwa grozi dożywocie?

Za morderstwo, za porwanie, za podpalenie ze skutkiem śmiertelnym, sabotaż, może za przesłanie komuś trucizny...

Jej wzrok zatrzymał się na trzecim punkcie: podpalenie ze skutkiem

śmiertelnym.

Usłyszała głos Q.

Ogień został podłożony, ktoś to zaplanował. A ty jesteś pierwsza na liście podejrzanych.

Musiała się przejść po redakcji, żeby ochłonać.

Żadne inne przestępstwa raczej nie wchodziły w grę, przynajmniej nie w Szwecji i nie w czasach pokoju.

Puściła ołówek i na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić w internecie, jakie inne czyny mogły być brane pod uwagę: podjudzanie do buntu, bunt, zdrada stanu, zdrada podczas rokowań z obcym mocarstwem, niesubordynacja podczas rokowań z obcym mocarstwem, szpiegostwo, ucieczka, wypowiedzenie posłuszeństwa, zniechęcanie do walki, zaniechanie przygotowań do obrony kraju, nieuzgodniona kapitulacja, zbrodnia przeciwko ludzkości, bezprawne użycie broni chemicznej, min i broni atomowej...

Bezprawne użycie min? Boże drogi, westchnęła.

Który sąd okręgowy mógł wydać wyrok? – zastanawiała się. W samym Sztokholmie były ich dziesiątki, w kraju zapewne setki. Gdzie powinna zacząć szukać?

Znalazła wykaz wszystkich sztokholmskich sądów i ich oddziałów.

Zawahała się z ręką nad klawiaturą.

Jeśli ktoś zostaje skazany na dożywocie, na pewno odwołuje się od wyroku.

Sprawę Amerykanina musiał więc rozpatrywać sąd apelacyjny.

Takich było sześć: dla okręgów Göta i Svea, dla górnej i dolnej Norlandii, dla zachodniej Szwecji i dla Skanii i Blekinge.

Spojrzała na zegarek, centrale zwykle są czynne do czwartej.

Zaczęła od południa i przesuwała się na północ.

Szukała wyroku skazującego Amerykanina na dożywocie, prawdopodobnie za morderstwo.

Za szóstym podejściem, kiedy zadzwoniła do sądu apelacyjnego dla górnej Norlandii, mieszczącego się w Umeå przy Storgatan, trafiła na pracownika archiwum, który okazał zainteresowanie.

– To może być Stevens – powiedział.

Minutę później przefaksował jej wyrok wydany w sprawie Michaela Harolda Stevensa.

Przeleciała go wzrokiem i zagwizdała. Całkiem niezła lista przestępstw.

Amerikanin został skazany za morderstwo, za brutalne pobicie, porwanie, próbę wymuszenia, zniszczenie mienia, wpływanie na zeznania świadka i nielegalne użycie broni.

Chyba dostał to, na co zasłużył.

Przejrzała wyrok jeszcze raz. Liczył trzydzieści osiem stron.

Robił wrażenie.

Michael Harold Stevens przyznał się do wysadzenia w powietrze samochodu na zwirowisku niedaleko Skellefteå, stąd oskarżenie o zniszczenie mienia. W samochodzie siedział trzydziestotrzyletni mężczyzna. Zginął w wybuchu. Stąd zarzut morderstwa. Poza tym zmusił innego mężczyznę, trzydziestodwulatka, żeby go zawiózł samochodem do chatki myśliwskiej pod Kåge, stąd porwanie. A zmusił go do tego, wkładając mu w usta lufę pistoletu. Nielegalne użycie broni. Poza tym zażądał od niego dwóch rzeczy: żeby wycofał zeznania i żeby spłacił swój narkotykowy dług. Próba wymuszenia.

Obie ofiary, trzydziestodwu – i trzydziestotrzylatek, były wcześniej znane policji. Byli członkami tego samego gangu.

Poza tym Amerikanin przyznał się do udziału w planowaniu i przeprowadzeniu napadu na transport pieniędzy w Botkyrka. Miało to miejsce rok wcześniej.

Annika westchnęła poirytowana, kartki opadły jej na kolana.

Była pewna, że to ten, którego szukała. Zastanawiała się tylko, co David Lindholm miał z nim wspólnego. I kto może jej coś o tym powiedzieć.

Sięgnęła po wyrok, sprawdziła, kto był obrońcą z urzędu. Niejaki Mats Lennström z kancelarii Kvarnstenen.

Mats Lennström? Obrońca Julii!

Podniosła słuchawkę i wybrała numer kancelarii.

– Tym razem ma pani szczęście – zaszczebiotała sekretarka. – Pan mecenas właśnie wszedł. Nie był pewien, czy jeszcze dzisiaj będzie w biurze.

Annika poprawiła się nerwowo na krześle, gdy kobieta łączyła ją z mecenasem.

– Lennström – przedstawił się mężczyzna z lekkim wahaniem.

Jakby nawet własnego nazwiska nie był pewien, pomyślała Annika.

– Dzwonię z trzech powodów – powiedziała, kiedy już się przedstawiła. – Po pierwsze, chciałabym przeprowadzić wywiad z Julią Lindholm. Kiedyś już się spotkałyśmy, powinna mnie kojarzyć...

– Bardzo wiele osób chciałoby przeprowadzić wywiad z moją klientką –

westchnął ciężko adwokat.

– Pewnie tak, ale wiem, że wszystkie ograniczenia zostały zniesione i Julia może się spotykać z każdym, z kim zechce. Może jej pan przedstawić moją prośbę?

Lennström znów westchnął.

– Druga kwestia to zaburzenia dysocjacyjne – ciągnęła Annika. – Co pan sądzi o diagnozie postawionej przez Zakład Medycyny Sądowej, który uznał, że Julia może zostać skazana na karę więzienia, mimo że w chwili popełnienia zbrodni najwyraźniej występowała w roli tej drugiej kobiety?

– Taką opinię wydał ich ekspert. Nie zamierzam tego komentować...

Ma potwierdzenie diagnozy. Może o tym napisać!

– No i trzecia sprawa: zastanawiam się, o co tak naprawdę chodzi w sprawie Michaela Harolda Stevensa.

W słuchawce zapadła cisza. Po chwili Lennström odchrząknął.

– Dlaczego pani mnie o to pyta?

– David Lindholm był jego mężem zaufania. Stevens miał wypadek i w trybie natychmiastowym został przeniesiony z Tidaholm do Kumla, a David Lindholm przestał być jego mężem zaufania. Zastanawiam się, co się stało.

– Czytała pani orzeczenie sądu?

– Tak.

– Więc wie pani, że Mike się przyznał.

– Aha.

Zawahał się, coś zaszeleściło, Annika pomyślała, że pewnie zdejmuje marynarkę.

– Sprawa jest już chyba nieaktualna. Policjant nie żyje, a Mike zapewne nie zechce...

Annika czekała w milczeniu.

– David Lindholm przesłuchiwał Mike'a – odezwał się po chwili Lennström. – Mike przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, a nawet do kilku innych, między innymi do napadu w Botkyrka.

W słuchawce znów zapadła cisza.

– Ale? – Annika nie odpuszczała.

– Kiedy wyrok się uprawomocnił, Mike wyładował w Kumla, jak wszyscy, którzy zostają skazani na karę wyższą niż cztery lata. Po jakimś czasie został odesłany do Tidaholm i chyba właśnie wtedy zrozumiał, że został oszukany.

– Oszukany?

– Tak. Pewnie powinienem był wtedy dokładniej się temu wszystkiemu przyjrzeć. Mike i David Lindholm zawarli umowę. Mike miał odbywać karę w Ljustadalen, w Sundsbruk, niedaleko Sundsvall, gdzie jego żona pracowała w stadninie koni. Poza tym David obiecał mu, że kara będzie niższa. Jak się okazało, jego słowa nie miały żadnej mocy, od strony prawnej oczywiście. Powinienem był to sprawdzić...

Annika poruszyła się na krześle, wyprostowała się.

– Chce pan powiedzieć, że nie wiedział pan, czy z punktu widzenia prawa taka obietnica jest wiążąca? I nie sprawdził pan tego?

– Człowiek ma zaufanie do policji. Zwłaszcza że chodziło o kogoś tak znanego jak David Lindholm.

Dżizas, co za młotek! Jeśli rzeczywiście komuś zależy, żeby Julia została skazana, nic dziwnego, że wyznaczono go na jej obrońcę.

– Co to był za wypadek? – spytała głośno.

– Poślizgnął się w łazience i upadł na coś ostrego.

Annika stłumiła prychnięcie.

– Rany klute – weszła mu w słowo. – W pewnym momencie rozwiązał mu się język i zaczął sypać. Podał nazwiska pięciu facetów, którzy następnie zostali oskarżeni o napad w Botkyrka, z czego oczywiście nie byli zadowoleni. Chłopcy mieli kumpli w Tidaholm. Kumple naostrzyli szczoteczki do zębów i pewnego pięknego dnia napadli na niego pod prysznicem.

– To spekulacje – skwitował adwokat.

– Proszę mi powiedzieć jedno: na kim Stevens chciał się zemścić? Na gangu z Botkyrka czy na Davidzie? A może na jego żonie? Albo na synu?

– Bardzo przepraszam, ale mam dużo pracy – przerwał jej Lennström i odłożył słuchawkę.

Dobrą minutę siedziała i patrzyła przed siebie.

David Lindholm rozwiązał zagadkę napadu na transport pieniędzy w Botkyrka, ale nie było w tym nic heroicznego. Wręcz przeciwnie. Wykorzystał swoje stanowisko, żeby zdobyć zaufanie podejrzanego, a potem go zawiódł.

Co za dupek!

Spojrzała na listę, na kolejne nazwisko. Ahmed Muhammed Svensson. Sięgnęła po kopię wyroku wydanego przez sąd okręgowy w Malmö: usiłowanie zabójstwa,

porwanie, szantaż i groźby karalne.

Ahmed Muhammed Svensson ożenił się ze Szwedką i przybrał jej nazwisko, żeby łatwiej się wtopić w szwedzkie społeczeństwo. Ale nie poszło mu najlepiej. Nie mógł znaleźć pracy, wpadł w depresję, jego małżeństwo zaczynało trzeszczeć. Zrobił się agresywny, bił żonę i czteroletnią córeczkę. W końcu pani Svensson zażądała rozwodu.

Ahmed Muhammed poszedł do sąsiada, wziął jego myśliwski sztucer, a potem poszedł do przedszkola córeczki. Zjawił się tam w porze drugiego śniadania. Dzieci siedziały przy stołach i jadły zupę z głogu z migdałowymi biskwitami. Z płaczem oświadczył, że jeśli jego żona nie wycofa pozwu, zastrzeli wszystkie dzieci, zażądał też od szwedzkiego rządu miliona koron. I nowego kolorowego telewizora.

Boże, co za tragedia, pomyślała Annika.

Sytuacja szybko wymknęła mu się spod kontroli.

Młody chłopak, uczeń pobliskiego liceum, który w ramach indywidualnego programu nauczania odbywał w przedszkolu praktyki, rzucił się w pewnym momencie w stronę balkonu. Udało mu się wydostać na parking na tyłach budynku. Ahmed Muhammed Svensson zaczął do niego strzelać. Trafił w zaparkowany samochód i w latarnię, stąd oskarżenie o usiłowanie zabójstwa.

Chłopak oczywiście wszczął alarm i po dziesięciu minutach przedszkole otoczyły radiowozy. Podczas procesu pracownicy zeznali, że na ich widok Svensson wpadł w panikę. Ścisnął sztucer, jakby był jego ostatnią deską ratunku.

Policja usiłowała przemówić panu Svenssonowi do rozsądku, ale on nie był otwarty na dialog.

Okazało się, że doświadczony sztokholmski mediator David Lindholm właśnie przebywa w Malmö, bierze udział w jakimś seminarium. Ktoś o tym wiedział, skontaktował się z nim, a on natychmiast się zgodził. Przybył na miejsce jako doświadczony ekspert.

Przez nikogo nieproszony i na własne ryzyko wszedł do budynku i dobre dwie godziny rozmawiał z Ahmedem Muhammedem Svenssonem. Najpierw wyszły dzieci, w małych grupkach, po pięcioro, każda z opiekunką. Córka Svenssona wyszła z ostatnią.

Na samym końcu wyszedł sam sprawca, pod rękę z inspektorem policji Davidem Lindholmem.

Podczas rozprawy Lindholm zeznał, że Svensson groził, że zastrzeli i dzieci, i

siebie. Odniosł wrażenie, że Svensson był gotów spełnić tę groźbę.

Sam Ahmed Muhammed w ogóle się nie odzywał. Powiedział jedynie, że bardzo wszystkiego żałuje i że na pewno nie byłby w stanie skrzywdzić dzieci.

I dostał dożywocie. Biedak.

Bo David Lindholm go zawiódł, jego też.

Ciekawe, co zrobił temu trzeciemu, Filipowi Anderssonowi, pomyślała Annika.

Wzdrygnęła się. To była okrutna zbrodnia. Prasa rozpisywała się o mordercy w nieskończoność.

Annika wpisała w Google: Filip Andersson. I czekała.

Długo, bardzo długo.

Co się dzieje? Dlaczego to tak długo trwa?

W końcu ekran zamigotał i zobaczyła krótką listę tytułów.

„dane filipa anderssona” przeczytała.

Coś się nie zgadzało. Nachyliła się nad monitorem i stwierdziła, że wpisała nazwisko w niewłaściwą ramkę, ściągnęła dane bezpośrednio z twardego dysku.

Co to takiego?

Otworzyła zapisany w wordzie dokument.

„Jest niewinny?”, przeczytała.

„Okoliczności obciążające F.A.:

1. Na pewno był na miejscu zbrodni. Jego odciski znaleziono na klamce, na torebce ofiary i w czterech innych miejscach w mieszkaniu.

2. Niewątpliwie był w mieszkaniu w chwili popełnienia przestępstwa. Następnego dnia oddał spodnie do pralni chemicznej, w jego portfelu policja znalazła pokwitowanie i zdążyła je w porę odebrać. Na nogawkach były plamy krwi, DNA zgadzało się z DNA zamordowanej kobiety.

3. Miał motyw. Wszystkie trzy znajdujące się w mieszkaniu osoby oszukały go, chociaż nie wiadomo, w jaki sposób”.

Wszyscy o tym wiedzą, pomyślała Annika, ale czytała dalej.

„Okoliczności przemawiające przeciwko temu, że zrobił to F.A.:

1. Dlaczego na jego spodniach i w ogóle na ubraniu nie było śladów DNA pozostałych ofiar? Ktoś, kto w taki sposób sprofanował zwłoki, musiał mieć na ubraniu krew ofiar. Żeby odrąbać komuś nogę czy rękę, trzeba się zbliżyć do ofiary, przytrzymać ją, może nawet obezwładnić. Uderzenie w głowę? Na miejscu zbrodni było dużo krwi, niemożliwe, żeby jej nie było na ubraniu sprawcy.

2. Gdzie jest narzędzie zbrodni? Mogła nim być zwykła siekiera? Nie lepszy byłby topór albo kilof? Albo zwykły tasak do mięsa?

3. Dlaczego nie wyrzucił spodni? Plamy krwi na nogawkach były właściwie mikroskopijne, ale przecież musiał je zauważyć! Sprawdzić jutro.

4. W mieszkaniu znaleziono bardzo dużo różnych odcisków palców, niektórych nie udało się zidentyfikować.

5. I najważniejsze: na miejscu zbrodni były ślady krwi jeszcze jednej osoby, kogoś, kogo nigdy nie zidentyfikowano. Współwinny zbrodni, który został ranny?”.

Annika z szeroko otwartymi ustami wpatrywała się w monitor.

To nie był tekst do publikacji, tylko luźne zapiski, próba uporządkowania danych, ktoś najwyraźniej śledził sprawę albo może...

Sjölander! Przecież to był jego laptop!

Weszła do archiwum, we właściwości. Rzeczywiście, autorem był Sjölander. Sporządził te notatki niemal dokładnie cztery lata temu, tuż przed procesem przeciwko Filipowi Anderssonowi.

Więc on też wątpił w jego winę. Podobnie jak Lindholm. Tak przynajmniej twierdził Bure.

Był chyba jedynym, który naprawdę wierzył, że Andersson był niewinny. Tak powiedział.

Dlaczego? Skąd to przekonanie? I dlaczego Filip Andersson milczał? Jeśli rzeczywiście był niewinny, to dlaczego nie współpracował z policją?

Znów weszła na stronę więzień, sprawdziła godziny odwiedzin w Kumla: od poniedziałku do piątku od dziewiętej do piętnastej, w święta od dziesiątej do czternastej.

No proszę, codziennie. To się nazywa serwis!

Annika wybrała numer centrali i przedstawiła swoją prośbę.

– Chciałabym odwiedzić więźnia. Filipa Anderssona.

Dyżurny przełączył ją do zastępcy dyrektora. Wyjaśniła mu, w jakiej sprawie dzwoni.

– Niestety to chyba nie będzie możliwe.

– Tak? Dlaczego? Wizyty są codziennie.

– Zgadza się. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, chyba że mamy rok przestępny, wtedy trzysta sześćdziesiąt sześć dni.

– Dlaczego w takim razie nie mogę przyjechać?

– Ależ proszę bardzo, może pani – powiedział dyrektor. Słysząc było, że jest zmęczony, ale też nieco rozbawiony. – Tylko że obowiązują pewne zasady, takie same dla wszystkich, łącznie z prasą. To więzień musi wystąpić z prośbą o widzenie lub rozmowę telefoniczną z konkretną osobą. Musi podać imię i nazwisko, adres, PESEL, napisać, co go z panią łączy. Potem my sprawdzamy, czy aby nie popełniła pani przestępstwa, i więzień dostaje odpowiedź: nie udzielono zgody, udzielono zgodę lub widzenie może się odbyć pod nadzorem. Wtedy kontaktuję się z panią, pani zwraca się do nas i ustalamy termin wizyty.

– No dobrze. Chciałabym się spotkać z trzema więźniami. Może ich pan poprosić o złożenie odpowiednich dokumentów?

Dyrektor wykazywał niebywałą cierpliwość.

– Niestety nie. Takich rzeczy już nie robimy. Sama musi pani się z nimi skontaktować, przesłać faks albo list.

– Zakładam, że mejl nie wchodzi w grę?

– Słusznie pani zakłada.

– A oni odpowiedzą listownie czy faksem?

– Listownie. Ale proszę sobie nie robić specjalnych nadziei. Większość więźniów nie życzy sobie żadnych kontaktów z prasą.

– Same utrudnienia – westchnęła Annika.

– Dlaczego chce pani ich odwiedzić? – spytał dyrektor uprzejmie.

Zawahała się. Zastanawiała się, co straci, jeśli powie prawdę.

– Piszę artykuł o Davidzie Lindholmie, tym zamordowanym policjancie. Wszyscy trzej więźniowie go znali. Jak długo trwa załatwienie takiej zgody? Oczywiście, jeśli się zgodzą ze mną rozmawiać.

– Zwykle tydzień, dziesięć dni. Ale uprzedzam, że będzie pani mogła odwiedzić tylko jednego, skoro nie jest pani rodziną żadnego z nich.

Annika zamknęła oczy i przeciągnęła ręką po włosach.

– Słucham?

– Gdyby byli pani braćmi, mogłaby ich pani odwiedzić, wszystkich trzech. Ale ponieważ nie jest pani ich rodziną, będzie pani musiała wybrać tylko jednego.

– Nie jesteście specjalnie zainteresowani wizytami?

– Specjalnie nie, ale też nie odmawiamy. No i jeszcze jedno: robienie zdjęć jest zabronione.

Annika wyprostowała się.

– Ale dlaczego? Przecież...

– Ustawa o zakładach karnych, zarządzenie dwa tysiące sześć przez dwadzieścia sześć, rozdział pierwszy, paragraf dziewiętnasty. „Nagrywanie dźwięku i obrazu na terenie zakładu karnego jest zabronione”.

Annika poczuła, że się kurczy.

– Okej – odezwała się w końcu. – Numer faksu na waszej stronie jest aktualny?

– Jak najbardziej.

Odsunęła od siebie laptop, spojrzała na zegarek i powędrowała wzrokiem po redakcyjnym morzu, ponad migoczącymi monitorami, skupionymi twarzami i poplamionymi kawą biurkami.

Odebrał dzieci.

Właśnie wracają do domu, pomyślała.

Winda z drzwiami starego typu. Podwójna harmonijkowa rozsuwana krata kryła eleganckie, zadbane wnętrze z wypolerowanymi mosiężnymi detalami. Zapewne doceniane przez zamożnych mieszkańców kamienicy na górnym Östermalmie, jednej z najlepszych dzielnic Sztokholmu. Thomas przypomniał sobie, jak pierwszy raz jechał nią na górę. Trzymał w ręku klucz do mieszkania, które teraz było także jego...

– Tato, ona się pcha!

Thomas przełożył teczkę z jednej ręki do drugiej, westchnął, nie był w stanie się powstrzymać.

– Posłuchajcie – powiedział, chwytając synka za kołnierz, żeby nie mógł dalej bić siostry. – Przestańcie się kłócić, zaraz będziemy w domu – dodał.

Co prawda nie jest to mój dom, tylko jej, ale...

Winda stanęła, pospiesznie odsunął pierwszą, zewnętrzną kratę.

Wrzask dziecka odbił się echem w całej klatce. Thomas ze zdziwieniem spojrzał w dół i zobaczył wykrzywioną z bólu buzię Ellen. Jej paluszki utknęły w kracie, córeczka zalewała się łzami, spływały po purpurowych policzkach.

Szybko odciągnął kratę. Ellen oswobodziła obolałe palce, kucnęła i zwinęła się w kłębek u jego stóp.

– Kochanie, co robisz? Nie możesz tam wkładać paluszków, kiedy tatuś otwiera drzwi...

Krew kapała na marmurową posadzkę, płacz przeszedł w falset.

– Krewawieję, tatusiu, krewawieję...

Thomas poczuł, że robi się blady. Nigdy nie był odporny na takie rzeczy.

– Pokaż paluszki. Mam podmuchać?

Kucnął obok córeczki i chciał ją chwycić za rączkę, ale Ellen odwróciła się do niego plecami, schowała palce w nowym kombinezonie.

Będzie cały zakrwawiony, niech to szlag!

– Pokaż tatusiowi paluszki...

– Przyciąłeś mi je!

– Tak, kochanie, przepraszam. Nie chciałem, po prostu nie zauważyłem, nie widziałem, że włożyłaś tam paluszki, przepraszam...

Wziął ją na rękę, podniósł, uważał, żeby nie pobrudzić płaszcza. Jego zabiegi okazały się bezowocne. Ellen natychmiast wtuliła głowę w jego szyję i wytarła zasmarkany nosek w klapę jego marynarki.

– Boooli...

– Wiem, wiem – powiedział Thomas. Czuł, że się poci.

– Ellen jest straszna niezdara – stwierdził Kalle, patrząc wielkimi oczami na plamy krwi. Już zaczęła zastygać na podłodze.

– No dobrze, wchodźcie do windy – powiedział Thomas.

Pchnął lekko synka jedną ręką, drugą przytrzymał Ellen. Weszli, ostrożnie zaciągnął podwójną kratę i pozwolił Kallemu wcisnąć szóstkę.

Mieszkanie na strychu.

The penthouse, jak nazywała je Sophia na swojej stronie internetowej.

– Boooli, tato...

– Wiem.

Thomas patrzył, jak winda mija kolejne piętra. Mignął mu kryształowy żyrandol na trzecim, półpiętro wyłożone drewnianą boazerią, na której widać było słoje, okazałe drzwi...

– Co jest do jedzenia?

Ostatnio Kalle ciągle był głodny.

– Nie wiem. Sophia obiecała coś przygotować.

Winda lekko szarpnęła i zatrzymała się na ostatnim piętrze.

– Uważajcie na palce – powiedział Thomas, może nieco za głośno, zanim rozsunął kratę.

Nie miał siły szukać w teczce klucza, jedną ręką wcisnął dzwonek, drugą trzymał Ellen, która cały czas patrzyła na swoje paluszki i płakała.

– Cicho, cicho – pocieszał ją, nieco zażenowany.

Nic się nie działo. Ellen płakała trochę ciszej. Z mieszkania doszły go jakieś odgłosy. Córeczka ciążyła mu coraz bardziej. Czyżby Sophii nie było?

Zadzwoił jeszcze raz.

Tym razem drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

Sophia miała na sobie fartuch. Podwinęła rękawy, jej czoło przecięła delikatna zmarszczka.

– Nie wzięłaś kluczy? – spytała, zanim spostrzegła płaczącą Ellen.

Thomas precisnął się obok niej, kucnął, żeby postawić córeczkę na podłodze.

– Pokaż tatusiowi, co się stało – powiedział.

– Coś się stało?

Thomas zamknął na chwilę oczy, przełknął ślinę, puścił rączkę córeczki, wstał i uśmiechnął się.

– Kochanie – zaczął, całując Sophię w policzek. – Ellen przytrzasnęła sobie palce w windzie. Krwawi, muszę jej zrobić opatrunek.

– To ty jej przytrzasnąłeś palce, tato – poprawił go Kalle. Był naburmuszony, spoglądał na Sophię spode łba.

– Rozbierz się, powieś kombinezon na wieszaku, a potem idź umyć ręce – polecił mu Thomas.

Sam też zdjął palto. Będę je musiał oddać do pralni, pomyślał. Spojrzał na marynarkę, też wymagała prania.

Zerknął na Sophię. Pozostała nieczuła na jego błagalne spojrzenia, odwróciła się do nich plecami i wróciła do kuchni.

W domu to zawsze Annika oddawała wszystko do pralni, pomyślał i nagle szybko zamrugął oczami.

To znaczy od czasu, kiedy zgubił kwit na jej stary sweter z angory, prezent od jej babci.

Położył palto i marynarkę na ławie w holu.

– No to teraz przykleimy ci plasterek – powiedział, podnosząc córeczkę.

Ellen przestawała płakać.

Zaniósł ją do łazienki, dokładnie obejrzał przytrzaśnięty palec. Najgorzej wyglądało miejsce tuż pod paznokciem. Niestety pewnie jej zejdzie, pomyślał.

– Jest niebieski.

Ellen przyglądała się zafascynowana czubkowi swojego palca.

– Jak jagoda – powiedział Thomas, a ona zaczęła chichotać.

Usiadł na sedesie, wziął ją na kolana i zaczął lekko kołysać.

– Przepraszam – szepnął. – Nie chciałem ci zrobić krzywdy.

– A czy jak dziecko przytnie sobie palce, to może dostać coś dobrego? – spytała Ellen niewinnie, patrząc na niego z nadzieją. Wytarła zapłakaną buzię i nos w rękaw.

– Może. Sprawdzimy, czy coś jest.

– Można kupić w sklepie. Najlepsze są piankowe samochodziki.

Wyszli z łazienki, trzymając się za ręce. Ciałem Ellen jeszcze od czasu do czasu wstrząsał szloch.

Jest taka delikatna, muszę na nią uważać, pomyślał.

Kalle nie powiesił ubrania na wieszaku, rzucił wszystko na podłogę. Thomas się opanował. Schylił się, wziął kombinezon synka i odwiesił go na miejsce.

Wyprostował się i zobaczył, że Sophia obserwuje go z kuchni.

– Jeśli zawsze będziesz go obsługiwał, nigdy się nie nauczy samodzielności.

Thomas wzruszył ramionami i rozłożył ręce.

– Masz rację – roześmiał się, przekrzywiając lekko głowę.

Odwzajemniła jego uśmiech.

– Siadajcie, jedzenie jest gotowe.

Sophia zniknęła w kuchni. Thomas podszedł do stołu w salonie, a właściwie w pracowni, której otwarta przestrzeń ciągle jeszcze robiła na nim wrażenie. Hol i łazienka były normalnej wysokości, ale tutaj widok sięgał nieba. Do kalenicy było dobrych siedem, osiem metrów. W skosie dachu umieszczono kilka podłużnych okien. Te okna i drewniane belki dachowe budziły skojarzenia z podobnymi miejscami w Tribeca czy w innych modnych dzielnicach Nowego Jorku. Nie żeby je znał z własnego doświadczenia, ale Sophia dużo mu o tym opowiadała.

– Kalle! – zawołał przez ramię. – Chodź jeść.

Usłyszał odgłosy PlayStation dochodzące z jego niewielkiego pokoiku, który pierwotnie miał chyba być po prostu dużą garderobą. Westchnął. Wziął na ręce Ellen, posadził ją na krześle, na poduszce. Sophia uznała, że nie ma sensu kupować specjalnego krzesła dla dzieci. Ellen szybko urośnie, stwierdziła.

Weszła do pokoju z miską ziemniaczanego purée i teflonową patelnią z kawałkami smażonej mortadeli.

– Kalle! – zawołał Thomas, siadając do stołu. – Jedzenie gotowe!

– Muszę jeszcze umrzeć! – odpowiedział pochłonięty grą chłopiec.

– Nie! Masz przyjść teraz! Już!

Sophia spuściła wzrok, nie lubiła, kiedy krzyczał.

Usłyszeli demonstracyjne westchnienie. Zrobiło się cicho i Kalle wszedł do pokoju.

– Niewiele brakowało, żebym pobił rekord, wiesz?

Thomas zmierzwił mu włosy.

– Teraz jemy. Jest mortadela.

– Pycha! – powiedział Kalle.

Wgramolił się na wysokie, obite skórą krzesło z chromowanej stali.

– Z cebulą, fuj! – skrzywił się. – Mogę wydłubać?

– Najpierw spróbuj – namawiał go Thomas.

– Je się to, co jest na talerzu – stwierdziła Sophia. – Wina? – zwróciła się do Thomasa z uśmiechem.

– Owszem, chętnie.

Thomas odwzajemnił jej uśmiech.

Z winem wszystko lepiej smakuje. Klopsiki, makaron. Mortadela. Nawet puree ziemniaczane z proszku staje się jadalne. Kiedyś piłem wino zdecydowanie zbyt rzadko.

Stuknęli się kieliszkami.

– Jak ci minął dzień? – spytała Sophia, popijając rioję.

Thomas też wypił łyk. Zamknął oczy. Boskie!

– W porządku – powiedział, odstawiając kieliszek. – Chociaż Cramne wyraźnie mnie ignoruje od czasu, kiedy wykazałem, że dyrektywy są bez sensu. Uważa, że podwyższenie kar jest konieczne. Nie zamierzam z tym dyskutować, wskazuję tylko, że koszty niewątpliwie wzrosną, co jest sprzeczne z założeniami...

Wypił kolejny łyk, Sophia ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Ważne, żebyś miał swoje zdanie. Socjaldemokraci i rząd będą musieli przemyśleć sprawę, i bardzo dobrze. A wszystko to twoja zasługa.

Thomas odstawił kieliszek i spojrzał na talerz. Sam głosował na socjaldemokratów, rząd w zasadzie oceniał dobrze. Wiedział, że Sophia nie podziela jego zdania, chociaż ona pewnie zakładała, że on się z nią zgadza.

Annika zawsze głosowała na lewicę.

Postanowił o tym nie myśleć.

– A ty? Jak tobie minął dzień? – spytał.

Sophia ledwie zdążyła otworzyć usta, kiedy Ellen znów zaczęła płakać.

– Boli, tatusiu – powiedziała, wyciągając zaklejoną plasterm paluszek.

Thomas zauważył, że palec spuchł. Podmuchał na niego.

– Chyba będziesz musiała wziąć jakąś tabletkę, żeby ten głupi palec ci nie dokuczał. I żebyś mogła spać.

– Albo coś słodkiego – powiedziała dziewczynka, ocierając łzy.

– A jeśli ktoś nie przyciął sobie palców, to też może dostać coś słodkiego? – zapytał natychmiast Kalle.

– Najpierw musicie zjeść. Potem możecie zajrzeć do mojej teczki.

– Hura! – krzyknął Kalle, wymachując sztućcami. Kilka kropel tłuszczu wylądowało na tapecie.

– Patrz, co zrobiłeś! – skrzywił się Thomas.

Sophia wstała, wzięła czystą ścierkę i wytarła ścianę. Na tapecie została plama.

– Siedź spokojnie – skarcił go Thomas. Kalle skulił się pod jego spojrzeniem.

Jedli w ciszy.

– Mogę już wstać od stołu? – spytał Kalle po chwili, składając sztućce.

– Zaczekaj na siostrę – pouczył go Thomas.

Kalle westchnął.

– Ona zawsze je tak wolno.

– Już skończyłam – oświadczyła Ellen, odsuwając talerz z resztkami jedzenia.

– W porządku.

Dzieci wstały od stołu i wybiegły do holu. Thomas westchnął cicho, ale z wyraźną ulgą.

Spojrzał na Sophię, oboje się roześmiali. Stuknęli się kieliszkami.

– To się nazywa jakość życia – powiedziała Sophia, patrząc mu w oczy.

Mortadela i purée ziemniaczane z proszku. Jakość życia?

– Nie sztuka się cieszyć, kiedy wszystko błyszczy. Trzeba się nauczyć doceniać takie zwyczajnie dni jak ten. Nadawać codzienności nieco blasku. To bardzo ważne.

Thomas spuścił wzrok. Ma rację, pomyślał.

Więc skąd to zażenowanie? I nieodparte wrażenie, że to tylko puste słowa, frazesy.

Podniósł głowę.

– Myślisz o pracy? – spytała Sophia, kładąc dłoń na jego rękę.

Thomas spojrzał na nią.

– Pewnie tak. Pierwszy wyrok w sprawie o ułaskawienie zapadnie jutro w sądzie okręgowym w Örebro.

– O ułaskawienie? – spytała i spojrzała na niego zdziwiona.

Thomas otworzył usta, gotów mówić dalej. Nagle sobie uświadomił, że Sophia nie zna szczegółów najnowszych zmian w prawie.

Skąd miałyby je znać, pomyślał.

– Kiedyś skazani na dożywocie mogli prosić rząd o łaskę. Uznano, że to niezgodne z prawem. Rząd nigdy nie uzasadniał swoich decyzji. Poza tym nie można było się od nich odwołać. Teraz skazani na dożywocie mogą wnieść apelację do sądu w Örebro. Został do tego wyznaczony. Podczas procesu więźnia reprezentuje rzecznik. Sąd musi uzasadnić swoją decyzję. Pierwszy wyrok wydany w nowym trybie ma zapaść jutro. – Przerwał, napił się wina. – Byłoby niedobrze, gdyby się okazało, że w ten sposób łatwiej uzyskać ułaskawienie.

– Ale dlaczego sąd w Örebro?

Thomas się roześmiał.

– A gdzie są największe więzienia?

– Jakie więzienia?

– Kumla i Hinseberg. Kumla to największe więzienie dla mężczyzn, Hinseberg dla kobiet. Więc gdzie one są?

Sophia otworzyła szeroko oczy.

– W województwie Örebro?

– Bingo! – Thomas się roześmiał.

– Tego nie wiedziałam. Widzisz, jak dużo się przy tobie uczę!

Thomas spojrzał na dzieci, stały w drzwiach i dzieliły się cukierkami.

Podobną rozmowę odbył z Anniką, kiedy rozstrzygano, gdzie będą rozpatrywane ułaskawienia. Ona też się zdziwiła, że zdecydowano się właśnie na Örebro, a on zadał jej wtedy to samo pytanie: gdzie w Szwecji są największe więzienia?

Bzdura, powiedziała Annika. Kiedy po iluś latach więzień może wystąpić o ułaskawienie, zwykle dawno nie jest ani w Kumla, ani w Hinsebergu, tylko w którymś z otwartych zakładów gdzieś na prowincji, poddawany resocjalizacji. Örebro wybrano dlatego, że to okręg wyborczy premiera, stwierdziła.

Pamiętał, jaki był zaskoczony. Nie przyszło mu to do głowy. Wymyśliłaś to sobie, powiedział, a Annika wzruszyła ramionami.

Spojrzał na Sopię.

– A jak tobie minął dzień? – spytał ponownie.

– Prawdę mówiąc, spotkało mnie coś zabawnego... – zaczęła Sophia i przerwała, bo do pokoju wpadł Kalle.

– Tato, powiedz jej! Wzięła ostatniego cukierka! Mówi, że jej się należy, bo to ona przytrzasnęła sobie palec!

Thomas wypił wino do końca i wstał.

– Jeśli będziecie się kłócić, zabiorę wam cukierki – oświadczył, a potem zwrócił się do Sophii: – Siedź, później pozmywam. Najpierw muszę wyprać kombinezon Ellen. Jest cały we krwi.

Ruszył do drzwi. Kątem oka zauważył, że Sophia dolewa sobie wina.

Strona 13

„Kvällspresen”, wydanie sztokholmskie

Czwartek, 25 listopada

W GRĘ WCHODZI TYLKO DOŻYWOCIE

*Eksperci zgodni po rozprawie w sprawie zabójstwa policjanta
Berit Hamrin*

„Kvällspresen” (Sztokholm). Dożywocie. Nic innego nie wchodzi w grę.

Prokurator Angela Nilsson okazała się nieprzejednana. Proces Julii Lindholm zakończył się wczoraj w sztokholmskim sądzie okręgowym pierwszej instancji.

– Rzadko mamy do czynienia z tak drobiazgowo zaplanowanym i bezwzględnym morderstwem – stwierdziła pani prokurator.

Angela Nilsson w mowie końcowej bardzo surowo potraktowała oskarżoną. Określiła ją jako osobę zimną emocjonalnie i przebiegłą, zażądała kary bezwarunkowego dożywocia.

– Zabiła własne dziecko, odmówiła wskazania miejsca, gdzie ukryła ciało, a potem udawała, że jest kimś innym. Brak mi słów na opisanie takich czynów.

Trzy dni procesu, który toczył się w sztokholmskim sądzie okręgowym pierwszej instancji, były szalenie emocjonujące i bardzo smutne. Przewodniczący składu orzekającego wielokrotnie wzywał obecnych do opanowania i uszanowania powagi miejsca. Obecny na sali kolegom Davida Lindholma nieraz zdarzyło się płakać. Cały czas byli także obecni rodzice Julii Lindholm. Matka była wyraźnie przygnębiona wyrokiem. Julia Lindholm odpowiadała na pytania krótko i zwięźle, niemal monosylabami, nie okazując żadnych uczuć. Twierdzi, że w nocy trzeciego czerwca w mieszkaniu była jeszcze jedna kobieta i że to ona zastrzeliła jej męża, a potem, wychodząc, zabrała ze sobą ich syna.

Przeprowadzone na miejscu zbrodni badania techniczne nie potwierdziły jednak obecności w mieszkaniu innej osoby. Uznano więc, że Julia Lindholm w chwili popełniania zbrodni cierpiała na zaburzenia psychiczne. obrońca oskarżonej, mecenas Mats Lennström, zwrócił uwagę na nieścisłości w akcie oskarżenia.

– Najpoważniejszą jest oczywiście ta, że ciała Alexandra Lindholma nie odnaleziono. Również inne okoliczności budzą wątpliwości. Julia już wcześniej zgłaszała, że zgubiła broń, a po zatrzymaniu na jej ubraniu nie znaleziono śladów prochu.

Prokurator odrzuciła zastrzeżenia obrony.

– To, że mordercy udało się ukryć ciało, nie oznacza, że morderstwo nie miało miejsca. To, że morderczyni zgłosiła zgubienie broni i że przed przybyciem na miejsce zbrodni policji zdążyła wziąć prysznic, nie jest okolicznością łagodzącą, raczej przeciwnie.

Wyrok zapadnie drugiego grudnia. Do tego czasu Julia Lindholm pozostanie w areszcie.

– Zapewne oznacza to, że zapadnie wyrok skazujący – mówi profesor Hampus Lagerbäck, przyjaciel ofiary. – Nikt z tych, z którymi rozmawiałem, nie bierze pod uwagę innej możliwości – dodaje.

Część III

Grudzień

Środa, 1 grudnia

PADAŁ ŚNIEG, MAŁE, TWARDE drobinki lodu uderzały Annikę w twarz. Zmagając się z zawieją, brnęła przez Vasagatan. Uliczne latarnie rzucały rozmazane żółte światło; zerknęła w stronę Dworca Centralnego, ale widziała tylko śnieg. Poczula, że kręci jej się w głowie, najwyraźniej nie do końca się jeszcze obudziła. Nie przywykła do tak wczesnego wstawania. W pewnej chwili źle oceniła odległość, zachwiała się.

Pomyślała, że dobrze zrobiła, decydując się jechać pociągiem zamiast samochodem. Nie tylko dlatego, że była zmęczona. Ruch zamarł, samochody ślizgały się, zatrzymując się na czerwonym świetle, właściwie stały w miejscu. Spojrzała na zegarek, miała jeszcze kwadrans.

Dobre dwa tygodnie temu wysłała list do odbywającego karę dożywocia w Kumla Filipa Anderssona.

Zastępca dyrektora zakładu, z którym wcześniej rozmawiała, miał rację. Ani Amerykanin Stevens, ani Arab Svensson nie odpowiedzieli na jej faks, ani na pierwszy, ani na dwa kolejne.

Odpowiedział tylko Filip Andersson, morderca z siekierą. Bardzo chętnie spotka się z przedstawicielką środków masowego przekazu. Jeśli mu prześle swoje dane, łącznie z numerem PESEL, natychmiast złoży podanie o odwiedziny. Do listu dołączył mnóstwo załączników związanych ze sprawą. Zupełnie nieinteresujących. Wyraźnie dawało się wyczuć, że nie zgadza się z wyrokiem. Napisał, że ma nowe informacje i prosi, żeby się dokładnie zapoznała z jego przypadkiem.

Udostępniła mu swoje dane z pewnym niepokojem. Co prawda nie ujawniała żadnych tajemnic, adres i PESEL są jawne, ale mimo to, wysyłając mu je, czuła się nieswojo.

Ale właściwie co mógł jej zrobić? Zacząć się na nią, schować pod łóżkiem z siekierą?

Mało prawdopodobne, chociażby dlatego, że sypiała na materacu na podłodze.

Prawdę mówiąc, na spotkaniu z nim zależało jej akurat najmniej, z całej trójki

właśnie on miał najmniej powodów, żeby mówić źle o Davidzie Lindholmie.

Klatka schodowa, szara, kamienna podłoga. Krew na żółtych ścianach, krew ściekająca po schodach. I zapach: ciężki, mdły. POLICJA! Mierzę do ciebie z broni! Julia, zabezpiecz drzwi! Annika, wycofaj się!

Z drugiej strony z całej trójki zapewne właśnie on miał największą łatwość wysławiania się. Svensson korzystał w sądzie z pomocy tłumacza, więc raczej słabo znał szwedzki. Możliwe, że nawet nie był w stanie przeczytać jej faksu, a tylko tak mogła nawiązać z nim kontakt.

Jeśli chodzi o Stevensa, uzasadnienie wyroku nie zawierało adnotacji o tłumaczu. Mogła więc założyć, że dla niego szwedzki nie był problemem, ale chociaż nie najlepiej znała ludzi z branży, w której działał, przypuszczała, że nie należy do ludzi skłonnych do wynurzeń.

Został jej więc tylko morderca z siekierą z Sankt Paulsgatan.

Umówiła się na wizytę w dziale odwiedzin zakładu karnego w Kumla, na dzisiaj, pierwszego grudnia, na jedenastą.

W nocy źle spała.

Nie tylko dlatego, że wiedziała, że zamkną ją w maleńkim pokoiku z brutalnym mordercą, ani dlatego, że dzieci znów cały tydzień były u Thomasa i jego cholernej bryły lodu, tylko dlatego, że miała wrażenie, że o czymś zapomniała. Wierciła się na łóżku, ale nie była w stanie dojść dlaczego.

Muszę to z niego wyciągnąć, cokolwiek to jest, pomyślała.

Bardzo dokładnie przeczytała uzasadnienie wyroku, przeszukała też komputer Sjölandera w nadziei, że znajdzie jeszcze jakieś notatki dotyczące sprawy, ale niczego więcej już nie odkryła.

W uzasadnieniu wyroku było co prawda kilka słabych punktów, ale rzeczowych błędów nie znalazła. Filip Andersson był na miejscu zbrodni, mógł to zrobić i miał motyw. Jeden ze świadków zeznał, że wszystkie trzy ofiary wyłudziły od Anderssona znaczne sumy pieniędzy, co mogło być motywem zbrodni. Zemsta. Nie zostało to nigdzie wyraźnie powiedziane, ale Annika wiedziała, że w świecie Filipa Anderssona takie rzeczy nie uchodzą bezkarnie. Brak reakcji z jego strony mógłby zostać odczytany jako zachęta do kolejnych wyłudzeń, więc może postanowił dać przykład.

Na jakimś dziennikarskim blogu znalazła bardziej szczegółowe informacje na temat oszustw, jakich dopuściły się ofiary zbrodni. Nie potrafiła jednak ocenić, czy są wiarygodne.

W jednym z wpisów wyczytała, że cała trójka była zamieszana w pranie brudnych pieniędzy, głównie na hiszpańskiej riwierze. Kupując i sprzedając działki w okolicach Gibraltaru, wyprali sporo pieniędzy zarobionych na dostawach kokainy z Kolumbii. Przez Meksyk.

Trudno jej było wyobrazić sobie szwedzkiego elegancika jako partnera południowoamerykańskiego króla narkotyków w jego podejrzanych interesach. Ale co ona mogła o tym wiedzieć?

Tak czy inaczej, ofiary, stojące dość nisko w przestępczym łańcuchu pokarmowym, uznały, że jeśli uszczkną coś na boku, to Andersson tego nie zauważy. Dlatego obciął im dłonie. Żeby pokazać, że powinni trzymać ręce przy sobie.

Niektóre szczegóły były jednak zaskakujące.

Jeśli Filip Andersson rzeczywiście zajmował tak wysoką pozycję w świecie przestępczym, to dlaczego brudził sobie ręce mokrą robotą? Nie mógł znaleźć nikogo chętnego? Czy po prostu był sadystą?

Jeśli potrafił zorganizować sprawnie działający kartel narkotykowy, to czy zostawiłby odciski palców na torebce ofiary?

Nagle przez zamieć zobaczyła Dworzec Centralny, weszła do budynku, otrzepała się ze śniegu.

Zarezerwowała bilet w pierwszej klasie. Miała nadzieję, że będzie w przedziale sama i że będzie mogła spokojnie popracować. Pociąg odjeżdżał o siódmej piętnaście, w Hallsberg czekała ją przesiadka, o dziewiątej trzydzieści dwie powinna być na miejscu, w Kumla. Bilet powrotny zarezerwowała na trzynastą dwadzieścia osiem i z utęsknieniem czekała na tę chwilę.

Na dworcu było czarno od ludzi, mimo że w jej świecie było jeszcze bardzo wcześnie.

Dlaczego zimą nikt się nie ubiera na malinowo? – pomyślała nagle. Albo na jaskrawopomarańczowo? Czy to natura, czy klimat? A może po prostu prawo Jante⁶ narzuca nam wybór kolorów.

Nie zdążyła zjeść w domu śniadania, kupiła w kiosku jogurt i jabłko.

Pociąg odjeżdżał z peronu dziesiątego.

Wjechał z hukiem w chwili, kiedy weszła na peron. Znalazła swój wagon, wsiadła, znalazła miejsce, zdjęła kurtkę, usiadła i natychmiast zasnęła.

Obudziła się nagle, kiedy przez głośnik usłyszała zapowiedź: Następna stacja Hallsberg. Zaspana, niemal po omacku włożyła kurtkę i wytoczyła się na peron, kilka sekund później drzwi się zamknęły i pociąg ruszył dalej na południe.

Już chciała wsiąść do taksówki, kiedy uprzytomniła sobie, że jest dopiero w Hallsberg i za kilka minut ma przesiadkę do Kumla.

Muszę się wziąć w garść, pomyślała. Kiedy będę z nim rozmawiać, muszę być uważna i skupiona. Otrząsnęła się, próbowała się dobudzić.

Musiała biec, żeby zdążyć na pociąg do Örebro.

Za oknem rozciągał się płaski krajobraz, mijała brązowe pola i szare zabudowania, gdzieś daleko na horyzoncie widniał pas świerkowego lasu, niewyraźny, lekko zamglony.

Pociąg dotarł do Kumla, wysiadła tylko ona.

Śnieg przestał już padać. Nad domami wisiała ciężka, zimna wilgoć. Pociąg odjechał, zostawiając po sobie przejmującą ciszę. Stała kilka sekund na peronie, wsłuchując się w nią i rozglądając. Market ICA Maxi, kościół zielonoświątkowców, hotel Kumla. Z pewnym wahaniem ruszyła w stronę wyjścia, obcasy jej butów głośno uderzały o beton.

Weszła do szarego tunelu. Wyprowadził ją na równie szary rynek, tuż obok kiosku z kielbaskami popularnej sieci Sibyllas gatukök. Poczula, jak głód skręca jej żołądek, jabłko i jogurt zostały w pociągu. Podeszła do okienka i poprosiła o dwie grillowane kielbaski z purée ziemniaczanym i sałatką z krewetek. I wodę mineralną Ramlösa. Nie zrozumiała, czy chłopak w okienku powiedział czterdzieści trzy, czy siedemdziesiąt trzy korony. Na wszelki wypadek podała mu banknot stukoronowy. Chłopak wydał jej resztę, do siedemdziesięciu trzech koron.

Za taką porcję!

Ramlösa okazała się zwykłą wodą z kranu w plastikowym kubku.

Nic dziwnego, że w takim miejscu ludzie zostają kryminalistami, pomyślała.

Pochłonęła kielbaski w trzy minuty, wyrzuciła serwetkę i połowę purée do kosza i ruszyła brukowaną jezdnią do postoju taksówek. Zbierało jej się na wymioty.

– Viagatan 4 – powiedziała, wskakując do volvo.

– To ogromne więzienie – rzucił taksówkarz.

– No cóż, pora się pożegnać z okrutnym światem – skwitowała Annika.

⁶ Prawo Jante, pojęcie zaczerpnięte z książki Aksela Sandemose Uciekinier w labiryncie. W miasteczku Jante wszyscy są sobie równi, nikomu nie wolno się wyróżniać ani udawać, że pod jakimkolwiek względem jest

Taksówkarz pokręcił głową.

– To nie ten zakład. U nas nie ma kobiet. Są w Hinseberg, we Frövi, po drugiej stronie Örebro.

– Do diabła – prychnęła Annika.

Samochód skręcił w prawo i nagle je zobaczyła. Mury i kolczaste druty zaczynały się niemal w środku miasta. Taksówka jechała wzdłuż ogrodzenia pod napięciem, które, po trwającej wieczność chwili, skończyło się wielką stalową bramą.

– Dalej nie dojedziemy – zakomunikował taksówkarz.

Taksometr wskazał sześćdziesiąt koron. Mniej niż za kielbaski.

Zapłaciła, taksówka odjechała, została sama przed ogromną bramą. Po obu jej stronach ciągnęło się podwójne stalowe ogrodzenie zwieńczone grubym zwojem drutu kolczastego, w sumie miało co najmniej pięć metrów wysokości. Wiatr zawodził, metal uderzał o metal.

Poprawiła torbę i podeszła do bramofonu.

– Annika Bengtzon – przedstawiła się. – Do Filipa Anderssona.

Mówiła niepewnie, cicho.

Tak się czują wszystkie kobiety, które tu przychodzą do mężów. A pewnie jeszcze gorzej, bo dla nich to wszystko dzieje się naprawdę.

Coś zaszumiało, pchnęła bramę, weszła.

Nagle znalazła się na wyasfaltowanym podjeździe prowadzącym do kolejnej bramy. Po obu stronach nadal wznosiło się stalowe ogrodzenie. Szła tym korytarzem, wiatr targał jej włosy, bił po nogach. Sto metrów ziemi niczyjej. W końcu dotarła do budynku z dwójgiem drzwi.

ODWIEDZINY – głosiła tabliczka wisząca na tych z lewej. Tu powinna wejść.

Wcisnęła guzik kolejnego bramofonu.

Drzwi okazały się niewyobrażalnie ciężkie, potrzebowała obu rąk, żeby je otworzyć.

Weszła do ciasnego przedsionka, tuż za drzwiami stał dziecięcy wózek. Młoda kobieta z włosami zebranymi w koński ogon manipulowała przy telefonie komórkowym, stała plecami do niej i zupełnie nie zwracała na nią uwagi.

Trzy ściany były w całości zabudowane zamykanymi na kluczyk metalowymi szafkami. W czwartej było okno z zaciągniętymi niebieskimi firankami. Pod nim stały krzesła, jak w poczekalni u dentysty.

Wcisnęła guzik trzeciego bramofonu.

– Zaraz zjawi się pracownik – rozległ się czyjś głos.

Dziewczyna z końskim ogonem włożyła komórkę do torby i wyszła, nawet na nią nie zerknęła.

Więc tak to wygląda. Kobiety więźniów nie potrzebują poczucia wspólnoty.

Stała chwilę na środku. Pochyliła się do przodu, zerknęła za firanki. Gruba krata, stalowe pręty, oczywiście pomalowane na białą.

Zaciągnęła z powrotem firanki.

Podeszła do tablicy ogłoszeń wiszącej obok bramofonu, przeczytała informację o godzinach wizyt i drugą – o przebudowie części hotelowej.

– Proszę zdjąć odzież wierzchnią i zostawić w szafce.

Wyprostowała się i zaczęła się rozglądać.

Głos dobiegał z głośnika. Jej wzrok przykuło oko kamery pod sufitem, w lewym rogu, poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Oczywiście, że ją obserwują.

Zdjęła pospiesznie kurtkę i szalik i wepchnęła wszystko do szafki numer dziesięć, najdalej od kamery.

– Proszę wejść – odezwał się znów głos.

W drzwiach coś zaszumiało, pchnęła je i nagle znalazła się w bramce kontrolnej. Po lewej detektor metalu, po prawej taśma z bramką z rentgenem do prześwietlania bagażu.

Strażnik i strażniczka, oboje w mundurach, przyglądali się jej zza szklanej tafli.

– Proszę położyć torbę na taśmie i podejść do detektora.

Wykonała polecenie, czuła, jak pulsują jej żyły na szyi. Kiedy przechodziła przez metalową bramkę, oczywiście rozległo się wycie.

– Proszę zdjąć buty i położyć je na taśmie.

Wykonała polecenie, wycie ustało.

Podeszła do kontuaru za szklaną szybą.

– Poproszę legitymację – powiedział mężczyzna.

Podziała mu legitymację prasową.

– Proszę otworzyć torbę.

Tym razem odezwała się kobieta. Annika po raz kolejny posłusznie wykonała polecenie.

– Ma pani w torbie nóż – powiedziała strażniczka i wyjęła scyzoryk z logo „Kvällspresen” i nadrukiem: Zawsze pod ręką. – Nie może go pani wnieść. Tego

pióra też nie.

– To czym będę pisać? – spytała Annika niemal zrozpaczona.

– Damy pani nasz długopis – uspokoił ją strażnik i podał jej złotego bica. – Ale komórkę musi pani zostawić – dodał po chwili.

– Zostawię torbę w szafce, wezmę tylko notes i długopis – zaproponowała Annika. – Wasz długopis – dodała.

Strażnik i strażniczka pokiwali głowami.

Włożyła scyzoryk i komórkę do torby. Wróciła do poczekalni, otworzyła szafkę numer dziesięć, wrzuciła torbę, otworzyła drzwi, minęła bramkę, nie przeszła przez nią ponownie. Uśmiechnęła się niepewnie, czuła dziwną potrzebę przypodobania im się.

– Więźniowie często miewają gości? – spytała.

– Rocznie mamy pięć tysięcy odwiedzających, ale czterdzieści procent więźniów w ogóle nie przyjmuje wizyt.

– Czyżbym była pierwszą osobą, która odwiedza Filipa Anderssona?

– Ależ nie. Jego siostra jest tu co najmniej raz w miesiącu – wyjaśniła strażniczka.

– A David Lindholm? Często tu bywał? O ile dobrze zrozumiałam, odwiedził Anderssona kilka dni przed śmiercią.

– Kuratorzy i mężowie zaufania są tu dość częstymi gośćmi.

Strażnik powiesił jej legitymację prasową na tablicy, przypiął ją dużym metalowym spinaczem. Położył przed nią jakiś dokument, wskazał palcem kilka paragrafów, cały czas bacznie się jej przyglądał.

– Strażniczka może panią poprosić o rozebranie się i poddanie rewizji. Ma pani prawo odmówić, ale wtedy nie zostanie pani wpuszczona. Mamy też psy, szkolone do wykrywania narkotyków. I znów może pani nie poddać się kontroli, ale wtedy także nie zostanie pani wpuszczona. Nie wolno pani wnosić artykułów spożywczych. Poza tym na terenie całego zakładu obowiązuje zakaz palenia. Musi pani również podpisać zgodę na zamknięcie pani w jednym pomieszczeniu z więźniem.

Annika skinęła głową i przełknęła ślinę. Zauważyła, że wszędzie panuje niezwykła cisza. Żółtym długopisem podpisała zgodę na przedstawione jej warunki.

– Częstujemy owocami i kawą albo herbatą, dla dzieci mamy sok. Podać pani coś? – spytała strażniczka. Wskazała na barek i ruszyła w stronę korytarza z ponumerowanymi drzwiami.

Annika wyobraziła sobie, jak w takim miejscu czułoby się dziecko, i wzdrygnęła się. Podziękowała za poczęstunek.

– Salka numer pięć – powiedziała strażniczka. – Sprawdzę tylko, czy wszystko jest w porządku. Po wizycie proszę po sobie posprzątać.

Otworzyła drzwi, weszły do ciasnego pomieszczenia.

– Jest tu toaleta i prysznic. Jest też interkom, po wciśnięciu guzika odezwie się dyżurny. Obok jest przycisk alarmowy. Widzę, że zostały jakieś zabawki...

Schyliła się i podniosła z podłogi pluszową maskotkę i plastikową karuzelę.

– Wczoraj jednego z więźniów odwiedził synek – zaczęła tłumaczyć przepraszająco.

– To pewnie trudne – powiedziała Annika.

Sama słyszała, jak niezręcznie to zabrzmiało.

Strażniczka się uśmiechnęła.

– Staramy się, jak możemy. Przy wyjściu dzieci dostają baloniki. Jimmy je dmucha.

– Jimmy?

– Strażnik.

Wskazała na niewielką komodę.

– W szufladzie są koce i prześcieradła. Zaraz poślę po więźnia.

Podeszła do drzwi, zostawiając Annikę stojącą nieruchomo obok mebla, który zajmował niemal całą powierzchnię pokoju: wąskiego łóżka z gąbkowym materacem.

Drzwi zamknęły się z głuchym trzaskiem, usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza.

Holy fucking Christ! W co ja się wpakowałam?

Spojrzała na ściany, miała wrażenie, że napierają na nią, zaczęło jej brakować powietrza.

Co ja zrobię? Muszę mieć jakiś plan!

W pokoju było jedno krzesło, usiadła. Nie chciała siedzieć na łóżku z mordercą.

Położyła notes i długopis na komodzie, która musiała służyć jej za biurko. Powiodła wzrokiem po ścianach. Na jednej z nich w czerwono-brunatnej ramce wisiało czarno-białe zdjęcie robotników portowych pracujących na nabrzeżu. Właściwie był to plakat reklamujący wystawę Torstena Billmana w Muzeum Narodowym. Trwała od siedemnastego czerwca do dziesiątego sierpnia 1986 roku.

Za plecami miała dwa okna, zajrzała za firanki. Taka sama krata jak w

poczekalni z metalowymi szafkami.

Ciekawe, jak długo każą mi czekać, zastanawiała się. Więzień musi tu dojść, pewnie trochę to potrwa.

Czas włókł się niemiłosiernie. W ciągu trzech minut trzy razy zerkała na zegarek, potem zasłoniła go rękawem. Spojrzała na metalowe pudełko interkomu i na przycisk alarmowy tuż obok.

Czuła, że się poci, chociaż w pokoju było raczej chłodno.

Nagle zamek zaskrzypiał, rozległ się trzask i drzwi się otworzyły.

– Proszę dać znać, kiedy skończycie – powiedział strażnik, puszczając więźnia przodem.

Annika wstała, żeby się przywitać.

Patrzyła na człowieka, który wszedł do pokoju, i zastanawiała się, kto to, do diabła, jest.

Mężczyzna, którego widziała na zdjęciach z rozprawy, miał długie włosy i sprawiał wrażenie dobrze umięśnionego, był opalony, usta wydęte w aroganckim uśmiechu. Ten, który stał przed nią teraz, miał włosy przyprószone siwizną i pokaźny brzusek, ubrany był w sprany więzienny strój, na nogach miał plastikowe kapcie.

Cztery lata i taka zmiana? To możliwe?

Wyciągnęła do niego rękę.

– Mam nadzieję, że kontrola nie była zbyt dokuczliwa – zagaił mężczyzna.

Annika miała ochotę dygnąć, z trudem się powstrzymała. To miejsce dziwnie wpływa na ludzi.

– Procedura jak przed lotem do Göteborga – powiedziała.

– My idziemy prosto z celi, ale środki bezpieczeństwa są takie same – powiedział, nadal nie puszczając jej dłoni. – Tyle że musimy jeszcze zmienić buty. W końcu zawsze istnieje ryzyko, że wytniemy dziurę w zelówce i napchamy tam prochów.

Annika cofnęła dłoń.

– Gorzej jest, kiedy wracamy do celi. Wtedy każą się nam rozbierać, przechodzimy przez detektor metalu nadzy. Muszą sprawdzić, czy nie przemycamy broni w tyłkach.

Annika szybko usiadła na krześle, zostawiając mu łóżko. Usiadł, ich kolana prawie się stykały. Cofnęła się trochę, sięgnęła po notes i długopis.

– Codziennie sprawdzają, czy bramki działają – mówił dalej Filip Andersson. –

Może to przesada, ale system zdaje egzamin. Kumla to dzisiaj bardzo bezpieczne miejsce. Prawie nie ma prochów. Uciezki zdarzają się niezwykle rzadko, tego lata nie było ani jednej próby odbicia więźnia, mordować też raczej się nie mordujemy...

Annika przełknęła ślinę tak głośno, że odgłos odbił się echem od ścian.

Mówi to specjalnie, żeby zrobić na mnie wrażenie. Nie powinnam się tym przejmować, tłumaczyła sobie.

– Dożywocie – powiedziała głośno. – Jak można z tym żyć?

Nie zamierzała w ten sposób zaczynać rozmowy, po prostu jej się wymknęło.

Andersson przyglądał się jej w milczeniu kilka sekund, lekko zamglonym wzrokiem.

Czyżby mu podawano pigułki szczęścia?

– Mam dla pani ważne informacje. W sprawie pojawiły się nowe okoliczności. Zdecydowałem się wnieść o kasację do Sądu Najwyższego.

Powiedział to takim tonem, jakby jej zdradzał tajemnicę stulecia. Patrzyła na niego i zastanawiała się, jakiej reakcji się spodziewał. „Ach tak, to bardzo ciekawe”. To chciał usłyszeć? Przecież każdy, nawet najdrobniejszy złodziejasek, odwołuje się od wyroku.

W milczeniu szukała słów. Co teraz powinna powiedzieć?

– Jakie to okoliczności? – spytała w końcu.

Andersson dał jej znak, żeby sięgnęła po kartkę i długopis.

– Czytała pani dokumenty, które pani przesłałem?

Skinęła głową. Rzeczywiście, przejrzała je, przynajmniej niektóre.

Filip Andersson oparł łokcie na udach i wychylił się do przodu. Annika znów trochę się cofnęła.

– Zostałem skazany niesłusznie – powiedział, wyraźnie akcentując każde słowo. – W odwołaniu podaję dowody.

Czy kopia odwołania była wśród dokumentów, które mi przesłał? – zastanawiała się. Miała wrażenie, że nie.

– Jakie to dowody? – spytała, stawiając w notesie znak zapytania.

– Komórka.

– Co takiego?

Patrzyła na niego, na jego duży brzuch i blade ręce. Pomyślała, że pewnie nigdy nie był specjalnie umięśniony, po prostu nosił dobrze skrojone garnitury. A włosy pewnie farbował. Wiedziała, że ma czterdzieści siedem lat, chociaż wyglądał na

znacznie starszego.

– Nigdy nie sprawdzono billingów! W chwili kiedy popełniono morderstwo, nie było mnie na Sankt Paulsgatan!

– A gdzie pan był?

Andersson otworzył szeroko oczy, po chwili zrobiły się wąskie jak szparki.

– A tobie co do tego? – spytał.

Annika czuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić, brakowało jej tchu, opanowała się siłą woli.

– Mnie? Nic – odpowiedziała słabym głosem.

Filip Andersson uniósł palec, wskazał na jej twarz.

– Gównu wiesz! – powiedział wzburzony.

Tętno Anniki nagle się uspokoiło. Spojrzała w jego lekko zamglone oczy, zobaczyła w nich desperację i beznadzieję.

Pies szczeka, kiedy się go przyprze do muru. Ale tutaj, w więzieniu, Andersson nie jest groźny, nie musi się go bać.

Mężczyzna wstał, podszedł do drzwi, zrobił dwa kroki, zawrócił, położył dłoń na oparciu krzesła, nachylił się nad nią. Poczła jego nieświeży oddech.

– Jesteś tu po to, żeby napisać o moim odwołaniu, nie po to, żeby mi zadawać bzdurne pytania!

– Myli się pan – powiedziała, nie przejmując się tym, że niemal chucha mu w usta. – To ja wystąpiłam o zgodę na wizytę i to ja dyktuję warunki!

Cofnął rękę, wyprostował się.

– Jeśli pan się uspokoi i zacznie mnie słuchać, zrozumie pan, po co przyszłam. Jeśli nadal będzie mi pan stawiał warunki, natychmiast wychodzę.

– Dlaczego miałbym cię słuchać?

– Wiem więcej, niż się panu wydaje. Byłam tam.

– Co?

– Byłam tam.

Andersson opadł na łóżko, usta miał na wpół otwarte.

– Gdzie?

– Przyjechałam z załogą radiowozu, która była pierwsza na miejscu zbrodni. Niewiele widziałam, ale rozpoznałam zapach.

– Byłaś tam? I co widziałas? Annika nie spuszczała z niego wzroku.

– Krew. Krew na ścianach i krew spływającą powoli po schodach. Gęstą, ale

jasną, jasnoczerwoną. A ściany były żółte.

– I nic więcej?

Annika spojrzała na portowców na zdjęciu, którzy uginali się pod ciężarem worków.

– Włosy. Ciemne. Leżała na podłodze i poruszała głową. Pierwsza weszła Julia Lindholm, tuż za nią Nina Hoffman, na końcu ja. Julia Lindholm szła pierwsza, ja ostatnia, ale to Nina Hoffman przejęła dowodzenie, ona pierwsza wyciągnęła broń.

Annika patrzyła na Anderssona, Andersson na nią.

– Powiedziała coś? – spytał.

– Krzyknęła: Policja! A potem: Mierzę do ciebie. I jeszcze do Julii, żeby zabezpieczyła drzwi, i do mnie, żebym sobie poszła. Więc odwróciłam się i zbiegłam na dół.

Andersson pokręcił głową.

– Nie pytam o policjantkę. Pytam o Olgę.

– O kogo?

– O ciemnowłosą kobietę.

Ofiara, pomyślała Annika. Przełknęła ślinę, nie mogła się powstrzymać.

– Nie wiem – powiedziała. – Nie sądzę, żeby coś powiedziała. Umarła, zanim przyjechała karetka.

Zapadła cisza. Inna niż ta sprzed kilku minut, tamtą wypełniało wahanie i niepewność, ta była ciężka, przytłaczająca.

– Co pan wie o Algocie Heinrichu Heimerze?

Filip Andersson wzdrygnął się, lekko, niemal niezauważalnie.

– Słucham?

– Nie żyje, ale to nie pańska wina. Co go łączyło z Davidem?

Właściwie znała odpowiedź na to pytanie, wiedziała, że razem prowadzili firmę.

Filip Andersson patrzył na nią pustym wzrokiem.

– Jeśli nie ma mi pan nic więcej do powiedzenia, to wychodzę – oświadczyła.

– Byli przyjaciółmi, od dzieciństwa – powiedział mężczyzna cicho. – David był dla Henkego jak starszy brat.

Dla Henkego?

– Tylko że Henke źle skończył – powiedziała głośno.

– David próbował mu pomagać, ale nie dał rady.

– Dlaczego go zastrzelono?

Filip Andersson wzruszył ramionami.

– Może zrobił jakieś głupstwo.

– A może był narzędziem? Może ktoś chciał się w ten sposób zemścić na Lindholmie? Na przykład Mike Stevens. Zna go pan? Też tu siedzi.

Kolejne wzruszenie ramion.

– Bertil Oskar Holmberg. Kto to?

– Nie znam go.

– Jest pan pewien?

– Ja tego nie zrobiłem. Nie było mnie tam, kiedy to się stało. Nie byłem na Sankt Paulsgatan.

Annika przyglądała mu się uważnie.

Źrenice są bramą umysłu. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli.

– Jeśli mówi pan prawdę, to musiał to zrobić ktoś inny.

Mężczyzna patrzył na nią.

– Jeśli mówi pan prawdę – powtórzyła Annika, tym razem głośniej – to pewnie pan wie, kto to zrobił. A jednak woli pan spędzić resztę życia w więzieniu niż to zdradzić. A wie pan dlaczego?

Mężczyzna otworzył usta.

– Bo tu pan przynajmniej żyje. Jeśli powie pan wszystko, co pan wie, wtedy koniec z panem. Mam rację? Dlaczego spytał pan o Olgę? Boi się pan, że zdążyła coś powiedzieć?

Mężczyzna milczał. Annika wstała, czuła na sobie jego spojrzenie.

– Potrafię zrozumieć, dlaczego pan milczy, dlaczego nie chce pan powiedzieć, kto zarażał tych ludzi. Ratuje pan skórę, to oczywiste. Ale jest coś, czego nie potrafię zrozumieć. – Odwróciła się i spojrzała na niego. – Dlaczego David Lindholm jako jedyny wierzył, że jest pan niewinny? Jak to możliwe, że uwierzył panu jeden z najbardziej znanych szwedzkich policjantów? Dlatego że był najlepszym gliniarzem w kraju? Zobaczył coś, czego nie dopatryli się ani prokurator, ani adwokat, ani sąd? Nie sądzę.

Annika usiadła na niewielkiej komodzie, gdzie w szufladzie leżały koce i prześcieradła.

– David Lindholm wierzył, że jest pan niewinny, bo wiedział coś, czego nikt inny nie wiedział. Wierzył, że jest pan niewinny, bo wiedział, kto popełnił tę zbrodnię. Albo sądził, że wie. Mam rację?

Filip Andersson się nie poruszył.

– Rozumiem, że trzyma pan głowę na kłódkę – powiedziała Annika. – Ale dlaczego Lindholm milczał, tego nie potrafię pojąć!

Wstała.

– Panu nikt by nie uwierzył, ale Lindholm miał kontakty, znał ludzi. Gdyby powiedział prawdę, kolejny raz zostałby bohaterem. Jest tylko jedno logiczne wytłumaczenie.

Andersson patrzył przed siebie, na firanki. Milczał.

– Ostatnio dużo o tym myślałam – mówiła dalej Annika. – Lindholm był śmiertelnie przerażony. Bał się. Ale nie tego, że zginie. Czegoś innego. – Podeszła do krzesła, usiadła. Przechyliła się na bok, złapała spojrzenie Anderssona. – Co było dla niego ważne? – spytała. – Co było dla niego takie ważne, że nie puścił pary z gęby, kiedy doszło do zbiorowego morderstwa? Pieniądze? Reputacja? Kariera? A może dziewczyny? Seks? Prochy? Może był narkomanem?

Filip Andersson spuścił wzrok, gniótł w rękach chustkę.

– Co was tak naprawdę łączyło? Pana i jego? Znał pana wcześniej, zanim doszło do tego morderstwa. Kontaktowaliście się od lat, prawda? Może akurat tej zbrodni pan nie popełnił, co nie zmienia faktu, że nie jest pan aniołkiem. Spotykaliście się. Dlaczego? A przede wszystkim dlaczego on ryzykował swoje dobre imię, zadając się z kimś takim jak pan?

Filip Andersson westchnął ciężko i podniósł wzrok.

– Wiesz, że nic z tego nie zrozumiałaś?

– Więc niech mi pan powie, o co chodzi? Zamieniam się w słuch.

Andersson patrzył na nią, smutek w jego oczach wydawał się nieskończony.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? Nawet jeśli przyjdzie ci za to zapłacić?

– Tak.

Pokręcił głową i zaczął powoli wstawać. Nie patrząc na nią, położył jej dłoń na ramieniu i wcisnął guzik.

– Wierz mi, nie warto – powiedział. – Skończyliśmy – rzucił do mikrofonu.

– Proszę jeszcze nie wychodzić. Nie odpowiedział pan na żadne z moich pytań.

Jego spojrzenie nagle złagodniało.

– Proszę napisać o moim odwołaniu. Jestem przekonany, że się zgodzą. W chwili kiedy popełniono morderstwo, byłem na Brommie.

Annika sięgnęła po notes i długopis.

– Na Brommie była pańska komórka. Jak pan udowodni, że to pan z niej korzystał?

Spojrzał na nią, ale nie zdążył odpowiedzieć. Otworzyły się drzwi, wyszedł, człapiąc w plastikowych więziennych kapciach.

Czego ciągle nie jestem w stanie dostrzec? – denerwowała się Annika. O co powinnam była go spytać? Niech to szlag!

Ruszyła do wyjścia. Szła, a raczej niemal frunęła przez stumetrowej długości klatkę. Wiał silny wiatr. Poza tym było cicho.

Dotarła do ostatniej bramy i zatrzymała się. Ogrodzenie po obu stronach zdawało się ciągnąć w nieskończoność, odwróciła się i zaczęła się rozglądać, zakreśliło jej się w głowie, musiała się chwycić bramy. Wcisnęła guzik, raz, potem drugi, nerwowo, jak dziecko.

– Chcę wyjść! – krzyknęła.

Usłyszała szum, brama się otworzyła, wyszła. Powietrze za więziennym ogrodzeniem było chłodniejsze i jakby bardziej przezroczyste.

– Dziękuję – powiedziała, zwracając się do wiszącej na górze milczącej kamery.

Stalowe drzwi zamknęły się za nią z hukiem, ruszyła wzdłuż ogrodzenia, tym razem po zewnętrznej stronie. W końcu dotarła do miasta. Skręciła w lewo, w Stenevågen, minęła szkołę, potem drugą, po drugiej stronie ulicy. Mijała drewniane domy, murowane domy i pojedyncze pokryte eternitem. Potem zobaczyła tory kolejowe. Stała, podniosła rękę, żeby spojrzeć na zegarek.

Do odjazdu pociągu została jej jeszcze godzina i dwadzieścia minut.

Spojrzała na wznoszący się po lewej stronie dworzec. I kiosk z kielbaskami tuż obok.

Po prawej zobaczyła małą kawiarenkę, nazywała się Svea. Przełknęła ślinę, weszła. Usiadła przy stoliku przy oknie z kawą, biskwitami i najświeższym numerem „Nerikes Allehanda”.

Wczoraj w Örebro na skrzyżowaniu Fredsgatan i Skolgatan tuż przed godziną trzynastą samochód potrącił rowerzystkę. Została lekko ranna.

Inna kobieta zażądała siedmiu tysięcy koron odszkodowania za to, że ktoś trafił w nią, spluwając w knajpie.

Młode orły z Pålshöga dostały dziesięć tysięcy koron dotacji od gminy na wyposażenie studia muzycznego.

Annika zamknęła oczy i zobaczyła klatkę schodową przy Sankt Paulsgatan. I spływającą po schodach krew.

Odsunęła ciastko, poszła po szklankę wody. Siedziała przy stoliku i wpatrywała się w kiosk z kielbaskami po drugiej stronie ulicy.

Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć? Nawet jeśli przyjdzie ci za to zapłacić? Wierz mi, nie warto.

Przycisnęła dłonie do czoła.

Właściwie potwierdził jej przypuszczenia. Potwierdził scenariusz, który mu przedstawiła, chociaż w sądzie pewnie trudno byłoby to udowodnić.

David Lindholm i Filip Anderssona łączyły podejrzone interesy, nie potrafiła powiedzieć, jakie dokładnie, ale była tego pewna. Znali się od dawna i mieli coś wspólnego z morderstwem przy Sankt Paulsgatan.

A teraz Lindholm też został zamordowany, a Andersson, w obawie, że i jego może to spotkać, pozwolił się skazać na dożywocie.

To nie mógł być przypadek, pomyślała Annika. Te historie musi coś łączyć.

Ofiary z Sankt Paulsgatan zostały zarąbane siekierą.

David Lindholm został zastrzelony.

Żadnych punktów zbieżnych.

Z wyjątkiem przemyślanego okrucieństwa w obu przypadkach. Symbolicznej kastracji.

Annika jęknęła cicho.

Nie kradnij. Odrąbana ręka. Nie cudzołóż. Odstrzelony członek.

Jeśli Filip Andersson rzeczywiście jest niewinny, to prawdziwy morderca nadal jest na wolności, pomyślała.

Boże drogi! To mógł być ten sam człowiek! We wszystkich przypadkach!

Ale w takim razie Julia jest niewinna! I może Alexander żyje!

Sięgnęła po komórkę, wybrała numer aresztu Kronoberg w Sztokholmie. Ograniczenia wobec Julii Lindholm zostały zniesione, nie było żadnych prawnych przeszkód, żeby mogła się z nią spotkać.

– Annika Bengtzon – przedstawiła się dyżurnemu. – Jestem reporterką „Kvällspressen”. Cztery i pół roku temu towarzyszyłam Julii Lindholm podczas patrolu. Obie byłyśmy wtedy w ciąży. Podejrzewam, że Julia jest niewinna, i chciałabym przeprowadzić z nią wywiad. Może jej pan przekazać moją prośbę?

Podawała numer swojej komórki i telefonu stacjonarnego.

Wstała i szybkim krokiem, niemal biegiem, ruszyła w stronę stacji, chociaż do odjazdu pociągu zostało jeszcze pół godziny.

Znów miała przesiadkę w Hallsberg. Wiedziała, że musi się opanować, zachować spokój. Próbowала pozbierać myśli, wszystko jeszcze raz przemyśleć.

To naprawdę jest jakiś trop? Czy tylko mózg płata mi figle? – zastanawiała się.

Kupiła bilet w pierwszej klasie, wagon pierwszy, miejsce dziesiąte.

Dopiero kiedy przeszła przez wszystkie wagony, zorientowała się, że w pociągu nie ma pierwszej klasy. Wszystkie miejsca były takie same: ciasne fotele, niewygodne, bez stolików, które można by rozłożyć.

Państwowe koleje! Kazań sobie słono płacić, nie dając w zamian tego, co obiecują.

Jedynym zajęтым miejscem w pierwszym wagonie było miejsce numer dziesięć. Rozsiadł się na nim potężnie zbudowany mężczyzna. Obok postawił teczkę, położył zimowe palto.

Usiadła na pierwszym wolnym siedzeniu. Pociąg ruszył, Poczula szarpnięcie. Nie minęło pół minuty i miasteczko zostało w tyle. Przyglądała się krajobrazom: nagie drzewa z czarnymi gałęziami, stodoły, porzucony wrak samochodu, szopa, w której składowano wiatrolomy, czerwone domy, pola. Szwedzka Fabryka Pinezek, kamienne murki na polach i ciągnące się w nieskończoność iglaste lasy.

Wzięła do ręki komórkę, chwilę się zastanawiała, co napisać. Nie chciała obiecywać zbyt wiele.

„Widziałam się z Filipem Anderssonem. Mam kilka pomysłów. Sądzę, że Julia może być niewinna. Możesz się ze mną spotkać?”

Westchnęła i odchyliła się do tyłu.

Mijali Kilsmo, w oddali zobaczyła brunatnoszarą wodę. Gdzieś na brzegu lasu mignęły trzy sarny. Patrzyła za nimi, próbowała je śledzić w gęstwinie, ale niemal natychmiast straciła je z oczu. Chwila minęła, poczuła się przytłoczona tak dobrze znanym sörmlandzkim krajobrazem, surowym, mrocznym, jakby ciągle wyczekującym. Tu dorastała.

Babcia!

Wspomnienie było tak żywe, że aż jęknęła. Poczula w piersi piekący ból. Zamknęła oczy i znów była w kuchni w Lyckebo, w małym, pełnym przeciągów domku w środku lasu. W dole rozciągało się jezioro Hösjön otoczone sosnami, ich szumiące

korony zdawały się sięgać nieba. Niemal czuła zapach wilgotnego mchu, kapiących z gałęzi kropli deszczu, słyszała szelest krzaków i szemrzący, na wpół jeszcze zamrznięty potok. Na kuchennym parapecie stało radio tranzystorowe, w sobotnie popołudnia słuchała listy przebojów, a potem, wieczorem, programu „Eldorado”. Widziała gwiazdy na nocnym niebie i babcię: zbierała jagody, zajmowała się domem albo robiła na drutach, czasem czytała. Pamiętała ciszę i własny oddech, pamiętała pierwsze przymrozki, które mroziły żółte kapelusze kurek, i marznące palce, kiedy je zbierała.

Pociąg zwolnił, zbliżali się do Vingåker. Annika otworzyła oczy: boisko do piłki nożnej, parking, blok obłożony brązowo-białymi panelami z blachy. Zamrugła, a kiedy znów uniosła powieki, miasteczko było już daleko w tyle. Za oknem znów była woda, pewnie jakieś jezioro. Może Kolsnaren?

Gdzie będą miały korzenie moje dzieci? – zaczęła się zastanawiać. Skąd będą czerpać poczucie bezpieczeństwa? Jakie zapachy będą kiedyś wspominać? Jakie miejsca? Jakie powietrze i jaką muzykę?

Zerknęła przez okno: złomowisko, dzielnica willowa. Pociąg zbliżał się do Katrineholm.

Czas to wszystko, co człowiek ma. Póki go mamy, wydaje się oczywisty, a potem nagle go nie ma. Podobnie jest z młodością, w ogóle z życiem.

Ściemniło się, widziała w szybie swoje odbicie. Zmęczone i wychudzone. Koścista twarz, ostre rysy, chudość nie miała w sobie nic z wdzięku filmowych gwiazd.

Pociąg się zatrzymał. Spojrzała przez szybę: bank, McDonald, kamienice przy rynku, tak boleśnie znane i niedostępne. Kiedyś to było jej miejsce na ziemi, ale porzuciła je. Te ulice już nigdy nie będą jej. Ani jej dzieci.

Odwróciła głowę, próbowała się odciąć od ludzi, którzy zaczęli wsiadać do wagonu.

”Sądzę, że Julia może być niewinna”.

Nina jeszcze raz przeczytała otrzymaną przed chwilą wiadomość.

Sądzę...

Sądzę, że może być...

Zdenerwowała się, skasowała wiadomość.

O dwudziestej zaczynała dyżur, po dwutygodniowym urlopie. Przez pierwsze trzy dni procesu towarzyszyła Holgerowi i Violi. Wspierała ich, a potem spędziła z

nimi tydzień w ich domu pod Valla. Chodziła z ojcem Julii po polach, oglądała seriale z jej matką. I cały czas czuła dojmującą pustkę, w domu, w stajniach, wszędzie.

Teraz mają tylko mnie.

Usiadła na łóżku, rozejrzała się po swojej małej kawalerce.

Holger i Viola postanowili zostać w Sörmlandii, nie chcieli wracać do Sztokholmu na ogłoszenie wyroku. zaproponowała, żeby nocowali u niej, jak poprzednio, ale odmówili. Obawiali się, że będą jej przeszkadzać, mimo że zapewniała ich, że nie będą. Woleli zostać u siebie, w domu na wsi, chociaż nie trzymały ich tam żadne obowiązki.

Ludzie plotkowali za ich plecami. Była tego świadkiem. Widziała, jak w sklepie nachylali się do siebie, odwracali głowy. W ciągu ostatniego pół roku Holger i Viola bardzo się postarzel i jakby skurczyli. Viola posiwała, Holger zaczął kuleć.

Jutro o wpół do drugiej zostanie ogłoszony wyrok.

Proces przebiegał zgodnie z przewidywaniami. Dla rodziców Julii formalności były pewnie koszmarem. Czekaając na wyrok, starali się w ogóle nie poruszać tematu. Czasem tylko któreś z nich, sądząc, że drugie nie słyszy, zadawało jakieś ostrożne pytanie.

Co znaczy to, o czym wspomniał prokurator? To źle dla Julii? Jak sądzisz, Nino? Długo to potrwa? Tak myślisz? A dokąd może trafić? Do Örebro? To nie tak daleko, będziemy ją odwiedzać. Ale na Boże Narodzenie pewnie ją puszcza? Nie? A za kilka lat?

A teraz ta dziennikarka. Sądzi, że Julia może być niewinna.

Postanowiła jej odpowiedzieć.

„A ja nie sądzę. Julia jest winna. Bardzo zraniła swoich rodziców. Czego ty chcesz?”.

Brzmiało to dość obcesowo, ale było jej wszystko jedno.

Wysłała wiadomość. Nie dała sobie szansy, żeby się rozmyślić.

Poszła do kuchni, napiła się wody, nie zdążyła odstawić szklanki do zlewu, kiedy usłyszała, że przysłała odpowiedź.

„Byłam w Kumla, rozmawiałam z Filipem Anderssonem. Interesujące spotkanie, warte przedyskutowania. Będę w Sztokholmie za pięć minut”.

Przedyskutowania?

Filip Andersson. Sądzę, że może być niewinna...

To może znaczyć wszystko. To do niczego nie zobowiązuje.

Sięgnęła po komórkę.

„Jestem w domu. Przyjeżdżaj”.

Zebrała ze stołu rachunki, położyła je na półce, wygładziła narzutę na łóżku, włączyła ekspres. Usiadła na kuchennym krześle i czekała, aż kawa się zaparzy.

Po chwili wstała, postawiła na stole kubki, mleko, cukier.

Usłyszała dzwonek do drzwi.

Dziennikarka wyglądała jak nieposłane łóżko, czyli jak zwykle. Wtargnęła z tą swoją wielką torbą i od razu zaczęła mówić:

– Zdziwiło mnie jego zachowanie, było zaskakujące. I pewnie bym mu nie uwierzyła, gdyby nie zareagował tak zdecydowanie. Twierdzi, że został skazany niesłusznie, i muszę przyznać, że wiele dowodów rzeczywiście jest wątpliwych. Poza tym albo jest świetnym aktorem, albo naprawdę jest przestraszony i przygnębiony...

– Usiądź, proszę – powiedziała Nina, przysuwając jej krzesło. Przemawiała do niej tonem, jakim zwykle zwracała się do awanturujących się pijaków. – Jaką chcesz kawę? – spytała.

– Czarną – odpowiedziała Annika.

Usiadła na brzegu krzesła, sięgnęła do torby po notes.

– Zapisałam tu kilka rzeczy, które wyraźnie się nie zgadzają.

Nina zaczęła nalewać kawę, kątem oka przyglądała się Annice. Sprawiała wrażenie, jakby była w manii, chwilami jakby nadmiernie skupiona. Jak walczący pies, który nagle dostaje szczękoscisku.

Policjantką na pewno nie mogłaby zostać. Brakuje jej zdolności dyplomatycznych, pomyślała.

– Jutro ogłoszenie wyroku – powiedziała głośno, siadając naprzeciwko niej. – Trochę za późno na przedstawianie dowodów, które mogłyby coś zmienić.

– Nie mam nic konkretnego. Chodzi raczej o pewne okoliczności, przypuszczenia...

Nina westchnęła cicho. Okoliczności i przypuszczenia...

– No dobrze. A dokładniej?

Annika się zawahała.

– Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie. Sama myśl o tym wydaje się tak niesamowita, że nawet mnie trudno w to uwierzyć. To zbyt okrutne, zbyt wydumane, ale jeśli ktoś jest dostatecznie bezwzględny i brutalny, to jest to możliwe.

Nina milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Annika gryzła palec, szukała czegoś w notesie.

– Istnieje związek między morderstwem przy Sankt Paulsgatan a śmiercią Davida. Nie pomyślałaś nigdy o tym?

Nina nadal milczała.

– Wszystkie ofiary najpierw raniono w głowę, te przy Sankt Paulsgatan siekierą. David dostał kulkę w głowę. Potem ciała okaleczono. Obcięto im dłonie, nie kradnij. Odstrzelono członek, nie cudzołóż. W obu przypadkach symbolika wydaje się wyraźna...

Nina czuła, jak jej oczy robią się coraz większe. Z niedowierzania.

– Nie, daj spokój. Od morderstwa przy Sankt Paulsgatan minęły cztery lata. Jedyne, co wiąże te zdarzenia, to to, że do obu doszło na Söder.

– Są też inne rzeczy. – Annika weszła jej w słowo. – Na przykład to, że ty i Julia znalazłyście się i tu, i tu.

– To czysty przypadek.

– Może. Ale najważniejszy jest sam David. Znał Filipa Anderssona, robili razem interesy. Z wpisów na blogach wiem, że Andersson prowadził też interesy w Hiszpanii, a przecież chyba właśnie ty mi mówiłaś, że David i Julia mieszkali tam jakiś czas. Pół roku, gdzieś w okolicach Malagi?

Nina poruszyła się na krześle, była zdenerwowana.

– David uciekał przed jakimś bandytami, stąd, ze Sztokholmu. Andersson nie miał z tym nic wspólnego.

Annika pochyliła się nad stołem.

– Jesteś pewna? Może był jakiś inny powód. Może miał wtykę w gangu Anderssona? A może dla niego pracował?

Nina nie odpowiedziała.

– Kiedy David i Julia byli w Hiszpanii? Mówiłaś, że Julia wyglądała wtedy jak duch.

– Była w pierwszych miesiącach ciąży, niemal bez przerwy wymiotowała.

– A więc tuż przed morderstwem przy Sankt Paulsgatan – stwierdziła Annika.

– Podczas patrolu, kiedy wam towarzyszyłam, była w czwartym miesiącu.

Nina pokręciła głową.

– Nic nie wskazuje na to, żeby Filipa Anderssona i Davida łączyły jakieś interesy. Nic.

– Kiedy Andersson został skazany na dożywocie, David został jego mężem

zaufania. Christer Bure twierdzi, że David jako jedyny był przekonany o jego niewinności. Musieli się znać wcześniej. David wiedział o morderstwie coś, czego nikt inny nie wiedział.

Nina nie była w stanie stłumić westchnienia.

– Przepraszam, jeśli przed chwilą byłam niegrzeczna, ale naprawdę zachowujesz się jak nadgorliwy detektyw.

– To jeszcze nie wszystko – ciągnęła Annika niezrażona. – Wygląda na to, że w obu przypadkach karę ponieśli niewinni ludzie.

– Naprawdę, przestań – powiedziała Nina, wstając.

– Usiądź – powstrzymała ją Annika.

Jej oczy nagle zrobiły się czarne, Nina usiadła posłusznie.

– Żeby zamordować cztery osoby, a potem doprowadzić do tego, żeby skazano za to kogoś innego, trzeba sobie zadać sporo trudu. Jest jednak coś, co do tego obrazu nie pasuje.

– Co? – spytała Nina.

– Służbowa broń Julii. Davida zastrzelono z jej pistoletu. Zapadła cisza.

Nina czuła, że robi się blada, dłonie jej zwilgotniały.

– Co masz na myśli? – spytała nieswoim głosem.

– Coś tu się nie zgadza. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– Broń Julii zniknęła rok temu – powiedziała Nina. – To była bardzo przykra sprawa. Julia czuła się wtedy bardzo źle. Nagle się okazało, że nie potrafi powiedzieć, co się stało z jej bronią. To żadna tajemnica. Podczas procesu też była o tym mowa.

Teraz Annika zbladła.

– Co ty mówisz?

Nina zaczęła rozcierać ręce, próbowała je rozgrzać.

– Kiedy kończymy zmianę, mamy obowiązek zostawić broń w komisariacie, ale Julia czasem brała ją do domu. David miał specjalne pozwolenie. Mieli w sypialni sejf, właśnie na broń.

– Czyli Julia przechowywała broń w różnych miejscach.

– Tak. Ale jeśli policjant idzie na urlop albo na zwolnienie trwające dłużej niż trzydzieści dni, musi zdać broń. Kiedy się okazało, że Julia idzie na dłuższe zwolnienie, poproszono ją o oddanie broni. I właśnie wtedy odkryła, że jej nie ma.

– Jak to?

– Nie było jej w sejfie przy Bondegatan. Sprawdziła w komisariacie, ale tam też

jej nie było. Była zrozpaczona, nie wiedziała, co się z nią mogło stać.

– I co było dalej?

– Zgłosiła zniknięcie pistoletu. Nie chciała podawać, że go jej skradziono, po prostu nie miała pojęcia, co się z nim stało. Przeprowadzono wewnętrzne dochodzenie, żeby ustalić, czy Julia dopuściła się zaniedbania, czy może popełniła jakiś błąd. Najwyraźniej nie zadbała dostatecznie dobrze o swojego sig sauera...

– Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałam? – przerwała jej Annika.

– Pewnie nie śledziłaś sprawy zbyt uważnie. Obrona wspomniała o tym podczas procesu, ale starano się nie robić zbyt dużo szumu. Przypuszczam, że uznano, że nie należy przedstawiać Julii jako osoby niezrównoważonej i nieodpowiedzialnej.

– Co wykazało dochodzenie?

– Kiedy doszło do morderstwa, jeszcze trwało. Wszystko zdawało się wskazywać na drobne zaniedbanie. Pewnie nie poniosłaby żadnych konsekwencji. Podejrzewam, że nie bez znaczenia była też osoba Davida. Po morderstwie dochodzenie umorzono. Uznano, że Julia pewnie znalazła pistolet, może nawet cały czas go miała...

– Ale to nieprawda – zaprotestowała Annika. – Ktoś zaplanował to morderstwo znacznie wcześniej i świadomie dążył do tego, żeby oskarżono Julię.

– Niemożliwe – zachnęła się Nina. – To jakieś spiskowe teorie.

Ale Annika jej nie słuchała. Nagle stała się nieobecna, mówiła raczej do siebie niż do niej.

– Jeśli Julia jest niewinna, to bardzo możliwe, że Alexander rzeczywiście został porwany. Wygląda na to, że prawdziwy morderca jest zdolny do wszystkiego. Może na przykład odrąbać komuś siekierą ręce – powiedziała i nagle spojrzała na Ninę. – Czy David mógł być gejem albo biseksualistą?

– Trudno mi w to uwierzyć, a poza tym co to ma do rzeczy?

– Morderca i David musieli być sobie bliscy, inaczej nie odstrzeliliby mu kutasa – stwierdziła Annika. – Jestem przekonana, że rzeczywiście była tam druga kobieta. Miała własne klucze albo udało jej się je dorobić, zarówno do drzwi, jak i do sejfu. To musiała być jego kochanka. Chciała się na nim za coś zemścić. Wiedziała o ich letnim domku, skoro właśnie tam wrzuciła w bagno rzeczy Alexandra. To rzeczywiście niesłychane: zastrzeliła faceta, wrobiła jego żonę w morderstwo i porwała dziecko.

Nina siedziała jak sparaliżowana, nie była w stanie jasno myśleć.

– Jutro zapadnie wyrok – powiedziała.

– Można się od niego odwołać. Pomożesz mi skontaktować się z Julią? Chciałabym z nią porozmawiać. Albo napisać do niej list. Sto razy dzwoniłam do adwokata, zostawiałam mu wiadomości, i nic. Pomożesz mi?

Nina wstała.

– Pracuję wieczorem, muszę zrobić jeszcze kilka rzeczy.

Kiedy Annika wyszła z bramy, ostry wiatr uderzył ją w twarz. Zastanawiała się, czy nie pojechać metrem. W końcu postanowiła iść na piechotę. Musiała odreagować porażkę.

Błagałam ją jak dzieciak. Pomyśli, że zwariowałam.

Jeśli ona nie widzi żadnego związku między tymi sprawami, to inni na pewno też go nie zobaczą.

Włożyła rękawiczki i ruszyła w stronę Slussen, zostawiając swoje spiskowe teorie na chodniku na Södermannagatan.

Ale przecież mogło tak być, zwłaszcza że broń Julii zaginęła.

Pokręciła głową. Musi się wziąć w garść, musi nabrać dystansu.

Po co ja się tym zajmuję? – zastanawiała się. Sprawa Julii Lindholm nie jest moją sprawą. To, że ja jestem niewinna, nie musi oznaczać, że Julia też jest niewinna.

Czyżbym zaczynała tracić zmysły? Czy głosy aniołów ucichły, żeby ich miejsce zajęła inna obsesja?

Walcząc z wiatrem i zimnem, szła Östgötagatan, zmuszała się do każdego kolejnego kroku. W oczach miała łzy, tym razem jednak winny był wiatr.

Czy człowiek czuje, kiedy zaczyna wariować?

A jeśli zaczęła odczytywać jakieś tajne kody, jak bohater *Pięknego umysłu*? Ten, który kreślił na kartkach nigdy niekończące się wzory, przekonany, że jest najmądrzejszym człowiekiem we wszechświecie?

Przyspieszyła. Doszła do rynku Mosebacke, minęła Södra Teatern, przystanęła na chwilę, przyglądała się wejściu do portu.

Dla niej było to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie.

Jeśli kiedyś będzie mogła wybrać miejsce, gdzie chciałaby mieszkać, kupi mieszkanie na Fjällgatan albo w okolicach szpitala Ersta Sjukhus.

Widok zapierał dech. Odbijająca światło woda, most Skeppsbron i fasady kamienic po lewej, wyspa Skeppsholmen z muzeami na wprost, po prawej Djurgården z licznymi miejscami rozrywek, a na samym końcu cypel

Waldemarsudde. Jeden z vaxholmskich promów przybijał właśnie do nabrzeża, jego światła migotały na wodzie. Ludzie podziwiali ten widok od tysiąca lat, pewnie jeszcze zanim Birger jarl postanowił tu, u ujścia jeziora Mälaren, założyć stolicę Szwecji.

Kiedy odzyskam pieniądze z ubezpieczenia, kiedy przestaną mnie podejrzewać o podpalenie, tu właśnie zamieszkam.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do domu. Chciała jak najszybciej wejść na www.hemnet.se i sprawdzić, czy może jest na sprzedaż jakieś mieszkanie z widokiem na Saltsjön. Każdy krok oddalał ją od porażki. Rozpływała się w błocie na chodniku na Södermannagatan.

Minęła Slussen i skręciła w Västerlånggatan, kiedy nagle poczuła, że ktoś ją śledzi. Bruk starych średniowiecznych ulic był wilgotny, obejrzała się przez ramię, poślizgnęła się. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać, lekko zdyszana.

Ulica skręcała lekko w prawo, była pusta. Wiatr porwał podarty plakat i rzucił go jej do stóp. Sklepy były już zamknięte, ale w knajpach było pełno. Przez zaparowane szyby widziała siedzących w środku ludzi, jedli, pili, śmiali się. Na stolikach paliły się świeczki, płomienie rzucały migoczące cienie na fasady stojących naprzeciwko kamienic.

Nic nie słyszała. Żadnych kroków, krzyków.

Czy to początki paranoi?

Poprawiła torbę i ruszyła.

I nagle znów je usłyszała. Zatrzymała się i odwróciła.

Nikogo.

Zaczęła oddychać szybciej.

Weź się w garść, do diabła!

Minęła Seven Eleven i zbliżała się do Yxsmedsgränd, kiedy nagle z cienia wyszedł mężczyzna. Chwycił ją za rękę, zdziwiona podniosła wzrok. Na głowie miał kominiarkę. Widziała jego jasne oczy. Zaczerpnęła powietrza, chciała krzyknąć. Ktoś inny, jakiś inny mężczyzna, zaszedł ją od tyłu i ręką w rękawiczce zasłonił jej nos i usta. Krzyk zamienił się w stłumiony jęk. Otworzyła usta, poczuła palec między zębami, ugryzła z całej siły. Usłyszała zduszone przekleństwo, poczuła uderzenie. Upadłaby, ale ktoś ją chwycił i zaczął ciągnąć w wąską uliczkę. Było zupełnie ciemno. Wiatr zacinał, ale jej było gorąco. Dwaj mężczyźni, była przekonana, że to mężczyźni, oparli ją o ścianę. Zobaczyła błysk noża.

– Nie bierz się za rzeczy, o których nie masz pojęcia – powiedział jeden z nich.

Szept, sztuczny głos.

– Jakie rzeczy? – spytała cicho, patrząc na nóż. Jego ostrze wycelowane było w jej oko.

– Zostaw Davida w spokoju. Już wystarczy. Przestań się nim zajmować.

Annika oddychała płytko, czuła, że zaraz wpadnie w panikę. Nie była w stanie odpowiedzieć.

– Zrozumiałaś?

Potrzebuję powietrza. Nie mogę oddychać.

– Myślisz, że coś do niej dotarło? – szeptał głos do kogoś obok.

– Nie, musimy być bardziej stanowczy.

Poczuła, jak ktoś chwyta mocniej jej lewą rękę, zdejmując jej rękawiczkę. Nóż zniknął jej z oczu. Nareszcie mogła zaczerpnąć powietrza.

– Jeśli ktoś cię spyta, powiedz, że się skaleczyłaś w kuchni – wyszeptał głos.

Poczuła na ustach rękawiczkę, po chwili jej rękę przeszył ból, od dłoni aż po klatkę piersiową. Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, ugięły się pod nią kolana.

– Przestań wypytywać o Davida. I nie mów o nas nikomu, bo następnym razem potniemy ci dzieciaki.

Puścili ją. Osunęła się na bruk, patrzyła, jak gorąca krew spływa z jej wskazującego palca.

Na pogotowiu powiedziała, że skaleczyła się w kuchni.

Zestresowany lekarz założył jej osiem szwów. Prosił, żeby w przyszłości była ostrożniej sza.

– Co pani kroiała? – spytał.

Spojrzała na niego. Ktoś tak młody naprawdę może być lekarzem? – pomyślała. Jest młodszy od naszych stażystów.

– Co kroiałam?

– Kurczaka? Jakies mięso? Jeśli tak, to rana może być zainfekowana.

Zamknęła oczy.

– Cebulę – powiedziała.

– Może się okazać, że palec został trwale uszkodzony. Że naruszyła pani ścięgna.

Brzmiało to tak, jakby miał pretensję, że przez swoją nieuwagę zabiera mu cenny czas.

– Przepraszam – powiedziała.

– Proszę za dwa dni zgłosić się do przychodni na zmianę opatrunku. Jeśli pielęgniarkę coś zaniepokoi, będzie wiedziała, co robić, a jeśli wszystko będzie w porządku, to za tydzień zdejmie pani szwy.

– Dziękuję – powiedziała Annika.

Nie wspomniała o pulsującym guzie z tyłu głowy, tylko wsiadła do taksówki, która czekała przed wejściem na kogoś innego, i poprosiła kierowcę, żeby ją zawiózł na Västerlånggatan 30. Obolała oparła się o siedzenie.

– Mogę się zatrzymać przy Kåkbrinken? – spytał taksówkarz.

Annika wzdrygnęła się i usiadła.

Będę musiała przejść Yxsmedsgränd, pomyślała.

– Nie – powiedziała głośno. – Proszę podjechać pod samą bramę.

– To niemożliwe.

– Guzik mnie to obchodzi.

Zatrzymał się na samym końcu Kåkbrinken. Trzasnęła drzwiami tak, że szyba zadrżała.

Stała na Västerlånggatan, serce jej biło, w głowie grzniały kościelne dzwony. Przyglądała się sklepieniu, pod którym ulica krzyżowała się z wąską Yxsmedsgränden. Lewa ręka pulsowała i piekła, czuła zapach rękawiczki na ustach, smak skóry.

Już ich tu nie ma. Kimkolwiek byli, na pewno już poszli. Weź się w garść!

Stawiając stopę za stopą, powoli ruszyła ulicą. Wpatrywała się w sklepienie bramy, za którą zaczynała się uliczka. Cienie wydawały się ciemniejsze niż gdzie indziej, wchłaniały cały tlen, nie miała czym oddychać. Szła drugą stroną ulicy, niemal otarła się o szybę wystawową sklepu Flodina, minęła skrzyżowanie, skierowała się w stronę swojego domu, cały czas wpatrzona w Yxsmedsgränd.

– Annika!

Usłyszała głos, poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

Krzyknęła, odwróciła się, z prawą ręką uniesioną do ciosu.

– Co się stało?

Patrzyła na postać, która nagle wyszła z bramy. Wysoka, jasne włosy, zdziwienie malujące się na twarzy.

– Anne – wyszeptała. – Co ty tu robisz?

Anne Snapphane uśmiechnęła się nerwowo.

– Chciałam z tobą porozmawiać. To dla mnie bardzo ważne.

Annika zamknęła oczy. Czowała, jak ogarnia ją fala bezradnej złości, spóźniona reakcja na wszystko, co musiała znieść.

Otworzyła szeroko oczy, objęła wzrokiem całą postać przyjaciółki.

– Wiesz co? Gównu mnie obchodzi, co jest dla ciebie ważne, a co nie. Mam to gdzieś!

– Doskonale cię rozumiem, właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać...

– Spadaj – warknęła Annika, sięgając do kieszeni kurtki po klucze.

– Pozwól mi wyjaśnić, daj mi szansę...

W Annice nagle jakby coś pękło. Odwróciła się do Anne i popchnęła ją zdrową ręką.

– Idź do diabła! – wykrzyczała. – Mam nadzieję, że szczeniiesz, ty egoistko. Jesteś podłym pasożytem!

Nie pamiętała, jak to zrobiła, ale udało jej się otworzyć bramę, a potem ją za sobą zamknąć. Nie włączając światła, ruszyła biegiem po schodach. Zatrzymała się przed swoimi drzwiami, odwróciła się, spojrzała w dół, nasłuchiwała. Krzyżąca cisza i zakurzone cienie.

Otworzyła drzwi, weszła. I znów, nie włączając światła, od razu przeszła do salonu. Stała na środku drewnianej podłogi, gwar miasta po chwili się oddalił, w końcu zamilkł.

Ciemność i cisza miały w sobie coś kojącego. Ciemność nigdy jej nie przerażała. Przeciwnie, pozwalała jej się ukryć, dawała szansę na kolejny manewr, na spróbowanie czegoś nowego.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu.

Podeszła do materaca, na którym w nieładzie leżała pościel. Zawahała się, nie wiedziała, czy powinna odebrać, w końcu podniosła słuchawkę.

Thomas.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale wszystko nam się zawaliło.

Jest trzeźwy i dzwoni z domu, pomyślała Annika.

Usiadła przy oknie i zaczęła się wpatrywać w rozmazane nocne niebo widoczne między kamienicami.

– Co się stało?

– Ellen jest chora, ale nie w tym problem, bo jutro i tak pracuję w domu. Tyle że wieczorem mieliśmy wyjść. Matka Sophii ma urodziny i zaprosiła nas do opery. Do dzieci miała przyjść opiekunka, ale właśnie zadzwoniła, że jest chora, a ty kiedyś sama

zaproprowowałaś, że... No więc chodzi o to, czy możesz jutro zająć się dziećmi...

Powiedział to jednym ciągiem, na jednym wydechu.

Chce dobrze, pomyślała. I bardzo mu zależy.

– Jak Ellen się czuje?

– Wymiotuje i ma wysoką gorączkę, jak zawsze, kiedy jest chora.

– To coś poważnego? Byliście w przychodni?

– Nic jej nie jest, ale nie chciałbym jej wozić, więc pomyślałem, że może przyszlabyś tutaj.

Przyszła tutaj? To znaczy gdzie?

– Do nas, na Grev Turegatan. Wtedy nie będzie trzeba jej wozić. Zostanie w swoim pokoju.

W swoim pokoju? Pokój jej córeczki jest tutaj. Tu jest jej łóżeczko z różową narzutą!

– Nie lepiej, żeby zostały u mnie? – spytała Annika.

– To mój tydzień, tyle że ona na temperaturę...

Sophia Pieprzona Grenborg zaczyna mieć dość. Chce zrzucić odpowiedzialność na mnie, uwolnić Thomasa.

– W porządku – powiedziała cicho. – Przyjdę. O której?

Thomas podał jej adres, odłożyła słuchawkę z piekącym poczuciem porażki.

Chcę, żeby w twoim głosie, kiedy do mnie dzwonisz, była tęsknota! Chcę, żebyś był pijany z tęsknoty! Jak wtedy, w knajpie!

Nagle zrobiło jej się niedobrze, czuła, że zaraz zwymiotuje. Już miała wstać i iść do łazienki, kiedy nagle znów zadzwonił telefon.

– Przestań, do cholery! – wrzasnęła i odepchnęła aparat. Słuchawka spadła, poturlała się po podłodze. Annika zakryła oczy rękami, walczyła z paniką.

– Halo? Halo?

Ktoś coś mówił, usłyszała kobiecy głos.

Jeśli to Anne, to zaraz do niej pojedę i ją zabiję.

Podczołgała się do aparatu, oparła się i podniosła słuchawkę. Zauważyła, że krew przesiąkła przez bandaż.

– Halo?

– Halo? – usłyszała jasny kobiecy głos. – Annika Bengtson?

– Tak, to ja – wyszeptała Annika.

– Mówi Julia Lindholm. Dzwoniłaś. Podobno chcesz mnie odwiedzić.

Annika wstała, próbowała zaczerpnąć powietrza.

– Witaj – wydusiła w końcu. – Tak, chcę się z tobą zobaczyć.

– Urodziłam chłopca, a ty? – spytała Julia.

Annika zamknęła oczy.

– Dziewczynkę. Ma na imię Ellen.

– Mieszka z tobą?

Annika wpatrywała się w cienie, które zawładnęły jej mieszkaniem.

– Od czasu do czasu... Rozwodzimy się.

– Przykro mi.

– No tak... – Odchrząknęła, próbowała wziąć się w garść. – Nadal pracuję w „Kvällspresen”. Wiem, że jutro ma zapasć wyrok w twojej sprawie, ale niezależnie od tego, jak będzie, jestem przekonana, że jesteś niewinna. Dlatego chcę z tobą porozmawiać.

W słuchawce zapadła cisza.

– Dlaczego sądzisz, że jestem niewinna?

– To długa historia. Ale jeśli chcesz, to chętnie ci ją opowiem.

– Przyjdź jutro rano. Wizyty zaczynają się od ósmej.

– Przyjdę – zapewniła ją Annika.

Czwartek, 2 grudnia

ANNE SNAPPHANE SZŁA Västerlånggatan, doszła do numeru trzydziestego, zatrzymała się. Spojrzała na fasadę domu, zobaczyła światło w oknach na drugim piętrze. Może to okna Anniki, pomyślała. Wiedziała, że mieszka w tym domu.

Na pewno już nie śpi, zawsze wcześniej wstawała.

Chodziła tędy całą jesień, codziennie, od dnia, kiedy razem z kilkoma innymi dziennikarzami zaczęła wynajmować biuro na pobliskiej Tyska Brinken. I niemal codziennie zatrzymywała się na chwilę przy bramie Anniki, zastanawiając się, czy nie wejść i nie zadzwonić. Brakowało jej przyjaciółki. Za każdym razem, kiedy nie mogła ruszyć z jakimś artykułem albo znaleźć chętnego do wywiadu, musiała się powstrzymać, żeby nie sięgnąć po słuchawkę. Annika zawsze potrafiła znaleźć każdego. Anne nie pojmowała, jak to robiła. Kiedy miała kłopoty, kiedy ją zostawiał kolejny facet, brakowało jej Anniki jeszcze bardziej. Ona zawsze miała w domu kawę i gorzką czekoladę i prawie zawsze nowe buty, które doskonale na nią pasowały.

Jesienią jej kariera prelegentki utknęła w martwym punkcie. Nie potrafiła znaleźć nowych ciekawych tematów i w końcu agencja przestała się do niej odzywać. I dobrze. Potrzebowała trochę czasu dla siebie, żeby dojrzeć, przemyśleć różne sprawy. Pogoń za obecnością w mediach był czymś powierzchownym. Postanowiła postawić na inne wartości, te, które miały ją czynić człowiekiem. Pragnęła dobrego życia, więc postanowiła zerwać z ludźmi, którzy wysysali z niej energię, ciążyli jej i uwierali jak kamyki w butcie.

Jeśli czuła potrzebę porozmawiania z kimś, to właśnie z Anniką. Od lata próbowała się z nią skontaktować, pisała do niej mejle, dzwoniła, ale Annika nie odpowiadała.

Anne poczuła, że marznie. I nie chodziło tylko o zimne poranne powietrze.

Była poruszona wczorajszym spotkaniem w bramie. Pracowała do późna i wracała do domu na Artillerigatan. Mijając dom Anniki, jak zwykle się zatrzymała, zamysłona spojrzała w górę, po minucie, może dwóch, zobaczyła zbliżającą się Annikę. Szła, cały czas oglądając się przez ramię.

Spotkanie okazało się porażką. Annika była zła, a ona nie zamierzała wysłuchiwać złościwości.

Wzięła głęboki wdech, sięgnęła po komórkę i wybrała tak dobrze znany jej numer. Słyszała kolejne dzwonki, trzeci, czwarty, w końcu Annika odebrała.

– Cześć, to ja, Anne. Chciałabym z tobą porozmawiać.

– O czym?

Głos Anniki brzmiał tak, jakby była bardzo zmęczona, ale nie zaspana.

– Wczoraj wszystko poszło nie tak. Stoję pod twoją bramą. Mogę wejść?

– A co tu robisz?

– Nie chodzę za tobą, pracuję tu obok, na Tyska Brinken, w tym domu, w którym kiedyś mieszkałam...

– Ach tak.

Nie brzmiało to zachęcająco.

– Możesz mi poświęcić chwilę?

– Właśnie wychodzę.

– O wpół do ósmej rano?

Annika nie odpowiedziała.

– Stoję tu na dole. Jak zejdiesz, możesz się na chwilę zatrzymać – powiedziała Anne i rozłączyła się.

Pogoda był rzeczywiście paskudna. Wilgoć sprawiała, że było jeszcze zimniej. Chłód przenikał aż do kości. Anne zaczęła przytupywać, rozcierała ręce, żeby się rozgrzać. Nad dachami kamienic unosił się półmrok. Szum samochodów z obwodnicy Munkbroleden nie dawał rady przebić się przez zimno i grube ściany domów. Średniowieczne ulice pogrążone były w dziwnej ciszy.

Nie potrafiłabym tu mieszkać, pomyślała Anne. Nie rozumiem, jak ona tu wytrzymuje.

Na klatce zapaliło się światło, pół minuty później otworzyły się drzwi. Annika wyszła na ulicę z komórką w ręku.

Była blada, włosy miała w nieładzie.

– Czego chcesz? – spytała, spoglądając na Anne.

– Chcę cię przeprosić. Zachowałam się jak kretynka, mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Annika patrzyła na nią tymi swoimi ogromnymi oczami. Takimi ufnymi, tak łatwo ją zranić.

Ona nawet nie jest tego świadoma. Nie wie, jak bardzo ją zdradzają, pomyślała Anne.

Chciała wyciągnąć rękę, dotknąć dłoni przyjaciółki, ale powstrzymała się. Annika nie lubiła, kiedy ktoś ją dotykał. Zwykle zachowywała dystans, unikała kontaktu fizycznego.

– Zawsze bardzo mi pomagałaś – ciągnęła Anne. Była spięta i zdenerwowana. – Załatwiałaś mi pracę, kontakty, dawałaś pieniądze, kiedy było trzeba, opiekowałaś się moją córeczką. Wiedziałam, że zawsze mogę na ciebie liczyć. – Przerwała na chwilę, zaczerpnęła powietrza. Wiedziała, że musi zachować spokój. – Byłaś kimś oczywistym, do tego stopnia, że uznałam, że należy mi się wszystko to, co ty masz. A jeśli nie mogłam tego mieć, uważałam, że to niesprawiedliwe.

Annika stała bez ruchu, ze spuszczoną głową, milczała. Anne zauważyła kilka siwych włosów.

– Teraz wiem, że to nie było w porządku. Kiedyś tego nie rozumiałam.

Annika spojrzała w stronę Västerlånggatan.

– Idę na spotkanie – powiedziała.

– Brakuje mi ciebie. Należysz do osób, na których mi zależy. Bardzo mi przykro, jeśli cię zraniłam.

Annika podniosła wzrok, spojrzała na nią.

– Muszę już iść.

Anne skinęła głową.

Annika odeszła z komórką w rękę. Anne przyglądała jej się przez chwilę: za duża kurtka, chude nogi, czarne kowbojki.

Cóż, pomyślała, komunikowanie się nigdy nie było jej mocną stroną. Ale w końcu nie może być najlepsza we wszystkim.

Annika szybkim krokiem szła w stronę aresztu Kronoberg.

Tamtej okropnej nocy, pół roku temu, kiedy przyjechała z dziećmi do Anne po pożarze, a ona ich nie wpuściła, postanowiła się od niej odciąć. Wyparła ją z pamięci i rzeczywiście powoli zaczęła o niej zapominać.

To, że się zjawiała, żeby poprosić o wybaczenie, bardzo nią wstrząsnęło.

Byłam tą, która usuwała spod jej nóg wszystkie przeszkody, żeby tylko było jej łatwiej, pomyślała.

Zatrzymała się przy przejściu dla pieszych, przełknęła obrazę.

Nagle uświadomiła sobie, że owszem, pomagała przyjaciółce, ale jednocześnie nią manipulowała, popychała w tym kierunku, w którym chciała, żeby poszła.

W końcu ich przyjaźń tego nie wytrzymała. Dla Anne było oczywiste, że Annika wszystko za nią załatwi: pieniądze, ubrania, mieszkanie, nowe zlecenia. Annika z kolei założyła, że Anne jest urodzoną ofiarą, która nigdy sama sobie z niczym nie poradzi.

Jakbym chciała ją od siebie uzależnić, żebym mogła się czuć ważna, pomyślała i nagle poczuła się winna.

Światło zmieniło się na zielone, szybko przeszła na drugą stronę.

Ale też Anne mi nie pomogła, kiedy moje życie legło w gruzach. Kiedy Thomas mnie opuścił, a dom spłonął, wyrzuciła mnie i dzieci na ulicę.

Ostrze złości się nie stępiło; nadal paliła jak ogień.

Do aresztu dotarła o siódmej pięćdziesiąt dziewięć. Weszła do recepcji, wylegitymowała się, schowała osobiste rzeczy do szafki i z notesem i ołówkiem w ręku wsiadła do windy.

Żadnych bramek, żadnego rentgena.

Zamknięto ją w pokoju bez okien: stół, cztery krzesła.

Stała i przyglądała się ścianom.

Pomyśleć, że w dzisiejszych czasach skazujemy człowieka na życie w takich warunkach za to, że złamał prawo stworzone przez innego człowieka. To barbarzyństwo.

Otworzyły się drzwi. Strażniczka się cofnęła i do pokoju weszła drobna jasnowłosa kobieta. Miała na sobie dżinsy, szarą bluzę i kapcie, włosy związała w koński ogon. Kilka kosmyków się wymknęło i tańczyło wokół jej twarzy. Zatrzymała się zaraz za progiem, obciągnęła rękawy.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć – odpowiedziała Annika.

– Wyglądasz tak, jak cię zapamiętałam.

– Ty też.

To nieprawda, pomyślała. Skuliła się. Jest starsza i jakby mniejsza. A może wtedy to mundur sprawiał, że wydawała się potężniejsza?

Podaly sobie ręce i usiadły naprzeciwko siebie przy stoliku. Annika położyła na blacie notes i ołówek. Energooszczędna żarówka rzucała spod sufitu na twarz Julii głębokie cienie. Bluza wisiała na niej.

– Więc urodziłaś dziewczynkę. Dobrze sypia?

Annika skinęła głową.

– Od samego początku. Kalle, mój synek, płakał wieczorami przez pierwsze pół roku. Myślałam, że zwariuję ze zmęczenia.

Julia się odprężyła.

– Wiem, jak to jest. Alexander miał dwa latka, kiedy pierwszy raz przespał całą noc. Myślisz, że z dziewczynkami jest łatwiej?

Annika przyglądała się jej oczom. Były szeroko otwarte i puste, ciarki przeszły jej po krzyżu.

To chore.

– Wydaje mi się, że przy drugim dziecku jest łatwiej. W końcu ma się już doświadczenie. No i wie się, że to minie, kolka, bezsenność...

Julia pokręciła głową.

– Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek odważę się mieć dziecko. Po urodzeniu Alexandra bardzo źle się czułam.

– Może chodziło nie tylko o poród, może powodów było więcej – Annika weszła jej w słowo.

Julia wpatrywała się w jakiś punkt na ścianie, milczała dłuższą chwilę.

– Są przekonani, że go zabiłam – odezwała się w końcu.

– Wiem, ale ja tak nie uważam – powiedziała Annika.

Julia cofnęła się pod ścianę, cienie pod jej oczami jeszcze się pogłębiły.

– Nina mówi, że pójdę do więzienia. Też tak myślisz?

Annika czuła, że ma sucho w gardle, wiedziała, że w jej spojrzeniu widać zwątpienie.

– Tak twierdzą specjaliści. Ja uważam, że popełniono błąd. Nie wierzę, że to zrobiłaś. Myślę, że w mieszkaniu była druga kobieta, i podejrzewam, że to ona uprowadziła Alexandra.

Julia milczała.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała w końcu.

– Myślę, że jest jakiś związek między śmiercią Davida i potrójnym morderstwem, do którego wezwano wasz patrol tej nocy, kiedy wam towarzyszyłam. Pamiętasz Filipa Anderssona?

Julia odchyliła głowę do tyłu, patrzyła w sufit.

– Nikt mi nie wierzy. Nawet Nina. Wszyscy pytają, co zrobiłam. Nikt się nie zainteresował tym, co zrobiła ta druga. – Odwróciła się i spojrzała na Annikę. – Znasz

Ninę, prawda? Trochę mi jej żal. Jest bardzo samotna. Mieszkała z matką w małym domku na obrzeżach Valla, miała chyba rodzeństwo, ale znacznie starsze. Jej matka była prawdziwą hippiską, mieszkała w jakiejś komunie na Kanarach, kiedy Nina była małym dzieckiem. Kiedy poszła do szkoły, w Valla, miała dziewięć lat i nie potrafiła ani czytać, ani pisać. Często u nas nocowała. Opowiadała ci o tym? – Julia pochyliła się nad stołem. – W komisariacie jest taki facet, Pelle Sisulu. Jest inspektorem i kocha się w niej od dawna, ale ona nie traktuje go poważnie. Uważa, że nie zasłużyła na miłość. Nie wiem, jak jej pomóc... – Poprawiła się na niewygodnym krześle, spojrzała uważnie na Annikę. – Czasem żal mi ludzi. David dorastał bez ojca, miał tylko ojczyzna, który albo był, albo go nie było, a kiedy David miał dziewiętnaście lat, po prostu zniknął i już nigdy nie dał znaku życia. Podejrzewam, że właśnie dlatego David został policjantem. – Przekrzywiła głowę. – Tobie też należy współczuć?

Annika gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Nie, chyba nie.

– Masz kogoś, kto cię kocha?

Tak, dzieci, pomyślała Annika, ale nic nie powiedziała.

– Uważasz, że mnie należy współczuć? – ciągnęła Julia. Annika skinęła głową.

– Dlatego mi wierzysz?

– Nie. Doszłam do wniosku, że te morderstwa wiele łączy, a policja nie sprawdziła wszystkiego.

– Wierzysz, że była tam ta druga kobieta?

Annika znów skinęła głową.

– Od początku to mówię!

– Wiem. Pytanie tylko, kto to mógł być. I dokąd zabrała Alexandra. Masz jakiś pomysł?

Julia powoli pokręciła głową.

– Pamiętasz Filipa Anderssona? Mordercę z siekierą?

Julia się wzdygnęła. Powiodła wzrokiem po ścianie.

– Kilka dni temu odwiedziłam go w więzieniu w Kumla. Mam wrażenie, że on też został skazany niesłusznie. Zaczęłam się zastanawiać, czy tamten morderca, ten, któremu udało się uniknąć kary, nie zamordował również Davida...

W pokoju zapadła cisza. Tylko spod sufitu dochodził szum wentylatora. Julia siedziała i w milczeniu wpatrywała się w ścianę.

– Wiem, że kiedy się obudziłam, w mieszkaniu ktoś był.

Annika milczała, czuła, że jeżą jej się włoski na karku. Julia bawiła się luźnymi kosmykami włosów, założyła je za ucho.

– Usłyszałam huk – powiedziała schrypniętym głosem. – Wydaje mi się, że właśnie ten huk mnie obudził. Nie wiedziałam, co to było. Myślałam, że może coś mi się przyśniło. – Podniosła wzrok, spojrzała w sufit. – Potem poczułam jakiś dziwny zapach. Odrażający, inny. Zapach spalenizny, może... Ktoś był w pokoju, ruszał się. Miałam wrażenie, że kogoś widzę.

Wentylator zaczął szumieć głośniejsze. Annika przyglądała się Julii, nie mogła oderwać wzroku od jej ust.

– Potem rozległ się drugi huk i niemal ogłuchłam, zaczęło mi dzwonić w uszach...

Strzał w brzuch, w przyrodzenie. Nie cudzołóz, pomyślała Annika.

Julia zaczerpnęła powietrza. Urywany, chrapliwy oddech.

– Jestem trochę przeziębiona – usprawiedliwiła się. – Mam katar, chociaż nie wiem, jak to możliwe, skoro jestem tu już od pół roku. Na pewno nie zaraził mnie nikt ze strażników czy opiekunów, jak to się teraz mówi...

Annika oddychała z otwartymi ustami, powstrzymała się od kaszlu.

Julia pokiwała głową, wytarła nos rękawem.

– Czułam bicie serca w całym ciele, w głowie, wszędzie, nie wiem, jak to wytłumaczyć...

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Widziałaś kogoś? – spytała Annika lekko zduszonym głosem. – Widziałaś, kto strzelał?

– Było zupełnie ciemno. David nie zaśnie, jeśli w pokoju nie jest ciemno. Nie wiem, nikogo nie widziałam.

– Pamiętasz, co wtedy pomyślałaś?

Julia pokręciła głową. Chwilę siedziały w milczeniu. Julia wyjęła chusteczkę z kieszeni dzinsów, wytarła nos, zmięła chusteczkę.

– Co było potem? – spytała w końcu Annika.

– Alexander zaczął płakać. Słyszałam jego płacz, chociaż w uszach mi huczało. Wstałam, żeby sprawdzić, co się stało.

– Gdzie był twój synek?

Julia spojrzała na nią zdziwiona.

– W swoim pokoju, oczywiście. Spał. Był środek nocy.

– I co dalej?

Juha skuliła się, uniosła ramiona. Włosy opadły jej na twarz.

– Co było potem?

– Alexander stał w przedpokoju. Ścisnął w rękę Miśka. A ona stała za nim, miała w rękę nóż. Powiedział: mama. Spojrzała na mnie. Czułam, że na mnie patrzy.

– Ta druga kobieta? Jak wyglądała?

Spojrzenie Julii znów powędrowało w stronę ściany.

Annika wiedziała, jak wyglądała „ta druga”. Berit opowiadała jej o procesie. Włosy do ramion, może krótkie. Nie jasne, ale też nie ciemne. Średniego wzrostu, normalnej budowy.

Julia spuściła wzrok.

Psycholog sądowy uznał, że opisując „tę drugą kobietę”, tak naprawdę opisała siebie. Annika podejrzewała, że adwokat jej to powtórzył.

– Ja tego nie zrobiłam – powtórzyła Julia, drapiąc się po dłoniach.

Annika zauważyła, że ma podrapane całe ręce.

– Miała w rękę nóż. Co z nim zrobiła? – spytała znów.

Julia zaczęła się drapać mocniej.

– Dotknęła nim...

– Powiedz, proszę.

Dłonie Julii się uspokoiły, nadal patrzyła w ścianę, ale wzrok miała rozbiegany.

– Dotknęła ostrzem jego policzka i położyła mu rękę na ustach... Miała rękawiczki...

– Skaleczyła go?

Julia miała łzy w oczach.

– Ja nic nie zrobiłam – powtórzyła. – Pamiętam, że powiedziała: Uduszę go. Jeśli zaczniesz krzyczeć, to go uduszę! I dodała, że dziecko łatwo udusić. Boże, co ja zrobiłam!

Zacząła płakać, cicho, spokojnie.

Annika siedziała po drugiej stronie stołu i przyglądała się jej.

Sięgnęła do torby, żeby jej podać chusteczkę, ale przypomniała sobie, że przecież zostawiła ją na dole, w recepcji.

Julia westchnęła głęboko, wytarła oczy rękawem.

– Nie pomogłam mu. Jeśli pójdziesz za mną, poderżnę mu gardło, tak powiedziała. Alexander płakał. Powiedział: mama. Wtedy skaleczyła go nożem w

policzek. Chciałam krzyknąć, ale nie byłam w stanie wydobyć głosu, a dalej już nic nie pamiętam... – Julia zaczęła drżeć i znów się rozplakała. – Nie umiałam mu pomóc. Skaleczyła go nożem, a ja nie wiedziałam, co robić. Bałam się, że go zabije...

Krew na podłodze. DNA Alexandra, pomyślała Annika.

– Wydaje mi się, że ona знаła Davida – powiedziała głośno. – Pomożesz mi ją znaleźć?

Julia pokręciła głową, sięgnęła po zużytą chusteczkę, wytarła oczy.

– Jest bardzo niebezpieczna. David się jej bał. Mówił, że jest szalona. Przestrzegał, żebym się do niej nie zbliżała.

Annika poczuła, że ma gęsią skórę.

– Domyślasz się, kto to mógł być? Jak ma na imię?

Julia pokręciła głową.

– Usunęła ciążę. To było wtedy, kiedy byłam w ciąży z Alexandrem. David nigdy mi o tym nie powiedział, ale ja wiedziałam. Znalazłam zdjęcie z USG. To była dziewczynka. Wtedy powinnam była odejść. Wiedziałam, że zawsze będzie mnie zdradzał.

– To ona dzwoniła? – spytała Annika. – I mówiła, że masz odejść od Davida? Kiedy Alexander był jeszcze mały.

Julia wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Możliwe. David miał wiele kobiet.

– Kiedy ci powiedział o tej niebezpiecznej kobiecie?

Julia spojrzała na nią zmieszana.

– O jakiej kobiecie?

– Mówiłaś, że David o niej wspominał. O niebezpiecznej kobiecie. Kiedy to było? Kiedy Alexander był mały?

– Nie, to było niedawno.

– Tuż przed śmiercią?

Julia zasłoniła ręką usta, do oczu znów napłynęły jej łzy.

– To moja wina – powiedziała zduszonym głosem. – Nic nie zrobiłam. Bałam się, że ona go naprawdę skrzywdzi. Jest zła! Krew ciekła mu po policzku, żebyś widziała, jaki był przerażony. A ona zasłoniła mu ręką nos i usta, żeby nie mógł krzyknąć ani nawet oddychać. Miała rękawiczki... Strasznie się przestraszyłam...

– Kiedy David ci o niej powiedział?

– Był wtedy pijany. Pojechałam z Alexandrem do naszego letniego domku.

Smażyliśmy kielbaski, a potem pojechaliśmy do Hälleforsnäs, na ognisko na powitanie wiosny. Kiedy wróciliśmy, okazało się, że David jest pijany, ale nie był zły, tylko przerażony.

– To było w tym roku? Jakies cztery tygodnie przed jego śmiercią?

Julia przytaknęła.

– Mówisz, że był przerażony. Dlaczego?

Julia bezradnie pokręciła głową.

– Dlaczego tak pomyślałaś? Że się boi?

– Prosił, żebym mu wybaczyła. Powiedział, że mnie krzywdził. Chociaż nie chciał. I że mam uważać, z kim rozmawiam przez telefon. I nikomu nie otwierać drzwi.

Annika przypomniała sobie, że Nina opowiadała, jak nerwowa była Julia na kilka tygodni przed morderstwem. Stroniła od ludzi, nie odbierała telefonów.

– Ale nie powiedział ci, kto to? Jak się ta kobieta nazywa? Kim jest?

Julia znów pokręciła głową.

Annika poprawiła się na krześle.

– To musi być ktoś bardzo zaburzony. Może obraca się w kręgach przestępczych. Jeśli usunęła ciążę i wysłała Davidowi zdjęcie płodu, to pewnie dlatego, że był ojcem. To z kolei oznacza, że musieli utrzymywać kontakty przez dłuższy okres, pewnie od czterech i pół roku. Od czasu kiedy mieszkaliście w Hiszpanii. Co najmniej. Widziałaś ją wcześniej?

Julia pokręciła głową.

– Rozpoznałabyś ją, gdybyś ją teraz zobaczyła? Julia zawahała się, ale po chwili skinęła głową.

– Jeśli ci pokażę zdjęcia kobiet, z którymi David się kontaktował w różnych sytuacjach, powiesz mi, czy którąś rozpoznajesz?

Julia znów skinęła głową.

– Jeszcze jedno – powiedziała Annika. – Wiesz, że pracuję w „Kvällspresen”. Zgodzisz się udzielić mi wywiadu?

Julia spojrzała na nią zmieszana.

– O czym miałabym ci opowiedzieć?

– Może na początek o tym, jak ci tu jest, w areszcie.

Anders Schyman przyjął prezesa zarządu w swoim małym gabinecie.

– Mogę cię czymś poczęstować? – zaproponował.

Wziął palto Hermana Wennergrena i położył je ostrożnie na biurku.

– Może szklankę wody? Albo kawę z automatu?

– Przestań sobie żartować – warknął prezes, poprawiając spinki przy mankietach.

Prezes zaprosił Schymana na lunch do Grandu. Schyman odrzucił zaproszenie, motywując to trudnościami finansowymi właścicieli koncernu. Co najwyraźniej nie zostało dobrze przyjęte. Zauważył, że podczas następnego zebrania zarządu mieli omawiać propozycję zmniejszenia jego funduszu reprezentacyjnego. Prawdę mówiąc, było mu to obojętne. Wiedział jednak, że był to akt zemsty, i to go gryzło.

– Muszę powiedzieć, że twój pomysł bardzo mnie zaniepokoił – stwierdził prezes, siadając na nieco chybotliwym krześle dla gości. – Kierownictwo redakcji składające się z osiemdziesięciu dwóch osób? To absurd. Stać nas na to?

Schyman okrążył biurko, odsunął krzesło i usiadł. Wyciągnął kartkę z obliczeniami i podał ją gościowi.

– Jeśli chcemy przeprowadzić cięcia, to jest to najprostszy, najtańszy i najszybszy sposób. Zgodnie z obowiązującymi umowami, załącznik numer cztery, przedstawiciele kierownictwa redakcji nie otrzymują żadnych dodatków. Wszystkie wcześniejsze bonusy zostaną w kalkulowane w pensję podstawową lub zrekompensowane w „inny sposób”, na przykład jako dodatek za „odpowiedzialność”, przyznawany osobom zajmującym najważniejsze stanowiska w dziale wiadomości.

– No dobrze – mruknął Wennergren. – I to rozwiąże kwestię cięć?

– Będziemy się kierować listą związkową. Sześćdziesiąt dwa stanowiska znikną, większość to pracownicy redakcji, ale czyścimy także kierownictwo. Zarząd zwalnia zastępcę szefa, nakazując mi przejąć jego obowiązki. Zaraz po naszym spotkaniu czeka mnie rozmowa ze związkami. Dlatego chciałbym, żebyśmy uzgodnili, co zrobimy.

– No dobrze – zaczął znów Wennergren. – Bez zastępcy na pewno sobie poradzimy. Co poza tym proponujesz?

– Jeśli związki się postawią, zwolnię całą redakcję. Wszyscy będą musieli od nowa ubiegać się o angaż, a ja zatrudnię tych, których będę chciał zatrudnić.

Prezes zmarszczył brwi, nie wyglądał na zadowolonego.

– Tego już kiedyś próbowaliśmy, tak się chyba nie da.

Schyman rozłożył ręce.

– To wy zarządziliście cięcia, ja jestem tylko wykonawcą. Pytanie, czy właściciele przystaną na moje propozycje, nawet jeśli wywołają one pewne turbulencje.

Herman Wennergren wstał, zerknął na zegarek, rolex oyster. Typowy gadżet, pomyślał Schyman.

– Dobrze byłoby, gdyby te turbulencje były możliwie najśłabsze – rzucił Wennergren. – Mogę prosić o palto?

Schyman się roześmiał. Zapraszając prezesa do siebie, zaoszczędził koncernowi co najmniej dwa tysiące koron, a sobie co najmniej trzy godziny cennego czasu.

– Zrobię, co będę mógł – zapewnił.

Jak tylko Wennergren zniknął w korytarzu prowadzącym do wind, i dalej, do czekającego na niego na dole służbowego volvo z kierowcą, Schyman poprosił sekretarkę o wezwanie Ewy-Britt Qvist.

Szefowa związku najwyraźniej się tego spodziewała, bo po dziesięciu sekundach stała przed jego drzwiami.

– Czego chciał Wennergren? – spytała, zasuważąc za sobą szklane drzwi.

Jeszcze jedna zaleta spotkania się w redakcji, pomyślał Schyman.

Jego czoło przecięły głębokie zmarszczki.

– Chciałem się jeszcze raz upewnić co do intencji szefostwa, żeby mieć pewność, że rozumieją powagę sytuacji. Wydają się niewzruszeni. Oczekują, że przeprowadzę cięcia. Nawet swoich ludzi nie zamierzają oszczędzać, mój nowy zastępca też poleci. Zarząd przyjął wstępną propozycję, ale jest otwarty na inne rozwiązania.

Ewa-Britt Qvist z powagą pokiwała głową, usiadła na krześle dla gości.

– Dobrze, że czują się odpowiedzialni i respektują nasze zasady – powiedziała.

Schyman podał jej listę nazwisk.

– To proponowana lista, z uwzględnieniem aktualnych umów.

Ewa-Britt Qvist zaczęła czytać.

Ciekawe, ile czasu minie, zanim do niej dotrze, o co chodzi, pomyślał.

Powstrzymał odruch, żeby spojrzeć na zegarek, ale na pewno minęły co najmniej dwie minuty.

– Ale przecież tu nie uwzględniono czasu zatrudnienia – odezwała się w końcu.

– Nie widzę Emila Oscarssona, a on pracuje najkrócej. Przyszedł do nas chyba latem, prawda?

– Emil Oscarsson wchodzi do nowego kierownictwa – powiedział Schyman, podając jej kolejną listę.

Eva-Britt Qvist zbladła. Czytała długo, w milczeniu, kilka razy. Potem pozwoliła, żeby kartka opadła jej na kolana.

– Więc tak to sobie wymyśliłeś. Nie sądzisz chyba, że się na to zgodzimy? – powiedziała, wstając z krzesła.

– Usiądź!

– Nie! Wychodzę – powiedziała głośno i wyraźnie.

– No to rzeczywiście mamy problem. Oboje, i ty, i ja.

Schyman wstał, był od niej wyższy o głowę.

Eva-Britt Qvist zatrzymała się, stała z ręką na szklanych drzwiach.

– Przed chwilą dostałem zgodę prezesa na rozwiązanie redakcji. Zwolnimy wszystkich, a potem zatrudnimy tych, których będziemy chcieli. Właściciele są na to zdecydowani. Po prostu nie ma innego wyjścia. Działanie na dotychczasowych zasadach to droga donikąd.

– A jeśli zaprotestujemy?

Schyman spojrzał na nią, był zły. Postawię wszystko na jedną kartę, pomyślał.

– W tej redakcji czeka na ciebie mnóstwo ważnych zadań. Nie pozwól, żeby ci to zniszczyło karierę – powiedział.

Eva-Britt wzięła głęboki wdech.

– To groźba?

– Ależ nie – zapewnił ją Schyman. Udawał zdziwionego. – Po prostu chciałbym, żebyś nadal z nami pracowała. Sprawni organizatorzy zawsze będą nam potrzebni. Poza tym musimy pamiętać o jednym: nawet moje stanowisko nie jest pewne – powiedział, otwierając drzwi. – Nikt z nas nie jest tu dożywotnio.

– Słyszeliście? – spytała Annika. Właśnie przechodziła obok. – Chociaż właściwie można się było tego spodziewać, przy takim dupku obrońcy.

– Co się stało? – zainteresował się Schyman.

– Będzie szóstą kobietą w Szwecji skazaną na dożywocie.

– Nie zgodzimy się na to – wyszeptała przewodnicząca związku. Była bliska płaczu.

– Na pewno się dogadamy – powiedział cicho Schyman, uśmiechając się porozumiewawczo.

Annika zauważyła, że Eva-Britt Qvist jest zdenerwowana, ale pochłonięta własnymi sprawami nie zastanawiała się dlaczego. Podeszła do stołu redaktorów dziennych, wyjęła z torby laptop i notatki dotyczące Davida Lindholma. Najpierw spisała wywiad z Julią Lindholm. Zatytułowała go roboczo: „Oskarżona żona policjanta mówi”. Nie było tego wiele. Postanowiła na razie nie wspominać o „drugiej kobiecie”. Skupiła się na życiu Julii w areszcie, właściwie nic szczególnego.

Nie czuła się najlepiej. Podeszła do automatu, wzięła kubek czarnej jak smoła kawy. Łyknęła kilka tabletek panadolu. Próbowwała sobie wmówić, że źle się czuje z powodu tego, co ją czeka wieczorem. Miała się przecież zająć dziećmi w domu Sophii Pieprzonej Grenborg. Tłumaczyła sobie, że robi to dla Ellen i Kallego, dzieci za nią tęsknią, jest im potrzebna.

Skończyła artykuł, wysłała go do puszki, usiadła i zaczęła się zastanawiać, co dalej.

Z jakimi kobietami Lindholm utrzymywał kontakty? Gdzie je poznawał? W pracy? W knajpach? Przez wspólnych znajomych, wspólne zainteresowania, interesy?

Nawet jeśli jej się uda zrobić taką listę, to skąd weźmie zdjęcia, żeby je pokazać Julii?

Rejestr paszportów nie był już ogólnie dostępny, prawa jazdy też nie. Co prawda mnóstwo ludzi wrzuca swoje zdjęcia do sieci, są też różne archiwa, ale ona musiała mieć absolutną pewność. Inaczej będzie to strata czasu.

No dobrze, tym zajmę się później, pomyślała.

Kryteria były jasne.

Szukała kobiety, która dobrze znała Davida. Zapewne łączył ich seks. Mogła wejść do jego mieszkania. I była na tyle bezwzględna, żeby go zabić, wrobić Julię w zabójstwo i porwać Alexandra.

To miał być atak na całą rodzinę. Planowała go od dawna, pewnie od chwili, kiedy zniknęła broń Julii.

Zdobyła klucze do mieszkania przy Bondegatan, wykradła broń Julii z sejfów w sypialni, nie zostawiła na niej odcisków palców i nie zatarła odcisków palców Julii.

Tak to musiało wyglądać.

Annika rozłożyła notatki, wyjęła z torby notes i ołówek i próbowała wszystko uporządkować. A więc szukała: po pierwsze, kobiet, które razem z Lindholmem zasiadały w zarządach różnych spółek. Zadanie nie było trudne, ale lista mogła być

długa. Poza tym nie bardzo wierzyła, żeby to był właściwy trop. Postanowiła odłożyć to na później. Po drugie, kobiet związanych z mężczyznami, którzy przez Lindholma trafili do więzienia: żon, córek, siostr, kochanek. Uznała, że znalezienie ich pewnie będzie trudne, ale nie niemożliwe. Ten trop wydał jej się znacznie bardziej obiecujący. Po trzecie, kobiet, z którymi Lindholm współpracował. Zapewne były ich setki, pomyślała. Dobrze byłoby znaleźć na przykład jakieś zdjęcie grupowe. Po czwarte, kobiet, których Lindholm był kuratorem.

Były takie?

Nagle przypomniała sobie, że nie dostała odpowiedzi z Zarządu Więziennictwa. Nie przysłali jej listy osób, dla których Lindholm był mężem zaufania. Przerzuciła kilka kartek w notesie, wybrała bezpośredni numer do prawniczki Zarządu. Po czterech sygnałach usłyszała jej głos. Kobieta wysłuchiwała jej prośby i poszła poszukać jej podania. Wróciła po minucie, w słuchawce słychać było szelest papieru.

– Mogę potwierdzić, że David Lindholm przez wiele lat był zarówno kuratorem, jak i mężem zaufania wielu więźniów. Niekiedy nawet trzech jednocześnie, natomiast nigdy, kiedy był mężem zaufania, nie podejmował się żadnych innych zadań.

– Bycie mężem zaufania to wyczerpujące zajęcie?

– Chyba można tak powiedzieć. Wspieranie osoby skazanej na dożywocie nie jest łatwe.

– Może mi pani coś powiedzieć o więźniach, z którymi pracował? – spytała Annika, wstrzymując oddech.

– Nie mogę zdradzić nazwisk. Obowiązuje nas tajemnica służbowa. To dane osobowe, nie wolno nam ich upubliczniać.

– Rozumiem. Ale może mi pani odpowiedzieć na kilka pytań? Na przykład czy wśród jego podopiecznych była kobieta?

Papier zaczął szeleścić głośniejsze.

– Tego nie wiem...

– Mogłaby pani sprawdzić? Po prostu niewiele o tym wiem. Czy mężczyzna może być kuratorem kobiety?

– Chyba nie ma przeciwwskazań. W żadną stronę.

– Nie musi mi pani mówić, kim ona jest, chodzi mi tylko o to, czy wśród jego podopiecznych była kobieta...

Znów szelest papieru.

– Nie – stwierdziła w końcu prawniczka. – Żadnych kobiet, sami mężczyźni.

Annika podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Okej, czwarty punkt mogła spokojnie wykreślić.

Weszła do internetu, wpisała dane Amerykanina. Stevens, Michael Harold. Pisała lewą ręką, dziwne uczucie.

Stevens figurował w rejestrze ludności w Sundsvall. Annika zostawiła nazwisko i adres, zmieniła tylko płeć – i bingo! Pod tym samym adresem figurowały jeszcze dwie osoby: Linda Helena i Sarah Linda Hillary. Pierwsza miała trzydzieści trzy lata, druga osiem.

Żona i córka, pomyślała Annika. Uznała, że żonie powinna się przyjrzeć.

Wydrukowała potrzebne dane i wpisała do bazy kolejne nazwisko: Ahmed Svensson, zamieszkały w Malmö. Znalazła go, a szukając dalej, znalazła też dane córki, Fatimy, i byłej żony, Doris Magdaleny.

Ona też wchodzi w grę, pomyślała.

Następną osobą, którą postanowiła sprawdzić, był Filip Andersson, a właściwie, jak się okazało, Arne Filip Göran Andersson. Nie był żonaty i chyba nie miał dzieci. Nazwisko Andersson jest bardzo popularne. Nie udało jej się znaleźć w rejestrze danych jego matki.

Przeciągnęła się, ból głowy nieco zelżał. Pewnie panadol zaczął działać.

Trzeba go wrzucić w Google, pomyślała.

I rzeczywiście, Filip Andersson figurował w Wikipedii pod hasłem: szwedzcy przestępcy. Ale i tam nie znalazła nic o żonie czy narzeczonej. Wpisała: Filip Andersson żona. Sporo trafień, ale nic nie wskazywało na to, żeby któraś z nich była żoną mordercy z siekierą.

Westchnęła. Wyniki okazały się dość marne.

Weszła na www.polisen.se, żeby sprawdzić, czy na stronie nie ma zdjęć pracowników różnych komisariatów, ale znalazła jedynie zdjęcia dwóch szpakowatych panów, szefa Policji Krajowej i dyrektora generalnego. I jeszcze zdjęcia dwóch ładnych blondynek: jedna była dyrektorem generalnym, druga szefową wydziału kryminalnego.

Pierwsza ważna informacja, do której udało jej się dotrzeć, dotyczyła firmy Fly High Equipment, którą Lindholm prowadził kiedyś z Christerem Bure i nieżyjącym już Algotem Heinrichem Heimerem zwanym Henke. Postanowiła sprawdzić kobiety Henkego i nagle zaczęło się dużo dziać.

Algot Heinrich Heimer zostawił żonę, Clarę Susanne, i trzy córki, które miały teraz dwadzieścia trzy, dwadzieścia jeden i dziewiętnaście lat. Malin Elisabeth, Lisa Katarina i Claudia Linn.

Annika uznała, że nie można wykluczyć, że Lindholm je znał. Bardziej intymne relacje też nie były wykluczone. Postanowiła zdobyć zdjęcia wszystkich czterech kobiet.

I sprawdzić kolejną firmę Davida Lindholma.

Pettersson Catering & Arrangement AB, firma cateringowa, ale zajmowała się również handlem końmi. W zarządzie zasiadały cztery kobiety, Annika spisała ich nazwiska. Postanowiła sprawdzić również żonę Bertila Oskara Holmberga. Victoria Charlotta, osiemnaście lat młodsza od męża.

Może to będzie dobry trop!

Postanowiła sprawdzić także inne firmy: Advice Investment Management AB i B Holmberg Fastigheter z siedzibą w Nacka. Spojrzała na zegarek, chciała zdążyć do domu, wziąć prysznic i przebrać się, zanim pojedzie na Grev Turegatan.

Zresztą co za różnica, w czym tam pójdę, pomyślała nagle. Poza tym pranie pewnie nie zdążyło jeszcze wyschnąć...

Otrząsnęła się i skupiła na osobach związanych z Advice Investment Management AB. Lena Yvonne Nordin, zamieszkała w Huddinge, i Niklas Ernesto Zarco Martinez, zamieszkały w Skärholmen.

Lena Yvonne, zapisała. Sprawdziła, czy kobieta zasiadała w zarządach innych firm. Owszem: w zarządzie firmy sprzątajacej zarejestrowanej w Skärholmen, którą prowadziła razem z Niklasem Ernesto Zarco Martinezem, i firmy inwestycyjnej, w której udziały miał Arne Filip Göran Andersson...

Nagle wokół zrobiło się cicho. Widziała tylko padające z okna białe światło. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu.

Arne Filip Göran Andersson.

Morderca z Sankt Paulsgatan.

Zaczerpnęła powietrza.

To nie mógł być nikt inny.

Wiedziała! Wiedziała, że już gdzieś widziała jego pełne imię i nazwisko, pewnie na wydrukach, pomyślała. Tego szukałam!

Drżącymi palcami zaczęła stukać w klawiaturę. I rzeczywiście, do diabła! Finansista Filip Andersson ma trzy imiona: Arne Filip Göran. Spojrzała na zdjęcie

kobiety, która mogła być brakującym ogniwiem.

Lena Yvonne Nordin.

Annika zaczęła porządkować papiery, próbowała jakoś powiązać to, czego się dowiedziała.

Lena Yvonne Nordin zasiadała w zarządach dwóch spółek. Jedną prowadziła razem z Niklasem Ernesto Zarco Martinezem i Davidem Lindholmem, drugą z Filipem Anderssonem.

To jest brakujące ogniwo. Dowód na to, że David Lindholm i Filip Andersson znali się już wcześniej! Lena Yvonne Nordin.

Zapisała imię i nazwisko, PESEL, drżącymi rękami wyjęła z torby komórkę i wybrała numer Niny Hoffman.

– Chyba coś znalazłam! – oznajmiła podniecona, wstając z krzesła. – Chyba wpadłam na trop. Mówiłam ci, że mam wrażenie, że coś nam umyka, że coś przeoczyłam. Teraz już wiem! Filip Andersson, ten morderca z siekierą... Nina? – Urwała, wsłuchiwała się w ciszę. – Nina? Co się stało? Płaczesz?

– Dożywocie – powiedziała Nina. Mówiła z trudem, musiała gwałtownie łapać powietrze. – Wiedziałam, że zostanie skazana. Ale dożywocie? Skazano ją też za zabójstwo Alexandra... To straszne...

Annika przełknęła ślinę, opadła na krzesło. Poczowała, że palec znów zaczął pulsować, bolał ją.

– Wiem, słyszałam – powiedziała cicho. – To rzeczywiście...

– Adwokat, ten dupek, powiedział, że będzie się odwoływał, ponieważ nie znaleziono ciała Alexandra. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Nina płakała, głośno, spazmatycznie. Była zła.

– Co mówi Julia?

– Nie wiem. Holger dostał wiadomość, że wróciła na oddział szpitalny. Podobno zemdląca.

Annika chciała wyrazić współczucie, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– To typowe, że przydzielili jej tak niedoświadczonego prawnika. Wiedzieli, że sobie nie poradzi. Jeszcze nigdy nie widziałam tak niechlujnie prowadzonego dochodzenia i tak pobieżnego procesu. Oczywiście, że dali jej dożywocie. Co innego mogło wchodzić w grę? Zamordowano Davida Lindholma, ktoś musiał za to zapłacić, postanowiono, że to będzie ona! A przy okazji poświęcili dziecko...

– Nina – przerwała jej Annika. – Potrzebuję twojej pomocy. Przeszukałam

różne archiwa i znalazłam coś, co powinniśmy sprawdzić.

– Co takiego?

– Pewien trop. Jest kobieta, która może być ogniwem łączącym Davida z Filipem Anderssonem.

– Jakim ogniwem?

– Chodzi o dwie spółki. Obie są własnością tej kobiety. Leny Yvonne Nordin. Jedną prowadziła z Davidem, drugą z Filipem Anderssonem. Mówi ci to coś? Lena Yvonne Nordin?

Nina zamilkła. Annika słyszała, jak oddycha ciężko w słuchawkę i wyciera nos.

– Nic a nic.

– Były też inne kobiety. Mam listę nazwisk, z PESEL-ami. Mogłabyś wydobyć z policyjnego archiwum ich zdjęcia?

– Po co?

– Podejrzewam, że może wśród nich być ta druga kobieta. Niestety nie mam już dostępu do rejestru paszportów...

Znów słyszała głośny oddech Niny.

– Do czego ci te zdjęcia?

– Julia sądzi, że rozpoznałaby kobietę, która porwała Alexandra.

Nina jęknęła.

– Zamierzasz je pokazać Julii?

– Oczywiście.

– Nie mogę. Nie mogę ci pomóc.

– Możesz! – krzyknęła Annika. – Zażądaj, żeby ci je pokazali.

– Nie chcę się w to pakować.

– Przestań! – powiedziała Annika ostrzej, niż zamierzała. – Prześlę ci listę faksem.

– Nie! To nie wchodzi w grę. Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

– Więc listem. Na adres domowy czy na komisariat?

– Wieczorem mam dyżur, więc jeśli...

– Prześlę ci kurierem – oświadczyła Annika.

Rozłączyła się, spojrzała na zegarek.

Najwyższa pora wracać do domu.

Spakowała laptop, włożyła listę do koperty i zadzwoniła do recepcji. Poprosiła, żeby przysłali kuriera.

W mieszkaniu był bałagan. Nawet łóżko było nieposłane. Annika rzuciła torbę na podłogę w holu, stanęła w drzwiach i przyglądała się bałaganowi w salonie.

Kiedyś było tu biuro, więc nie było szaf. Dlatego wszystkie rzeczy, ubrania, pościel, ręczniki, leżały w zakurzonych stertach pod krótszą ścianą.

Muszę uporządkować swoje życie, pomyślała Annika. I chyba powinnam zacząć od mieszkania.

Westchnęła, powiesiła kurtkę na wieszaku i zakasała rękawy.

Miała nazwiska dwunastu kobiet. Poprosiła Ninę, żeby zdobyła ich zdjęcia.

Żona Stevensa i żona Svenssona, żona Henkego i ich córki. Cztery kobiety z zarządu firmy cateringowej, poza tym żona Bertila Holmgrena, no i kobieta z zarządu spółki inwestycyjnej.

Dwanaście nazwisk.

Schyliła się i zaczęła nerwowo zbierać z podłogi ubrania, wrzucała je do kosza na brudy. Kończyła, kiedy zadzwonił telefon.

– Halo? – powiedziała, wyraźnie niezadowolona.

– Szukam Thomasa Samuelssona – usłyszała niski męski głos z wyraźnym sztokholmskim akcentem.

– Rozumiem, ale on tu nie mieszka – odpowiedziała, kładąc zdrową rękę na biodrze.

– Jak mogę się z nim skontaktować?

– Najprościej będzie zadzwonić na komórkę, to dość popularny sposób.

– Próbowałem, ale wyłączył. Ma pani numer jego nowego telefonu stacjonarnego?

Annika zaczerpnęła powietrza.

– Przeprowadził się do kochanki. Może pan spróbować zadzwonić do niej.

– O cholera – powiedział mężczyzna, niemal ubawiony. – Więc kochanka ma telefon?

– Co mam mu przekazać? – spytała Annika. Słyszała wrogość w swoim głosie.

– Nazywam się Jimmy Halenius, dzwonię z ministerstwa. Rozmawiam z Anniką?

Annika się wyprostowała.

Jimmy Halenius, sekretarz ministra, jego prawa ręka, i szef Thomasa.

– Tak, to ja – powiedziała.

– Powinienem chyba podziękować za ostatnie spotkanie, chociaż minęło już

trochę czasu.

Spotkali się raz, podczas brzemiennej w skutki kolacji w willi w Djursholmie, kilka dni przed pożarem.

– To ja dziękuję – odpowiedziała krótko.

Czy to nie zabrzmiało głupio? – zastanawiała się. Co się mówi w takiej sytuacji? Postanowiła, że kupi sobie podręcznik dobrych manier Magdaleny Ribbing.

– Thomas przesłał mi mejlem swoje memorandum. Muszę się z nim natychmiast skontaktować. Możesz mu to przekazać?

– Dlaczego? To takie ważne?

Halenius zamilkł. Jego rozbawiony ton kazał jej się spodziewać czegoś w rodzaju: nie zwracaj sobie tym swojej pięknej główki. Ale nic takiego nie padło.

– Nagrałem mu się na sekretarkę, ale nie oddzwonił – powiedział nieco zmieszany.

Annika zaczerpnęła powietrza.

– Dzisiaj pracuje w domu. Ellen jest chora. Będę się z nim widziała wieczorem, obiecałam zaopiekować się dziećmi, on i Sophia idą do opery...

Nagle urwała, ugryzła się w język. Po co mu to wszystko opowiada?

– Przekaż Thomasowi, żeby do mnie zadzwonił – powiedział Halenius spokojnie.

– Bo inaczej jutro przeczytam o tym w gazetach?

Ledwie skończyła, pożałowała, że to powiedziała. Co ja wygaduję? Co się ze mną dzieje?

Halenius się roześmiał.

– Coś w tym rodzaju – powiedział i rozłączył się.

Annika stała jeszcze chwilę ze słuchawką przy uchu.

Najwyraźniej Thomas nie powiedział w pracy, że się rozwodzą. Zresztą dlaczego miałby o tym opowiadać?

Odłożyła słuchawkę i wróciła do sprzątnia. Z leżącej na podłodze sterty podniosła niebieską bluzkę. Thomas kupił jej ją w zeszłym roku pod choinkę. Jedyna rzecz, która ocalała z poprzedniego życia. Miała ją na sobie tamtego wieczoru, kiedy dom spłonął. Uznała, że włoży ją teraz, jakby bluzka miała być kłamrą spinającą tamten czas z teraźniejszością. Thomas lubił ją w niej. Była bardzo kobieca, lekko marszczona z przodu, z głębokim dekoltem, właściwie zupełnie nie w jej stylu, ale podobał jej się ten modry kolor.

Niestety okazało się, że bluzka jest brudna, odłożyła ją do prania. Dlaczego mam się przejmować tym, co Thomas lubi, a czego nie lubi? – pomyślała.

Miodowożółte ściany, ciężkie sztukaterie, mieszczański przepych, okna ze szprosami, z pewnością dobra lokata pieniędzy dla rodu Grenborgów.

Annika stała w ciemnościach po drugiej stronie ulicy i przyglądała się ostatniemu piętru kamienicy. Z okien na poddaszu padało jasne światło.

Są tam, w środku, w tym białym świetle.

Już raz tu była. Rok temu, w listopadzie, dzień po tym, jak zrozumiała, że Thomas ma romans. Stała dokładnie w tym samym miejscu i przyglądała się kamienicy. Zakręciło jej się w głowie, oparła się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Kilka sekund walczyła z mdłościami, w końcu przeszła przez ulicę i podeszła do bramy. Z ciemnego drewna, bogato zdobiona.

Wcisnęła guzik. Thomas nie podał jej kodu.

Odezwała się Sophia Pieprzona Grenborg.

– Wejdz, proszę, szóste piętro, penthouse...

Penthouse? Dżizas!

Klatka schodowa była wyłożona żółtym i czarnym marmurem, na ścianach boazeria z ciemnego dębu, mosiężne lampy, na podłodze granatowy dywan, miękki jak mech.

Postanowiła iść po schodach, stąpała ciężko, niepewnie.

Ostatnie piętro wyglądało smutniej niż reszta. Pomalowane na biało stalowe drzwi w pobielonym murze. I wizytówka z matowej, szczotkowanej stali z wetkniętą kartką z ręcznym dopiskiem: T. Samuelsson.

Zadzwoiła.

Na szczęście otworzył Thomas.

Nie widziała go od lipca.

Ostrzygł się. Grzywka sterczała mu nad czołem, wyglądało to trochę dziwnie, postarzało go. Rysy wyraźnie mu się wyostrzyły. Miał na sobie czarny garnitur i błyszczące buty.

Zawsze ja czyściłam mu buty. Ciekawe, czy teraz robi to sam.

– Nie masz imienia? – spytała, wskazując na kartkę.

– Spóźniłaś się – powiedział. – Musimy już wychodzić.

Był wyraźnie zdenerwowany. Odwrócił się do niej plecami, sięgnął po płaszcz.

Wisiał na wieszaku z kutego żelaza.

Za nim stanęła Sophia Pieprzona Grenborg z wyciągniętą ręką i przyklejonym do ust przymilnym uśmiechem. Miała na sobie żółtą bluzkę, która razem z jasnymi włosami sprawiała, że wyglądała jak wielkanocny kurczak. Annika stwierdziła, że żółta bluzka Sophii jest dokładnie taka sama jak jej niebieska. Co za szczęście, że nie zdążyłam jej wyprać, pomyślała.

– Mama!

W głębi mieszkania rozległ się okrzyk radości, a potem tupot małych nóżek. Kalle odepchnął Sophię Pieprzoną Grenborg i chwycił Annikę za nogi. Tuż za nim szła Ellen z nową Poppy w objęciach. Podobnie jak Kalle przepchnęła się obok Sophii. Annika pozwoliła torbie i kurtce upaść na podłogę. Uklękała i objęła dzieci. Roześmiała się i zaczęła je kołysać. Jakby się nie widzieli co najmniej pół roku, chociaż nie dalej jak w poniedziałek odprowadziła Kallego do zerówki, a Ellen do przedszkola. Całowała dzieci po włosach, po policzkach, tuliła, laskotała, na wszelki wypadek pocałowała nawet Poppy.

Thomas chrząknął.

– Powinniśmy zacząć się zbierać...

– Jak się czujesz? – spytała Annika córeczkę. – Odgarnęła jej włoski z czoła i przyjrzała się jej uważnie. – Wymiotowałaś dzisiaj?

Dziewczynka pokręciła głową.

Annika podniosła wzrok na Thomasa.

– Nie ma już gorączki?

– Nie ma już od południa. Jutro idzie do przedszkola, więc powinna pójść spać koło ósmej. Co ci się stało w rękę?

Annika wstała z córeczką w ramionach.

– Skaleczyłam się w kuchni. Kiedy dzieci zasną, będę chciała trochę popracować. Mogę skorzystać z jakiegoś komputera?

– Jasne – powiedział Thomas, wskazując w stronę dużej pracowni, która zdawała się zajmować większą część mieszkania.

Annika minęła Sophię Pieprzoną Grenborg, starała się nie zwracać na nią uwagi.

– To mój gabinet – powiedział Thomas, otwierając drzwi do niewielkiego pomieszczenia tuż za kuchnią. – Możesz tu spokojnie pracować. Nie wrócimy bardzo późno, prawda, Soffan?

Soffan? Jak kanapa? Boże drogi!

– Nie wiem – odpowiedziała Sophia Pieprzona Grenborg, wkładając płaszcz i cienkie skórzane rękawiczki. – Po operze mama zaprasza na kolację, zarezerwowała stolik w Operakällaren...

Chociaż na mnie mówił Ankan⁷, przypomniała sobie nagle Annika.

– Zaczekam na was – powiedziała głośno.

Nie patrząc na tę drugą kobietę, wzięła Kallego za rączkę i poszła za nim tam, skąd słyhać było program dla dzieci. Thomas poszedł za nimi. Stojąc w drzwiach, patrzył, jak siadają na dużej czarnej skórzanej kanapie przed ekranem plazmowego telewizora. Annika czuła na sobie jego wzrok, jej tętno przyspieszyło.

Jest taki przystojny, w tych krótkich włosach też dobrze wygląda, pomyślała.

– Dziękuję, że się zgodziłaś – powiedział cicho.

Annika przełknęła ślinę, nie spuszczała wzroku z ekranu.

– Thomas, idziesz?

Jak on znosi ten jej głos?

Thomas zniknął, usłyszała dzwonięcie kluczy, zamykanie torebki, a zaraz potem trzaśnięcie drzwi. W ohydny penthousie Cholernej Pieprzonej Sophii Grenborg zapadła cisza.

Dzieci poszły spać mniej więcej o zwykłej porze, po dobranockowym rytuale. Umyły się, wyszczotkowały zęby, zebrały swoje ubranka, brudne rzeczy włożyły do kosza na brudną bieliznę, czyste położyły na krzesłach. Potem włożyły piżamki, wybrały bajkę na dobranoc, a później przytuliły się do siebie i grzecznie słuchały. Ellen spała trochę w ciągu dnia i trudno jej było zasnąć. Annika położyła się obok niej w wąskim łóżku i śpiewała, aż córeczka w końcu zasnęła. Gładziła ją po główce i po miękkich ramionach. Zamknęła oczy, chłonęła zapach jej włosów, czuła, jak ją łaskoczą.

– Jesteś moim cudem – wyszeptała.

Po jakimś czasie ostrożnie wyswobodziła się z jej objęć, stanęła w drzwiach i zaczęła się jej przyglądać. Miała jasne włosy i niebieskie oczy i z każdym dniem robiła się coraz bardziej podobna do Thomasa. Annika poczuła ucisk w sercu, odwróciła głowę i wycofała się w głąb chłodnego mieszkania. Wzdrygnęła się, żałowała, że nie

⁷ Szw.: kaczką (przyp. tłum.).

wzięła swetra.

Było zimno. Temperatura była niska, ale wrażenie chłodu potęgowało jeszcze minimalistyczne wyposażenie mieszkania. Wszystko białe, z wyjątkiem skórzanych mebli, które były czarne, i stołów ze szkła i chromowanej stali.

Dzieci miały maleńkie pokoiki obok siebie. Mieściły się w nich tylko ich łóżka i maleńkie półki na zabawki. Ściany były zimne, nie było dywanów, firanek ani narzut na łóżkach.

Czepiam się, skarciła się Annika w duchu. Dzieciom nie dzieje się żadna krzywda. Najważniejsze, żeby Thomas był dla nich czuły.

Nigdy nie przypuszczała, że ich małżeństwo się rozpadnie. Wyobrażała sobie naiwnie, że jeśli będzie go dostatecznie mocno kochać, to wszystko będzie dobrze, jak w bajkach, które czytała dzieciom na dobranoc.

Zapomniałam, że powinnam żyć z nim, a teraz jest już za późno.

Zajrzała do Kallego, okryła go kołdrą, podniosła z podłogi maskotkę. Potem przeszła przez mieszkanie do pokoju za kuchnią i usiadła przed laptopem Thomasa. Nie zmienił ani nazwy użytkownika, ani hasła. Wstukowała je – udało się. Poszło tak samo szybko jak na jej komputerze.

Weszła w rejestr nazwisk i adresów. Lena Yvonne Nordin. Czterdzieści dwa lata, używa imienia Yvonne, mieszka w podstokholmskim Skärholmen. Wcześniej mieszkała w Uppsali, w rubryce stan cywilny wpisano: wdowa, od dziesięciu lat. Annika sprawdziła, czy ma dzieci.

Nie miała. W każdym razie żadnego, które by nosiło nazwisko Nordin.

Nie zauważyła drukarki. Poszła do holu, wyjęła z torby notes i ołówek, zanotowała to, co mogło jej się przydać.

Otworzyła Explorera, chciała znaleźć numer jej telefonu. Wpisała imię i nazwisko, czterdzieści dziewięć trafień, cała Szwecja, od Boden na północy po Simrishamn na południu, ale nikogo ze Skärholmen ani z Uppsali. Wpisała Lena Yvonne Nordin, jeden wynik, w Udevalli. Trzecie imię Mari, więc chyba raczej nie ta.

Annika weszła do rejestru nieruchomości, wpisała PESEL.

Nic.

Sprawdziła rejestr pojazdów.

Też nic.

Zagryzła wargi.

Przedsiębiorstwa, prowadziła firmę...

Weszła w rejestr firm, znalazła trzy, w których zarządach figurowała Lena Yvonne Nordin. Tylko jedna z nich, Advice Investment Management AB – w jej zarządzie zasiadał także Lindholm – nadal działała. Pozostałe wyrejestrowano.

I nagle zobaczyła nazwisko, które już знаła, ale jeszcze go nie sprawdziła: Niklas Ernesto Zarco Martinez. Także zamieszkały w Skärholmen.

Otworzyła kolejne okienko, sprawdziła dane.

Nie żyje, przeczytała.

Zamrugła oczami.

Niklas Ernesto Zarco Martinez, lat trzydzieści pięć, zmarł w zeszłym roku, w Wigilię.

Ta kobieta niesie śmierć. Lena Yvonne.

Sprawdzała dalej. Spółka Advice Investment Management miała siedzibę w Skärholmen, tam, gdzie mieszkała Yvonne. Annika postanowiła sprawdzić, czy firma figuruje w rejestrze pojazdów. No proszę! Jest!

Firma dysponowała toyotą land cruiser 100, numer rejestracyjny TKG 298. Wóz nie był nowy, ale miał opłacone ubezpieczenie i aktualny przegląd, co oznaczało, że był używany.

Znalazłam twój samochód, Yvonne, pomyślała Annika.

Zachęcona powodzeniem jeszcze raz weszła do rejestru nieruchomości, tym razem wpisała dokładne dane firmy. Czekwała cierpliwie, a komputer sprawdzał kolejne akty własności.

Powinnam się cieszyć, że zależy mi na dzieciach. Oczywiście oskarżenie mnie o podpalenie domu było czystą złośliwością, ale przecież wszyscy są przekonani, że jestem winna. Najważniejsze, że dba o dzieci...

Komputer wydał jakiś odgłos, Annika spojrzała na monitor.

Jeden wynik.

Lybacka dwa przez siedemnaście, powiat Tysslinge, gmina Örebro.

Co?

Firma Yvonne Nordin miała nieruchomość gdzieś na północ od Örebro.

Annika czuła, jak jej tętno przyspiesza.

Co to może znaczyć?

Lybacka dwa przez siedemnaście. To nie był konkretny adres, tylko numer nieruchomości. Nic jej nie mówił.

Gdzie znajdzie bardziej szczegółowe dane?

Weszła na stronę gminy Örebro. Chciała sprawdzić, czy nie ma tam jakiejś mapy. I proszę! Na mapie satelitarnej widać było wyraźnie wszystkie działki i nieruchomości!

Kocham internet! To właściwie aż za proste, pomyślała.

Wpisała w wyszukiwarkę numer działki. Na mapce z prawej strony coś błysnęło i pokazało się zdjęcie satelitarne czegoś, co prawdopodobnie było sosnowym lasem.

Dwa przez siedemnaście – tak napisano prawie na samym środku zdjęcia. Zrobiła powiększenie, żeby sprawdzić, gdzie to mniej więcej jest.

Jeszcze kilka kliknięć i stwierdziła, że Lybacka dwa przez siedemnaście to mały domek i stodoła, w środku lasu. Kliknęła jeszcze raz i na ekranie pokazała się zwykła mapa drogowa, z miejscowościami i drogami. Ponieważ nie miała drukarki, przerysowała mapę. Kliknęła jeszcze raz i zobaczyła, że działka leży kawałek na północny zachód od Örebro. Trzeba minąć Garphyttan, a potem jechać dalej przez las.

Dlaczego rok temu kupiłaś to miejsce, Yvonne? Jaką rolę odgrywa ono w twoim planie?

Wróciła na stronę gminy Örebro i zaczęła szukać informacji o Tysslinge i okolicach Lybacka. Przeczytała, że tereny te są częścią niewielkiego parku narodowego. W okolicy są stare wyrobiska po wydobywanej tu kiedyś rudzie żelaza, tak zwane Lybackagruvorna. Wokół ciągną się mokradła, miejscami porośnięte świerkami, całość zaś przypomina „zaczarowany świat pierwotnej puszczy”.

Pominęła opisy przyrody, weszła w rejestr spółki telekomunikacyjnej Eniro, ale nie znalazła numeru telefonu zarejestrowanego pod adresem Lybacka dwa przez siedemnaście. Poszła do holu, wyjęła z torby komórkę i zadzwoniła do biura numerów. Ale i tam niczego się nie dowiedziała.

Zawahała się. Postanowiła zadzwonić do Niny, spytać, czy znalazła zdjęcia.

– Jeszcze nie. Nie miałam czasu – odpowiedziała Nina.

– Ciekawe, czy Julia rozpozna którąś z nich. Właśnie siedzę i sprawdzam...

– Przepraszam, że ci przerywam, ale jestem w radiowozie. Spotkamy się rano przed komendą? Koło ósmej?

Annika usłyszała trzaski z radia, gdzieś w głębi samochodu.

– Jasne – powiedziała.

Rozłączyły się, Annika wróciła do komputera. Zamknęła Explorera.

Nagle jej spojrzenie padło na Outlook Express.

Przeczytałem memorandum Thomasa, muszę się z nim natychmiast

skontaktować. Możesz mu to przekazać?

Dlaczego? To takie ważne?

Weszła w pocztę, najechała myślą na wysłane, przeleciała wzrokiem adresatów. Ostatniego mejla wysłał na adres sophia.grenborg@skl.se, czyli do Związku Gmin Szwedzkich. Temat: „*darling*, tęsknię za tobą”.

Przełknęła ślinę i szukała dalej.

W końcu go znalazła, prawie na samym dole.

Jimmy.halenius@justice.ministry.se, temat: „promemoria”.

Otworzyła mejla i nawet nie mrugnawszy, wyświetliła załącznik.

Czytając go, poczuła, że drży.

Thomas zwierzał się sekretarzowi ministra, że wytyczne do projektu, nad którym obecnie pracuje, są nie do zrealizowania.

Zniesienie kary dożywocia oznaczałoby znaczny wzrost kosztów dla całego więziennictwa, co w dalszej perspektywie wymagałoby zmian w budżecie państwa.

Boże drogi, to prawdziwy dynamit!

Potem następował szczegółowy opis skutków, jakie zniesienie dożywocia przyniosłoby budżetowi więziennictwa. Thomas podkreślał, że jeśli długa, ograniczona w czasie kara więzienia zastąpi obecnie stosowaną karę dożywocia, to sądy będą wydawać wyższe wyroki, a to będzie wymagało zwiększenia wydatków na więziennictwo o co najmniej dwadzieścia pięć procent w ciągu trzech lat.

Wstała i poszła do salonu. Podniosła głowę, spojrzała na sufit i odniosła wrażenie, że jest w kościele.

Penthouse? Osobliwe.

Spojrzała na zegarek, powinni niedługo wrócić. Zaczęła niespokojnie krążyć po pracowni, prześladowało ją echo własnych kroków. Minęła stół w jadalni i stojące wokół niego krzesła, wróciła do małego pokoju z telewizorem. Za kilka minut miało się rozpocząć ostatnie wydanie „Raportu”. Udało jej się włączyć odbiornik. Znalazła właściwy kanał akurat w chwili, kiedy nadawano czołówkę programu.

Pierwsza wiadomość: oczywiście wyrok dożywocia dla Julii Lindholm. Prowadząca, mówiąca grobowym głosem młoda kobieta, zdążyła już w zapowiedzi nazwać Julię „zabójczynią policjanta i podwójną morderczynią”.

Jako pierwsza wypowiedziała się prokurator Angela Nilsson. Wyprostowana, pewnym krokiem podeszła do kamery, która się trzęsła, jakby to była produkcja z kręgu Dogmy, i wyjaśniła, że to sprawiedliwy wyrok, którego zresztą wszyscy się

spodziewali. Sprawiała wrażenie surowej i zadowolonej z siebie.

– Sąd okręgowy podzielił moją opinię, dlatego uważam, że wyrok jest sprawiedliwy.

Dziwne, żeby uważała inaczej, pomyślała Annika.

Tłok na korytarzach sądu okręgowego przy Flemingatan czternaście wywoływał wrażenie chaosu. Dziennikarze wpadali na siebie, pani prokurator uniosła rękę, osłaniając się przed światłem reflektorów.

– Okrucieństwo, z jakim Julia Lindholm traktowała podczas procesu swoją rodzinę, było niebywale. Trudno to wyrazić słowami – rzuciła pani prokurator, zmierzając do wyjścia.

Rodzinę? – zdziwiła się Annika. Julia nie ma już rodziny, jest tylko ona i jej rodzice. No i Nina.

Po chwili pojawił się adwokat, Mats Lennström. Włosy postawione na żel, na czole krople potu. Wychylił się do przodu tak niefortunnie, że dotknął nosem kamery, na soczewce pojawiła się niewyraźna plamka.

– No więc skoro mojej klientki nie wypuszczono z aresztu, było dla mnie oczywiste, że zapadnie taki właśnie wyrok – mówił, wodząc wzrokiem po dziennikarzach. – Nie podzielam natomiast opinii sądu co do wymiaru kary. Szczególnie trudno mi zrozumieć wywód na temat losu chłopca, Alexandra. Słabym punktem uzasadnienia jest fakt, że nadal nie wiemy, jak zginął.

Annika poprawiła się na kanapie, wyraźnie zirytowana. Dlaczego on zakłada, że Alexander nie żyje?

– Odwołacie się od wyroku?! – krzyknął jakiś dziennikarz.

– No więc, tak, zapewne, ale ponieważ nie porozumiałem się jeszcze z moją klientką, nie mogę nic konkretnego powiedzieć...

Po czym, potykając się, ruszył przed siebie korytarzem. Po chwili zniknął za jakimiś drzwiami.

Na ekranie pojawiła się kolejna postać, profesor Lagerbäck, kryminolog, znany z populistycznych poglądów. Podsumował proces i wyrok w kilku krótkich, dość banalnych zdaniach:

– Wyrok dożywocia był oczywisty. Nic innego nie mogło wchodzić w grę. Odstrzeliła członek mężczyźnie, który był ikoną naszych policjantów. A potem usiłowała nam wmówić, że słyszała głosy. Jedyne, co mnie zadziwia, to to, że dotychczas nie udało się odnaleźć szczątków chłopca. To według mnie skandal.

Annika wyłączyła telewizor. Zapadła niemal namacalna cisza.

Wszyscy są tacy pewni siebie, pomyślała. Dlaczego nikt nie dopuszcza myśli, że on żyje?

Znów spojrzała na zegarek, dwadzieścia po jedenastej.

Gdzie oni są?

Rozdrażniona wstała z kanapy, wyszła do holu, sięgnęła po komórkę. Wysłała Thomasowi krótkiego neutralnego SMS-a.

„Wicie, o której wrócić?”

Po minucie nadeszła odpowiedź:

„Za godzinę, dobrą”.

Westchnęła. Co miała robić do wpół do pierwszej w nocy?

Zajrzała do śpiących dzieci, nachyliła się nad nimi, chłonęła zapach ich ciał. Potem poszła do kuchni, pomyślała, że weźmie sobie z lodówki coś do jedzenia, ale zmieniła zdanie. Nie chciała dotykać parszywego żarcia Cholernej Pieprzonej Sophii Grenborg.

Zatrzymała się przed drzwiami sypialni, ich sypialni. Nasłuchiwała odgłosów z klatki schodowej.

Wrócą najwcześniej za godzinę. Zdążę wszystko odłożyć na miejsce.

Wstrzymując oddech, otworzyła drzwi. Lampka na stoliku nocnym była zapalona. Łóżko nie było posłane. Podeszła do podwójnego małżeńskiego łóżka. Czarna pościel, na prześcieradłach zaschnięte białe plamy, na podłodze czarne figi ze śladami upławów. Odwróciła wzrok, spojrzała na szafy, zajmowały całą ścianę, podeszła do pierwszej i ostrożnie uchyliła drzwi.

Garnitury. Thomas najwyraźniej kupił sobie nowe, stare się przecież spaliły. Przeciągnęła po nich ręką: wełna, bawełna, jedwab.

Zawsze miał dobry gust, ale i tak najlepiej wygląda w dzinsach.

Zamknęła jedno drzwi, otworzyła kolejne.

Sukienki Sophii. Żółte, czerwone, białe, czarne, w kwieciste wzory, niektóre mieniące się cekinami.

Poczuła ucisk w piersi. Zamknęła drzwi, otworzyła kolejne.

Jej bielizna. Figi, pasy do pończoch, staniki, koronki, perełki.

Nigdy w życiu nie miałam takiego stanika, pomyślała. To go kręci?

Staniki w różnych kolorach, kremowe, czerwone, w odcieniu głębokiego fioleto, czarne, z ramiączkami i bez ramiączek, powiększające piersi.

Wzięła do ręki kawałek jedwabiu z fiszbinami i cekinami, uniosła go do góry. Na nią byłby zdecydowanie za mały. Odłożyła, ale po chwili zaczęła się zastanawiać.

Nigdy się nie dowie, że to ja go wzięłam. Będzie zachodzić w głowę, co się z nim stało, ale nigdy nie będzie mieć pewności.

Zamknęła szafę i ze stanikiem w ręku rozejrzała się dookoła. Niczego innego nie dotykała.

Wyszła i szybko zamknęła za sobą drzwi. Wróciła do holu, wcisnęła stanik do wewnętrznej kieszeni torby.

I wtedy przyszedł kolejny SMS.

Od Thomasa.

„Trochę się spóźnimy”.

Rzuciła komórką.

Nie zgadzam się! Cholerny dupek!

Poczuła, że ma łzy w oczach. Śnieżnobiałe ściany zaczęły na nią napierać, pobięła do pokoju Kallego, nachyliła się nad nim.

– Kochanie – wyszeptała. – Bardzo za tobą tęsknię...

Chłopiec otworzył oczy, spojrzał na nią zaniepokojony.

– Co się stało, mamó? Mam wstawać?

Annika zmusiła się do uśmiechu.

– Nie, po prostu cię pocałowałam. Śpij.

Wstała, wyszła z pokoju, przeszła przez pracownię, zatrzymała się przy stojącej pod ścianą komodzie. Spojrzała na stojące na niej zdjęcia w wyszukanych ramkach, jak w amerykańskich serialach. Thomas i Sophia Pieprzona Grenborg obejmują się na pokładzie żagłówki, Thomas i SPG obejmują się na tle wieży Eiffla, Thomas, SPG i dzieci przed domkiem jego rodziców na szkieletach...

Nagle poczuła, że ma dość. Cholerny dupek!

Zacząła płakać.

Jego matka musi być szczęśliwa, że już nie musi mnie oglądać, pomyślała. Na pewno uważa, że Soffan Cholerna Pieprzona Grenborg jest lepszą matką niż ja. Jak on może mi to robić?

Ogarnął ją obezwładniający żal, zabrakło jej tchu.

Zapłaci mi za to, dupek!

Szybkim krokiem wróciła do gabinetu Thomasa za kuchnią, usiadła przy komputerze, ze złością otarła łzy. Komputer zasnął, ale włączył się, jak tylko dotknęła

myszy.

Jeszcze raz otworzyła mejl od sekretarza ministra.

Jeśli treść memorandum wycieknie, będzie to miało bardzo poważne konsekwencje. Jeśli się okaże, że wytycznych nie da się zrealizować, cały projekt legnie w gruzach. Wszystko pójdzie do kosza i trzeba będzie zacząć od początku. Rząd będzie musiał sformułować nowe założenia i wybrać nowych ludzi.

Thomas straci pracę.

Patrzyła na dokument, czuła, jak jej tętno przyspiesza. Spojrzała na zegarek. Wpół do pierwszej, zaraz będą.

Poradzi sobie. Ma przecież swoją Soffan.

Co ma zrobić, żeby nikt się nie domyślił, z jakiego adresu wysłano mejl?

Nie mogła po prostu kliknąć w prześlij dalej. Wtedy widoczny byłby adres Thomasa. Nie mogła też wysłać mejla z własnego adresu. Wszyscy natychmiast by się domyślili, komu ukradła dokument.

Musiała stworzyć nowy adres, anonimowy, ale na tyle wiarygodny, żeby redakcja potraktowała go poważnie. Zerknęła na zegarek i weszła na hotmail.com.

Drżącymi palcami otworzyła nową skrzynkę.

Deep-throat.rosenbad@hotmail.com.

Zajęło jej to trzy minuty.

Przesłała mejl Thomasa na nowy adres, czekała chwilę, aż się wyświetli. Potem skasowała wszelkie dane, które mogłyby wskazywać na autora albo zdradzić, skąd dokument został wysłany. Potem wysłała go jeszcze raz, tym razem na ogólnie dostępny adres „Kvällspresen”.

Za chwilę w redakcji rozlegnie się charakterystyczny brzdęk.

Dziennikarz odbierający mejle na pewno zwróci uwagę na nadawcę, skojarzy adres nadawcy z tajemniczym źródłem, z którego korzystali Bob Woodward i Carl Bernstein, kiedy zajmowali się aferą Watergate, otworzy mejl i przeczyta krótką wiadomość:

„Przesyłam wam tajne, niezwykle ważne wewnętrzne memorandum Ministerstwa Sprawiedliwości. Jego treść będzie miała poważne konsekwencje dla dalszej pracy rządu. Sekretarz ministra, Halenius, został poinformowany o treści dokumentu”.

Nic więcej. To powinno wystarczyć. Świadomie użyła takich słów, jak: wewnętrzne memorandum, tajne, rząd, Ministerstwo Sprawiedliwości, poważne konsekwencje, sekretarz ministra. Wiedziała, że na coś takiego każda redakcja zareaguje.

Wreszcie usunęła z pamięci Explorera wszystkie pliki hotmailowe, weszła w Outlooka, usunęła mejl, który przed chwilą wysłała, i wyłączyła komputer.

W ciszy, która nagle zapadła, usłyszała szum ruszającej windy.

Szybko wyłączyła lampę w gabinecie i cicho przeszła przez pracownię. Usiadła na czarnej skórzanej sofie dokładnie w chwili, kiedy otworzyły się drzwi. Natychmiast się poderwała, wyszła do holu. Starła się sprawiać wrażenie zmęczonej i złej.

– Jak było? – spytał Thomas.

– Dobrze – odpowiedziała.

Nie podnosząc wzroku na żadne z nich, sięgnęła po torbę i kurtkę i zniknęła za drzwiami.

Piątek, 3 grudnia

ANNIKA WESZŁA DO SEVEN ELEVEN przy Klarabergsgatan, kupiła śniadaniowe chorizo i obie wieczorne gazety. Kiedy kładła na ladzie pieniądze, trzęsły jej się ręce. Denerwowała się. Nie wiedziała, jak redakcja potraktowała przesłany przez nią dokument.

A jeśli to doprowadzi do kryzysu rządowego?

Albo jeśli w redakcji nie zrozumieli znaczenia dokumentu i sobie odpuścili?

Nie potrafiła powiedzieć, co byłoby gorsze.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w pierwszą stronę „Kvällspresen”. Ładne zdjęcie uśmiechniętej Julii w wianku z kwiatów na głowie, a nad nim wybite dużymi literami „DOŻYWOCIE!”. I zapowiedź wywiadu na wyłączność: „Żona policjanta, Julia Lindholm, mówi o śmierci męża, o zaginięciu synka i o swojej przyszłości w więzieniu”.

Nie była to do końca prawda, ale Annika nie miała siły się oburzać.

Na pierwszej stronie nie wspomniano o memorandum. Szybko zaczęła przerzucać kolejne. Nagle się zorientowała, że blokuje przejście innym klientom, cofnęła się w głąb sklepu, rozłożyła gazetę na ladzie chłodniczej. Ugryzła kawałek kiełbaski, pobrudziła musztardą bandaż. Niech to szlag!

Na stronach szóstej i siódmej wydrukowano jej rozmowę z Julią. Na ósmej i dziewiątej pisano szczegółowo o innych wyrokach dożywocia i o tym, co one tak naprawdę oznaczają. I wreszcie, na dziesiątej, znalazła to, czego szukała. Artykuł o tajnym memorandum Ministerstwa Sprawiedliwości.

Autorem był Emil Oscarsson. Młody reporter natychmiast zrozumiał wagę dokumentu, zadzwonił w nocy do sekretarza ministra, obudził rzecznika prasowego ministerstwa, a także jednego z opozycyjnych parlamentarzystów. Przedstawił sprawę z punktu widzenia Ministerstwa Sprawiedliwości, które, zorientowawszy się w kosztach przedsięwzięcia, zostało zmuszone do podjęcia pilnych działań.

Annika przełknęła ślinę.

Boże, w co ja się wpakowałam?

Zastanawiała się, czy „Echo” podjęło temat w porannym wydaniu. Nie miała radia, więc nie wiedziała.

Jakie to będzie miało konsekwencje? Dla Thomasa, dla rządu?

Zadzwoiła komórka. Sięgnęła do torby, żeby jej poszukać, upuściła kielbasę na podłogę.

Nina.

– Julia leży w szpitalu. Nie może przyjmować gości.

Szlag by to trafił!

– Mam dwie minuty.

Annika wyrzuciła kielbasę i obie gazety do kosza i ruszyła biegiem w stronę Bergsgatan.

Nina była w mundurze. Wyglądała, jakby w nocy nie zmrużyła oka. I rzeczywiście tak było.

– O wpół do piątej znaleźliśmy ciało mężczyzny, w Hornstull. Trochę to trwało.

– Prasa o tym wie? – spytała natychmiast Annika.

– Wygląda na to, że przedawkował. Kto by się przejmował takimi rzeczami. Co ci się stało w palec?

Stały przed wejściem do Komendy Głównej przy Kungsholmen. Annika ściągnęła rękaw kurtki.

– Skaleczyłam się w kuchni – powiedziała, odwracając się w stronę Scheelegatan, żeby uniknąć badawczego spojrzenia Niny.

– Coś duży ten opatrunek.

Annika spuściła wzrok, patrzyła na liście na mokrym asfalcie, na swoje botki i wielkie policyjne buty Niny.

– Ufamy sobie czy nie? – spytała Nina, odciągając Annikę na bok, żeby nie blokowała drogi idącej chodnikiem kobiecie z wózkiem.

– Było ich dwóch – zaczęła Annika, kiedy kobieta w końcu je minęła. – Dwóch mężczyzn. Zaczaili się na mnie tego wieczoru, kiedy wracałam od ciebie, i wciągnęli w ciemną uliczkę, tuż obok mojej bramy na Starym Mieście. Dźgnęli mnie w palec. Powiedzieli, że w razie czego mam mówić, że się skaleczyłam w kuchni. Zagrozili, że jeśli komuś o nich wspomnę, to następnym razem okaleczą moje dzieci.

Annika z trudem łapała powietrze.

Nina chwyciła ją za rękę, spojrziała na bandaż.

– Czym go pobrudziłaś?

– Musztardą. Mocną.

– Zszyli ci ranę?

– Mam osiem szwów. Przecięli mi jakieś ścięgno. Jednego ugryzłam, puściłam dopiero, kiedy mnie uderzył.

Nina patrzyła na nią oczami poczerwiałymi z niewyspania.

– Pamiętasz, co ci mówiłam? Musisz uważać. Z takimi ludźmi nie ma żartów – powiedziała, patrząc w dół Bergsgatan. – Uważam, że powinnaś dać sobie z tym spokój. Pomyśl o swoich dzieciach – dodała po chwili.

– Masz zdjęcia? – spytała Annika.

Nina się zawahała, ale po chwili skinęła głową.

– Chodź – powiedziała Annika. – Cukiernia przy Hantverkargatan na pewno jest już otwarta.

Usiadły przy niewielkim stoliku przy oknie.

Annika zamówiła kawę, Nina podziękowała. Zdjęła policyjną czapkę i oparła głowę o ścianę.

– Właściwie nie powinnam tego robić. Nie powinnam się angażować w to dochodzenie.

Sprawdziła w kieszeniach, wyjęła kopertę. Annika czuła, jak pulsuje jej krew. Otworzyła ją ostrożnie i zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Która z nich to Yvonne Nordin?

– A jak sądzisz? – odpowiedziała Nina matowym głosem.

Annika rozłożyła polaroidowe zdjęcia z policyjnego archiwum na stoliku. Brała je po kolei do ręki i przyglądała się uważnie.

– Nie – powiedziała po chwili. – Nie zgadnę.

Nina wzięła jedno ze zdjęć i wskazała na wypisane na odwrocie imię, nazwisko i PESEL.

Yvonne Nordin była ciemną blondynką o dość przeciętnej urodzie i poważnej twarzy. W średnim wieku, z lekką nadwagą.

Annika przyglądała jej się uważnie.

– Myślisz, że ma pieniądze?

Nina prychnęła.

– Czysto hipotetyczne pytanie.

Annika nadal w skupieniu przyglądała się zdjęciu.

– Jeśli to ona zamordowała tych ludzi przy Sankt Paulsgatan, to na pewno była też wplątana w ciemne interesy Filipa Anderssona, a to znaczy, że pewnie ma kilka kont na jakichś tropikalnych wyspach. Próbowałam ją wczoraj znaleźć. Figuruje pod jakimś adresem w Skärholmen, ale nie sądzę, żeby tam mieszkała.

– Dlaczego? – zdziwiła się Nina.

– Jeśli to ona zastrzeliła Davida i uprowadziła Alexandra, to musiała mieć w tym jakiś cel. Podejrzewam, że może trzymać chłopca u siebie. Na pewno nie dopuści do tego, żeby ktoś go zobaczył. Dlatego Skärholmen nie wchodzi w grę. Natomiast... – Annika urwała, sięgnęła do torby po notes i pokazała Ninie jakieś narysowane na jednej ze stron kreski. – Natomiast dokładnie rok temu kupiła małego domek w samym środku lasu, na północny zachód od Örebro. Niedaleko Garphyttan, o, tutaj!

Wskazała ołówkiem na mały krzyżyk.

Nina wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Julia wspominała, że jakieś kobiety, a może to była jedna kobieta, dzwoniły do Davida i żądały, żeby ją zostawił. Jedna z nich usunęła ciążę. Myślisz, że to może być ważne?

– Chyba jednak napiję się kawy – wymamrotała Nina.

Annika wstała i poszła po kawę.

– Wierzysz w tę historię z usunięciem ciąży? – powtórzyła Annika, stawiając przed Niną kubek.

– Mogła mieć traumę – powiedziała Nina, dmuchając w gorącą kawę. – Niektóre kobiety nie są w stanie się z tym uporać.

– Różnie to bywa – stwierdziła Annika, siadając naprzeciwko. – Nie należy dramatyzować. Kiedy Ellen miała półtora roku, też zdecydowałam się na aborcję. I byłam z tej decyzji bardzo zadowolona.

Nina wypila łyk kawy.

– Nie został ci żaden uraz?

Annika wrzuciła notes do torby.

– Nie. Pamiętam natomiast, że było z tym mnóstwo zachodu. Obdzwoniłam wszystkich możliwych ginekologów w całym województwie, ale ci, którzy w ogóle raczyli podnieść słuchawkę, mieli kilkutygodniowe terminy. W końcu się poddałam i pojechałam do Eskilstuny. Pamiętam, jak mi ulżyło, kiedy było po wszystkim. Nie wierzysz mi?

– Nie wszystkie kobiety tak reagują. Dla wielu to duża strata, ból, smutek...

Annika odwróciła się, zirytowana.

– Tak się zwykle mówi. Kobiecie nie wolno powiedzieć, że jest zadowolona, że przerwała ciążę, ale w moim przypadku tak właśnie było. Wtedy na pewno nie chciałam tego dziecka.

Czuła na sobie obwiniające spojrzenie Niny.

– Uważasz, że jestem złą kobietą, bo usunęłam ciążę? I że nie mam prawa nazywać się matką?

– Nie, nie – powiedziała Nina. – Tylko muszę już iść.

Wstała. Annika zauważyła, że kobieta stojąca za barem rzuciła im szybkie spojrzenie.

Policyjny mundur zawsze sprawia, że ludzie czują się winni, nawet jeśli nie mają nic na sumieniu.

– Zatrzymam te zdjęcia – oświadczyła Annika, wkładając je z powrotem do koperty.

Nina zatrzymała się, jakby się zawahała. Po chwili pochyliła się nad nią.

– Bądź ostrożna – wyszeptała. – Ci, którzy ci to zrobili, nie żartowali.

Włożyła policyjną czapkę i wyszła. Skrzyła w Scheelegatan.

Annika znów wyjęła zdjęcia i zaczęła im się uważnie przyglądać.

Kobiety w różnym wieku, młode, starsze, ciemne, jasne, jedne umalowane, inne ze zmierzwionymi włosami.

Zatrzymała się przy zdjęciu Yvonne Nordin. Smutne oczy, rzadkie włosy.

Jesteś morderczynią? Jak mam pokazać twoje zdjęcie Julii?

Siedziała i gryzła łyżeczkę. Po chwili sięgnęła po notes i ołówek i napisała wiadomość do władz aresztu Kronoberg: „Proszę przekazać zdjęcia Julii Lindholm. Pozdrowienia, Annika Bengtzon”.

Wstała, wyszła z cukierni i szybkim krokiem ruszyła w stronę Bergsgatan. Zostawiła kopertę w recepcji aresztu. Wróciła biegiem do przystanku przy Hantverkargatan trzydzieści dwa, obok bramy kamienicy, w której kiedyś mieszkała. Nie obejrzała się za siebie, przyjechał autobus, wsiadła.

Na dworze było szaro, niebo wydawało się ciężkie jak z ołowiu. Gdzieś za kurtyną szarej wilgoci weszło słońce, ale nie była pewna, czy się dzisiaj objawi.

W autobusie był tłok, musiała stać i uważać na zakrętach. W powietrzu unosił się zataęchły zapach wilgotnych ubrań i nieświeżych oddechów.

Wysiadła przy Gjörwellsgatan i odetchnęła z ulgą.

Redakcja była niemal pusta. Schyman siedział w swojej szklanej dziupli z nogami na biurku i rozłożonym najświeższym wydaniem „Kvällspresen”.

– Świetny wywiad z tą morderczynią – pochwalił ją, kiedy bez pukania weszła do jego pokoju. – A widziałaś notatkę na dziesiątej? Mamy tekst tajnego memorandum Ministerstwa Sprawiedliwości. Autor dowodzi, że dożywocie nie można zlikwidować, bo za dużo by to kosztowało.

– Tak, widziałam – powiedziała Annika, siadając na krześle dla gości. – Mam coś nowego – dodała. – Julia Lindholm twierdzi, że jest niewinna. Zresztą powtarza to od początku. Niewykluczone, że da się to udowodnić.

– Dostaliśmy to mejlem, dzisiaj w nocy. Deep Throat Rosenbad. Co o tym sądzisz? – ciągnął Schyman.

– Mam wrażenie, że ona mówi prawdę. To nie ona go zabiła. I wierzę, że Alexander żyje.

Redaktor naczelny pozwolił gazecie opaść.

– A konkretniej?

Annika zaczęła opowiadać o potrójnym morderstwie przy Sankt Paulsgatan sprzed czterech i pół roku. Ofiarom zadano ciosy siekierą w głowę, a potem odrąbano im ręce. Filip Andersson został uznany za winnego i skazany na dożywocie, najpierw przez sąd okręgowy, potem przez sąd wyższej instancji. Ale nadal twierdzi, że jest niewinny.

Annika mówiła dalej. Wskazała na podobieństwa łączące tę historię z zabójstwem Davida Lindholma. Najpierw strzał w głowę, potem okaleczenie ciała. Podkreśliła, że Julia od samego początku twierdzi, że jest niewinna.

Opowiedziała też o firmach Lindholma. W zarządzie jednej z nich zasiadał z kobietą, niejaką Yvonne Nordin, która z kolei miała firmę do spółki z Filipem Anderssonem. Nie zastanawia cię to? – dziwiła się. Powiedziała też, że Lindholm podobno zwierzał się żonie, że prześladowuje go jakaś wariatka, podobno mu groziła. To pewno ta sama, która usunęła ciążę...

Annika mówiła dalej, w końcu zamilkła.

Schyman przyglądał jej się w skupieniu, z zaciśniętymi ustami.

– Miała aborcję?

– Tak, chociaż nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

– A co z ubrankami i misiem chłopca? Jak znalazły się w bagnie w pobliżu letniego domku Julii?

– Podrzuciła je.

– Kto? Yvonne? To ona usunęła ciążę? Twierdzisz, że to ona przetrzymuje Alexandra?

Annika wyciągnęła z torby własnoręcznie przez siebie naszkicowaną mapkę i położyła ją na biurku szefa. Schyman wziął ją do ręki i nie do końca przekonany zaczął się przyglądać.

– To tu – powiedziała Annika, wskazując palcem na krzyżyk, który miał oznaczać Lybacka dwa przez siedemnaście w Tysslinge, w gminie Örebro.

– Twierdzisz, że Filip Andersson jest niewinny, podobnie jak Julia Lindholm?

– Filip Andersson ma zapewne niejedno na sumieniu, ale nie morderstwo przy Sankt Paulsgatan.

– A Alexander żyje?

– Ta kobieta chciała zadać cios całej rodzinie: mąż miał zginąć, żonę mieli uznać za morderczynię, dziecko miało zostać uprowadzone. Jestem przekonana, że Alexander żyje.

Schyman położył kartkę na biurku i przyglądał jej się w skupieniu.

– Czy w końcu się wyjaśniło, kto podpalił twój dom? – spytał nagle ni stąd, ni zowąd.

– A co to ma z tym wspólnego?

Naczelnny przyglądał się jej, szczerze zaniepokojony.

– Powiedz mi, jak ty się czujesz?

Annika czuła, jak narasta w niej złość.

– To twój komentarz do tego, co ci przed chwilą powiedziałam?

– Nie dręcz niewinnych ludzi, Anniko. Zanim coś zrobisz, zawsze dobrze się zastanów.

Annika wstała, kartka z mapką spadła na podłogę. Schyman schylił się i ją podniósł.

– Wiesz, co mi to przypomina? – spytał, podając ją Annice.

Annika spojrzała na krzywe linie, na zaznaczone jej własną ręką skrót.

– *Piękny umysł* – powiedziała cicho.

– Co takiego?

Przełknęła głośno ślinę.

– Potrzebujesz pomocy? – spytał Schyman.

Poirytowana pokręciła głową.

– Nie, po prostu nie jestem w najlepszej formie. Rozwód i wszystkie te sprawy...

– Tak, wiem – przytaknął Schyman, siadając na biurku z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Na jakim jesteście etapie?

– W grudniu sprawa trafi do sądu rejonowego. I nareszcie będzie po wszystkim.

– Po wszystkim?

Annika odgarnęła włosy z twarzy.

– Pewnie nie do końca, ale najgorsze będę miała za sobą. Potem powinno już być tylko łatwiej.

– Nadal mieszkasz w tym biurze przerobionym na mieszkanie? Kiedy znajdziesz sobie jakieś normalne lokum?

– Kiedy policja zakończy dochodzenie i dostanę odszkodowanie.

– A twój mąż?

– Mieszka z kochanką.

– Kiedy orzekną rozwód, zostanie jego konkubina.

Annika sięgnęła po torbę, włożyła do niej mapkę.

– Nadal pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości?

– Chyba tak.

– Czym się ostatnio zajmował? Pracował nad projektem zniesienia dożywocia, tak?

– Dasz mi dzisiaj samochód? Odstawię wieczorem.

– Co zamierzasz?

– Muszę się z kimś spotkać.

Schyman westchnął.

– W porządku – powiedział w końcu, sięgając po formularz. – Tylko nie rób głupstw.

Annika wyszła, nie oglądając się za siebie.

Samochód okazał się anonimowym volvo. Model sprzed kilku lat, granatowy i oczywiście brudny. Wyjechała z redakcyjnego garażu i ruszyła w stronę obwodnicy, Essingeleden.

Do Örebro można było dojechać albo okrążając Mälaren od północy, albo od południa. Podświadomie skierowała się na południe, skręciła na Södertälje, a potem w stronę Strängnäs i Eskilstuny. Wybrała tę drogę odruchowo, po prostu tak

najczęściej jeździła.

Tacy jesteśmy, my wszyscy. Zwykle wybieramy to, co dobrze znamy, nawet jeśli to gorsze od czegoś innego, czego nie znamy.

Ruch był niewielki, droga sucha, mogła przyspieszyć. Minęła Södertälje, skręciła w E20 i ustawiła kontrolkę prędkości na sto trzydzieści pięć kilometrów, tuż poniżej granicy, której przekroczenie oznaczałoby rozstanie się z prawem jazdy. Oczywiście gdyby ją złapali. To Anne powiedziała jej kiedyś, że można jeździć z dokładką, to znaczy po drogach z ograniczeniem do trzydziestu bądź pięćdziesięciu kilometrów można dodać dwadzieścia kilometrów, a na tych z ograniczeniem do siedemdziesięciu, dziewięćdziesięciu i stu dziesięciu trzydzieści. Oczywiście wpadka nadal kończy się mandatem, ale nie traci się prawa jazdy.

Potraktuj to jak opłatę za pośpiech, powiedziała Anne.

Annika roześmiała się, kiedy przypomniała sobie słowa przyjaciółki. Brakowało jej Anne.

Samochód sunął drogą, niemal fruwał, wyprzedziła estońskiego tira. Nie zwracała uwagi na krajobrazy, dobrze je znała, dorastała wśród nich. Płaskie brunatne pola wokół Mariefred i Åkers, po prawej lśniące w oddali jezioro Sörfjärden. Minęła Häråd, jechała kawałek wśród gęstych lasów i po chwili zbliżała się już do Eskilstuny.

Spojrzała na cyfrowy zegar na desce rozdzielczej, za minutę dziesiąta.

Ellen była w przedszkolu, Kalle miał pewnie pierwszą przerwę.

Włączyła radio, żeby posłuchać „Echa”. Głos lektora brzmiał poważnie, pierwsza wiadomość sprawiła, że zaczęła się pocić.

– Prace nad parlamentarnym projektem zniesienia kary dożywocia nie będą kontynuowane. Założenia okazały się niemożliwe do zrealizowania, poinformowało Ministerstwo Sprawiedliwości w wydanym dzisiaj oświadczeniu. Oznacza to, że kara dożywocia na razie nie zniknie ze szwedzkiego kodeksu karnego. Kwestia ta wywoływała ostatnio ostre protesty opozycji...

Nie powołali się na „Kvällspressen”, ani słowa o tym, co się stanie z tymi, którzy pracowali nad projektem.

Wyłączyła radio, zapadła dojmująca cisza. Głos lektora zastąpił szum kół sunących po asfalcie. Wychyliła się do przodu i ponownie włączyła radio. Sprawdziła różne częstotliwości, stacja Mix Megapol, nadająca na sto siedem i trzy, miała mocny nadajnik w Eskilstunie. Trafiała w środek ciągnącego się w nieskończoność bloku reklamowego. Zakończył się radosnym zapewnieniem, że stacja prezentuje najlepsze

współczesne hity wymieszane z tymi sprzed lat. Nastawiła na cały regulator, żeby przegnać dręczące ją myśli i głosy, Schymana i Anne Snapphane, lektora „Echa” i Niny Hoffman, i Sophii Pieprzonej Grenborg...

Wyjeżdżała z Köpingu, kiedy dostrzegła stację benzynową. Pomyślała, że powinna zatankować. Wrzuciła kierunkowskaz, skręciła z Kungsgatan na stację. Napelniła bak i poszła zapłacić.

Miała przed sobą jeszcze spory kawał drogi, postanowiła skorzystać z toalety. Weszła do kabiny, wysikała się i zorientowała się, że nie ma papieru. Jęknęła i sięgnęła do torby po chusteczki. Nagle jej palce trafiły na miękki, gładki materiał.

Jedwabny biustonosz Sophii Grenborg!

Położyła go na umywalce, umyła ręce, opłukała i usiadła na sedesie. Wzięła jedwabną szmatkę do ręki. Spojrzała na metkę. Został kupiony w Paryżu. Za sto sześćdziesiąt dziewięć euro.

Przypomniała sobie zdjęcie zrobione pod wieżą Eiffla, i drugie, z dziećmi, na werandzie letniego domku rodziców Thomasa w Gällnö.

Poczuła ucisk w piersi. Złość niemal rozsadzała jej głowę.

Schyliła się, wyjęła z torby scyzoryk. „Kvällspresen – zawsze pod ręką”. Zaczęła ciąć na kawałki luksusowy biustonosz Sophii Grenborg. Najpierw na cienkie paski, potem na nieco szersze. Po chwili po całej kabinie fruwały strzępy materiału. Walczyła chwilę z metalowymi fiszbinami, niewiele brakowało, żeby się skaleczyła w palec wskazujący. Cięła i rwała materiał, aż się zasapała. W końcu ze stanika zostały strzępki białej koronki. Chciało jej się płakać, zagryzła zęby i wrzuciła wszystko do kosza. Sięgnęła po papierowy ręcznik, zmoczyła kawałek i starła z umywalki ostatnie kłaczki materiału.

Tak jest, zniknij na zawsze!

Wrzuciła scyzoryk z powrotem do torby i ruszyła do samochodu. Wsiadła, wyjechała na drogę, w stronę Arboga. Dłuższą chwilę jechała za pomocą drogową, powoli, sześćdziesiątką. Wyłączyła radio, czuła, że zaraz zwariuje.

Dopiero kiedy wyjechała na E18 i zobaczyła drogowskaz na Örebro, poczuła ulgę.

Co zrobię, jeśli się okaże, że ona naprawdę tam jest? – zastanawiała się. A jeśli Alexander też tam będzie?

Uznała, że nie zrobi nic. Rozejrzy się trochę i wróci, a jeśli będzie trzeba, zadzwoni po policję.

Zadowolona z decyzji przejechała przez miasto, kierując się w stronę Garphyttan. Droga zrobiła się wąska, miejscami była pokryta lodem. Termometr wskazywał zero stopni, zwolniła.

Dojechała do Garphyttan, skręciła w prawo przy małym markecie Coop Forum. Na prawo od drogi stały wille, na lewo rósł gęsty las iglasty. Minęła ośrodek sportowy z boiskiem do piłki nożnej i bieżniami i po chwili opuściła miasteczko.

Zaczął padać śnieg, wielkie białe płatki wirowały w powietrzu, jakby się zastanawiały, gdzie wylądować. Las gęstniał i robił się coraz bardziej mroczny. Włączyła radio, program pierwszy. Jakiś mężczyzna z powagą czytał fragmenty powieści, coś o brązowych kopertach rozkładających się z wilgoci. Wyłączyła radio.

Muszę się nauczyć żyć w ciszy. Sama ze sobą.

Nagle las się skończył, zaczęły się gospodarstwa. Wieś nazywała się Nytorp. Skręciła w lewo i znalazła się na drodze. Okolica przypominała jej Hälleforsnäs.

Przejechała kilometr i zobaczyła znak stopu, musiała skręcić albo w prawo, albo w lewo. Wyłowiła z przepastnej torby mapę i spojrzała na notatki: powinna skręcić w prawo, zaraz potem w lewo, a potem drogą do końca.

Próbowała wyprzeć z pamięci słowa Schymana o tym, że nie powinna dręczyć niewinnych ludzi.

Jechała wijącą się drogą dobre dwadzieścia minut, mijała kolejne polanki. Ani jednego domu, ani jednego człowieka.

Cenisz spokój, Yvonne, tak?

W końcu dojechała do polanki, na której mogła zawrócić. Widziała ją już na mapie satelitarnej, zahamowała i aż jęknęła.

Przy szlabanie stał wielki miejski džip, zerknęła na rejestrację: TKG 298.

To samochód Yvonne, to jej land cruiser. Ona tu jest! Wiedziałam!

Zatrzymała się obok toyoty, wyłączyła silnik, otworzyła drzwi i z bijącym sercem wysiadła. Szybkim krokiem podeszła do toyoty, zajrzała przez szybę. Na siedzeniu nie było dziecięcego fotelika. Żadnych zabawek, żadnych papierków po słodyczach na podłodze.

Z tyłu zaciągnięta roleta zasłaniająca bagażnik. Podobną miała w swoim suwie, tym, który spłonął w pożarze.

Rozejrzała się. Domek Yvonne Nordin powinien stać kawałek dalej, na północ.

Pewnie usłyszała samochód, pomyślała Annika. Nie ma sensu się skradać.

Zapięła kurtkę, zarzuciła torbę na ramię, schyliła się i przeszła pod szlabanem.

Las był gęsty i ciemny, miała wrażenie, że drzewa napierają na nią z obu stron. Próbowwała go oswoić, przyjrzała się uważniej drzewom. Głównie jodły, gdzieniegdzie pojedyncze brzozy. Mech był gruby i nienaruszony, jak dywan na schodach w kamienicy Sophii Grenborg. Korony drzew zdawały się sięgać stalowoszarego nieba. Śnieg przestał już padać, ale w powietrzu nadal czuć było wilgoć. W zagłębieniach i za przydrożnymi głazami leżały białe resztki.

Starła się stąpać możliwie cicho, ale zamarznięta glina trzeszczała pod butami. Gdzieś z oddali doszedł ją szum potoku, zmrużyła oczy, zerknęła między pnie drzew, ale nie widziała wody. Ma się odważyć zejść ze ścieżki? Jak później wróci? Kiepsko się orientowała w terenie, zawsze musiała mieć mapę.

Po chwili wahania weszła między drzewa.

Jeśli Alexander tu jest, to może bawi się czasem nad potokiem? Dzieci to uwielbiają. Może zbudował tamę? Może puszcza łódki?

Po minucie znalazła niewielki strumyk. Woda szumiała cicho wśród kamieni i sopli lodu, nieprzerwany, monotony, niczym niezakłócony szum. Nikt nie zbudował tu żadnej tamy ani nie puszczał łódek.

Przełknęła ślinę, stłumiła uczucie zawodu. Szła chwilę wzdłuż strumienia, ale nie zauważyła żadnych śladów obecności ludzi. Zawróciła.

Na szczęście szybko udało jej się znaleźć drogę.

Po chwili dostrzegła między drzewami czerwoną ścianę drewnianego domku. Zwolniła, zatrzymała się pod dużą sosną.

Dom był stary, z dwiema izbami i dwoma kominami, dach pokryty dachówką. Z jednego komina leciał dym, w oknach z białymi okiennicami paliło się światło. Na dachu zamontowano dużą antenę paraboliczną. Na lewo od domu stała szopa. Oglądając ją na zdjęciu satelitarnym, wzięła ją za stodołę. Teraz widziała, że było to raczej coś w rodzaju magazynku, może kiedyś był tam kurnik albo jakiś warsztat? Ścieżka znikła gdzieś po prawej. Było cicho. Annika miała wrażenie, że nawet wiatr na chwilę wstrzymał oddech.

Rozglądała się, cały czas szukała śladów dziecka. Jakaś piaskownica, łopatka, rowerek, cokolwiek. Zrobiła krok w przód, wyszła zza drzewa i w tej samej chwili zobaczyła wychodzącą z szopy kobietę. Niosła dwie duże walizki. Na jej widok się zatrzymała, postawiła walizki na ziemi.

W pierwszej chwili Annika chciała uciekać.

Poćwiartuje mnie. Walnie w głowę, a potem odrąbie ręce.

– Dzień dobry! – zawołała kobieta pogodnie. – Zabłądziła pani?

Annika przełknęła ślinę i weszła na podwórze.

– Na to wygląda – powiedziała.

Podeszła do niej, podała rękę, przywitała się.

– Mam na imię Annika.

– Yvonne Nordin – przedstawiła się kobieta. Uśmiechnęła się, nieco zdziwiona, ale nie zdenerwowana. – Mogę pani jakoś pomóc?

Annika nie miała wątpliwości, że to ta sama kobieta, którą widziała na zdjęciu z paszportu. Średniego wzrostu, włosy ciemnoblonde, spod czapki wystawała grzywka, ciepłe, nieco smutne oczy.

– Idę na wyrobiska Lybackagruvorna – powiedziała Annika. – Według mapy powinny gdzieś tu być. Dobrze idę?

Kobieta się roześmiała.

– Nie pani pierwsza tu zabłądziła. Tę drogę bardzo trudno znaleźć. Właściwie to zwykła ścieżka. Mówiłam ludziom, którzy się tym zajmują, że powinni ją lepiej oznakować, ale nic nie wskórałam. Wszystko trzeba robić samemu.

Annika się roześmiała.

– To znaczy, że pojechałam za daleko?

– Jakies czterysta metrów. Przy drodze, po prawej, jest mały czerwony słupek. Tam trzeba skrócić.

– Bardzo dziękuję – powiedziała Annika, rozglądając się. – Ładnie tutaj – dodała. Nie chciała jeszcze iść.

Yvonne Nordin wciągnęła powietrze do płuc, zamknęła oczy.

– Fantastycznie – powiedziała. – Kupiłam tę działkę rok temu. Jak się ma taką pracę jak ja, można pracować gdziekolwiek. Bardzo to sobie cenię.

Annika natychmiast podchwyciła temat.

– To bardzo ciekawe. A czym się pani zajmuje?

– Doradztwem. Mam firmę, która doradza w sprawach inwestycji i zarządzania. Oczywiście czasem muszę być na miejscu, w firmach, które mnie zatrudniają, ale jak tylko mam okazję, natychmiast tu przyjeżdżam. Żeby nabrać sił.

– Nie czuje się tu pani samotna?

Wyrwało jej się, zanim zdążyła to przemyśleć.

Kobieta spojrzała na nią nieco zdziwiona, po chwili spuściła wzrok i skinęła głową.

– Owszem, czasem tak.

Spojrzała na Annikę i uśmiechnęła się smutno.

– Mój partner zmarł w zeszłym roku, dokładnie w Wigilię. Jeszcze nie doszłam do siebie. Las mnie pociesza, uspokaja. Gdyby nie to miejsce, nie wiem, jak bym sobie poradziła.

Annika poczuła, jak wstyd przepelnia jej pierś. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Chętnie zaprosiłabym panią na filiżankę kawy, ale prawdę mówiąc, właśnie wyjeżdżam – powiedziała Yvonne Nordin.

– Obowiązki wzywają? – wydusiła Annika, patrząc na walizki.

Yvonne Nordin się roześmiała.

– Zawsze bierzemy ze sobą za dużo rzeczy. A tak naprawdę wystarczą paszporty i bilety.

Annika poprawiła torbę na ramieniu, walczyła z poczuciem winy.

– Przyjemnej podróży. I dziękuję za pomoc.

– Drobiazg. Zapraszam innym razem.

Annika odwróciła się i ruszyła z powrotem szutrową ścieżką. Minęła miejsce, gdzie weszła do lasu, żeby znaleźć potok. Szła dalej prosto, aż doszła do szlabanu i stojącego za nim samochodu.

Znów zaczął padać śnieg, zrobiło się zimno. Wsiadła do auta, włączyła silnik i ogrzewanie. Zamknęła oczy, położyła ręce na kierownicy, zacisnęła mocno palce.

Ale dałam plamę. Ale i tak miałam szczęście.

Zacisnęła powieki. Było jej wstyd, czuła, że zbiera jej się na wymioty.

Dobrze, że się nie wygłupiłam jeszcze bardziej, pomyślała. Że nic nie powiedziałam, że się powstrzymałam...

Znów usłyszała słowa Andersa Schymanana:

„Nie dręcz niewinnych ludzi, Anniko. Zanim coś zrobisz, zawsze dobrze się zastanów”.

Przełknęła ślinę.

Zachowałam się jak kretyńka, pomyślała. Wszystko niszcę, sieję spustoszenie.

Nagle się rozpląkała, palące łzy leciały jej po policzkach.

Przestań się mazać, upomniała samą siebie.

Spróbowała się otrząsnąć, wytarła łzy rękawem kurtki i wrzuciła bieg. Ruszyła krętą drogą i po kilkuset metrach rzeczywiście zobaczyła czerwony drewniany słupek,

o którym wspomniała Yvonne Nordin.

Muszę się wziąć w garść. Tak nie może być.

Jechała dalej. Śnieg wisiał w powietrzu, jakby nie mógł się zdecydować. Skrecało ją w żołądku, zdała sobie sprawę, że cały dzień nic nie jadła, nie licząc dwóch kęsów chorizo za kwadrans ósma.

Dojechała do Garphyttan, znalazła pizzerię i zamówiła danie dnia: pizzę i napój do wyboru.

Wzięła butelkę wody Loka i usiadła przy oknie.

Miała widok na duży zakład przemysłowy, Haldex Garphyttan AB. Powiodła wzrokiem po parkingu. Dużo tu samochodów, pomyślała. Każdy ma właściciela, tylu ludzi tu mieszka, w Garphyttan, a ja nic o nich nie wiem. Nagle znów zachciało się jej płakać, ale szybko się opanowała.

Powinam wziąć przykład z Anne. Powinam przeprosić.

Niewiele myśląc, sięgnęła po komórkę. Jedno nieodebrane połączenie. Numer zastrzeżony, pewnie z redakcji.

Zmobilizowała się i wybrała numer, o którego istnieniu przez pół roku próbowała zapomnieć, a który kiedyś wybierała co najmniej dziesięć razy dziennie.

– Anne Snapphane, słucham...

– Cześć, to ja – powiedziała Annika.

Chwila milczenia.

– Witaj. Fajnie, że zadzwoniłaś. Naprawdę się cieszę.

– Przepraszam – powiedziała Annika. – Zachowałam się jak kretyńka.

Anne odłożyła komórkę, powiedziała do drugiej słuchawki: „Zadzwonię do ciebie później”, i wróciła do rozmowy z Anniką.

– Nie masz mnie za co przeproszać.

– Mam, i nie tylko ciebie. Prę przed siebie jak walec, nie myślę o innych. Thomas ma rację, kiedy mówi, że chcę widzieć świat po swoim. I nic innego mnie nie obchodzi.

– Po prostu bardzo się angażujesz i czasem ci się zdarza przesadzić – powiedziała Anne.

Annika się roześmiała, ale w jej głosie nie było radości.

– Nieprawda. Wykorzystuję ludzi, kradnę, oszukuję. I nie przyznaję się do błędów.

– Pamiętaj, że wszyscy czasem się mylimy. Nie tylko tobie się to zdarza. Musisz

się z tym pogodzić.

– Wiem – wyszeptała Annika.

Zerknęła w stronę pieca. Obsypany mąką piekarz, rudy, z okazałym brzuchem piwosza, sypał oregano na jej pizzę capricciosa.

– Gdzie jesteś? – dopytywała się Anne.

Annika znów się roześmiała.

– Siedzę w pizzerii w Garphyttan. Mój lunch jest już w drodze.

– A gdzie, do diabła, jest Garphyttan?

– Nawet nie chcesz wiedzieć, ani gdzie jest, ani jak tu jest...

– Nic więcej nie mów. Plastikowe panele na ścianach, w oknach tiulowe firanki w kwieciste wzorki.

Annika się roześmiała.

– Zgadłaś.

– Co tam robisz?

– Dałam plamę, jak zwykle. Masz siłę słuchać?

– Jasne.

Rudy piekarz położył na stole pizzę. Annika wyszeptała dziękuję. Najwyraźniej był również kelnerem.

– Zachowałam się wobec Thomasa jak świnia. Narobiłam mu kłopotów w pracy i szperałam w szafach w jego nowym domu. Obrzydliwe.

– Owszem – zgodziła się Anne. – I złośliwe.

– Zainteresowałam się sprawą zabójstwa pewnego policjanta. Uparłam się, że ma coś wspólnego z inną zbrodnią. Nikt poza mną nie chciał tego dostrzec, ale ja oczywiście uznałam, że wiem lepiej.

– Rzeczywiście masz skłonność do uważania, że wszyscy inni to idioci. To dla ciebie typowe – stwierdziła Anne.

Annika westchnęła. Zwinęła pizzę w gruby rulon, wzięła go do ręki i ugryzła kawałek. Z drugiego końca zaczął wyciekać tłuszcz, tłusta strużka pociekła na obrus.

– Wiem – zgodziła się Annika. Usta miała pełne sera i ciasta. – Zrobiłam dużo różnych głupot, zawiodłam mojego szefa i tę policjantkę, Ninę. I będę musiała z tym żyć.

Nie wspominając już o tym, co zrobiłam Thomasowi, pomyślała.

– Schyman zdążył cię już poznać, także od tej strony – stwierdziła Anne.

Annika znów westchnęła.

– A teraz mam wrażenie, że zaczynam tracić zmysły. Chociaż może nie, może po prostu jak zwykle jestem uparta i chcę mieć rację.

– Słyszę samokrytykę w twoim głosie. To już coś. Początek zawsze jest najtrudniejszy.

– Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa – powiedziała Annika, przełykając kawałek pizzy.

– Nie przesadzaj. Jakoś przeżyłam. Ale cieszę się, że nareszcie postanowiłaś się za siebie zabrać. Może powinnaś z kimś o tym porozmawiać?

– Może – odpowiedziała Annika cicho.

– Nie możesz chodzić do tej samej terapeutki co ja, ale spytam, czy nie mogłaby ci kogoś polecić.

– Mmm...

Na linii zapadła cisza.

– Annika?

– Tak?

– Jedź ostrożnie i odezwij się, jak wrócisz do Sztokholmu. W przyszłym tygodniu mam Mirandę, na pewno chętnie się pobawi z Ellen. Tęskni za nią.

Annika poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Tym razem były to jednak łzy ulgi.

– Na pewno się odezwę.

– No to do zobaczenia.

Annika siedziała jeszcze chwilę w pizzerii. Wypiła kawę, okazała się zaskakująco dobra. Podeszła do stojącej w rogu szafy grającej, wybrała R.E.M. i *Losing my religion*. Poczowała, że lżej jej się oddycha, jakby nagle przestała się wszystkim tak bardzo przejmować.

Zapłaciła, rudy facet okazał się także kasjerem, i wyszła w zapadający zmrok. Powietrze było chłodniejsze i bardziej przejrzyste, rozchmurzyło się, zaczęło wiać.

Wsiadła do samochodu, wyjechała na drogę, w stronę Örebro. Nagle zadzwoniła komórka. Leżała obok, na miejscu pasażera. Annika zerknęła na wyświetlacz. Numer zastrzeżony. Znów redakcja, pomyślała. Westchnęła, ale odebrała.

– Annika? Mówi Q. Gdzie jesteś?

I nagle powrócił strach, wielki, czarny, wysysający cały tlen z okolicy.

– Jadę samochodem. Coś nowego w sprawie podpalenia?

– Julia Lindholm dostała kopertę ze zdjęciami.

Szlag!

– Zadzwonili do mnie z aresztu. Krzyczała godzinę.

Annika zwolniła, w końcu stanęła na poboczu.

– Przepraszam, nie chciałam...

– To irytujące, że wchodzisz nam w paradę.

Annika zamknęła oczy, czuła, jak palą ją policzki.

– Bardzo mi przykro, że narobiłam tyle zamieszania.

– Na odwrocie jednego ze zdjęć jest napisane, że ta kobieta ma domek w Garphyttan. Sama na to wpadłaś?

– Tak. I to się zgadza. Mieszka w domku niedaleko Lybackagravorna. Rozmawiałam z nią godzinę temu.

– Rozmawiałaś z nią? Do jasnej cholery... Gdzie ty jesteś?

– W Garphyttan – odpowiedziała słabym głosem. – Bardzo mi przykro, że wysłałam Julii te zdjęcia, to nieporozumienie...

– Julia twierdzi, że rozpoznała Yvonne Nordin – przerwał jej komisarz. – Twierdzi, że Yvonne Nordin była tamtej nocy w ich mieszkaniu. Że to ona uprowadziła Alexandra.

– Naprawdę mi przykro, że narobiłam tyle zamieszania – powtórzyła Annika. – Pomyliłam się. Tam nie ma żadnego dziecka. Yvonne Nordin nie ma z tym nic wspólnego.

– Pozwól, że sam to ocenię – Q wszedł jej w słowo. – Właśnie kazałem tam wysłać radiowóz z Örebro. Mają ją zabrać na przesłuchanie.

– Nie, to nie ona. Wszystko, co mówiła, się zgadzało.

– Co się zgadzało?

– To, kiedy kupiła dom, to, że w zeszłym roku zmarł jej partner. Wspomniała coś o swojej firmie. Sprawiała wrażenie szczerzej. – Annika usłyszała, jak Q wzdycha. – A zresztą jej tam już pewnie nie ma. Właśnie wyjeżdżała. Chyba służbowo.

– Dokąd? Powiedziała, dokąd się wybiera?

– Odniosłam wrażenie, że za granicę. Mówiła coś o paszporcie. Radiowóz już wyjechał?

– Zaraz wyjedzie. Bardzo cię proszę, żebyś od tej chwili trzymała się od niej z daleka.

– Jasne – zapewniła Annika. – Oczywiście – dodała. – Na pewno.

Siedziała z telefonem w dłoni i miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Obudziłam w Julii nadzieję, a Yvonne Nordin pewnie przeze mnie nie zdąży na samolot. Co ja wyprawiam?

Chciała przekręcić kluczyk w stacyjce. Nagle zamarła.

Nie zdąży na samolot? Bilety?

Zawsze bierzemy ze sobą za dużo rzeczy. Tak naprawdę wystarczą paszporty i bilety.

Puściła kluczyk.

Dlaczego Yvonne użyła liczby mnogiej? Skoro wyjeżdżała służbowo, po co zabierała dwie walizki?

Bo nie jechała sama.

Bo zabierała ze sobą dziecko.

Annika otrząsnęła się. Boże, znowu zaczynam, pomyślała. Ale myśli nie dawały jej spokoju.

Nie mogła przecież przez pół roku ukrywać dziecka w domku w środku lasu tak, żeby nikt się niczego nie domyślił.

A może jednak mogła?

W takim razie chłopiec nie wychodził na dwór przez dobrych sześć miesięcy. Nie bawił się w piaskownicy, nie puszczał łódek, nie jadł słodyczy w samochodzie, nie wybierał filmów w wypożyczalni...

Antena paraboliczna! – przypomniała sobie nagle. Oglądał Cartoon Network!

Zerknęła na zegarek, kwadrans po drugiej. Za godzinę będzie zupełnie ciemno. Powrót do Sztokholmu zajmie jej kilka godzin, ale samochód może równie dobrze oddać jutro rano.

Zawahała się. A jeśli Yvonne zdąży wyjechać, zanim patrol dotrze na miejsce? Miała dobre pół godziny przewagi.

Przekręciła kluczyk, zawróciła i ruszyła w stronę Garphyttan. Przejechała przez miasteczko, minęła boisko, wjechała na leśną drogę. Nie widziała po drodze żywej duszy.

Czy do domku dochodzi jeszcze jakaś inna droga? – zastanawiała się. Na pewno, w lesie było sporo dróg. Zresztą jak się ma taki samochód, nie trzeba się trzymać drogi.

Amerykańska armia używała land cruiserów 100 podczas inwazji na Irak. Widziała je na zdjęciach. Kiedyś oglądali z Thomasem wiadomości i Thomas rzucił, że jak przychodzi co do czego, to Amerykanie używają japońskich samochodów.

Takim samochodem Yvonne Nordin mogłaby, nie wyjeżdżając z lasu, przejechać całą Szwecję, gdyby chciała, mogłaby dojechać nawet do Norwegii.

Annika zobaczyła pomalowany na czerwono słupek i drogę prowadzącą do wyrobisk. Skreśliła, ale natychmiast się zatrzymała, zaciągnęła ręczny hamulec, wyłączyła silnik. Siedziała w samochodzie, wsłuchując się we własny oddech. Rozejrzała się, zauważyła, że wiatr się wzmógł.

Nie muszę podchodzić do samego domu, mogę go obserwować z daleka. Policja jest już w drodze, powinni tu być za pół godziny. Góra.

Wysiadła i ostrożnie zamknęła drzwi.

Dom Yvonne powinien stać jakiś kilometr dalej, w głębi lasu. Spojrzała na drzewa, wiało z północnego wschodu. Miała nadzieję, że szum silnika nie dotarł do domu.

Wzięła torbę i ruszyła. Wyciszyła komórkę. Szła szutrową drogą, słyszała chrzęst pod butami, skreśliła w las. Mech tłumił jej kroki, pochłaniał wszystkie dźwięki.

Zapadał zmierzch, robiło się coraz ciemniej, szczególnie na dole, wśród drzew. Musiała uważać, gdzie stąpa.

Wkrótce zobaczyła polankę, ale samochód zniknął.

Zagryzła wargi, niech to szlag!

Zauważyła, że szlaban jest podniesiony.

Może Yvonne podjechała pod dom, żeby spakować bagaże?

Annika ruszyła biegiem między drzewami, znalazła potok, postanowiła iść wzdłuż niego aż do samego domu. Z trudem łapała oddech na wietrze, trochę z wysiłku, trochę pewnie z przejęcia. Potknęła się o kamień, padła jak długa na mech, wstała i szybko ruszyła dalej.

Samochód stał na podwórzu, przed domem, z włączonym silnikiem i światłami. W drzwiach domu stanęła Yvonne Nordin, trzymała w rękach dwie walizki, obie najwyraźniej bardzo ciężkie.

Annika schowała się za małą choinką, jasną torbę wcisnęła w ziemię.

Yvonne podeszła do wozu z boku, położyła walizki na tylnym siedzeniu, zamknęła drzwi i wróciła do domu.

Annika czekała w ciemnościach, próbowała uspokoić oddech.

Po chwili Yvonne wyszła z dwiema kolejnymi walizkami. Tym razem podeszła do samochodu od drugiej strony i zniknęła Annice z pola widzenia. W land cruiserze

zapaliło się światło. Annika zobaczyła, jak Yvonne kładzie walizki na tylnym siedzeniu, tak jak dwie pierwsze. Potem wróciła do domu, zamknęła za sobą drzwi.

Annika patrzyła na samochód, na dom, na drzwi, na cienie za oknami, ktoś się tam ruszał. Z lasu dochodziło ją zawroźnienie wiatru, drzewa trzeszczały.

Nie mogę pozwolić, żeby wyjechała. Może powinnam podejść bliżej? – zastanawiała się.

Po lewej stała szopa, to stamtąd Yvonne wyniosła walizki, po prawej widać było ślady kół, znikwały w lesie.

W połowie drogi do czerwonego domku stała studnia, z wiadrem i starą pompą. Stamtąd do samochodu było już tylko kilka metrów.

Spojrzała na cienie w oknach, nie zauważyła żadnego ruchu.

Wzięła trzy głębokie oddechy, chwyciła torbę i schylona, podbiegła do studni.

Jak zatrzyma potężnego land cruisera? Przecież się nie zna na samochodach!

Otworzyła torbę, zaczęła szukać po omacku. Dotknęła scyzoryka, tego samego, którym pocięła stanik Sophii Pieprzonej Grenborg.

Muszę przestać tak o niej myśleć. To poniżej mojej godności.

Wyjęła scyzoryk, zawahała się, podbiegła i wbiła ostrze w tylną lewą oponę. Przebiła gumę, usłyszała syk uchodzącego powietrza. Zrobiła dwa kroki w tył, przedziurawiła drugą oponę. Potem skulona biegiem wróciła do studni, usłyszała, jak otwierają się drzwi. Zdażyła w ostatniej chwili.

Na schodach stanęła Yvonne Nordin. Trzymała za rączkę dziewczynkę. Mała miała na sobie różową sukienkę, jasne loki opadały jej na ramiona. Kobieta szarpnęła dziecko. Potknęło się, ale natychmiast posłusznie ruszyło za nią do samochodu.

Dlaczego mała nie ma na sobie czegoś cieplejszego? Jest mróz, pomyślała Annika. Skuliła się, kiedy Yvonne i dziewczynka zbliżyły się do samochodu. Gdy minęły tylne drzwi i zatrzymały się przy bagażniku, wstrzymała oddech. Nie odważyła się unieść głowy, usłyszała tylko, że Yvonne otwiera bagażnik i każe dziecku wejść do środka. „Wsiadaj!”, rzuciła.

W końcu Annika nie wytrzymała i wysunęła się zza studni na tyle, żeby zobaczyć, jak dziewczynka wdrapuje się do bagażnika. Kiedy już się tam ułożyła, Yvonne zaciągnęła roletę i zamknęła bagażnik.

Nagle jakby się zawahała, wyprostowała się i zaczęła się rozglądać. Annika znów schowała się za studnię, zamknęła oczy, mocno zacisnęła powieki.

Żeby tylko nie zauważyła, że ma dziurawe opony! Żeby tylko nie spojrzała w

dół!

Po chwili usłyszała kroki, wyraźnie się oddalały, uniosła ostrożnie głowę.

Yvonne właśnie wchodziła do domu. Pewnie poszła pogasić światła i wszystko pozamykać, pomyślała Annika. Wzięła głęboki wdech i podbiegła do wozu. Otworzyła bagażnik, odsunęła roletę i spojrzała na leżącą w głębi dziewczynkę.

Dziecko patrzyło na nią oczami, które wyglądały, jakby były martwe. Annika natychmiast się zorientowała, że to nie dziewczynka, tylko chłopiec. Blady, przerażony chłopiec. Na prawym policzku miał długą czerwoną bliznę. Przełknęła ślinę, sięgnęła do kieszeni i wyjęła torebkę piankowych samochodzików.

– Cześć – powiedziała cicho. – Chcesz?

Chłopiec spojrzał na nią, zamrugał oczami.

– Mam całą torebkę – zachęcała go Annika. – Są pyszne. Spróbuj!

Włożyła mu do buzi jasnozieloną piankę, chłopiec zaczął żuć, usiadł.

– Chodź, mam więcej – powiedziała, wyciągając do niego ręce.

Dziecko natychmiast znalazło się w jej objęciach. Zaciągnęła z powrotem roletę, zamknęła bagażnik i z dzieckiem na ręku ruszyła biegiem w stronę studni. Minęła leżącą na ziemi torbę i biegła dalej, do lasu.

Schowała się za choinką, która już raz zapewniła jej schronienie. Posadziła chłopca na mchu, zdjęła kurtkę i okryła go nią.

– Masz – wyszeptwała, podając mu kolejną piankę. – Są w różnych kolorach. Najlepsze są różowe.

Chłopiec wziął do rączki piankowy samochodzik i włożył go do buzi. Owinął się szczelniej kurtką i przytulił do Anniki.

Yvonne Nordin podeszła do land cruisera, położyła torebkę na miejscu pasażera i podeszła do bagażnika.

Nie otwieraj! – błagała w duchu Annika. Wsiadaj i jedź!

Próbowała jej przesłać swoje myśli, najwyraźniej bezskutecznie. Yvonne Nordin otworzyła bagażnik, odsunęła roletę i oczywiście natychmiast zobaczyła, że dziecka nie ma.

Nagle wszystko przyspieszyło.

Rzuciła się w stronę domu, szarpnęła drzwi, zapaliła światło i zniknęła w środku.

Annika wzięła chłopca na ręce i puściła się biegiem w drugą stronę, w stronę drzew, wiatru i cieni. Było już zupełnie ciemno, nic nie widziała, potknęła się, o mało

się nie przewróciła. Korony drzew śpiewały nad nimi, pojękując, mróz kąsał twarze.

Na pewno ma broń, może nawet z noktowizorem.

Muszę uciekać, jak najdalej, najlepiej by było, gdyby mi się udało dobiec do samochodu.

Biegła dalej. Potykała się z dzieckiem na rękę, trzymała się potoku, biegła w stronę polanki. Mech był miękki i śliski, przewróciła się. Zaczęła się zastanawiać, czy biegnie we właściwym kierunku. Wstała, przytuliła chłopca, jedną ręką objęła jego drobne ciało, drugą starała się chronić główkę.

Pierwsza kula trafiła w pień drzewa kilka metrów na prawo.

Nie panikuj! Nie panikuj! – nakazywała sobie. Biegnij!

Druga już znacznie bliżej, tuż obok, z lewej.

Strzela ze sztucera, z takiego, z jakim się poluje na łosie. To ciężka broń. Trudno trafić.

Trzecia kula przeleciała tuż obok jej głowy.

Następnym razem nie spudłuje, muszę jej zejść z drogi.

Zatrzymała się, kucnęła przy pniu, tuliła do siebie dziecko.

– Wiem, że tam jesteś! – krzychała Yvonne w ciemności. Wiatr niósł jej słowa.

– To nie ma sensu. Poddaj się, to daruję dziecku życie.

Gdzie jest, do diabła, policja? – zastanawiała się Annika.

– Masz jeszcze coś słodkiego?

Chłopiec patrzył na nią błyszczącymi oczami.

– Jasne – wyszeptała i sięgnęła do kieszeni po kolejny samochodzik. Ręce jej się trzęsły, ledwie była w stanie go utrzymać.

Czwarta kula trafiła w pień przed nimi. Poczula drzazgi na twarzy, jedna zraniła ją w policzek, zagryzła zęby, żeby nie zacząć krzyczeć.

Chłopiec zaczął płakać.

– Ona jest głupia – powiedział. – Bardzo głupia.

– Wiem – wyszeptała Annika.

Chwilę później las rozświetliły długie światła reflektorów. Szutrową drogą w stronę domku Yvonne Nordin jechał radiowóz. Rozległ się kolejny strzał, szyba radiowozu rozprysła się na kawałki, rozległ się krzyk bólu. Wóz się zatrzymał i zaczął cofać, zniknął równie nagle, jak się pojawił.

Wracajcie! Nie zostawiajcie nas samych, ona nas zabije! – chciała krzyczeć Annika.

Siedziała bez ruchu, tuliła do piersi chłopca. Minęła minuta, potem druga. Było cicho, żadnego ruchu. Mijały kolejne minuty.

Było jej niewygodnie, zdrętwiały jej nogi, spróbowała nimi poruszyć.

– Chodź – szepnęła do dziecka. – Niedaleko jest mój samochód, pójdziemy do niego.

Chłopiec skinął głową, chwycił ją mocniej za szyję.

Podniosła się ostrożnie, spojrzała w stronę domu. Nagle usłyszała silnik ruszającego samochodu, gdzieś daleko, między drzewami, zobaczyła światła.

Nie może prowadzić i jednocześnie w nas celować, pomyślała.

Wyprostowała się, poczuła wiatr na twarzy. Kurtka spadła chłopcu z ramion, ale już się tym nie przejmowała. Rzuciła się biegiem do drogi, do polanki, tam, gdzie powinien stać radiowóz.

Nagle oślepiło ją światło, przewróciła się.

– Mierzę do ciebie! – usłyszała męski głos.

Leżała na ziemi, obok niej leżał chłopiec.

– Jesteś uzbrojona?

– Nie – wydusiła Annika. – Ona ucieka. Yvonne Nordin jest w samochodzie...

– Jesteś Annika Bengtzon?

Skinęła głową w stronę światła.

– Kim jest dziewczynka?

Światło zniknęło, znalazła się w całkowitej ciemności.

– To nie jest dziewczynka. To Alexander Lindholm.

Wiatr śpiewał, zawodził. W szparach między chmurami migotały gwiazdy, wschodził księżyc. Annika siedziała okryta grubym kocem, tuż obok wozu bez szyby. Chłopiec zasnął z główką na jej piersi. Odchyliła się do tyłu, spojrzała na niebo, ale szybko schyliła głowę, zamknęła oczy i zaczęła się wsłuchiwać w śpiew wiatru.

Usłyszała trzaski policyjnego radia, urywane męskie głosy.

Niedługo powinna przyjechać karetka. Miała zabrać policjanta z twarzą poranioną odłamkami szkła. Do szpitala uniwersyteckiego w Örebro. Zaraz powinien przyjechać kolejny radiowóz. W drodze jest też śmigłowiec ze Sztokholmu, z termokamerą i silnymi reflektorami.

– Jesteś pewna, że daleko nie zajedzie? – upewniał się funkcjonariusz.

– Jedną oponę może wymienić, dwóch nie – powiedziała Annika cicho, nie

otwierając oczu. – A na samych felgach przez las daleko nie zajedzie.

Policjanci pospiesznie przygotowywali się do akcji. Sprawa była poważna, Yvonne Nordin już raz strzelała do policjantów.

Annika pozwoliła się ukołysać otaczającym ją dźwiękom, tuliła dziecko, czuła ciepło jego ciała i spokojny oddech.

W końcu przyjechała policyjna furgonetka. Policjanci pomogli jej wstać i wsiąść razem z dzieckiem, poczuła błogie ciepło, jakby nagle zrobiło się lato. Wysypała na koc resztę piankowych samochodzików.

– Tobie też najbardziej smakują te różowe? – spytała chłopca, częstując go kolejnym piankowym samochodzikiem.

Nie bardzo wiedząc dlaczego, przypomniała sobie nagle, że każda pianka ma dziewięć kalorii. Anne Snapphane kiedyś jej to powiedziała.

Chłopiec pokręcił głową.

– Wolę te zielone – powiedział.

Zaczęli dzielić pianki według kolorów: zielone dla niego, różowe dla niej. Białymi podzielili się po równo.

Chłopiec zasnął. Annika usłyszała w policyjnym radiu, że Yvonne Nordin została namierzona tysiąc czterysta metrów od domu. Zmieniała koło. Zaczęła strzelać do policjantów, odpowiedzieli ogniem.

Wezwano karetkę, przypadek nie został zakwalifikowany jako pilny.

Yvonne Nordin została trafiona, prawdopodobnie zginęła na miejscu.

Strony 6-7

Wydanie krajowe „Kvällspresen”

sobota, 4 grudnia

WIĘZIENIE ALEXANDRA

Tutaj przez pół roku więziono chłopca

Patrik Nilsson i Emil Oscarsson

„Kvällspresen”, Garphyttan.

Alexander Lindholm spędził sześć miesięcy w piwnicy, dwa metry pod ziemią.

Czasem pozwalano mu wejść na górę i pooglądać telewizję, ale tylko kiedy wszystkie okiennice były szczelnie zamknięte.

– Jego stan wydaje się dobry – mówi reporterka „Kvällspresen” Annika Bengtzon, która jako pierwsza spotkała się z chłopcem po jego uwolnieniu.

Domek jest położony głęboko w lesie, wiele mil od szosy.

Drogę do domku zamyka szlaban.

To właśnie tutaj wczoraj wieczorem policja z Örebro znalazła czteroletniego Alexandra Lindholma.

– Podejrzewamy, że ukrywano go tu od chwili porwania z domu na Södermalm, to znaczy od trzeciego czerwca – mówi rzecznik prasowy komendy policji w Örebro. Dodaje, że wskazują na to znalezione w domu rzeczy.

Alexander był przetrzymywany w piwnicy na ziemniaki, do której można było się dostać jedynie przez klapę w podłodze w kuchni.

– W piwnicy miał też posłanie – mówi nasz rozmówca.

– Czy było tam światło? – pytamy.

– Tak, urządzono mu tam pokoik, na podłodze leżały szmaciane dywaniki, miał lampę. Miał też książki, bajki i komiksy.

W domku był telewizor, wydaje się, że Alexandrowi pozwalano od czasu do czasu oglądać programy dla dzieci.

– Na kanapie znaleźliśmy resztki chipsów i ślady lepkich dziecięcych paluszków – informuje nas rzecznik policji. Policja

nie podaje natomiast żadnych bliższych informacji o porywaczkę Alexandra, kobiecie, która prawdopodobnie zamordowała ojca chłopca.

Nie ma wątpliwości, że porwanie zostało bardzo szczegółowo zaplanowane. Niektóre rzeczy znalezione w piwnicy zostały kupione ponad rok wcześniej, głównie w Göteborgu i w Oslo.

Reporterka „Kvällspresen” Annika Bengtzon była na miejscu, kiedy odnaleziono Alexandra.

– Nie chcę się wypowiadać na temat jego stanu fizycznego czy psychicznego, mogę tylko powiedzieć, że mówił i był w stanie się ruszać.

– Więc czuł się raczej dobrze?

– Tak.

Cudowne odnalezienie Alexandra stawia przed szwedzkim wymiarem sprawiedliwości wiele pytań.

– Mamy do czynienia z niezwykle ciekawą kwestią prawną – mówi profesor Hampus Lagerbäck. – To będzie twardy orzech do zgryzienia – dodaje. – Mamy bowiem do czynienia z przypadkiem, gdy ktoś został skazany na dożywocie za zabicie kogoś, kto, jak się okazało, wcale nie zginął. Bardzo jestem ciekaw, jakich sztuczek użyją prawnicy, by wyjaśnić ten lapsus.

Sobota, 4 grudnia

THOMAS RZUCIŁ SZLAFROK na krzesło i wślizgnął się do łóżka. Położył się obok Sophii. Odgłosy kreskówki skutecznie odcięły zamykane na klucz drzwi sypialni. Sobotni ranek nadal był młody i dawał mnóstwo możliwości.

Sophia spała. Leżała na boku z jedną nogą podciągniętą wysoko, plecami do niego. Ułożył się obok niej, włożył kolano między jej uda. Poruszyła się przez sen. Ugryzł ją w ucho. Przeciągnął powoli dłonią po jej biodrach, a potem po piersiach. Fascynowało go to, że były takie małe. Uszczypnął ją delikatnie w brodawkę, poczuł, jak jej ciało sztywnieje.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem.

– Cześć – wyszeptał.

Pocałował ją w szyję. Powiódł palcami po jej kręgosłupie, położył rękę na pośladku, przyciągnął do siebie.

Wyswobodziła się z jego objęć, usiadła.

– Muszę iść się wysiusiać...

Narzuciła szlafrok, otworzyła drzwi i poszła do łazienki.

Thomas został w łóżku. Leżał i patrzył w sufit, czuł, jak jego członek wiotczeje.

Sophia najwyraźniej się nie spieszyła. Nie pojmował, co może tam robić tak długo.

Lekko obrażony sięgnął po kołdrę, owinął się nią.

Zanim wróciła, zdążył się zdrzemnąć.

– Kochanie – powiedziała, dotykając jego włosów. – Wybierzemy się dzisiaj do muzeum? Nie widziałam jeszcze wystawy Rauschenberga.

Thomas spojrzał na nią, uśmiechnął się i chwycił ją mocniej w pasie.

– Chodź, połącz się obok mnie – powiedział schrypniętym głosem.

Chwycił ją, położył na sobie i roześmiał się.

– Teraz cię mam!

Sophia się wyswobodziła. Była zdenerwowana.

– Ułożyłam włosy – powiedziała i usiadła na łóżku. – Pytałam, czy chcesz iść do Muzeum Sztuki Współczesnej. Mógłbyś przynajmniej odpowiedzieć.

Zawód przerodził się w złość. Uderzył ręką w poduszkę, wcisnął ją w wezglowie.

– Potrzebuję bliskości – powiedział.

– Bliskości – powtórzyła jak echo Sophia. – Dlaczego nie powiesz po prostu, że potrzebujesz seksu?

– A jeśli nawet, to co w tym złego?

Patrzyła na niego jasnymi oczyma. Kiedy była nieumalowana, stawały się niemal niewidoczne.

– Można być blisko i bez seksu.

– To prawda, ale ja lubię seks.

– Ja też, ale...

– Ale nie szczytujesz.

Powiedział to, zanim zdążył się zastanowić. Sophia zareagowała tak, jakby jej dał w twarz. Zbladła, cofnęła się.

– Co chciałeś przez to powiedzieć?

Thomas poczuł, że ma sucho w ustach.

– To nie była krytyka.

– Owszem, była – powiedziała Sophia cicho.

– Po prostu pomyślałem, że byłoby ci przyjemniej, gdybyś mogła mieć orgazm. Może mogłabyś sama sobie trochę pomóc? Albo może ja bym spróbował...

Sophia wstała, nie patrzyła na niego.

– To nie jest dla mnie takie ważne. I nie mów mi, co powinnam czuć. Moja seksualność to moja sprawa.

Thomas zagryzł zęby. Dlaczego się nie powstrzymałem, wyrzucał sobie.

– Rozumiem, że jest ci ciężko – powiedziała Sophia. – Stracić pracę w taki sposób... to okropne. niesprawiedliwe. Przecież robiłeś tylko to, co ci kazano...

Thomas odrzucił kołdrę, sięgnął po szlafrok. Możliwości się wyczerpały.

– Nie straciłem pracy. Skąd ci to przyszło do głowy?

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Sam powiedziałaś, że prace nad projektem zostały zawieszona.

– To prawda, ale mam kontrakt do października przyszłego roku. Wczoraj po południu spotkałem się z Haleniusem. Dołączy mnie do projektu dotyczącego międzynarodowych transakcji walutowych.

Przyglądał się jej twarzy. Czyżby dostrzegł cień zawodu?

Sophia zdjęła szlafrok, stanęła przed szafą, zastanawiała się, jaką bieliznę wybrać.

– Wiadomo już, kto dał cynk prasie? – rzuciła przez ramię.

– Prawdopodobnie rzecznik prasowy, ale mam wrażenie, że szefostwo odetchnęło z ulgą, że projekt został wstrzymany. Nikt by się nie zgodził na podwyższenie kar, a tego nie dałoby się uniknąć.

– Więc nie popadłeś w niełaszkę?

Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że jest zawiedziona.

Przyglądał jej się chwilę.

– Pewnie już nigdy nie będę pracował z Perem Cramnem, ale z tym naprawdę można żyć.

Sophia się odwróciła, zaczęła czegoś szukać w szafie.

– Nie widziałeś mojego nowego stanika? Tego francuskiego, z miseczkami z jedwabiu?

Thomas westchnął, cicho, głęboko.

Annika weszła do zimnego gabinetu komisarza Q. Bolał ją palec, w ranę wdało się zakażenie. Pielęgniarka dopilnowała, żeby jej przepisano antybiotyk. Drzazgę z policzka usunięto, ale został strup pod sporym plastrem.

Usiadła w fotelu dla gości. Komisarz miał na sobie spraną koszulę, kiedyś chyba była żółta. Ich spojrzenia się spotkały.

Skinął głową, wskazując na jej rękę.

– Co ci się stało w palec?

– Jakieś typki uznały, że za bardzo się wtrącam – powiedziała, patrząc mu spokojnie w oczy.

– Zgłosiłaś to?

Pokręciła głową.

– Domyślasz się, kto to mógł być?

– Jest spory wybór. Ludzie Yvonne Nordin albo Filipa Anderssona, a może Christera Bure...

Q westchnął.

– Po co pojechałaś do Lybacka?

Annika czuła, że jej oczy robią się wąskie jak szparki.

– To przesłuchanie? Po to mnie wezwałeś? Jeśli tak, to trzymajmy się procedury. Chcę dostać kopię do akceptacji.

Q jęknął. Był poirytowany. Wstał, obszedł dookoła biurko, podszedł do drzwi i dokładnie je zamknął. W końcu stanął pod oknem, plecami do niej, ręce skrzyżował na piersi.

– Nie możesz się umawiać na spotkania z mordercami, nie rozumiesz tego?

– Jeszcze trochę, a pomyślę, że mnie nawet trochę lubisz – powiedziała do jego pleców.

– Bo ja lubię redaktorów „Kvällspresen”, przynajmniej niektórych...

Jego głos brzmiał dziwnie słabo. Po chwili odwrócił się od okna i wrócił na swoje miejsce przy biurku.

– Julię już wypuścili? – spytała Annika.

– O drugiej w nocy sąd zatwierdził jej zwolnienie – powiedział komisarz, siadając na krześle. – Jest teraz w domu opieki dla rodzin, razem z Alexandrem. Zostaną tam jakiś czas.

– Będzie nowy proces?

– Tak, zarówno prokurator, jak i adwokat wnieśli apelację. Julia najprawdopodobniej zostanie uniewinniona. Z prawnego punktu widzenia sprawa będzie zakończona.

– Jak się czuje Alexander?

– Będzie musiał przejść dokładne badania, ale podobno zachowuje się tak, jak zwykle zachowują się czteroletni chłopcy. To znaczy mówi, chodzi, załatwia się samodzielnie i tak dalej. Ale to chyba wiesz lepiej ode mnie...

Annika skinęła głową.

Nadal czuła ciepły, kojący ciężar jego ciała. Długie nocne czuwanie wyciszyło ją.

Tuż po północy Alexandra przejęła pracownica opieki społecznej ze Sztokholmu. Chłopiec płakał, chciał zostać z Anniką. Obiecała, że go odwiedzi i przyniesie nową paczkę piankowych samochodzików.

– Zastanawiam się, co się dzieje z małym dzieckiem, kiedy doświadcza czegoś takiego – powiedziała Annika. – Czy będzie mogło normalnie żyć?

– Mam do ciebie kilka pytań – przerwał jej Q. – Nie chciałbym jednak, żeby z tego wyszło formalne przesłuchanie. Yvonne Nordin nie zostanie oskarżona o zamordowanie Davida ani o uprowadzenie Alexandra, więc mamy pewną swobodę. Strzelała do ciebie?

Annika przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Cztery razy. Jak zginęła?

– Nasz snajper trafił ją w serce. Będzie dochodzenie, ale nie wyobrażam sobie, żeby go o coś oskarżono. Warunki były wyjątkowo trudne, ciemno, środek lasu, zła widoczność. Poza tym strzelała do policji, żeby zabić. Co już jej się zdarzało.

Annika wyglądała przez okno.

– Spakowała się. Wiesz, dokąd zamierzała wyjechać?

– Do Meksyku. W samochodzie znaleźliśmy bilety. Miała lecieć z lotniska Gardemoen w Oslo, przez Madryt. Załatwiła Alexandrowi fałszywy paszport ze zdjęciem dziewczynki. Miał mieć na imię Maja.

– Więc naprawdę zamierzała jechać przez lasy do Norwegii?

– Na pewno była to jedna z opcji.

Q zaczął coś wystukiwać na klawiaturze, Annika szarpała nerwowo bandaż.

– Myślisz, że kiedyś się dowiemy, co się właściwie stało? – spytała. – Mam na myśli śmierć Davida i to wcześniejsze morderstwo, przy Sankt Paulsgatan.

– Ponieważ Yvonne Nordin nie żyje, Filip Andersson zdecydował się mówić. Jego adwokat odezwał się do nas dzisiaj rano. Podobno chcą wnieść kasację do Sądu Najwyższego.

– Myślisz, że ma jakąś szansę?

– Na Sankt Paulsgatan znaleziono odciski palców, które nigdy nie zostały zidentyfikowane. Teraz się okazało, że należały do Yvonne Nordin. Ale oczywiście żeby móc ją powiązać z tą sprawą, musimy mieć więcej dowodów. Na przykład narzędzie zbrodni, ślady DNA ofiar w jej samochodzie. Najważniejsze, że Filip Andersson zgodził się wszystko wyśpiewać. Twierdzi, że to Yvonne we wszystko go wrobiła. To ona zawiadomiła policję i oddała jego spodnie do pralni.

Annika patrzyła na Q, próbowała zrozumieć, co mówi.

– Widzę, że nie tracisz czasu. Rozmawiałeś już z Anderssonem?

– Okazuje się, że wie znacznie więcej, niż nam się wydawało. Są pewne powiązania, o których nie mieliśmy pojęcia.

– Mieli firmę. – Annika weszła mu w słowo. – Coś z doradztwem.

– To prawda, ale to nie wszystko. Filip Andersson i Yvonne Nordin byli rodzeństwem, dokładniej przyrodnim rodzeństwem.

Annika zamrugnęła oczami.

– Naprawdę?

– Co w tym dziwnego? Większość ludzi ma jakieś rodzeństwo.

– Tak, rzeczywiście. Prawdę mówiąc, wiedziałam, że Andersson ma siostrę, ale nie miałam pojęcia, że jest nią Yvonne Nordin. Odwiedzała go w Kumla, raz w miesiącu.

– Musiałaś coś źle zrozumieć. Yvonne Nordin czy Andersson, jak się nazywała przed ślubem, była skłócona z bratem. Nie wrabia się w dożywocie kogoś, kogo się lubi.

– Siostra go odwiedzała regularnie. Tak mi tam powiedziano.

– Tam? Byłaś w Kumla?

Annika poprawiła się w fotelu, starała się unikać jego wzroku.

– Co miała mu za złe? – spytała po chwili.

– Tego musimy się dowiedzieć. Ale możesz mi wierzyć, na pewno nie odwiedzała go w więzieniu. Może ma drugą siostrę? Kiedy tam byłaś?

– Na początku tygodnia. A co łączyło Yvonne z Davidem Lindholmem? Mieli romans, prawda?

– To się ciągnęło wiele lat. Prowadzili razem firmę, chcieli się pobrać, jak tylko zarobią dostatecznie dużo pieniędzy. Przynajmniej ona tak sądziła.

– Usunęła ciążę, a potem nigdy się z tego nie otrząsnęła.

– David obiecał, że będą mieli dziecko, jak tylko rozwiedzie się z Julią.

Annika milczała chwilę.

– Skąd Andersson to wie? Podobno byli skłóceni?

Q nie odpowiadał.

– Skąd wiesz, że Yvonne pomieszało się w głowie po tej aborcji? – drążyła Annika.

Q zwlekał z odpowiedzią, zaczął się huścić na krześle.

– Koledzy z Örebro znaleźli w jej domu różne rzeczy.

– Jakie rzeczy? Dziecięce ubranka?

– Pokój.

– Pokój?

– Pokój Mai. Tak było napisane na tabliczce na drzwiach. Meble, ubranka, zabawki, wszystko nowe, jeszcze z cenami, i we wszystkich możliwych odcieniach różu. Nie przejrzelśmy jeszcze wszystkiego, ale były tam też jej notatki, a nawet wiersze dedykowane zmarłemu dziecku.

– To nie było dziecko, tylko niezdolny do życia płód – powiedziała Annika. –

Może to nie utrata płodu sprawiła, że zwariowała, tylko to, że David ją porzucił. – Pokręciła głową. – Jeśli się odrąbało ręce trzem osobom, to chyba już wcześniej nie było się normalnym.

– Jeśli rzeczywiście to ona to zrobiła – wtrącił Q.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Annika znów miała ją przed oczami, jej twarz, dość pospolitą, smutne oczy.

– Co ci powiedziała, kiedy rozmawialiście po raz pierwszy? Kiedy pytałaś o drogę? – dopytywał się Q.

Annika wyjrzała przez okno. Znów zaczął padać śnieg.

– Że kupiła dom rok temu, po śmierci partnera, umarł w Wigilię. Że prowadzi firmę. Wszystko się zgadzało, sprawiała wrażenie normalnej. Nawet sympatycznej.

– Niklas Ernesto Zarco Martinez nie był jej partnerem. Był narkomanem, zatrudnili go jako bramkarza. Potrzebowali go, gdyby firma któregoś dnia splajtowała i musieliby zabezpieczyć kasę. W zeszłym roku na Boże Narodzenie dostał działkę amfy.

Annika zagryzła wargi.

– Skoro Martinez był w firmie ochroniarzem, to co tam robił David?

Q nie odpowiadał.

– Potrafię zrozumieć, że prowadził firmę z Yvonne, ale dlaczego zasiadał w zarządach innych spółek? Wiesz coś o tym?

Q podniósł rękę, splótł dłonie na karku.

– Facet nie żyje. Nie zajmujemy się nim.

– Podejrzewam, że niejedno miał na sumieniu. Te spółki, z wyjątkiem pierwszej, tej, która sprzedawała spadochrony, służyły tak naprawdę do prania brudnych pieniędzy i innych przekrętów. Jego obecność była czymś w rodzaju ostrzeżenia, żeby nikt nie miał złudzeń, że się wywinie.

– Skończyłaś? – spytał Q.

Annika zerknęła na zegarek.

– Powinnam jechać do redakcji. Nie oddałam jeszcze samochodu.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Dostaliśmy odpowiedź z Anglii. Chodzi o kwestie techniczne związane z pożarem. Wysłaliśmy zapytanie już wiele miesięcy temu, prawdę mówiąc, jeszcze latem. Słuchaj uważnie, bo na pewno cię to zainteresuje.

Annika zamarła, nagle poczuła, że brakuje jej powietrza.

– Chodzi o cegłę, którą znaleziono w miejscu, gdzie stał twój dom. Technicy

doszli do wniosku, że wybito nią szybę w pokoju twojego synka, zanim wrzucono tam butelkę z benzyną. Brytyjscy specjaliści znaleźli na niej odciski palców.

Annika poczuła, jak jej tętno zaczyna szaleć, zaschło jej w gardle.

– Okazało się, że jesteśmy w stanie je zidentyfikować – ciągnął Q. – Należą do kogoś dobrze nam znanego. Zakładam, że pamiętasz Kociątko?

Annika przełknęła ślinę, zakrztusiła się, zaczęła kasłać.

– To ona? Płatna zabójczyni z kolacji noblowskiej? Ale... Dlaczego?

– Z naszego punktu widzenia pożar twojego domu został wyjaśniony. To ona go podpałała.

Annika siedziała jak sparaliżowana.

– Byłam przekonana, że zrobił to nasz sąsiad. Hopkins.

– Wiem, że tak sądziłaś, ale się myliłaś.

– To jakieś nieporozumienie. To do niej nie pasuje. Sam mówiłeś, że podpalenie było aktem osobistej zemsty. Dlaczego ta kobieta miałaby mnie nienawidzić?

– Przestań. Przyjmij, że się pomyliłaś. Ujawniłaś jej tożsamość. To niewystarczający motyw?

Annika wstała, podeszła do okna, przyglądała się płatkom śniegu.

– Wiem, że czasem się mylę. Nawet nie czasem, często.

Q milczał.

Annika odwróciła wzrok od śniegu, spojrzała na komisarza.

– Jesteście pewni, że tamtej nocy była w Szwecji?

– Ochrona źródła – powiedział Q.

– Słucham? O co chodzi?

Wskazał jej fotel dla gości.

– Usiądź. Udało nam się zachować to w tajemnicy przez całe pół roku. Bardzo niewielu ludzi o tym wie.

– Na dłuższą metę to nierealne. Wszystko w końcu wypływa.

Komisarz się roześmiał.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Jest odwrotnie. Prawie nic nigdy nie wypływa. Ochrona źródła, rozumiemy się?

Annika spojrzała na swoje buty, podeszła do fotela, usiadła, skinęła głową.

– Kociątko zostało zatrzymane na Arlandzie wczesnym rankiem trzeciego czerwca tego roku – zaczął Q. – Chciała lecieć do Moskwy, miała fałszywy rosyjski

paszport.

Annika skrzyżowała ręce.

– I co z tego? W końcu codziennie kogoś łapiecie.

Q się roześmiał.

– To w pewnym sensie rzeczywiście nieco zabawne. Była bardzo wzburzona, kiedy ją zatrzymaliśmy. Nie dlatego, że wpadła, tylko dlatego, że nie zadziałały jej pigułki śmierci.

Annika uniosła brwi.

– Tak było – powiedział Q. – Była przekonana, że kupiła cyjanek, a okazało się, że tylenol.

– Tylenol?

– Popularne amerykańskie tabletki od bólu głowy. Mają podobny skład jak alvedon czy panadol.

– Moje ulubione. – Annika się uśmiechnęła.

– Już się zdarzało, że mylono tylenol z cyjankiem, chociaż raczej w drugą stronę. W 1982 roku w Chicago siedem osób zmarło po zażyciu tabletek tylenolu, który okazał się cyjankiem.

– Dlaczego to taka wielka tajemnica, że rozgryzła tabletkę przeciwbólową? Dlaczego w ogóle się o tym nie mówiło? Powinna zostać aresztowana i oskarżona...

Q milczał, Annika otworzyła szeroko oczy.

– Nie zostało to nigdzie odnotowane. To się w ogóle nie wydarzyło, tak? Wydaliście ją Stanom Zjednoczonym! Tak po prostu! – Annika wstała. – Wysłaliście ją do kraju, w którym się wykonuje karę śmierci! To złamanie ONZ-towskiej konwencji, jak wtedy, kiedy pozwoliliście, żeby CIA przejmowało ludzi na lotnisku na Brommie...

Komisarz uniósł rękę.

– Znów się mylisz. Siadaj! – powiedział. – Wydaliśmy ją stanowi Massachusetts, w którym nie ma kary śmierci.

Annika usiadła.

– Ale w Ameryce wykonuje się karę śmierci.

– Owszem, w trzydziestu ośmiu stanach, ale w dwunastu nie, między innymi w Massachusetts. Dostanie dożywocie, to na pewno. Prawdziwe dożywocie, nie osiemnaście lat, a potem ułaskawienie.

– Więc co w tym takiego kontrowersyjnego?

– Zastanów się!

Annika pokręciła głową.

To nie był Hopkins! Myliłam się, pomyślała.

– Hopkins wezwał straż pożarną, tak? Nie chciał nas spalić żywcem, próbował nas ratować.

– Wymieniliśmy ją. – Q wszedł jej w słowo.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Zawarliśmy umowę z Amerykanami, wymieniliśmy ją na kogoś innego.

Annika zamknęła oczy, przypomniała sobie niedawną rozmowę w redakcji, podniesiony głos Patrika Nilssona.

Rząd dał coś Jankesom w zamian. Musimy się dowiedzieć co. Może zgodzili się na międzylądowanie samolotu CIA na lotnisku na Brommie...

Nareszcie zrozumiała.

– Wymieniliście ją na Viktora Gabrielssona!

– Oficjalnie została zatrzymana przez FBI. Potwierdzają to wszystkie dokumenty. Nikt nigdy nie stwierdzi oficjalnie, że tamtej nocy była w Szwecji.

– Przehandlowaliście ją za zabójcę policjanta. Zrobiliście dobry interes?

– To nie była moja decyzja, ale musiałem się w związku z tym zająć dochodzeniem w sprawie twojego domu.

Annika próbowała zrozumieć, co do niej mówi.

– Więc podejrzewaliście ją od samego początku?

– Była na naszej krótkiej liście.

– Co to dla mnie oznacza?

– Jak już powiedziałem, z punktu widzenia policji sprawa jest jasna. Niestety w papierach będzie figurować jako przypadek niewyjaśniony. Sorry.

– Co takiego? Nigdy nie zostaną do końca oczyszczona z zarzutów?

Komisarz pokręcił głową, wyglądał nawet na szczerze zmartwionego.

– A co z ubezpieczeniem? – spytała Annika.

– Obawiam się, że nie masz na co liczyć.

Roześmiała się, gorzki, krótki śmiech.

– Poświęciłeś mój dom, dom moich dzieci, żeby dostać pochwałę od FBI i sprowadzić do Szwecji zabójcę policjanta.

Komisarz przekrzywił głowę.

– Nie ująłbym tego w ten sposób.

– I co ja mam teraz zrobić?

– Zostało ci chyba jeszcze trochę pieniędzy Smoka.

Annika westchnęła ciężko, zamknęła oczy.

– Thomas i ja podzieliliśmy się tym, co zostało. Moja połowa nie wystarczy nawet na dwa pokoje na Söder.

– Będziesz musiała wziąć kredyt, jak wszyscy. Albo znaleźć mieszkanie czynszowe.

Annika znów się roześmiała, tym razem w jej śmiechu słyhać było złość.

– Tak? Ciekawe, gdzie można takie znaleźć.

– Związek Zawodowy Policjantów dysponuje takimi lokalami w różnych dzielnicach miasta. Jeśli chcesz, mogę ci coś załatwić.

Annika patrzyła na niego. Była bardzo zawiedziona.

– Niech to szlag! Wszędzie przekręty.

– Prawda? – powiedział Q, uśmiechając się szeroko.

Annika wróciła do redakcji, włożyła kluczyki do stojącego w recepcji koszyka, wdzięczna, że akurat nikogo nie ma, więc nie musi się obawiać, że ktoś będzie jej miał za złe, że przetrzymała samochód.

Czuła dziwną pustkę, było jej smutno, ale jednocześnie lżej.

W przyszłym tygodniu, po obowiązkowych sześciu miesiącach, w ciągu których mogli się rozmyślić, zakończy się sprawa rozwodowa. Jej i Thomasa. Właściwie wołałyby to jeszcze opóźnić, chciałyby jeszcze raz wszystko z Thomasem spokojnie przedyskutować. Do takiego spotkania nigdy nie doszło. Żadne z nich nigdy nie takiego nie zaproponowało. Właściwie od tamtego wieczoru, kiedy od niej odszedł i kiedy spłonął dom, nigdy ze sobą dłużej nie rozmawiali.

Popełniłam błąd. Pewnie nie jeden, tylko wszystkie możliwe.

Chociaż akurat co do Julii się nie myliłam.

Wzięła ze stojaka świeżą gazetę i spojrzała na pierwszą stronę. „Alexander odnaleziony cały i zdrowy”, wołały nagłówki. A potem już klasyka: „To prawdziwy cud”, mówi babcia, cała we łzach.

Były też zdjęcia chłopca z przedszkola. Gwóźdź się wściekł, kiedy odmówiła zrobienia mu zdjęcia zaraz po uwolnieniu go i przesłania MMS-em do redakcji.

Przeleciała wzrokiem tekst. Tajemnicza zagadka czteroletniego Alexandra Lindholma została nareszcie rozwiązana. „Brakuje słów, żeby opisać nasze szczęście”,

mówi babcia chłopca, Viola Hensen.

Czytelników odsyłano do innych artykułów, na środkowe strony.

Szybko przerzuciła kolejne strony. Artykuł o śmierci Yvonne Nordin i drugi o półrocznej niewoli Alexandra, oba autorstwa Patrika Nilssona. Wcześniej wprowadziła go w sprawę, cytował ją w kilku miejscach. Zamieścił jej relację jako naocznego świadka, nigdzie jednak nie zdradził, jaką rolę odegrała. Ku własnemu zdziwieniu była zadowolona, może dlatego, że gdzieś z tyłu głowy miała świadomość, że mimo wszystko mogła się mylić. W kolejnym artykule Emil Oscarsson wrócił do sprawy zabójstwa Davida Lindholma, procesu Julii i zniknięcia Alexandra. Tekst był świetny, chłopak był prawdziwym skarbem.

Annika zamknęła gazetę, położyła ją z powrotem na stojaku. Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Przyszła, żeby ustalić z Gwoździem i Schymanem, co ma napisać do jutrzejszego wydania. Zdziwiła się, widząc tylu ludzi. W sobotnie przedpołudnia zwykle było tu dość spokojnie, teraz redakcja była niemal w komplecie.

– To Alexander ich tu ściągnął? – spytała, kładąc torbę na biurku Berit.

– On i lista cięć – odpowiedziała Berit, zerkając na nią znad okularów. – Wczoraj po południu w końcu ją ogłosili. Schyman obszedł związkowe zasady, włączając połowę zatrudnionych do kierownictwa redakcji.

– Stary lis – mruknęła Annika, siadając na miejscu Patrika. – A gdzie my jesteśmy?

Berit pokręciła głową.

– Nigdzie. Nie ma takiej potrzeby. Pracujemy tu już tak długo, że nie byliśmy zagrożone. Ale widzę, że przeżyłaś jakąś przygodę – powiedziała, przyglądając się Annice uważnie.

Annika położyła nogi na blacie biurka.

– Chciała uciec z chłopcem. Niewiele brakowało, żeby jej się udało.

– Podobno pocięłaś jej opony.

– Skąd wiesz? Nikt o tym nie pisał.

Annika ze zdziwieniem stwierdziła, że Berit się zarumieniła. Chyba jeszcze nigdy jej się to nie zdarzyło.

– Ktoś coś wspominał – powiedziała i zaczęła przekładać papiery.

– Z kim rozmawiałaś? Z kimś z policji?

Berit odchrząknęła i wzięła do ręki jakąś kartkę.

– Z Q.

Annika uniosła brwi, była zdziwiona.

– Z Q? Przed chwilą się z nim widziałam...

Lubię redaktorów „Kvällspresen”. Przynajmniej niektórych...

Nagle wszystko stało się jasne. Annika zaczerpnęła powietrza.

– To był Q! – powiedziała. – Miałaś romans z komisarzem...

– Mów głośniej, co tam.

Berit była zła.

– A ja myślałam, że on jest gejem!

Berit spojrzała na nią znad okularów.

– To ma jakieś znaczenie?

Annika patrzyła na przyjaciółkę, na jej przyprószone siwizną włosy, pomarszczoną szyję. Próbowwała sobie ją wyobrazić z komisarzem, jak się spotykali, pieścili, całowali...

– No proszę. Chociaż, prawdę mówiąc, to on jest nawet całkiem przystojny.

– I świetny w łóżku – dodała Berit. Poprawiła okulary i wróciła do pisania.

– Widziałyście? Zostałem członkiem kierownictwa redakcji – powiedział Patrik Nilsson, pokazując im długą listę.

– Gratuluję – rzuciła Annika. Spuściła nogi na podłogę i sięgnęła po torbę.

Patrik promieniał. Z niejaką wyższością patrzył, jak Ronja, stażystka, wychodzi z kartonem wypełnionym rzeczami osobistymi.

– Jak ci poszło, Ronja?

– Olewam to – powiedziała dziewczyna z wysoko uniesioną głową. – Będę wolnym strzelcem. Jadę do Darfuru relacjonować walki. Tam się dzieją naprawdę ważne rzeczy.

– W przeciwieństwie do drobiazgów, którymi zajmujemy się tu, w redakcji – powiedział Patrik.

Ronja się zatrzymała, spojrzała na nich z góry.

– Tam chodzi o życie i śmierć.

– A w Szwecji nie? – spytała Annika.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie, zostawiła ich przy redakcyjnym stole. Niech sobie tam siedzą, niech się żywią złudzeniami, że ich świat jest lepszy niż jej.

Nagle Annika się zawstydzila. Przypomniała sobie, jaka się czuła zagubiona i niepewna, kiedy sama była stażystką.

– Powiedz mi jedno – zwrócił się do niej Patrik. – Od kogo się dowiedziałas o

Yvonne Nordin? Kto ci powiedział, że akcja jest w toku?

Spojrzała na młodego chłopaka. Właściwie był o rok starszy od niej. Widziała ciekawość w jego oczach, zadowolony z siebie uśmiech i niczym niezmaconą pewność siebie, i nagle poczuła się tak, jakby miała tysiąc lat.

– Miałam informatora. Bardzo dobrego – powiedziała i ruszyła do Gwoździa, żeby się dowiedzieć, czy czegoś od niej nie chce.

Popołudnie przeszło w wieczór. Annika skończyła artykuł, nieco rozwlekła opowieść o poczynaniach i motywach Yvonne Nordin, bez powoływania się na źródła. Czuła, że powinna podać jakieś szczegóły, ale nie chciała zdradzać tajemnic Julii i Davida ani nawet Filipa Anderssona. Wykorzystała więc jedynie ogólnodostępne informacje, napisała, że Yvonne prowadziła z Davidem firmę, że się w nim zakochała, chciała, żeby się rozstał z żoną i że prawdopodobnie miała na sumieniu również inne zbrodnie. Policja sprawdza, czy miała jakiś udział w potrójnym morderstwie przy Sankt Paulsgatan. Napisała też, że Filip Andersson wniesie kasację do Sądu Najwyższego. W tej kwestii mogła operować konkretami, podała numer sprawy i inne szczegóły.

Wysłała artykuł do puszki, wyłączyła laptop, spakowała swoje rzeczy i włożyła wszystko do torby. Przeszła obok gabinetu Schymana. Siedział za biurkiem i bujał się na krześle.

Uderzyło ją, że wygląda na zmęczonego, postarzał się minionej jesieni.

Ciekawe, jak długo jeszcze wytrzyma. Pewnie zbliża się do sześćdziesiątki.

Zapukała. Wzdrygnął się, najwyraźniej był zatopiony w myślach. Dał jej znak, żeby weszła.

– Jestem ci winien przeprosiny – przywitał ją.

Annika pokręciła głową.

– Więcej już dzisiaj nie zniosę. Powiedz lepiej, jak ty się czujesz – powiedziała, dziwiąc się trochę, że to mówi.

Schyman westchnął ciężko.

– Niewiele brakowało, żebym się poddał.

Zamilkł na chwilę, patrzył na redakcję. Powiódł wzrokiem po pracujących przy stołach ludziach, redaktorach, autorach stron internetowych, po komputerach, studiach radiowych. Na dworze było już ciemno, krótki dzień przeszedł w długą, wietrzną grudniową noc.

– Kocham tę gazetę – powiedział nagle. – Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale to prawda. Wiem, że czasem popełniamy błędy, że posuwamy się za daleko, obnażamy ludzkie słabości w sposób, w który nie powinniśmy tego robić, ale mamy pewną rolę do odegrania. Bez nas demokracja byłaby bardziej krucha, a społeczeństwo mniej bezpieczne.

Annika pokiwała głową.

– Chciałabym, żebyś miał rację, ale nie jestem pewna, czy rzeczywiście tak jest.

– Dobrze się wczoraj spisałaś.

– Niespecjalnie. Nic nie napisałam, nie przysłałam wam MMS-a ze zdjęciem Alexandra.

– Tak z czysto ludzkiego punktu widzenia.

– To bardzo skomplikowana historia – ciągnęła Annika. – Mam wrażenie, że nikt dokładnie nie wie, o co chodziło. Różne motywy, różne pobudki. Pewnie wszyscy są w jakiś sposób winni, ale akurat nie tego, co im się zarzuca czy za co zostali skazani...

Anders Schyman znów westchnął.

– Chyba pojedę już do domu – stwierdził.

– Ja chyba też – powiedziała Annika.

– Podrzucić cię?

Zawahała się.

– Tak, poproszę.

Wstali, Schyman zgasił światło, ale drzwi zostawił otwarte. Przeszli przez redakcję, zeszli do garażu, do jego samochodu.

– Dlaczego uznałaś, że ona jest niewinna? – spytał, kiedy jechali wybrzeżem Norr Mälarstrand.

Annika postanowiła być szczerą.

– Pewnie zaczęłam się z nią identyfikować. Uznałam, że jeśli ja jestem niewinna, to ona też.

– Masz jakieś wieści z policji? Wiedzą już, co wywołało pożar?

Annika przełknęła ślinę.

– Nie – odpowiedziała, wyglądając przez okno.

Wysadził ją na przystanku autobusowym przy moście Munkbron.

– Musisz sobie znaleźć normalne mieszkanie – powiedział.

– Wiem – odpowiedziała i trzasnęła drzwiami.

Epilog

Piątek, 24 grudnia Wigilia

POCIĄG ZWOLNIŁ, rozległ się pisk hamulców i wagon zatrzymał się na opustoszałym peronie. Śnieżna zadymka zasnuła lokomotywę i wagony białym welonem, śnieg wciskał się przez szpary w drzwiach, pokrywał pociąg lodem.

Tylko ona wysiadła.

Pociąg ruszył dalej z jękiem, zostawił ją samą na ostrym wietrze. Stała chwilę, rozglądała się: market ICA Maxi, kościół zielonoświątkowców, hotel. Ruszyła do wyjścia, szła lekko, cicho. Przez oblodzony tunel wyszła na rynek, przeszła obok postoju taksówek i cukierni Svea, wyszła na Stenevägen.

Ostry powiew wiatru uderzył ją w twarz, włożyła kaptur, zaciągnęła go szczelnie. Plecak jej ciążył, chociaż miała w nim tylko prezent gwiazdkowy i kanapki na drogę powrotną. Powoli mijala wille po obu stronach ulicy, uniosła rękę, chroniąc się przed wiatrem. Zaglądała za firanki, w okna, w których wisały świąteczne gwiazdy. Tam, w środku, było ciepło, tam była bliskość i poczucie wspólnoty, ogień trzeszczał w kominkach, pachniały choinki, iskrzyły się światłem lampek.

Miała nadzieję, że mieszkańcy tych domów doceniają to, co dostali.

Nagle wyrosło przed nią ogrodzenie pod napięciem, skręciła w lewo, w Viagatan. Jak wiele razy wcześniej ruszyła wzdłuż niekończącego się muru, do bramy, w stronę parkingu. Szła i nie miała wrażenia, że zbliża się do celu.

Kiedy w końcu stanęła przed bramofonem, przy głównym wejściu, miała na rzęsach sopolki lodu.

– Gość do Filipa Anderssona – powiedziała.

– Zapraszamy – odpowiedziała strażniczka.

Zaszumiało, pchnęła ciężką furtkę i szybkim, zdecydowanym krokiem ruszyła asfaltową alejką do kolejnej bramy. Metalowa siatka po lewej była cała w śniegu, alejka była oblodzona i śliska.

Doszła do trzeciego punktu kontrolnego, wcisnęła kolejny guzik. Jak zwykle położyła obie dłonie na ciężkiej bramie, pchnęła ją. Weszła, otrzepała buty ze śniegu i żwiru, zdjęła kaptur, zamrugła, żeby się pozbyć z oczu śniegu. Szybko podeszła do

szarki numer jeden, włożyła do niej kurtkę i szalik, otworzyła plecak, wyjęła prezent i włożyła plecak do szafki. Wcisnęła guzik czwartego już bramofonu, weszła. Położyła prezent na taśmie, przeszła przez bramkę z detektorem metalu. Nie zawyło, jak zwykle. Dobrze wiedziała, jakich butów ma unikać.

– Wesołych Świąt – powiedziała strażniczka z uśmiechem, kiedy położyła na blacie policyjną odznakę.

– I nawzajem – odpowiedziała.

Strażniczka powiesiła odznakę na tablicy.

– Już panią wpisałam, proszę się tylko podpisać.

Podpisała się wyraźnym, ładnym pismem: Nina Hoffman, rodzina.

– Słyszałam o kasacji – powiedziała strażniczka.

Nina się uśmiechnęła.

– Liczymy, że wyjdzie na Wielkanoc.

– Wpuszczę panią, brat jest już w drodze.

Nina wzięła prezent i poszła za strażniczką do pokoju odwiedzin. Zatrzymała się w korytarzu, wzięła z barku pomarańczę i kawę.

– Książka, tak? – spytała strażniczka, wskazując głową na paczkę.

– *La reina del sur*. Arturo Pérez-Reverte. Kryminał o przemyśle narkotyków na hiszpańskiej riwierze.

Strażniczka wyraźnie była pod wrażeniem.

– Pani brat czyta po hiszpańsku?

Nina przestała się uśmiechać.

– Cała nasza trójka czytała po hiszpańsku.

Podziękowania

TO POWIEŚĆ. Jej bohaterowie są wytworem mojej wyobraźni, wszystkie opisane zdarzenia są fikcją.

Bardzo mi zależało, żeby opisy istniejących instytucji były zgodne z rzeczywistością. Dlatego zanim zaczęłam pisać, starałam się wszystkiego dowiedzieć i wszystko zrozumieć, zadawałam wielu ludziom mnóstwo dziwnych pytań, zabierałam im ich cenny czas.

Bez ich pomocy nie napisałabym tej książki.

Bardzo im dziękuję za cierpliwość!

Oto oni:

Matilda Johansson, funkcjonariuszka sztokholmskiej policji, która pokazała mi, jak wygląda radiowóz numer szesnaście siedemnaście i wprowadziła w tajniki policyjnej terminologii.

Thomas Bodström, przewodniczący parlamentarnej komisji sprawiedliwości, który opowiedział mi o historii i stosowaniu kary dożywocia, a także o tym, jak wygląda praca nad rządowymi projektami.

Björn Engström, odpowiedzialny za wydział informacji Wojewódzkiej Centrali Komunikacji, opowiedział mi szczegółowo o służbowej broni policji, o sposobach jej przechowywania i o tym, co się robi w razie jej utraty.

Håkan Franzén, odpowiedzialny za wypłaty odszkodowań w sztokholmskim Folksam, opowiedział mi o dochodzeniach w sprawach, w których zachodzi podejrzenie podpalenia.

Anna Rönnerfalk, pielęgniarka psychiatryczna, opowiedziała mi o symptomach występujących u ludzi narażonych na silny stres.

Peterowi Rönnerfalkowi, szefowi sztokholmskiego samorządu, zawdzięczam wiedzę o procedurach obowiązujących w służbie zdrowia.

Ulrika Bergung, odpowiedzialna za kwestie bezpieczeństwa w sztokholmskim areszcie Kronoberg, pozwoliła mi zwiedzić spacerniaki na dachu budynku.

Kenneth Gustafsson, zastępca szefa opieki więziennej w Kumla, oraz Jimmy Sander i Hilde Lyngen, opiekunowie z zakładu w Kumla, odpowiadający za bezpieczeństwo w zakładzie, pokazali mi pokoje odwiedzin i opowiedzieli o tym, jak się uzyskuje zgodę na wizytę.

Eva Cedergren, prawniczka z wydziału służby więziennej, opowiedziała mi o pracy kuratorów i mężów zaufania.

Ulf Göranson, rzecznik prasowy policji na szczeblu wojewódzkim, oraz Karin Segerhammar, administratorka działu danych osobowych zarządu Policji Krajowej, opowiedzieli mi o zasadach upubliczniania różnych danych osobowych.

Dziękuję również współpracownikom wydawnictwa Piratförlaget oraz Agencji Bengta Nordina.

Dziękuję także Tove Alsterdal, od dwudziestu trzech lat pierwszej czytelnicy wszystkich moich książek, za dyskusje i rady dotyczące bohaterów i rozlicznych szczegółów moich książek.

Bardzo pomogła mi również praca dyplomowa Terese Klein, napisana na wydziale prawa uniwersytetu w Lundzie, zatytułowana „Ograniczenia czasowe kary dożywocia”.

Jako autorka pozwoliłam sobie nadać nazwy różnym firmom, pizzeriom i tak dalej.

Za wszystkie ewentualne pomyłki winę ponoszę wyłącznie ja sama.